

Erica Splinder

Morderca bierze wszystko

(Killer Takes All)

Przełożył: Krzysztof Puławski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poniedziałek, 28 lutego 2005 r.

1.30

Nowy Orlean, Luizjana

Stacy Killian obudziła się, gotowa do działania. Dźwięki, które przerwały jej sen, znowu się powtórzyły.

Pif-paf!

Strzały.

Usiadła na łóżku, opuszczając nogi na podłogę, i jednocześnie sięgnęła po glocka czterdziestkę, którego trzymała w nocnej szafce. Dziesięć lat przepracowanych w policji sprawiło, że zawsze tak reagowała na ten dźwięk.

Szybko sprawdziła magazynek, podeszła do okna i wychyliła się zza zasłonki. Księżyc oświetlał wyludnione podwórko: parę rachitycznych drzew, zniszczona huštawka, zagrodka, ale bez Cezara, szczeniaka labradora jej sąsiadki, Cassie.

Cisza. Bezruch.

Stacy przeszła bosą z sypialni do sąsiadującego z nią pokoju, wciąż trzymając przed sobą broń. Wynajmowała pół stuletniego bliźniaka, zaprojektowanego w sposób charakterystyczny dla czasów, kiedy nie znano jeszcze klimatyzacji.

Spojrzała w lewo, a potem w prawo, starając się objąć wzrokiem wszystkie szczegóły: stosy książek, z których korzystała przy pisaniu eseju na temat „Mont Blanc” Shelleya, otwarty laptop i do połowy wypita butelka taniego, czerwonego wina. Cienie. Ich głębie i spokój.

Tak jak się spodziewała, w pozostałych pokojach nie znalazła niczego podejrzanego. Dźwięki, które ją obudziły, pochodziły spoza jej części domu.

Podeszła do drzwi wejściowych, otworzyła je ostrożnie i wyszła na ganek. Stare deski zaskrzypiały pod jej stopami, lecz poza tym w całym sąsiedztwie panowała niczym niezmacona cisza. Zadrżała, kiedy owionęło ją chłodne i wilgotne tchnienie nocy.

Wyglądało na to, że wszyscy wokół spali. Tylko gdzieś tam paliły się światła. Stacy przyjrzała się uważnie ulicy. Spozobiegła kilka nieznanymi samochodów, co nie było niczym niezwykłym w dzielnicy zamieszkałej głównie przez studentów.auta wyglądały na puste.

Stała nieruchomo, wsłuchując się w ciszę. Nagle usłyszała metaliczny dźwięk padającego na ziemię kosza. A potem śmiech. Dzieciaki, zrozumiała. Zabawiają się w kowbojów.

Stacy zmarszczyła brwi. Czy to możliwe, że obudził ją właśnie ten dźwięk, zmieniony w odgłos strzału przez sen i instynkt, któremu już nie ufała?

Jeszcze rok temu taka myśl w ogóle nie przy szła jej do głowy, ale wtedy była policjantką i pracowała w Wydziale Zabójstw policji w Dallas. Wciąż pamiętała zdradę, która nie tylko pozbawiła ją pewności siebie, ale też zmusiła do porzucenia pracy w policji i zmiany trybu życia.

Ścisnęła mocniej glocka. Skoro i tak już wyszła na zewnątrz, powinna doprowadzić sprawę do końca. Włożyła zabłocone chodaki, których używała do prac w ogrodzie, i zeszła przed dom. Zaczęła obchodzić swoją część, kierując się na tył posesji. Wszystko wyglądało normalnie.

Ręce zaczęły jej drżeć. Poczula narastający strach. Bała się, że coś z nią nie tak. Czyżby naprawdę sfiksowała?

Coś podobnego zdarzyło się jej już w tym roku. I to dwukrotnie. Pierwszy raz tuż po przeprowadzce. Obudziły ją, jak jej się zdawało, strzały, i postawiła na nogi wszystkich sąsiadów.

Wtedy również, tak jak teraz, okazało się, że w okolicy nie dzieje się nic szczególnego. Fałszywy alarm nie nastawił do niej przychylnie okolicznych mieszkańców. Większość była wściekła.

Ale nie Cassie. To ona zaprosiła ją na filiżankę czekolady.

Stacy spojrzała na jej część bliźniaka. W jednym z tylnych okien paliło się światło.

Patrzyła na nie, starając się sobie przypomnieć, co ją przed chwilą obudziło. Strzały były na tyle głośne, że mogły dobiegać jedynie z bezpośredniego sąsiedztwa, uznała.

Dlaczego od razu to do niej nie dotarło?!

Przeżona podbiegła do schodów Cassie, potknęła się, ale zaraz wyprostowała, wciąż starając się wmówić sobie, że nic się nie stało. Pewnie jej się tylko wydawało, przecież ostatnio mało spała, a sąsiadka pewnie śpi sobie teraz spokojnie w swoim łóżku.

Kiedy dotarła do drzwi, zapukała głośno. A potem jeszcze raz.

– Cassie! To ja, Stacy. Możesz otworzyć?!

Kiedy nikt nie odpowiedział, przekreśliła gałkę.

Drzwi się otworzyły.

Pchnęła je nogą, mocno trzymając glocka obiema dłońmi. Gdy weszła do środka, powitała ją całkowita cisza.

Zawołała raz jeszcze. W jej głosie pobrzmiwały nadzieja i strach.

Chociaż mówiła sobie, że instynkt ją zawodzi, wiedziała, że to nieprawda.

Cassie leżała twarzą do dołu na podłodze w salonie, częściowo na owalnym dywanie. Otaczała ją duża, ciemna kałuża. Krew, pomyślała Stacy. Dużo krwi. Bardzo dużo.

Zaczęła drżeć. Z trudem przełknęła ślinę, próbując się uspokoić i zmusić ciało do posłuszeństwa. Powinna teraz zachowywać się jak rasowa policjantka.

Podeszła do przyjaciółki i przykucnęła, czując, że wreszcie osiągnęła ten stan, o który jej chodziło. Skupiła się na tym, co się stało. Na niczym więcej.

Sprawdziła puls, a kiedy okazało się, że serce przestało bić, zaczęła uważnie przyglądać się ciału. Wyglądało na to, że Cassie postrzelono dwukrotnie, raz między łopatki, a potem jeszcze w tył głowy. Resztki kręconych, ściętych na pazia blond włosów zabarwiły się na czerwono od krwi. Była kompletnie ubrana, miała na sobie dżinsy, błękitny T-shirt i klapki. Stacy poznała koszulkę, jedną z ulubionych Cassie. Z przodu umieszczono napis: „Marzyć. Kochać. Życ”.

Poczula, jak łzy napływają jej do oczu, ale zapanowała nad nimi. W ten sposób nie

pomoże przyjaciółce. Jeśli zachowa spokój, być może uda jej się złapać mordercę.

Z odległego pokoju dobiegł jakiś dźwięk.

Beth.

Albo morderca.

Stacy mocniej ścisnęła glocka, chociaż ręce znowu zaczęły jej drżeć, a serce waliło jak oszalałe. Wyprostowała się i ruszyła dalej.

Znalazła Beth na progu sypialni. W przeciwieństwie do Cassie leżała na plecach i miała otwarte, puste oczy. Ubrana była w różową piżamę w białoszare kotki.

Ją również zastrzelono. Dwoma strzałami w klatkę piersiową.

Uważając, by nie zniszczyć śladów, Stacy zbadła jej puls. Też nie żyła.

Wyprostowała się i ruszyła w kierunku, z którego dobiegał hałas. Było to skamlenie dochodzące zza drzwi łazienki.

Cezar!

Podeszła tam i zawołała cicho psa. Odpowiedział radośnie, a Stacy uchyliła nieco drzwi. Labrador zaraz przypadł do jej stóp.

Kiedy wzięła go na ręce, zauważyła, że nabrudził w łazience. Ciekawe, jak długo był zamknięty? Czy zrobiła to sama Cassie, czy też ten, kto ją zabił? I dlaczego? Przyjaciółka zamykała psa na noc, a także kiedy wychodziła z domu. Szczeniak wetknął głowę pod ramię Stacy.

Sprawdziła jeszcze, czy nikogo nie ma w domu, chociaż czuła, że morderca już uciekł. Zapewne zrobił to zaraz po tym, jak się obudziła. Nie słyszała, by ktoś otwierał samochód czy uruchamiał silnik, co mogło, chociaż nie musiało znaczyć, że odszedł pieszo.

Powinna zadzwonić pod 911, chciała jednak najpierw zapamiętać wszystkie szczegóły. Spojrzała na zegarek. Dyżurny natychmiast skieruje tu wóz policyjny, jeśli jakiś jest w pobliżu. W najgorszym wypadku będzie miała trzy minuty, w najlepszym – nawet piętnaście.

Sceneria zbrodni wskazywała na to, że Cassie zabito pierwszą, a dopiero potem Beth, która zapewne usłyszała strzały i chciała sprawdzić, co się stało. Przypuszczalnie nie rozpoznała huku broni, a jeśli nawet, to wmówiła sobie coś innego.

Dlatego właśnie, zamiast iść na spotkanie ze śmiercią, nie zadzwoniła po pomoc ze stojącego obok łóżka telefonu. Stacy podeszła do niego i podniosła słuchawkę przez brzeżek swojej piżamy. Usłyszała ciągły sygnał.

Wciąż intensywnie myślała o tym, co tu zaszło. Nie wyglądało na to, by ktoś obrabował dom. Drzwi nie były uszkodzone. Cassie sama wpuściła mordercę. To był przyjaciel – lub przyjaciółka – albo przynajmniej ktoś znajomy. Ktoś, na kogo czekała. Być może morderca sam ją poprosił, by zamknęła psa.

Odłożyła wszystkie pytania na później i wybrała numer 911.

– Dwie osoby zabite – powiedziała drżącym głosem, kiedy zgłosił się dyżurny. – 1174 City Park Avenue.

A potem przytuliła Cezara do piersi, usiadła na podłodze i się rozplakała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poniedziałek, 28 lutego 2005 r.

1.50

Porucznik Spencer Malone zatrzymał swego wypieszczonego, dwudziestoosmioletniego czerwonego chevroleta camaro przed bliźniakiem na City Park Avenue. Pierwszym właścicielem auta był jego brat, John. Ten wóz był jego ukochanym dzieckiem, dumą i radością aż do czasu, kiedy się ożenił i miał już prawdziwe dzieci, które trzeba było wozić do przedszkola, na pikniki i do przyjaciół.

Teraz chevrolet stał się dumą i radością Spencera.

Porucznik spojrział przez szybę na dom. Policjanci już zabezpieczyli miejsce przestępstwa – podniszczony ganek był otoczony żółtą taśmą. Jeden z funkcjonariuszy stał tuż za nią i zapisywał tych, którzy tu przyjeżdżali.

Spencer zmrużył oczy i rozpoznał mężczyznę, który pracował w policji od trzech lat i w swoim czasie należał do jego najbardziej zagorzałych krytyków.

Connelly! Ten gnój!

Spencer wciągnął głęboko powietrze, chcąc zapanować nad gniewem, z powodu którego zbyt często miał kłopoty. Wszyscy wiedzieli, że jest w gorącej wodzie kąpany, co zresztą powstrzymywało jego awans i omal nie zakończyło policyjnej kariery.

Porywczosć i niedopasowanie. Bez dwóch zdań, fatalne połączenie.

Spencer potrząsnął głową, chcąc odpędzić te myśli. Teraz to on tutaj rządził. Prowadził śledztwo i wiedział, że nie może go spieprzyć.

Wysiadł akurat w chwili, kiedy pod domem zatrzymał się porucznik Tony Sciamie. W nowoorleańskiej policji śledczy nie mieli stałych partnerów i pracowali w systemie rotacyjnym. Kiedy coś się działo, wyznaczano oficera odpowiedzialnego za śledztwo, a ten dobierał sobie partnera, który akurat był wolny. Jednak liczyły się również przyjaźń i doświadczenie.

Większość śledczych wybierała oczywiście kogoś, kogo znała i lubiła. Spencerowi, z różnych powodów, pracowało się dobrze właśnie z Tonym. Można powiedzieć, że doskonale uzupełniali swoje braki.

Przy czym Spencer miał ich znacznie więcej niż Tony, który był starym wyjadaczem. Przepracował w policji trzydzieści lat, z czego dwadzieścia pięć właśnie w Wydziale Zabójstw. Od trzydziestu dwóch lat był szczęśliwym mężem (miał po kilogramie nadwagi za każdy rok) oraz nieco krócej ojcem, przy czym jedno z jego dzieci już się usamodzieliło, dwoje studiowało na Uniwersytecie Stanowym w Baton Rouge, a tylko najmłodsze mieszkało jeszcze z rodzicami. Ponadto Tony miał do spłacenia kredyt hipoteczny i brzydkiego kundla wabiącego się Frodo. Chociaż pracowali z sobą od niedawna, koledzy już przezywali ich Flip i Flap. Spencer wolałby, gdyby porównano ich z Gibsonem i Gloverem (on byłby, rzecz jasna, zbuntowanym przystojniakiem, Melem Gibsonem), ale koledzy jakoś nie chcieli tego

kupić.

– Cześć, Patyk – przywitał go Tony.

– Witaj, Pulpet! – odgryzł mu się.

Spencer lubił kpić z tuszy starszego kolegi, a ten odwzajemniał mu się epitetami typu Patyk, Smarkacz czy Narwaniec. Jednak Spencer, który pracował w policji już od dziewięciu lat, nie był żółtodziobem. Dosłużył się stopnia porucznika i trafił do Wydziału Zabójstw, co w ich branży znaczyło, że to on ma prawo kpić z innych.

Tony zaśmiał się i pogładził brzuch.

– Jesteś zazdrosny?

– Skoro tak sądzisz... – Wskazał wóz ekipy technicznej. – Byli pierwsi.

– Nadgorliwe dupki.

Ruszyli razem. Tony spojrział na bezgwiezdne niebo, mrużąc oczy.

– Zaczynam być za stary do tej cholernej roboty. Zadzwonili akurat w chwili, jak robiliśmy z Berty awanturę naszej najmłodszej, że wróciła za późno.

– Biedna Carly.

– Akurat! Ta dziewczyna to prawdziwa diablica! Widzisz? – Wskazał niemal łysy czubek swojej głowy. – Wszystkie się do tego dołożyły, ale Carly najbardziej... Zresztą sam zobaczysz.

Spencer zaśmiał się.

– Mam sześcioro rodzeństwa. Wiem, jakie potrafią być dzieciaki, dlatego sam nie zdecydowałem się, żeby zostać ojcem.

– Jak uważasz. A tak swoją drogą, jak ma na imię?

– Kto?

– Ta, z którą miałeś dziś randkę.

Prawdę mówiąc, spędził wieczór z braćmi, Percym i Patrickiem. Wypili parę piw i zjedli hamburgery w barze U Shannona. Spencer odniósł przy tym prawdziwy sukces, wygrywając w bilard z Patrickiem, który w rodzinie miał opinię najlepszego gracza.

Ale Tony chciał usłyszeć co innego. Przecież bracia Malone'owie uchodzili w policji nowoorleańskiej za największych podrywaczy.

– Nie zdradzam prywatnych tajemnic na służbie, stary.

Dotarli do Connelly'ego. Spencer spojrział mu w oczy i natychmiast wszystko do niego wróciło. Pracował wtedy w Jednostce Dochodzeniowej Piątej Dzielnicy i był odpowiedzialny za pieniądze dla informatorów. Tysiąc pięćset dolców to nie tak dużo, ale wystarczyło, by posłać go na męki, kiedy okazało się, że forsa zniknęła. Zawieszono go bez prawa do pensji i postawiono w stan oskarżenia.

Dopiero później oczyszczono go z zarzutów. Okazało się, że za wszystko odpowiadał jego bezpośredni zwierzchnik, porucznik Moran. Powierzył mu te pieniądze, bo „mu ufał”, bo „wiedział, że można na nim polegać”, chociaż Spencer pracował pod jego komendą dopiero sześć miesięcy.

Pewnie wydawało mu się, że znalazł odpowiedniego kozła ofiarnego.

Gdyby nie solidarność klanu Malone'ów, Moranowi pewnie by się udało. Gdyby sąd

uznał Spencera za winnego, nie tylko wyrzucono by go z policji, ale jeszcze trafiłby do więzienia.

A tak stracił tylko półtora roku życia.

Te wspomnienia ciągle bolały. Najgorsze zaś było to, jak wielu kolegów zwróciło się przeciwko niemu, w tym również ten szczer, którego miał przed sobą. Do tego czasu myślał o policji jak o jednej wielkiej rodzinie, solidarnej i połączonej na dobre i na złe.

Jego życie było jedną wielką zabawą. *Laissez les bon temps rouler*, jak to w Nowym Orleanie.

Jednak porucznik Moran zdołał wywrócić to do góry nogami. Zamienił jego życie w piekło, a także pozbawił iluzji dotyczących pracy i kolegów po fachu.

Zabawy przestały go już pociągać. Spencer we wszystkim doszukiwał się drugiego dna.

Żeby powstrzymać go przed wytoczeniem policji procesu, szefostwo wypłaciło mu zaległe pobory i przesunęło do Wydziału Wsparcia Dochodzeniowego.

To była jego wymarzona praca!

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych nastąpiła decentralizacja, w wyniku której wydziały takie jak obyczajówka czy zabójstwa oddzielono od centrali i rozparcelowano po dzielnicach miasta. Powstały Jednostki Dochodzeniowe, w których policjanci zajmowali się wszystkim, poczynając od włamań przez przestępstwa obyczajowe aż po mniej skomplikowane zabójstwa. Jednak dla najlepszych śledczych – tych z olbrzymim doświadczeniem, prawdziwej śmietanki – stworzono Wydział Wsparcia Dochodzeniowego. Miał on siedzibę w centrali i zajmował się ważnymi zabójstwami – zwykle nierozwikłanymi w ciągu roku – a także przestępstwami na tle seksualnym, seryjnymi morderstwami i porwaniami dzieci.

Niektórzy uważali decentralizację za prawdziwy sukces, jednak inni uznawali ją za żenującą porażkę – zwłaszcza gdy szło o morderstwa. W każdym razie z pewnością udało się w ten sposób zaoszczędzić sporo pieniędzy.

Spencer zdecydował się przyjąć tę łapówkę od szefostwa, gdyż był rasowym policjantem. Tropienie przestępców uważał nie tylko za pracę, ale również za coś, co określało jego osobowość. Nigdy nawet nie myślał, że mógłby znaleźć sobie coś innego. Po co? Miał tę robotę we krwi. Jego ojciec, wuj i ciotka pracowali w policji, a także kilku kuzynów i czworo rodzeństwa. Jego brat, Quentin, po szesnastu latach odszedł ze służby, by studiować prawo, ale wciąż pozostawał w „rodzinnym interesie” i jako prokurator pomagał skazywać przestępców złapanych przez innych Malone’ów.

– Witaj, Connelly – powiedział sucho. – Jak widzisz, zmartwychwstałem. Zdziwiony?

Policjant spojrział w bok.

– Nie wiem, o czym pan mówi, panie poruczniku.

– Akurat. – Spencer pochylił się w jego stronę. – Wolałbyś ze mną nie pracować, co?

Connelly cofnął się trochę.

– Nie, panie poruczniku.

– To dobrze, bo już tu zostanę.

– Tak jest.

– Co tutaj mamy?

– Dwie osoby zabite. – Głos Connelly’ego drżał lekko. – Obie to kobiety, studentki Uniwersytetu Nowoorleańskiego. – Zajrzał do swoich notatek. – Cassie Finch i Beth Wagner. Zabójstwo zgłosiła sąsiadka, Stacy Killian. Czeka na ganku.

Spencer spojrział w tamtym kierunku i ujrzał młodą kobietę ze szczeniakiem na rękach. Była to wysoka i, jak mu się zdawało, atrakcyjna blondynka. Pod dżinsową kurtką miała chyba piżamę.

– Co powiedziała?

– Wydawało jej się, że usłyszała strzały, więc przyszła sprawdzić, co się stało.

– Bardzo mądrze – mruknął Spencer. – Tacy już są ci cywile.

Ruszyli w stronę ganku. Tony zerknął na niego z zaciekawieniem.

– Chcesz z nim wyrównać rachunki, Patyk? Masz rację, to kawał gnoja!

Tony nigdy się nad nim nie znęcał, chociaż stało się to wówczas ulubioną rozrywką wielu policjantów. Wspierał go i, podobnie jak cały klan Malone’ów, wierzył w jego niewinność. Spencer doskonale wiedział, że nie było to łatwe, zwłaszcza kiedy zaczęły się pojawiać „dowody” jego przestępstwa.

Byli nawet tacy, którzy do tej pory nie wierzyli w niewinność Spencera czy też winę porucznika Morana, do której przyznał się w liście napisanym tuż przed samobójstwem. Krążyły plotki, że to Malone’owie go wrobili, korzystając ze swoich układów w policji.

Spencer wściekał się, kiedy o tym myślał. Nie chciał, nawet nieświadomie, przyczynić się do niesławy swojej rodziny, a w dodatku denerwowały go szeptaki na korytarzach i ukradkowe spojrzenia.

– Zobaczysz, wkrótce będzie lepiej – powiedział Tony, jakby czytał jego myśli. – Policjanci mają krótką pamięć. Moim zdaniem to z powodu zatrucia ołowiem.

– Tak myślisz? – Spencer uśmiechnął się. Właśnie dotarli na szczyt schodów. – Ołów jest pewnie w niebieskiej farbie.

Przeszli przez ganek. Spencer poczuł na sobie spojrzenie Stacy Killian, ale go nie odwzajemnił. Jeszcze będą mieli czas, by ją przesłuchać.

Weszli do domu. Spencer rozejrzał się po wnętrzu, czując lekkie podniecenie.

Zawsze chciał się zajmować zabójstwami. Jako dziecko przysłuchiwał się rozmowom ojca i wujka Sammy’ego, kiedy dyskutowali o pracy, a potem z podziwem patrzył na swoich braci, Johna i Quentina. Kiedy nastąpiła decentralizacja, bardzo chciał znaleźć się w Wydziale Wsparcia Dochodzeniowego.

To był szczyt jego marzeń. Najlepsza robota w mieście.

Jednak przełożeni mieli wątpliwości, czy nadaje się do tej pracy, ale w końcu zmienili zdanie pod wpływem „nieprzewidzianych okoliczności”. A on miał zbyt słabą wolę, by odrzucić tę moralnie dwuznaczną propozycję.

Zaczął uważnie przyglądać się mieszkaniu. Nie różniło się od tych, jakie zwykle zajmowali studenci. Dostyc zapuszczone, ze starymi, niepasującymi do siebie meblami, pełnymi popielniczkami i walającymi się na stole i podłodze puszkami po dietetycznej coli. Od razu było widać, że mieszkają tu dziewczyny. Faceci piliby raczej piwo Miller Lite albo pochodzącą z Luizjany Abitę.

Pierwsza ofiara leżała twarzą do podłogi z dużą raną w głowie. Koroner Ray Hollister włożył już jej ręce do plastikowych torebek.

Spencer spojrział na młodego śledczego. Pamiętał, że pracuje w Szóstej Dzielnicy, ale nie mógł sobie przypomnieć, jak się nazywa.

Tony miał lepszą pamięć.

– Cześć, Bernie. To ty wyciągnąłeś nas z łóżka?

– Przykro mi, ale pomyślałem, że im szybciej się tym zajmiecie, tym lepiej. – Rozejrzył się nerwowo po pokoju.

Widać było, że brak mu doświadczenia, pewnie zajmował się do tej pory co najwyżej przestępczymi porachunkami.

– To mój partner, Spencer Malone.

Gdy oczy policjanta załśniły na chwilę, Spencer domyślił się, że już o nim słyszał.

– Bernie St. Claude. Uścisnęli sobie dłonie. Koroner uniósł wzrok.

– Widzę, że wszyscy są już na miejscu.

– Nocni kowboje – z kwaśną miną mruknął Tony. – Prawdziwi wybrańcy losu. Pracowałeś już z Malone'em, Ray?

– Tak, ale nie z tym. – Wskazał Spencera. – Witam w klubie nocnych marków.

– Bardzo mi miło.

Dwaj technicy tylko westchnęli ciężko. Tony uśmiechnął się do Spencera.

– Najgorsze jest to, że on rzeczywiście tak myśli. Hamuj swój zapał, Patyk, bo zaczną o tobie gadać.

– Całuj mnie w nos, Pulpet – rzekł pogodnie Spencer, a potem spojrział na koronera. – Co ustaliliście?

– Sprawa wygląda dosyć prosto. Strzelano do niej dwa razy. Jeśli pierwsza kula jej nie zabiła, to druga z całą pewnością tak.

– Ale dlaczego?

– To już wasza sprawa, nie moja.

– Zabójstwo na tle seksualnym? – spytał Tony.

– Wygląda na to, że nie, ale sekcja wszystko wykaże.

– Jasne... Zajmiemy się drugą ofiarą.

– Bawcie się dobrze.

Jednak Spencer nie ruszał się z miejsca, tylko patrzył na opryskaną krwią ścianę obok ofiary. Czerwone ślady przypominały wachlarz.

– Morderca siedział, kiedy strzelał – powiedział nagle, obracając się do partnera.

– Skąd wiesz?

– Sam zobacz. – Spencer obszedł ciało i zbliżył się do ściany. – Krew najpierw trysnęła w górę.

– Cholera!

– Ślady ran potwierdzają tę teorię – włączył się Hollister.

Podkscytowany Spencer rozejrzył się dookoła. Jego wzrok spoczął na krześle przy biurku.

– Siedział lub siedziała właśnie tu. – Podeszedł do krzesła, by jednak nie zatrzeć śladów, tylko przy nim kucnął. Wyobraził sobie całe zajście. Ten, kto strzelał, siedzi właśnie w tym miejscu, a ofiara obraca się do niego tyłem. Pif-paf i koniec!

Co tutaj robił? Dlaczego chciał ją zabić? Spojrzał na zakurzone biurko i dostrzegł na nim prostokątny odcisk.

– Popatrz, Tony. Miała tu chyba laptop.

Tuż za biurkiem znajdowały się gniazdko elektryczne i telefoniczne, wyglądało więc to prawdopodobnie.

Tony skinął głową.

– Możliwe. Ale to mogły też być książki albo zeszyty czy choćby gazeta.

– Tak, ale zabrano to stąd całkiem niedawno. Spencer włożył gumowe rękawiczki i przeciągnął palcem po prostokątnym kształcie. Kiedy okazało się, że nie ma na nim kurzu, pokazał fotografowi, z którego punktu ma zrobić zdjęcie biurka i krzesła.

– Niech dokładnie sprawdzą to miejsce – rzucił Tony.

– Jasne. – Spencer skinął głową.

Przeszli dalej, do drugiej ofiary. Ją również zastrzelono, ale w zupełnie inny sposób. Morderca trafił dwukrotnie w klatkę piersiową, dlatego denatka leżała na plecach w drzwiach sypialni. Miała zakrwawioną pizamę, spoczywała w kałuży krwi.

Spencer podeszedł do niej i sprawdził puls, a potem zerknął na Tony'ego.

– Pewnie spała, a kiedy usłyszała strzały, chciała sprawdzić, co się stało.

Tony zamrugał powiekami i popatrzył dziwnie na Spencera.

– Carly też ma taką pizamę. Bardzo ją lubi. – Był to zwykły zbieg okoliczności, ale dotknął go do żywego.

– Musimy dopaść skurwysyna!

Tony wyprostował się, rozejrzał dokoła i powiedział:

– To nie był napad rabunkowy ani morderstwo na tle seksualnym. Nie ma też śladów włamania.

Spencer zmarszczył brwi.

– Więc dlaczego ją zabito?

– Właśnie, dlaczego... Może pani Killian będzie nam to mogła wyjaśnić.

– Chcesz ją przesłuchać? Tony uśmiechnął się lekko.

– Ty dużo lepiej radzisz sobie z kobietami. Zajmij się nią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Poniedziałek, 28 lutego 2005 r.

2.20

Stacy zadrżała i przytuliła mocniej Cezara. Malutki szczeniak pisnął na znak protestu. Pomyślała, że powinna go gdzieś zamknąć. Bolały ją ręce, a piesek mógł lada moment się obudzić i nabrać ochoty do zabawy.

Nie mogła go jednak wypuścić. Jeszcze nie.

Potarła policzkiem o jego miękką, jedwabistą główkę. Przed przyjazdem policji zdążyła zajrzeć do siebie, odłożyć glocka i wziąć kurtkę. Miała pozwolenie na broń, ale wiedziała z doświadczenia, że uzbrojony świadek na miejscu przestępstwa budzi natychmiastowe podejrzenia.

Nigdy jeszcze nie była świadkiem przestępstwa, chociaż w zeszłym roku omal tak się nie stało. Jej siostra, Jane, tylko cudem uszła z życiem, a ona dotarła do niej dosłownie w ostatniej chwili. Właśnie wtedy Stacy pomyślała, że ma już dosyć pracy w policji. Krwi. Okrucieństwa. I śmierci.

Nagle stało się dla niej jasne, że pragnie żyć normalnie. Chce poznać zwykłych ludzi, wreszcie założyć rodzinę i mieć dzieci. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie osiągnie tego przy dotychczasowym trybie życia. Praca w policji miała niewiele wspólnego z tym, co normalne. Czowała się tak, jakby naznaczono ją brudem całego świata i jakby każdy mógł to dostrzec.

Musiała więc zmienić swoje życie.

No i proszę, znowu poczuła ten brud. Śmierć szła za nią trop w trop.

Tyle że tym razem zginęły Cassie i Beth.

Nagle poczuła gniew. Gdzie, do licha, podzieli się policjanci?! Dlaczego są tacy powolni? Jeśli będą działać w tym tempie, to morderca zdąży uciec na drugi koniec kraju!

– Pani Killian?

Obróciła się. Tuż za nią stał młody śledczy, którego widziała wcześniej. Pokazał jej odznakę.

– Jestem porucznik Malone. To pani nas wezwała, prawda?

– Tak.

– Jak się pani czuje? Może chce pani usiąść?

– Nie, dziękuję.

– Miły szczeniak. – Wskazał Cezara. – To chyba labrador, prawda?

– Tak, ale... Należał do Cassie. – Nie spodobało jej się drżenie własnego głosu i szybko opanowała emocje. – Może zajmimy się sprawą?

Uniósł lekko brwi, zdziwiony taką gruboskórnością. Pewnie uznał ją za zimną i nieczułą, co nie było zgodne z prawdą.

Wyjął notes ze spiralnym złączem, taki, jak kiedyś sama miała.

– Proszę mi opowiedzieć dokładnie, co się stało.

– Spałam. Nagle odniosłam wrażenie, że ktoś strzelał, więc poszłam do przyjaciółek, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Na jego twarzy pojawił się grymas, który szybko zniknął.

– Mieszka tu pani?

– Tak.

– Sama?

– Wydaje mi się, że to nieistotne, ale tak, jestem sama.

– Jak długo?

– Wprowadziłam się na początku stycznia.

– A przedtem?

– Mieszkałam w Dallas. Przeniosłam się tu, by studiować na Uniwersytecie Nowoorleańskim.

– Jak dobrze znała pani ofiary?

Ofiary. Skrzywiła się lekko, słysząc to słowo.

– Byłam przyjaciółką Cassie. Beth wprowadziła się tu dopiero tydzień temu. Koleżanka, z którą wcześniej mieszkała, zrezygnowała ze studiów.

– Uważała ją pani za swoją dobrą przyjaciółkę? Przecież znałyście się niespełna dwa miesiące. To niezbyt długo.

– No tak, ale świetnie się rozumiałyśmy. Porucznik nie wyglądał na przekonanego.

– Powiedziała pani, że obudziły panią strzały. Skąd pani wiedziała, że są to właśnie strzały, a nie petardy czy wóz z zepsutym tłumikiem?

– Wiedziałam, że to broń. – Spojrzała gdzieś w przestrzeń, a potem znów na niego. – Przez dziesięć lat pracowałam w policji w Dallas.

Zobaczyła, że znów uniósł lekko brwi. Zapewne ta informacja sprawiła, że musiał przewartościować wszystkie sądy na jej temat.

– I co dalej?

Opowiedziała o tym, jak wyszła od frontu, okrążyła budynek i zobaczyła światło w oknie.

– Dopiero wtedy dotarło do mnie, że strzelano bardzo blisko... Właśnie w sąsiedztwie...

W drzwiach za nimi pojawił się drugi śledczy. Porucznik Malone też go zauważył i obrócił się w jego stronę. Skorzystała z okazji, by lepiej im się przyjrzeć. Stary wyjadacz i nowicjusz, duet znany z wielu hollywoodzkich filmów.

Jednak osobiście nie uważała takiego połączenia za zbyt szczęśliwe. Często okazywało się, że starszy policjant jest już wypalony, a młodemu, mimo entuzjazmu, brakuje doświadczenia, by poprowadzić śledztwo.

Starszy śledczy podszedł do nich.

– Porucznik Sciamé – przedstawił się.

Na dźwięk jego głosu Cezar otworzył oczy i pomachał ogonem. Odłożyła psiaka i uściśnęła dłoń śledczego.

– Stacy Killian.

– Pani Killian pracowała w policji.

Porucznik Sciamie spojrział na nią łagodnymi, brązowymi oczami. Jest inteligentny, pomyślała. Być może rzeczywiście się wypalił, ale potrafi jeszcze myśleć.

– Naprawdę? – spytał, potrząsając jej dłonią.

– Śledcza, specjalistka pierwszego stopnia. Wydział Zabójstw policji w Dallas. Proszę mi mówić Stacy.

– Jestem Tony. Co robisz w naszym pięknym mieście?

– Studiuję literaturę.

– Rozumiem, miałaś dosyć. Sam parę razy myślałem, żeby odejść ze służby, ale teraz wolę poczekać na emeryturę.

– Dlaczego studia? – rzucił Spencer – A dlaczego nie?

– Literatura to coś zupełnie innego niż praca w policji.

– Właśnie o to chodziło.

Tony wskazał część domu, w której mieszkała Cassie.

– Dobrze się wszystkiemu przyjrzałaś?

– Tak.

– I co o tym myślisz?

– Najpierw zabito Cassie, a Beth po tym, jak wstała, by sprawdzić, co się dzieje. To nie był napad rabunkowy ani morderstwo na tle seksualnym, chociaż o tym musi zdecydować anatomopatolog. Morderca najprawdopodobniej znalazł Cassie. Wpuściła go... albo ją... i zamknęła Cezara.

– Mówiłaś, że byłaś jej przyjaciółką – zauważył Malone.

– Tak, ale to nie ja ją zabiłam.

– A przynajmniej tak twierdzisz. Znalazłaś się jednak pierwsza na miejscu zbrodni...

– Co automatycznie czyni mnie podejrzaną. Standardowe postępowanie śledcze.

Tony skinął głową.

– Masz broń, Stacy?

Nie zdziwiło jej to pytanie. Była za nie nawet wdzięczna. Zaczęła mieć nadzieję, że ci dwaj śledczy poradzą sobie jednak z tą sprawą.

– Glocka czterdziestkę.

– A, tak jak my. A pozwolenie?

– Mam, oczywiście. Chcecie je zobaczyć?

Malone potwierdził, więc wzięła szczeniaka i ruszyła do drzwi. Poszli za nią, co również stanowiło część standardowego postępowania. Nawet nie usiłowała protestować. Żaden szanujący się policjant nie pozwoli, by świadek, a zarazem pierwszy podejrzany, poszedł sam po broń, którą trzyma w domu. Ani też po nic innego. Świadek, który próbuje to zrobić, w dziewięciu przypadkach na dziesięć ucieknie tylnymi drzwiami albo wyjdzie z pistoletem i zacznie strzelać.

Zostawiła Cezara w swojej sypialni, a następnie pokazała glocka i pozwolenie na broń. Obaj śledczy zaczęli od oględzin pistoletu. Zaraz też zauważyli, że nie strzelano z niego ostatnio. Po chwili Tony zwrócił Stacy broń.

– Czy Cassie miała jakiegoś chłopaka?

- Nie.
- Jakichś wrogów?
- Nie wiem o żadnych.
- Może chodziła do klubów?
- Grała tylko w erpegi. No i jeszcze szkoła. To wszystko.

Malone zmarszczył brwi.

- Erpegi?
- Roleplaying games, gry fabularne, takie jak Dungeons & Dragons czy Vampire: the Masquerade, chociaż grała też w inne.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – wtrącił Tony. – To są gry planszowe czy na wideo?

– Ani jedno, ani drugie. Każda z tych gier ma określone postaci i scenariusz, o którym decyduje mistrz.

Tony podrapał się po głowie.

– Czy to jest gra na żywo?

– Nie, nie – odparła z uśmiechem. – Nie grywam w to, ale Cassie opowiadała, że w erpegi gra się w wyobraźni. Gracz jest kimś w rodzaju aktora, który odgrywa kolejne sekwencje scenariusza bez kostiumów, efektów specjalnych czy scenografii. Oczywiście powiadamia innych uczestników o wymyślonych przez siebie posunięciach. Grę można rozgrywać w czasie rzeczywistym lub przez maile.

– Dlaczego nie grałaś? – wtrącił porucznik Malone.

– Wprawdzie Cassie zapraszała mnie do swojej grupy, ale nie odpowiadało mi to, co mówiła o grze. Że wszędzie czai się niebezpieczeństwo i że się działa na krawędzi życia i śmierci. Nie chciało mi się w to bawić. Miałam tego dosyć w policji.

– Znasz innych graczy z jej grupy?

– Nie, raczej nie.

– Raczej? – powtórzył zdziwiony Malone.

– Przedstawiła mi paru znajomych. Czasami widuję ich na uniwerku, ale to wszystko. A, bywa, że grają w Cafe Noir.

– Cafe Noir? – włączył się Tony.

– To kawiarnia w Esplanade. Cassie spędzała tam dużo czasu, ja zresztą też. Uczyłyśmy się.

– Kiedy ją ostatnio widziałaś?

– W piątek, zaraz po szko...

Nagle poczuła, jak zjeżyły jej się włosy. Przypomniała sobie ostatnie spotkanie z Cassie. Przyjaciółka była bardzo podniecona, ponieważ spotkała kogoś, kto grał w erpega o nazwie Biały Królik. I ta osoba obiecała ją poznać z Wielkim Białym Królikiem. Cassie była z nim już umówiona.

– Czy coś ci się przypomniało? – spytał porucznik Malone.

Powiedziała im wszystko, ale nie wyglądali na szczególnie zainteresowanych.

– Wielki Biały Królik? – powtórzył Tony. – A co to takiego?

– Mówiłam już, że w to nie gram, ale w erpegach jest zawsze ktoś, kto pełni rolę mistrza.

Na przykład w Dungeons&Dragons to Dungeon Master, który kontroluje całą grę.

– A w tej grze to Wielki Biały Królik – domyślił się Tony.

– Właśnie. Nie spodobało mi się to, że ma się z nim spotkać. Cassie była bardzo ufna. Zbyt ufna. Powiedziałam jej, że to przecież zupełnie obca osoba, więc lepiej, gdyby spotkała się z nią w publicznym miejscu.

– A co ona na to? „Czy sądzisz, że jakiś fan gier zdenerwuje się i mnie zastrzeli?” – skwitowała jej obawy Cassie.

– Roześmiała się. Powiedziała, że jestem zbyt podejrzliwa.

– Poszła na to spotkanie?

– Nie mam pojęcia.

– Podała może nazwisko albo imię tej osoby?

– Nie, ale nie pytałam.

– A ta osoba, która ją umówiła? Gdzie mogła poznać tego Wielkiego Białego Królika?

– Nie powiedziała, ale też jej o to nie pytałam – odparła zdenerwowana. – Chyba był to facet, chociaż nawet tego nie jestem pewna.

– Coś jeszcze?

– Miałam złe przeczucia.

– Kobieca intuicja? – wtrącił Malone.

– Raczej instynkt policjanta – odrzekła poirytowana.

Zauważyła, że usta Tony’ego zadrżały, jakby z rozbawienia. Zaraz się jednak opanował i spytał:

– A co z jej współlokatorką? Też w to grała?

– Nie.

– Czy twoja przyjaciółka miała komputer?

– Tak, laptop. – Spojrzała na niego zdziwiona. – Dlaczego o to pytasz?

Nie odpowiedział, tylko indagował dalej:

– Czy grywała w te gry na komputerze?

– Zdaje się, że czasami, ale głównie w rzeczywistym czasie ze swoją grupą.

– Więc można w nie grać w Internecie?

– Chyba tak. – Spojrzała na śledczych. – Ale co to ma... ?

– Dzięki, Stacy. Bardzo nam pomogłaś.

– Zaraz. – Złapała Tony’ego za rękaw. – Jej komputer zniknął, prawda?

– Przykro mi, Stacy, ale nie możemy udzielać informacji. – Powiedział to takim tonem, jakby naprawdę tego żałował.

Ona zrobiłaby tak samo, ale mimo to była wkurzona.

– Powinniście sprawdzić Białego Królika. Popytać na uniwerku, kto w to gra i co się z tym wiąże.

– Na pewno to zrobimy. – Malone zamknął notes i dodał oficjalnym tonem: – Bardzo dziękujemy za pomoc.

Już zamierzała zapytać, czy poinformują ją o postępach śledztwa, ale w porę się powstrzymała. To oczywiste, że tego nie zrobią. Gdyby nawet się zgodzili, to tylko po to, by

się jej pozbyć.

Patrząc za nimi, pomyślała, że nie ma prawa do tych informacji. Nie jest już przecież policjantką, a Cassie nie należała do jej rodziny. Ci faceci mogą być dla niej najwyżej mniej lub bardziej uprzejmi.

Po raz pierwszy od roku zrozumiała konsekwencje swojej decyzji. Była sama. Nie należała już do „niebieskiego kręgu”, jak mówiono o policji ze względu na kolor mundurów.

Zupełnie sama.

Stacy Killian – osoba prywatna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poniedziałek, 28 lutego 2005 r.

9.20

Spencer i Tony weszli do głównej siedziby policji. Znajdowała się ona w przeszklonym ratuszu przy 1300 Perdido Street, gdzie mieściło się również biuro burmistrza, centrala nowoorleańskiej straży pożarnej i rada miasta, a także wiele innych urzędów. Jednak Wydział Wewnętrzny policji oraz laboratorium kryminalne znajdowały się gdzie indziej.

Wpisali się do książki i pojechali na swoje piętro. Po wyjściu z windy Tony skierował się do baru z przekąskami, a Spencer ruszył dalej, by sprawdzić nowe wiadomości.

– Cześć, Dora – powiedział do recepcjonistki. Mimo iż zatrudniał ją urząd miasta i nie należała do policji, nosiła mundur, który opinał ciasno jej pełne kształty. Kiedy się pochylała, można było dostrzec fragmenty różowej koronki. – Coś dla mnie?

Podawała mu żółte kartki z informacjami, a potem przyjrzała mu się z uznaniem, jednak nie zwrócił na to uwagi.

– Pani kapitan u siebie?

– Czeka na ciebie, przystojniaku.

Gdy posłał jej zdziwione spojrzenie, Dora zachichotała.

– Wy, biali, zupełnie nie macie poczucia humoru.

– I wycucia stylu – dorzucił Rupert, który przechodził obok.

– Właśnie – podchwyciła Dora. – Tylko popatrz na Ruperta.

Spencer spojrzał na śledczego, który miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, kolorowy krawat i elegancki, włoski garnitur, a potem na swoje dżinsy, zwykłą koszulę z supermarketu i tweedową marynarkę.

– No i co? – spytał. Recepcjonistka westchnęła ciężko.

– Przecież pracujesz teraz w elitarnej jednostce, złotko. Powinieneś się odpowiednio ubierać.

– Hej, Patyk, jesteś gotowy?

Spencer rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Niestety, mam teraz bezpłatne konsultacje u wizażystki.

– Aaa, wykład. – Tony uśmiechnął się do niego. – Może się przyłączę?

– To nie ma sensu. – Pogroziła Tony’emu palcem. – Jesteś beznadziejnym przypadkiem.

– Kto? Ja? – Wyciągnął ręce w jej stronę. Jego brzuch sterczał nad wyświechtanymi, niegniotącymi się spodniami i wypychał niezbyt czystą koszulę z krótkim rękawkiem.

Dora pokręciła z obrzydzeniem głową, a potem przekazała mu informacje. Następnie zwróciła się do Spencera:

– Zajrzyj do mnie, a sam siebie nie poznasz – rzekła kusząco.

– To ma być zachęta? – Malone podrapał się po głowie. – Jeszcze się nad tym zastanowię.

– Radzę się zdecydować, złotko – rzuciła jeszcze za nim. – Kobiety lubią facetów, którzy

mają i styl.

– Ona ma rację, złotko – drażnił się z nim Tony. – Posłuchaj starego kumpla. Sam wiem najlepiej, i – Niby skąd? – Spencer uśmiechnął się. – Nie sądzę, żeby kobiety wciąż cię atakowały swoimi wdziękami.

– No właśnie. A wszystko dlatego, że się źle ubieram.

Zatrzymali się przed otwartymi drzwiami gabinetu kapitan O'Shay. Spencer zapukał we framugę.

– Pani kapitan, czy możemy prosić o chwilę rozmowy?

Patti O'Shay uniosła głowę i pokazała gestem, żeby weszli.

– Witam. Słyszałam, że byliście dzisiaj zajęci.

– Mamy dwa zabójstwa – powiedział Tony, siadając na krześle.

Patti O'Shay była jedną z trzech kobiet w randze kapitana w nowoorleańskiej policji. Szczupła i poważna, potrafiła być w razie potrzeby twarda, chociaż sprawiedliwa. Musiała pracować bardzo ciężko, by dochrapać się swego stanowiska, dwa razy ciężiej niż mężczyzna, walczyła bowiem z uprzedzeniami i męską siłą. Do Wydziału Wsparcia Dochodzeniowego trafiła rok wcześniej i wielu przepowiadało, że zostanie zastępcą szefa.

Tak się też składało, że była siostrą matki Spencera.

Było mu trudno pogodzić się z tym, że jego przełożona jest tą samą kobietą, która w dzieciństwie nazywała go „Boo” i dawała mu ciasteczka, gdy mama nie patrzyła. Poza tym, jako jego matka chrzestna, bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki.

Jednak już na początku służby dała mu wyraźnie do zrozumienia, że w pracy jest wyłącznie jego szefową. I tyle.

Spojrzała uważnie na swojego chrześniaka.

– Czy nie wydaje ci się, że Jednostka Dochodzeniowa pospieszyła się, wzywając nas?

– Nie wydaje mi się. – Spencer wyprostował się. – Sprawa wygląda dosyć poważnie.

Przeniosła wzrok na porucznika Sciamiego.

– A ty co o tym sądzisz, Tony?

– Zgadza się ze Spencerem. Lepiej zająć się tym teraz, zanim tamci zgubią ślad.

– Obie ofiary, młode kobiety, zostały zastrzelone – wtrącił Spencer.

– Jak się nazywały?

– Cassie Finch i Beth Wagner. Studentki Uniwersytetu Nowoorleańskiego.

– Wagner wprowadziła się tam dopiero tydzień temu – dodał Tony. – Biedna dziewczyna, po prostu miała kurewskiego pecha.

Pani kapitan nie zwróciła uwagi na wulgaryzm, ale Spencer aż syknął.

– Nie był to raczej napad rabunkowy – rzucił szybko. – Chociaż zniknął jej laptop. Nie był to też gwałt.

– Więc o co poszło?

Tony wyciągnął przed siebie nogi.

– Niestety nie miałem czasu, żeby zajrzeć dziś rano do mojej kryształowej kuli, Patti.

– Bardzo zabawne – mruknęła z przekąsem. – Masz chociaż jakąś teorię? Czy może za mało zjadłeś, żeby zmuszać umysł do wysiłku?

Spencer natychmiast się włączył:

– Wygląda na to, że najpierw zastrzelono Finch. Znała, zdaje się, zabójcę i wpuściła go do środka. Wagner była przypadkową ofiarą. Oczywiście to tylko przypuszczenia.

– Jakież tropy?

– Parę. Sprawdzimy uniwersytet i inne miejsca, w których bywały. Pogadamy z ich znajomymi, wykładowcami i chłopakami, jeśli ich miały.

– Dobrze. Coś jeszcze?

– Skończyliśmy sprawdzanie sąsiedztwa. Poza kobietą, która zadzwoniła z informacją, nikt niczego nie słyszał.

– Sprawdziliście ją?

– Wydaje się czysta. To była policjantka, pracowała w Wydziale Zabójstw w Dallas.

Patti zmarszczyła lekko brwi.

– Sprawdzę ją w naszym komputerze i zadzwonię do Dallas.

– Zrób to koniecznie. Czy koroner powiadomił najbliższą rodzinę?

– Tak. – Sięgnęła po słuchawkę, dając tym samym znak, że uważa spotkanie za skończone. – Nie lubię podwójnych morderstw – rzuciła jeszcze. – Zwłaszcza kiedy sprawca nie zostaje złapany, jasne?

Skinęli głowami, wstali i podeszli do drzwi.

– Spencer – powiedziała cicho. Obejrzał się za siebie.

– Uważaj, nie bądź zbyt porywczy.

– W porządku, ciociu – rzekł z uśmiechem. – Wszystko jest pod kontrolą, słowo ministranta.

Kiedy wychodzili, usłyszał za sobą zduszony śmiech. Ciotka pewnie sobie przypominała, jak fatalnym był ministrantem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poniedziałek, 28 lutego 2005 r.

10.30

Spencer wszedł do Cafe Noir, mieszczącej się w budynku usytuowanym na trójkątnej działce. Już w drzwiach uderzył go kuszący zapach kawy i świeżych ciasteczek. Na śniadanie zjadł tylko hot doga, którego kupił w przydrożnym fast foodzie zaraz po wschodzie słońca.

Miłe wrażenie popsuł jednak fakt, że z zasady nie cierpiał tak zwanych eleganckich lokali. Czemu ma płacić trzy dolce za filiżankę kawy? Czy tylko dlatego, że jej nazwa brzmi obco? Dlaczego kawa *petit* jest lepsza od małej, a *grand* od dużej? Kogo oni chcieli w ten sposób oszukać?

Kiedyś popełnił błąd i zamówił kawę *americano*. Wydawało mu się, że będzie to po prostu zwykła, amerykańska kawa, ale pomylił się srodze. Dostał dwie miniaturowe filiżaneczki: jedną z kawą *espresso*, a drugą z wodą.

Smakowało jak kocie siki.

Postanowił więc zaoszczędzić nieco grosza i napić się kawy po powrocie do pracy. Rozejrzał się dookoła i stwierdził, że kawiarnia nie wyróżnia się spośród wielu innych tego typu lokali. Królowały ekologiczne kolory oraz zbyt duże sofy i fotele, poprzedzielane stolikami, przy których można było rozmawiać lub pracować. Był tu nawet wielki, stary kominek.

No i co z tego? – pomyślał zgryźliwie. Przecież to Nowy Orlean, w którym, jak wiadomo, zazwyczaj panują siarczyste mrozy...

Spencer podszedł do baru i powiedział kelnerce, że chciałby się widzieć z kierownikiem albo właścicielem. Wyglądająca na studentkę dziewczyna z uśmiechem wskazała wysoką, smukłą blondynę, która uzupełniała zapasy w bufecie.

– To właścicielka, Billie Bellini.

Grzecznie podziękował, podszedł do szefowej lokalu i spytał:

– Pani Bellini?

Obróciła się i spojrzała na niego. Była naprawdę piękna. Jedna z tych, które mogły do woli przebierać w mężczyznach. Zapewne z tego korzystała. Nie spodziewał się, że ktoś taki może być właścicielem kawiarni.

Skłamałby, gdyby stwierdził, że pozostał nieczuły na jej wdzięki, chociaż wcale nie preferował kobiet o takim typie urody. Poza tym jako kochanka zapewne byłaby zbyt droga dla kogoś takiego jak on.

Uśmiechnęła się lekko.

– Tak, słucham?

– Porucznik Spencer Malone z policji. – Pokazał odznakę.

Jedna z jej cudownych brwi uniosła się nieco.

– Czym mogę panu służyć, panie poruczniku?

– Czy zna pani Cassie Finch?

– Tak. To moja stała klientka.

– Stała klientka? Co to znaczy?

– Że spędza tu dużo czasu. Wszyscy ją tu znają. – Zmarszczyła czoło. – Dlaczego pan o nią pyta?

Nie odpowiedział, tylko zadał kolejne pytanie:

– A Beth Wagner?

– Współlokatorkę Cassie? Prawie jej nie znam. Była tu raz. Cassie mi ją przedstawiła.

– A Stacy Killian?

– To też stała klientka. Przyjaźnią się, ale pewnie już pan to wie.

Spencer spojrział na jej dłoń. Na serdecznym palcu znajdowała się obrączka ze sporym diamentem. Wcale go to nie zaskoczyło.

– Kiedy ostatnio widziała pani Cassie Finch?

– O co chodzi? – zaniepokoiła się. – Czy Cassie coś się stało?

– Nie żyje. Zamordowano ją dziś w nocy.

– To... to niemożliwe! – Zakryła dłonią pełne usta.

– Bardzo mi przykro.

– Prze... przepraszam. – Sięgnęła na oślep po krzesło, opadła na nie bezwładnie. Potrzebowała chwili, żeby się pozbierać. Kiedy jednak znowu na niego spojrzała, w jej oczach nie było łez. – Zajrzała tu wczoraj po południu.

– Jak długo siedziała?

– Mniej więcej od trzeciej do piątej.

– Sama?

– Tak.

– Rozmawiała z kimś?

Billie Bellini zacisnęła mocno dłonie.

– Tak, ze wszystkimi podejrzanymi.

– Słucham?

Chrząknęła, żeby przeczyścić gardło.

– Przepraszam... Rozmawiała z tymi co zawsze, zresztą też stałymi klientami. No, ze swojej paczki.

– Czy Stacy Killian też tu była?

W jej oczach znowu pojawił się strach.

– Nie. Czy... czy nic jej nie jest?

– O ile wiem, miewa się dobrze. – Zrobił krótką przerwę. – Bardzo by mi pani pomogła, gdyby podała pani nazwiska przyjaciół Cassie. Tych z jej paczki.

– Tak, oczywiście.

– Czy miała jakichś wrogów?

– Nie, nie sędzę.

– Może z kimś się pokłóciła?

– Nie. – Załamał się jej głos. – Trudno mi uwierzyć, że to się stało.

– O ile wiem, grała w erpegi – rzekł tonem eksperta, a kiedy nie zaprzeczyła, dodał: – Czy zawsze miała z sobą laptop?

– Tak, zawsze.

– Nigdy nie widziała jej pani bez niego?

– Nigdy, panie poruczniku.

– Chciałbym jeszcze porozmawiać z pani pracownikami.

– Tak, jasne. Nick będzie o drugiej, a Josie o piątej. To jest Paula. Czy mam ją poprosić?

– Tak. – Wyjął z kieszeni wizytówkę. – Proszę do mnie zadzwonić, jeśli coś się pani przypomni.

Okazało się, że Paula wiedziała jeszcze mniej niż jej chlebodawczyni, lecz mimo to Spencer również jej wręczył wizytówkę. Następnie wyszedł z kawiarni i odetchnął czystym, rannym powietrzem. W radiu podali, że temperatura dojdzie do dwudziestu stopni. Sądząc po tym, jak już się ociepliło, było to bardzo prawdopodobne.

Malone poluzował krawat i ruszył do wozu.

– Panie poruczniku! Spencer, zaczekaj! Zatrzymał się i obejrzał za siebie. W jego kierunku, zatrzasnąwszy drzwiczki swego samochodu, niemal biegła Stacy Killian.

– Witam koleżankę – powiedział kpiąco. Ona jednak nie zwróciła uwagi na jego ton.

– Dowiedziałeś się czegoś ciekawego? – Wskazała kawiarnię.

– W każdym razie wiem już co nieco – odparł wymijająco. – Czym mogę ci służyć?

– Sprawdziłeś Białego Królika?

– Jeszcze nie.

– Mogę zapytać dlaczego?

Spojrzał na zegarek, a potem znowu na nią.

– O ile się nie mylę, śledztwo trwa dopiero osiem godzin.

– A każda kolejna godzina zmniejsza prawdopodobieństwo rozwiązania sprawy.

– Dlaczego zrezygnowałaś z pracy w Dallas, Stacy?

– Co takiego?

Od razu zauważył, że cała zeszywniała, a po jej twarzy przebiegł cień.

– To chyba proste pytanie. Dlaczego odeszłaś z policji?

– Potrzebowałam zmiany.

– Tylko dlatego?

– Nie wiem, co to ma do rzeczy. Spencer zmrużył oczy.

– Pytam, bo wygląda na to, że chcesz za mnie odwalić robotę.

Stacy zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Cassie była moją przyjaciółką. Nie chcę, żeby morderca pozostał bezkarny.

– Ja też. Dlatego pozwól mi zająć się moją pracą.

Kiedy chciał ją minąć, złapała go za ramię.

– Biały Królik to najlepszy trop.

– To ty tak twierdzisz. Ja nie jestem przekonany.

– Cassie poznała kogoś, kto miał ją wprowadzić w tę grę. Miała się z nim spotkać.

– Być może to tylko przypadek. Przecież wciąż spotykamy nowych ludzi. Również

nieznajomych, którzy coś nam dostarczają, pytają o godzinę albo ulicę, lub też z jakichś powodów chcą nas poznać, jednak nie wszyscy są mordercami.

– Ale niektórzy tak. Poza tym zginął jej komputer, prawda? Jak sądzisz, dlaczego?

– Morderca uznał go za swoją zdobycz albo stwierdził, że mu się przyda. A może ten laptop jest w naprawie?

– W niektóre gry gra się przez Internet. Może też w Białego Królika?

Malone potrząsnął głową.

– To naciągane teorie, Stacy. Sama wiesz najlepiej...

– Dziesięć lat pracowałam w policji...

– Ale to się skończyło – przerwał jej. – Teraz nie jesteś już na służbie i nie powinnaś mieszać się do śledztwa. Więc lepiej nie wchodź mi w drogę. Następnym razem mogę już nie być taki miły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poniedziałek, 28 lutego 2005 r.

11.10

Stacy, gotując się ze złości, weszła do Cafe Noir. Głupi, arogancki gliniarz! Jej zdaniem źli policjanci dzielili się na trzy kategorie. Do pierwszej należeli nieuczciwi, co nie wymaga żadnych wyjaśnień. Do drugiej lenie, którzy nie robili nic poza absolutnym minimum. Trzecia zaś grupa składała się z takich pewnych siebie dupków jak ten Malone. Praca dla nich to sprawa honoru. Widzą tylko to, co sami chcą widzieć i potrafią narażać partnerów tylko po to, żeby zrobić większe wrażenie na publiczności.

Za nic też nie podejmą tropu wskazanego przez kogoś innego.

To prawda, że Stacy nie miała wiele na poparcie swych przeczuć. Po prostu instykt mówił jej, że ta gra może być ważna dla sprawy.

Wraz z upływem lat nauczyła się ufać swoim przecuciom i nie miała zamiaru pozwolić, by jakiś bezczelny, niezbyt doświadczony gliniarz zawalił sprawę. Nie chciała też siedzieć i czekać z założonymi rękami na wyniki śledztwa.

Wciągnęła głęboko powietrze, próbując się uspokoić i skupić na przyszłości.

Musi pogadać z Billie, która na pewno będzie zdruzgotana.

Przyjaciółka stała za kontuarem. Metr osiemdziesiąt bez obcasów, blond włosy i doskonała sylwetka – wszyscy zwracali uwagę na jej urodę. Stacy ze L zdziwieniem odkryła jakiś czas temu, że Billie jest też I bardzo inteligentna i ma nieco zgryźliwe poczucie I humoru. I Właśnie spojrzała w jej stronę. Stacy od razu | zauważyła, że płakała. •

Podeszła do kontuaru, wyciągnęła dłoń na powitanie i powiedziała:

- Mnie też to bardzo dotknęło. Billie uściśnęła mocno jej rękę.
- Przed chwilą była tu policja. Wprost nie mogę uwierzyć w to, co się stało.
- Ja też.
- Pytali o ciebie, Stacy. Dlaczego...
- Bo to ja znalazłam Cassie i Beth, a potem zadzwoniłam na policję.
- To okropne!

Stacy poczuła, że ma łzy w oczach, ale zapanowała nad wzruszeniem.

- Czy możesz mi powiedzieć wszystko, co wiesz o Cassie?

Billie spojrzała w stronę kelnerki.

- Będę w swoim biurze, Paulo. Zawołaj mnie, jeśli będę potrzebna.

Dziewczyna popatrzyła na nie nieco zamglonymi, przekrwionymi oczami. Widomy znak, że porucznik Malone też z nią rozmawiał.

- Dobrze – rzuciła drżącym głosem. – Poradzę sobie.

Billie wskazała Stacy drogę przez magazyn do swojego biura. Kiedy weszły do środka, zostawiła drzwi nieco uchylone.

- Jak się czujesz?

– Po prostu świetnie. – Stacy, chociaż wiedziała, że nie powinna być uszczypliwa, to jednak nie potrafiła się opanować. Ta sprawa była jeszcze zbyt świeża. Musiała wyrzucić z siebie żal i frustrację.

Cassie była jedną z najmiłszych osób, jakie знаła, a jej śmierć wydawała się całkowicie bezsensowna. Westchnęła ciężko i popatrzyła na Billie.

– Mogłam ją ocalić.

– Ale jak... ?

– Mieszkam tuż obok. Mam broń, dziesięć lat pracowałam w policji. Powinam była wyczuć, co się święci.

– Nawet ty nie potrafisz przewidzieć przyszłości – rzekła łagodnie Billie.

Stacy zacisnęła pięści. Wiedziała, że Billie ma rację, ale wolała przyjąć winę za to, co się stało, niż żyć z poczuciem całkowitej bezsilności.

– Powiedziała mi o Białym Króliku, a ja miałam w związku z tym złe przeczucia. Ostrzegałam ją...

Billie zdjęła papiery z jedyne go krzesła, które było w biurze, i poprosiła ją, by usiadła. Sama zajęła miejsce w foteliku za biurkiem.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła, a następnie słuchała, co jakiś czas wycierając łzy.

Kiedy Stacy skończyła, Billie potrzebowała paru chwil, żeby się pozbierać.

– To okropne – powiedziała w końcu drżącym głosem. – Kto to mógł zrobić? I dlaczego? Przecież Cassie jest...

Była!

Czas przeszedł!

Billie potknęła się na tym słowie. To, co się wydarzyło, za bardzo bolało. Stacy czuła to samo, zebrała się jednak w sobie i przejęła inicjatywę.

– Czy słyszałaś kiedyś o Białym Króliku? Billie pokręciła głową.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie.

– Cassie była bardzo podekscytowana tą grą – rzekła zamyślona. – Powiedziała, że ktoś ją umówił z mistrzem.

– Kiedy?

– Nie mam pojęcia. Spieszyłam się na zajęcia i myślałam, że... że jeszcze się spotkamy...

– Głos jej się załamał.

Tak, chciała się z nią później spotkać i porozmawiać o całej sprawie. To piekielne przeczucie nie dawało jej spokoju.

– Myślisz, że to właśnie on mógł ją zabić? – spytała Billie.

– Jeśli nawet nie, to może mieć coś wspólnego z jej śmiercią. Cassie była zbyt utha. Mogła nawet zaprosić zupełnie obcą osobę do domu.

– Tak, wiem... Ten Biały Królik mógł być oszustwem. Jeśli ktoś dowiedział się, że Cassie gra nałogowo w erpegi, to skorzystał z tego, żeby się do niej dostać.

– Ale po co? – Stacy wstała i zaczęła się przechadzać po ciasnym wnętrzu. Była zbyt poruszona, by spokojnie siedzieć. – Wyglądało na to, że morderca najpierw zastrzelił Cassie,

a dopiero później Beth, i to tylko dlatego, że tam była. Nie okradł ich ani nie zgwałcił. – Urwała i spojrzała na Billie. – Policja pytała mnie, czy Cassie miała komputer.

– Mnie też.

– I o co jeszcze?

– Z kim się spotykała i czy miała wrogów. I czy z kimś chodziła.

Zwykle pytania, pomyślała Stacy.

– A o Białego Królika?

– Nie.

Stacy przycisnęła dłonie do oczu. Czuła pulsowanie w skroniach.

– Pewnie o komputer pytali dlatego, że zniknął.

– Tak, a przecież wszędzie brała go z sobą. – Oczy Billie zaślniły na moment. – Spytałam ją nawet kiedyś, czy z nim sypia, a ona zaśmiała się i powiedziała, że tak.

– Właśnie! Z tego wniosek, że to morderca go zabrał. Pozostaje jeszcze pytanie, dlaczego to zrobił.

– Bo nie chciał, żeby ktoś przejrzał jego zawartość. Było tam coś, co mogło naprowadzić policję na ślad mordercy.

– Też tak uważam. W ten sposób znowu wracamy do tej piekielnej gry. – Stacy zagryzła wargi.

– Co teraz zrobisz?

– Postaram się dowiedzieć czegoś o Białym Króliku. Pogadam z ludźmi z paczki Cassie. Może coś o tym wiedzą.

– Też o to popytam. Przychodzi tu sporo graczy, ktoś na pewno będzie coś wiedział.

Stacy pochyliła się w stronę przyjaciółki.

– Billie, uważaj. Gdybyś odniosła wrażenie, że dzieje się coś dziwnego, natychmiast dzwoń do mnie albo do porucznika Malone'a. Będziemy próbowały wytropić kogoś, kto zabił już dwie osoby. Może więcej. Tacy ludzie nie cofają się przed niczym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wtorek, 1 marca 2005 r.

9.00

Uniwersytet Nowoorleański stoi na osiemdziesięciohektarowej działce położonej w doskonałym miejscu nad jeziorem Pontchartrain. Założono go w 1956 roku na miejscu dawnej bazy marynarki wojennej, by służyć studentom z największej aglomeracji w Luizjanie.

Wprawdzie nie mógł się równać z najlepszym w okolicy Uniwersytetem Stanowym Luizjany w Baton Rouge czy prestiżowym nowoorleańskim Tulane University, ale miał zupełnie przyzwoitą reputację, szczególnie gdy chodziło o inżynierię morską oraz zarządzanie hotelami i restauracjami, natomiast prawdziwą wizytówką uczelni była sztuka filmowa.

Stacy zostawiła wóz na parkingu dla studentów i ruszyła w stronę pobliskiego Centrum Uniwersyteckiego. Był to budynek, w którym kwitło życie towarzyskie, zwłaszcza że większość studentów mieszkała poza kampusem i musiała dojeżdżać. Jeśli ktoś nie był na zajęciach lub w bibliotece, można go było znaleźć właśnie tutaj.

Stacy miała nadzieję, że znajdzie tu przyjaciół Cassie.

Weszła do budynku, znalazła stolik i rzuciwszy plecak, rozejrzała się po niskim wnętrzu. Nie spodziewała się tłoku, jak się zresztą okazało, słusznie. Więcej osób pojawi się tu wraz z końcem pierwszych zajęć, a prawdziwy szczyt nastąpi koło południa, w porze lunchu.

Kupiła kawę i bułkę, które zaniosiła do stolika. Wyjęła z plecaka „Frankensteina” Mary Shelley, którego miała przeczytać na zajęcia, ale nie otworzyła książki.

Posłodziła kawę i wypila parę łyków, zastanawiając się, jak najlepiej nawiązać kontakt ze znajomymi Cassie. Powinna dowiedzieć się jak najwięcej o Białym Króliku i wypytać o wieczór poprzedzający śmierć przyjaciółki. Musi ustalić fakty, by ruszyć dalej ze śledztwem.

Poprzedniego wieczoru rozmawiała z matką Cassie. Zadzwoiła, by złożyć jej wyrazy współczucia i zapytać, co z Cezarem. Kobieta wciąż była w szoku i odpowiadała automatycznie na pytania. Powiedziała, że jak tylko koroner wyda ciało, zabierze je do Picayune w stanie Missisipi. Spytała Stacy, czy pomoże jej przy zorganizowaniu nabożeństwa żałobnego, a ona pomyślała, że najlepiej byłoby je urządzić w kaplicy na terenie kampusu.

Oczywiście zgodziła się. Cassie miała wielu przyjaciół, którzy na pewno będą chcieli ją pożegnać.

A policja sprawdzi, kto zjawi się w kaplicy.

Było wiadomo, że mordercy, zwłaszcza ci, którzy zabijali, by poczuć dreszczyk emocji, pokazywali się na pogrzebach swoich ofiar. Czuli też potrzebę odwiedzania ich grobów i miejsc, gdzie dokonali przestępstwa. W ten sposób dostarczali sobie dodatkowych podniet.

Czy Cassie i Beth zabito właśnie z tego powodu? Stacy wątpiła, by było tak w istocie. Żadne z morderstw nie miało rytualnego charakteru, co jednak nie do końca wykluczało taką możliwość. Już wcześniej nauczyła się, że każda reguła ma wyjątki – zwłaszcza gdy w grę wchodziły ludzkie nawyki.

Nagle zauważyła dwie osoby z paczki Cassie. Przypomniała sobie nawet ich imiona: Ella i Magda. Dziewczyny śmiały się i rozmawiały o czymś z ożywieniem, idąc z tacami do stolika.

Jeszcze nic nie wiedziały.

Stacy wstała i podeszła do nich. Kiedy ją poznały, uśmiechnęły się.

– Cześć, Stacy. Co słychać?

– Cześć. Mogę się przysiąść? Chciałam was o coś spytać.

Spowaźniały, widząc wyraz jej twarzy. Ella wskazała wolne miejsce. Stacy usiadła. Najpierw zamierzała wypytać o grę. Kiedy powie, co się stało, dziewczyny przez jakiś czas nie będą mogły pozbierać myśli.

– Czy słyszałyście o grze Biały Królik?

– Przecież nie interesują cię erpegi – zauważyła Ella. – Dlaczego pytasz?

– A więc słyszałyście. – Kiedy nie odpowiedziały, dodała z naciskiem: – To bardzo ważne. Chodzi o Cassie.

– Cassie? – Ella spojrzała na zegarek. – Powinna już tu być. W niedzielę wieczorem wysłała do nas maila z informacją, że ma dla nas niespodziankę.

Niespodziankę?

Białego Królika!

Stacy pochyliła się w ich stronę.

– O której to zrobiła?

Zastanawiały się przez chwilę. Ella odpowiedziała pierwsza:

– Do mnie koło ósmej. A do ciebie? – Spojrzała na Magdę.

– Chyba też o ósmej.

– Słyszałyście o tej grze? Spojrzały na siebie.

– Ale jeszcze nie grałyśmy – zaznaczyła Magda.

– To... to bardzo radykalna gra – wtrąciła Ella, która wyraźnie była gadułą. – I całkowicie tajna. Żeby w nią grać, trzeba mieć osobę wprowadzającą. Nikt nie zna członków grupy.

– Muszą dochować tajemnicy – dodała Magda.

– A co z Internetem? – spytała Stacy. – Nie ma tam żadnych informacji o Białym Króliku?

– Informacje są. – Ella westchnęła. – Ale nie udało mi się znaleźć podręcznika gracza. A tobie, Magda?

– Też do niego nie dotarłam.

Nic dziwnego, że Cassie była tak podniecona, pomyślała Stacy. Prawdziwa gratka!

– Czy gra się w nią przez Internet, czy w czasie rzeczywistym?

– Myślę, że jedno i drugie. Tak jak w przypadku większości gier. – Ella zmarszczyła brwi. – Ale Cassie zawsze wolała grać w czasie rzeczywistym. Lubimy się spotykać.

– Tak jest dużo przyjemniej – włączyła się Magda. – Wysyłanie maili jest dla tych, co nie mogą sobie znaleźć grupy albo brakuje im czasu na prawdziwą grę.

– Albo chodzi im tylko o dreszczyk emocji i nic więcej – dodała Ella.

– To znaczy?

– No wiesz, tylko o to, żeby przechytrzyć i pokonać przeciwników.
– Czy Cassie mówiła wam, że spotkała kogoś od Białego Królika?
– Mnie nie. – Ella spojrzała na Magdę. – A tobie? Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową.

– Czy możecie mi powiedzieć coś jeszcze o tej grze?

– Niezbyt wiele. – Ella znów spojrzała na zegarek. – To dziwne, że Cassie jeszcze nie przyszła. – Zerknęła na przyjaciółkę. – Sprawdź swoją ko...

Właśnie w tym momencie pojawiła się Amy, która również należała do ich grupy. Zawołała je po imieniu i ruszyła w ich stronę. Jej chmurna mina wskazywała, że wie już o Cassie. Stacy zaczęła się szykować na scenę, która niebawem miała nastąpić.

– O mój Boże! – jęknęła Amy. – Właśnie dowiedziałam się o Cassie. Ona... ona... – Uniosła drżącą dłoń do zapłakanych oczu.

– Co takiego? – spytała Magda. – Co się stało? Amy pociągnęła nosem.

– Nie żyje!

Ella skoczyła na równe nogi. Jej krzesło przewróciło się z trzaskiem. Wszyscy obecni w barze spojrzeli w ich stronę.

– To nieprawda! Przecież z nią rozmawiałam!

– Ja też! – zawołała Magda. – Jak...

– Dziś rano była w akademiku policja. Z wami też chcą porozmawiać.

– Policja? – powtórzyła przestraszona Magda. – Nie rozumiem.

Amy opadła na krzesło i znowu wybuchła płaczem.

– Ktoś zamordował Cassie – wyjaśniła cicho Stacy. – W niedzielę w nocy.

Magda tylko otworzyła ze zdziwienia usta i patrzyła na nią wielkimi oczami. Jednak Ella natarła z twarzą wykrzywioną żalem i gniewem.

– Kłamiesz! Kto mógłby skrzywdzić Cassie?

– Właśnie chcę to ustalić.

Na moment przy stoliku zapanowała cisza. Dziewczyny patrzyły bezmyślnie na Stacy. W końcu w oczach Elli pojawił się błysk zrozumienia.

– To dlatego pytałaś nas o Białego Królika? Myślisz, że...

– O grę? – spytała Amy, wycierając łzy.

– Widziałam się z Cassie w piątek – wyjaśniła Stacy. – Powiedziała mi, że poznała kogoś, kto gra w tę grę. Miał ją poznać z Wielkim Białym Królikiem. Wspominała ci o tym, Amy?

– Mhm. Rozmawiałam z nią w niedzielę wieczorem. Wydawała się naprawdę szczęśliwa. Mówiła, że szykuje dla nas niespodziankę.

– Dostałyśmy maile z tą samą wiadomością – powiedziała Magda.

– Coś jeszcze?

– W pewnym momencie powiedziała, że powinna kończyć, bo musi otworzyć drzwi.

Stacy poczuła, że serce zabiło jej szybciej. To musiał być morderca.

– Powiedziała komu?

– Nie.

– To może przynajmniej dała do zrozumienia, czy to facet, czy kobieta?

Amy ze zmartwioną miną pokręciła głową.

– O której to było?

– Powiedziałam już policji, że dokładnie nie pamiętam, ale koło wpół do dziesiątej.

O tej porze Stacy zajmowała się esejem. Potem zadzwoniła Jane, jej siostra, i gadały o małej Annie, którą niedawno urodziła. Stacy niczego nie widziała ani nie słyszała.

– Jesteś pewna, że nie powiedziała nic więcej?

– Tak. Teraz żałuję... Gdybym tylko... – Amy pociągnęła nosem i znowu zaczęła płakać.

Ella zaczerwieniła się i spojrzała podejrzliwie na Stacy.

– Skąd tyle wiesz o tym wszystkim? Opowiedziała im o tym, jak się obudziła i poszła sprawdzić, co się stało.

– To ja znalazłam Cassie i Beth.

– Pracowałaś w policji, prawda?

– Tak.

– A teraz prowadzisz własne śledztwo? Chcesz sobie przypomnieć dawne dni? – spytała z wyrzutem.

Stacy zdziwiła się, słysząc te słowa.

– Niezupełnie. Dla policji Cassie to jeszcze jedna ofiara, a dla mnie była kimś bliskim. Dlatego chcę sprawdzić, co mogę zrobić w tej sprawie.

– Jej morderca nie ma nic wspólnego z erpegami!

– Skąd wiesz?

– Wszyscy nas wytykają palcami – powiedziała Ella drżącym głosem. – Jakby gry mogły nas zamienić w zombi albo seryjnych morderców. To głupota! Lepiej pogadaj z tym wariatem, Bobbym Gautreaux.

Stacy zmarszczyła brwi.

– Nie słyszałam o nim.

– Nic dziwnego. – Magda kołysała się na krześle. – Chodził z Cassie w zeszłym roku. Zerwała z nim, a on nie przyjął tego zbyt dobrze.

– Nie przyjął zbyt dobrze? – powtórzyła Ella, przedrzeźniając ją. – Najpierw groził, że popełni samobójstwo, a potem, że ją zabije!

– Ale to było w zeszłym roku – szepnęła Amy. – Był rozżalony, rozgorączkowany...

– Nie pamiętacie, co nam mówiła parę tygodni temu? – rzuciła Ella. – Wydawało jej się, że ją śledzi.

Oczy Amy rozszerzyły się ze strachu.

– O Boże! Zapomniałam!

– Ja też – rzuciła Magda. – Co teraz zrobimy? Spojrzały na nią przestraszone, niepewne. Jednak Stacy powinna wiedzieć, co robić w takich przypadkach.

– Co o tym myślisz? – spytała bliska paniki Magda.

Że to wszystko zmienia!

– Powinnyście zadzwonić na policję i o tym powiedzieć. Choćby teraz.

– Ale Bobby naprawdę ją kochał – zapewniła Amy. – Na pewno nie zrobiłby jej nic złego. Płakał, kiedy go rzuciła. Chciał nawet...

Stacy uniosła dłoń i powiedziała tak łagodnie, jak tylko potrafiła:

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale miłość popycha do zbrodni równie mocno jak nienawiść. Statystycznie rzecz biorąc, więcej mężczyzn niż kobiet popełnia tego typu zbrodnie, a ofiarami przemocy w rodzinie są prawie zawsze kobiety. W dodatku to głównie mężczyźni prześladowają byłe partnerki i mają do nich różnego rodzaju pretensje.

– Naprawdę myślisz, że Bobby za nią chodził? Ale dlaczego czekał aż rok, żeby... – Urwała, nie mogąc dokończyć zdania.

Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu. Stacy mogła bez trudu odpowiedzieć na to pytanie.

– Niektórzy faceci to bezmyślne bestie, które działają natychmiast, ale inni mają na tyle rozumu, by spokojnie poczekać i w tym czasie przemyśleć strategię. Być może Bobby Gautreaux należy do tej drugiej kategorii.

– Zaraz się porzygam – jęknęła Magda i ukryła twarz w dłoniach.

Amy objęła ją ramieniem.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła.

Była to oczywista nieprawda. Nikt już nie mógł wskrzesić Cassie.

– Gdzie mogę go znaleźć? – spytała Stacy.

– Studiuje inżynierię – odparła Ella.

– Zdaje się, że mieszka w którymś akademiku – dodała Amy. – Przynajmniej mieszkał w zeszłym roku.

– Jesteś pewna, że wciąż jest studentem?

– Widziałam go w tym roku na uniwerku... nawet wczoraj, tu, w centrum.

Stacy wstała i spakowała książkę.

– Zadzwońcie do porucznika Malone'a.

– Co chcesz zrobić? – spytała Magda.

– Poszukam Bobby'ego Gautreaux. Chcę z nim pogadać, zanim zrobi to policja.

– O Białym Króliku? – spytała zaczepnie Ella.

– Między innymi. – Stacy zarzuciła plecak na ramię. Ella też wstała.

– Daj spokój graczom. To ślepy trop. – Wrogo spojrzała na Stacy. Wydało jej się dziwne, że przyjaciółka Cassie bardziej niż jej śmiercią przejmuje się erpegim.

– Możliwe. Ale nie porzucę go, dopóki nie wyjaśnię tej sprawy.

Ella nagle zmiękła. Skinęła niepewnie głową i opadła na krzesło. Stacy patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, wreszcie zaczęła się zbierać do wyjścia. Jednak Magda chwyciła ją za rękaw.

– Nie zostawiaj tego policji, dobrze? Pomożemy ci, jeśli będzie trzeba.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wtorek, 1 marca 2005 r.

10.30

Ponieważ słuchacze Uniwersytetu Nowoorleańskiego głównie dojeżdżali na zajęcia, na terenie kampusu były tylko trzy akademiki, przy czym jeden przeznaczono dla studenckich rodzin. Bobby Gautreaux pochodził z Monroe i był samotny, musiał więc mieszkać w którymś z dwóch pozostałych: albo w Bienville Hall, albo w Privateer Place.

Stacy od razu stwierdziła, że nie ma co pytać w recepcjach, tylko spróbować w sekretariacie Instytutu Inżynierii.

Ruszyła w stronę budynku inżynierii, który był dosyć oddalony od Centrum Uniwersyteckiego.

Każdy instytut miał swojego sekretarza, który wiedział wszystko i mógł więcej niż sam rektor, jeśli nie Pan Bóg. Stacy przekonała się również, że jeśli spodobała się takiej osobie, to mogła liczyć na specjalne względy i pozytywne załatwienie sprawy, lecz jeśli nie, to lepiej się było schować do mysiej dziury.

Sekretarzem Instytutu Inżynierii była kobieta o okrągłych kształtach i szerokim uśmiechu.

Jedna z tych, co to matkują wszystkim, pomyślała z ulgą. Dzięki Bogu!

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Jestem Stacy Killian z Instytutu Anglistyki.

Pani sekretarz uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Czym mogę służyć?

– Szukam Bobby’ego Gautreaux.

Tym razem pani sekretarz lekko zmarszczyła brwi, jakby Stacy poruszyła nieprzyjemny temat.

– Nie widziałam go dzisiaj.

– A nie ma dzisiaj zajęć?

– Zaraz sprawdzę. – Urzędniczka obróciła się w stronę komputera i wpisała personalia. – Miał, o ósmej, ale nie zaglądał do sekretariatu.

– Też mieszkam w Monroe. Byłam w czasie weekendu u rodziców i jego matka prosiła, żebym mu to przekazała. – Wyciągnęła w jej stronę kopertę, którą kupiła po drodze i napisała na niej: „Bobby”.

Pani sekretarz wyciągnęła dłoń.

– Przekażę ją jutro lub pojutrze – obiecała.

– Jego mama prosiła, żebym dostarczyła ją jak najszybciej. Mówiła, że mieszka, zdaje się, w Bienville Hall.

– Niestety, nie wiem. – Spojrzała nieufnie na Stacy.

– A czy nie mogłaby pani sprawdzić? Tam jest sto dolarów. Nigdy nie darowałabym sobie, gdyby coś się z nimi stało.

– Rzeczywiście, nie mogę ponosić odpowiedzialności za pieniądze... – Pani sekretarz zagryzła pełne wargi.

– No właśnie. Sama więc pani rozumie, że chcę się tego jak najszybciej pozbyć. Nie mogłam odmówić...

Urzędniczka wahała się jeszcze przez chwilę, a potem uważnie przyjrzała się Stacy, jakby chciała ją ocenić. W końcu jednak uległa.

– Dobrze, zaraz sprawdzę. – Znowu spojrzała na ekran, a po chwili jej twarz się rozjaśniła. – Tak, Bienville Hall. Pokój numer 210.

Stacy uśmiechnęła się do niej promiennie.

– Bardzo dziękuję.

Był to duży i niezbyt ładny, ale wygodny budynek, zbudowany w 1969 roku. Położony był przy parku niedaleko Instytutu Inżynierii. Po chwili Stacy znalazła się na miejscu. Czasy podziału na męskie i żeńskie akademiki już dawno minęły, więc nikt nie zwracał na nią uwagi.

Przeszła schodami na pierwsze piętro i skierowała się do pokoju 210. Zastukała do drzwi. Nikt jej nie odpowiedział, więc zapukała po raz drugi.

Znowu cisza. Rozejrzała się dookoła i zauważywszy, że jest sama na korytarzu, przekreśliła nonszalancko gałkę.

Drzwi były otwarte.

Weszła do środka i zamknęła je cichutko za sobą. Oczywiście było to przestępstwo, ale znacznie mniejsze, niż gdyby pracowała w policji. Dziwne, ale prawdziwe.

Obrzuciła wzrokiem mały, schludny pokój. Ciekawe, pomyślała. Samotni faceci zazwyczaj nie byli wielbicielami porządku. Czyżby Bobby Gautreaux miał jeszcze jakieś inne niezwykle cechy?

Podeszła do biurka, na którym leżały trzy zgrabne stosy książek i segregatorów. Sprawdziła je, a potem otworzyła szufladę i zaczęła przeglądać zawartość.

Nie znalazła nic podejrzanego, więc ją zamknęła i spojrzała na przyczepione do tablicy korkowej zdjęcie. Była na nim uśmiechnięta Cassie w bikini. Na twarzy miała domalowaną tarczę.

Podniecona spojrzała na pozostałe fotografie. Na drugim Cassie miała domalowane rogi i ogon. Na innym widniał napis: „Suka!”.

Bobby Gautreaux był albo niewinny, albo niewyobrażalnie głupi. Przecież jeśli ją zabił, mógł się prędzej czy później spodziewać wizyty policji, a tego rodzaju dopiski na pewno budziły podejrzenia.

– Co, do cholery?

Obróciła się. Stojący w progu chłopak wyglądał tak, jakby miał za sobą ciężką noc. Można by go pokazywać jako żywą antyreklamę alkoholu.

– Drzwi były otwarte.

– Gówno prawda. Wynoś się stąd. – Miał mokre włosy i ręcznik na ramieniu.

– Bobby Gautreaux, prawda?

– Kim jesteś? – Wreszcie uważnie przyjrzał się Stacy.

- Przyjaciółką.
- Ale chyba nie moją.
- Nie, Cassie.

Skrzywił się szpetnie i skrzyżował ręce na piersi.

- No i co z tego? Już się z nią nie spotykam. Wynoś się.

Podeszła do niego i zadarła nieco głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Dziwne, ale Cassie sprawiała takie wrażenie, jakby się z tobą ostatnio widziała.
- Więc jest nie tylko wredną, ale i kłamliwą suką!

Stacy poczuła się urażona. Zlustrowała go wzrokiem. Miał ciemne, kręcone włosy i brązowe oczy, które odziedziczył po francuskich przodkach. Gdyby nie stan, w jakim się znajdował, mógłby uchodzić za przystojnego.

- Mówiła, że pewnie coś wiesz o Białym Króliku. Rysy jego twarzy zmieniły się lekko.
- No i co z tym Białym Królikiem?
- Znasz tę grę, prawda? Grałeś w nią kiedyś? Zawahał się.
- Nie.
- To nie zabrzmiało zbyt pewnie.
- Mówisz jak glina.

Zmrużyła oczy, starając się go ocenić. Nie spodobał jej się za bardzo. Choć był studentem, tak naprawdę wyglądał na pospolitego żula, w rodzaju tych, z którymi miała do czynienia, kiedy pracowała w Dallas.

Dawniej bez problemu zastraszyłyby takiego typka. Zaczęła wręcz żałować, że nie ma odznaki. Chętnie zobaczyłyby, jak robi w majtki.

Kiedy o tym pomyślała, na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Nie, jestem tylko przyjaciółką Cassie. Chcę się czegoś dowiedzieć o Białym Króliku.
- Czego konkretnie?
- Jaki ma scenariusz i jak się w niego gra. Skrzywił się, choć tym razem miał to chyba być uśmiech.
- To nie jest taki zwykły erpeg. To mroczna, pełna przemocy gra. – Jego twarz ożywiła się nagle. – Wyobraź sobie, że Doktor Seuss spotyka Larę Croft. Wszystko rozgrywa się w Krainie Czarów. Szalone, nie? To dziwny, piękny świat.

Gdyby nie to, że stał przed nią, pewnie by się roześmiała.

- A mówiłeś przecież, że jest mroczna.
- Grasz w coś?
- Nie.
- To się odpierdol.

Chciał się odwrócić, ale złapała go za rękę.

- Chcę wiedzieć, Bobby.
- Jej oczy powiedziały mu, że naprawdę interesuje się tą grą.
- Białe Królik polega na tym, że tylko najlepsi mogą przeżyć. Najsprytniejsi, najbardziej przystosowani. Ten, kto zostaje, bierze wszystko.
- Bierze wszystko?

– Trzeba zabijać, bo inaczej ciebie zabiją. Gra kończy się dopiero wtedy, kiedy tylko jedna osoba zostaje przy życiu.

– Skąd tyle wiesz o tej grze, skoro sam w nią nie grałeś?

– Mam znajomych – mruknął.

– Znasz kogoś, kto w nią gra?

– Może.

– Tak czy nie?

– Znam samego Wielkiego Białego Królika. Nareszcie trafiła.

– Kto to taki?

– Twórca gry. Gość nazywa się Leonardo Noble.

– Leonardo Noble – powtórzyła, szukając w pamięci.

– Mieszka w Nowym Orleanie. Miał spotkanie na uniwerku, tam go poznałem. Ciekawy facet, tylko trochę szalony. Jak chcesz się czegoś dowiedzieć o grze, to idź do niego.

Puściła jego ramię i cofnęła się o krok.

– Tak zrobię. Dzięki, Bobby.

– Nie ma o czym mówić. Przyjaciele Cassie są moimi przyjaciółmi. – W jego uśmiechu było coś gadziego.

Stacy podeszła do drzwi.

– Słyszałaś? – spytał, kiedy już chciała wyjść. – Ktoś ją zabił.

Zatrzymała się jak rażona piorunem.

– Co takiego?

– Zastrzelił. Dzwoniła do mnie ta lesba Ella. Niemal wpadła w histerię. Krzyczała, że ja to zrobiłem.

– A nie zrobiłeś?

– Wal się!

Stacy ze zdumieniem potrząsnęła głową.

– Czy naprawdę taki z ciebie kretyn? Przecież jesteś głównym podejrzanym! Lepiej zacznij się normalnie zachowywać, bo nim się obejrzysz, a wylądujesz w pudle. Zamkną cię, o nic nie pytając.

Gdy dwie minuty później znalazła się na zewnątrz, z ulgą odetchnęła chłodnym, wilgotnym powietrzem. Po chwili zauważyła porucznika Malone'a i jego partnera, który starał się za nim nadążyć.

– Cześć, chłopaki – powiedziała wesoło. Malone aż zacisnął pięści na jej widok.

– Co tutaj robisz?

– Chciałam pogadać z byłym chłopakiem przyjaciółki. To chyba nic złego, prawda?

Tony zachichotał, ale Malone był naprawdę wkurzony.

– Wtrącasz się do śledztwa.

– Ja? – Zrobiła wielkie oczy.

– Na razie ostrzegam.

– Przyjęłam ostrzeżenie. – Pożegnawszy ich lekkim skinieniem głowy, ruszyła przed siebie. Czowała na plecach spojrzenia śledczych, dlatego jeszcze się odwróciła. – Obejrzyjcie

zdjęcia nad jego biurkiem. Na pewno wydadzą się wam ciekawe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wtorek, 1 marca 2005 r.

13.40

Lunch Spencera, gorąca kanapka z wołowiną z baru Jak u Mamy, stygł na jego biurku. Na początku Bobby Gautreaux zachowywał się wyzywająco. Prowokował ich aż do momentu, kiedy pokazali mu zdjęcie z tarczą. Natychmiast się zaniepokoił, a kiedy powiedzieli mu, że zabierają go na dalsze przesłuchanie, aż drżał z przerażenia.

Na podstawie zeznań przyjaciółek Cassie Finch i dzięki zdjęciom dostali nakaz rewizji jego pokoju i samochodu. W przeciwieństwie do niektórych stanów, w Luizjanie trzeba było doprowadzić do oficjalnego oskarżenia podejrzanego, by móc go zatrzymać. Gdy w grę wchodziły narkotyki, mieli tylko dwadzieścia cztery godziny na zebranie wszystkich dowodów, ale w tym przypadku zostało im trzydzieści dni do przekazania sprawy prokuratorowi okręgowemu.

Gdyby jednak nie znaleźli dalszych dowodów winy Gautreaux, musieliby go wypuścić.

– Cześć, Patyk. – Tony zważył się całym ciężarem na krzesło.

– Uważaj, Pulpet, bo rozwalisz mi meble. Jak tam Bobby?

– Nie najlepiej. Cały czas krąży po pokoju i wygląda tak, jakby miał się porzygać.

– Prosił o adwokata?

– Dzwonił do ojca. Rodzina ma mu jakiegoś znaleźć. – Tony spojrział na stygnącą kanapkę. – Będziesz to jadł?

– Nie jesteś po lunchu? Tony skrzywił się.

– Same zieleniny z beztłuszczowym majonezem.

– Kolejna dieta Berty?

– Mówi, że to dla mojego dobra. I nie ma pojęcia, dlaczego nie chudnę.

Spencer zerknął na partnera. Sądząc po jego koszuli, do której przywarły liczne drobiny cukru pudru, musiał dziś rano zjeść co najmniej kilka pączków.

– To chyba z powodu krispy kremes. Powinienem zadzwonić do Berty i...

– Ani mi się waż!

Spencer zaśmiał się i nagle poczuł, że jest głodny. Wziął kanapkę i wbił w nią wolno zęby. Po bokach bagietki pojawił się sos, potem majonez. Tony nie mógł oderwać od nich oczu.

– Nie wiedziałem, że z ciebie taka cholera! – warknął.

– Uważaj, bo to zaraźliwa choroba.

Tony popatrzył na niego, a potem się zaśmiał. Paru kolegów spojrzęło w ich stronę.

– Co myślisz o tym Gautreaux? – spytał Spencer po przełknięciu kolejnego kęsa.

– Zepsuty gówniarz.

– A poza tym? Tony zawahał się.

– Jest dobrym podejrzanym.

– Wydaje mi się, że masz co do tego wątpliwości.

– Jest zbyt dobrym podejrzanym.

– To chyba nieźle, co? Sprawa załatwiona i możemy iść do domu. – Spencer odłożył kanapkę i sięgnął po teczkę, w której były raporty z sekcji zwłok Cassie Finch i Beth Wagner, a także informacje na temat ich rodzin i przyjaciół oraz zdjęcia. Podał ją Tony’emu. – Sekcja potwierdza, że zginęła od kuli. Żadnych śladów gwałtu. Paznokcie miała czyste. Nie spodziewała się tego, co miało nastąpić. Anatomopatolog ustalił, że zginęła za piętnaście dwunasta.

– A raport toksykologa?

– Nie piła i nie była pod wpływem narkotyków.

– Treść żołądka?

– Nic szczególnego – odparł Spencer.

Tony nie wziął teczki, tylko rozparł się wygodniej na krześle, które pod nim aż jęknęło.

– Jakież ślady?

– Parę nitek i włosów. Są teraz w laboratorium.

– To była zaplanowana robota, co pasuje do Gautreaux – zauważył Tony.

– Ale dlaczego jej groził, a potem śledził? I dlaczego nie zniszczył tych cholernych zdjęć?

– Bo jest głupi. Sam wiesz, że większość przestępców to idioci. Gdyby tak nie było, mielibyśmy ciężką robotę.

– Wpuściła go do środka. Było późno. Dlaczego to zrobiła, skoro, jak mówią jej przyjaciółki, bardzo się go bała?

– Może sama była głupia. – Tony wyjrzał za okno. – Musisz się nauczyć, Patyk, że większość zabójców to skretyniali brutale, a ich ofiary to zwykle bezmyślne idiotki. Smutne, ale prawdziwe.

– A Gautreaux zabrał komputer, bo przysyłał jej listy miłosne lub z pogrozkami.

– Pewnie takie i takie. Widzisz, stary, jeśli idzie o zabójstwa, to najczęściej nie trzeba specjalnie się wysilać. Musimy przycisnąć gnojka i poczekać na wyniki analiz z laboratorium.

– I sprawa będzie zamknięta. – Spencer znów sięgnął po kanapkę. – Fajowo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Środa, 2 marca 2005 r.

11.00

Stacy zatrzymała się przy 3135 Esplanade Avenue, przed domem Leonarda Noble'a. Dzięki informacjom Bobby'ego znalazła jego adres w Internecie. Dowiedziała się też, że rzeczywiście wymyślił grę o nazwie Biały Królik.

No i, oczywiście, że mieszka w Nowym Orleanie.

I to zaledwie parę przecznic od Cafe Noir.

Spojrzała na dom. Esplanade Avenue należała do szerokich bulwarów Nowego Orleanu, ocienionych przez wielkie dęby. Dowiedziała się niedawno, że miasto znajduje się dwa i pół metra poniżej poziomu wody, a ta ulica, podobnie jak wiele innych, była kiedyś kanałem, który następnie zasypano. Stacy nie miała pojęcia, dlaczego zdecydowano, że mokradło będzie dobrym miejscem dla metropolii.

Jednak właśnie to mokradło stało się Nowym Orleanem.

Ta część Esplanade Avenue, znajdująca się w pobliżu parku miejskiego i terenów rekreacyjnych, nazywała się Bayou St. John. Wprawdzie miała historyczne znaczenie i była bardzo ładna, lecz przez długie lata nie dbano o nią jak należy. Obecnie znajdowała się w fazie przejściowej. Odrestaurowane domy sąsiadowały z ruderami lub nowo powstałymi szkołami i restauracjami. Druga część ulicy kończyła się ślepo na Missisipi, za którą rozciągała się Dzielnica Francuska.

Między nimi były ziemie niczyje. Mieszkała tam biedota i przestępcy, szerzył się występki.

Poszukiwania w Internecie dostarczyły Stacy interesujących informacji o człowieku, który uważał się za współczesnego Leonarda da Vinci. Pochodził z południowej Kalifornii, a w Nowym Orleanie mieszkał dopiero od dwóch lat.

Przypomniała sobie jego zdjęcie. Bardziej pasował do Kalifornii niż do nadzwyczaj tradycyjnego Nowego Orleanu. Wyglądał dziwnie i niekonwencjonalnie – po trosze na surfera, szalonego naukowca i biznesmena. Nie był szczególnie przystojny z burzą siwych włosów i okularami w drucianej oprawie, ale z pewnością przyciągał uwagę.

Stacy zaczęła sobie powtarzać w pamięci to, co zdołała przeczytać na temat gry i jej twórcy. Noble w początkach lat osiemdziesiątych studiował na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i właśnie tam stworzył wraz z kumplem Białego Królika. Od tego czasu zapisał się złotymi zgłoskami w historii kultury masowej: stworzył znane reklamy, parę gier wideo, a nawet napisał książkę.

Dowiedziała się, że bezpośredniej inspiracji do powstania gry dostarczyła „Alicja w krainie czarów” Lewisa Carolla. Nie było to szczególnie oryginalne, gdyż wielu artystów odwoływało się do tej książki, włączając rockowy zespół Jefferson Airplane z jego przebojem z 1967 roku, zatytułowanym właśnie „Biały Królik”.

Stacy wciągnęła głęboko powietrze, starając się pozbierać myśli. Postanowiła podjąć trop Białego Królika. Miała nadzieję, że mordercą jest Bobby Gautreaux, ale coś jej mówiło, że to za proste rozwiązanie. Doskonale wiedziała, jak pracuje policja. Malone wraz z partnerem na pewno skoncentrują się na chłopaku, nie badając innych wątków sprawy. Bobby był idealnym podejrzanym. Sam pchał się im w ręce, a Stacy wiedziała z doświadczenia, że bardzo często ślady prowadziły bezpośrednio do winnego, którego udawało się wykryć niedługo po popełnieniu zbrodni.

Bardzo często.

Ale nie zawsze.

Policjanci prowadzili wiele spraw i z zasady liczyli na to, że błyskawicznie znajdą przestępcę. Lecz ona nie była już policjantką. I miała tylko jedną sprawę.

Morderstwo Cassie Finch.

Otworzyła drzwiczki. Gdyby okazało się, że Bobby Gautreaux jest niewinny, chciała mieć kolejny trop dla pary niestrudzonych funkcjonariuszy.

Wysiadła z samochodu. Rezydencja Noble'a była prawdziwym klejnotem stylu greckiego. Pięknie odnowiona, wraz z ogrodem i domkiem gościnnym zajmowała całą przestrzeń między dwiema przecznicami. Przed domem stały trzy potężne dęby, z których gałęzi zwisały pęki oplątwy.

Przeszła przez żelazną furtkę. Gdy znalazła się bliżej dębów, zauważyła na nich pąki. Słyszała, że wiosna w Nowym Orleanie jest naprawdę piękna i nie mogła się doczekać, by to sprawdzić.

Weszła po schodach na galerię. Nie miała policyjnej odznaki, więc Noble wcale nie musiał z nią rozmawiać.

Chciała jednak stworzyć wrażenie, że pracuje w policji.

Zadzwoiła do drzwi, przybierając odpowiednią pozę. To była kwestia tonu, miny, zachowania – wszystkie te rzeczy miały mówić, że jest na służbie.

I mały trik z odznaką.

Kiedy drzwi się otworzyły, pokazała na chwilę czarny portfel z prawem jazdy i uśmiechnęła się chłodno.

– Czy pan Noble jest w domu?

Jak się spodziewała, na twarzy gospodyni pojawiło się zdziwienie, a potem ciekawość. Skinęła głową, następnie cofnęła się, by wpuścić gościa do środka, i powiedziała:

– Zaraz go poproszę.

Stacy rozejrzała się po wnętrzu. Z holu na górę prowadziły monumentalne schody. Po lewej znajdował się duży salon, a po prawej jadalnia. Dalej widać było przejście, które prawdopodobnie prowadziło do kuchni.

Hol stanowił mieszaninę tego co praktyczne i eleganckie, stare i nowe, co jeszcze bardziej utwierdziło [ją w przeświadczeniu, że Noble stanowi połączenie surfera i naukowca. Na półpiętrze wisiał wielki obraz z niebieskim psem modernistycznego artysty z Luizjany, George'a Rodrigue'a, a zaraz obok tradycyjny widoczek. W jadalni znajdował się stary portret kilkuletniego chłopca, utrzymany w tej okropnej manierze, która kazała przedstawiać

dzieci jak małych dorosłych.

– Portret kupiliśmy wraz z domem – powiedziała kobieta, która pojawiła się na szczycie schodów.

Stacy spojrzała w jej stronę. Miała lekko azjatyckie rysy, a jej uroda na pewno oszołomiła niejednego mężczyznę. Stacy podziwiała takie piękności, a jednocześnie nimi gardziła, i to z tego samego powodu.

Kobieta zeszła po schodach i wyciągnęła do niej rękę.

– Straszne, prawda?

– Słucham?

– Chodzi mi o ten portret. Nie mogę na niego patrzeć, ale Leo z jakichś dziwnych powodów przywiązał się do niego. – Uśmiechnęła się bardziej z nawyku niż uprzejmości. – Jestem Kay Noble.

Jego żona, pomyślała.

– Stacy Killian.

– Moja gospodyni mówiła, że jest pani z policji.

– Mhm, badam sprawę pewnego morderstwa. Kay Noble nagle spoważniała.

– Czym mogę służyć?

– Czy mogłabym porozmawiać z panem Noble'em?

– Niestety nie. Ale jestem jego menedżerem. Być może będę mogła pani pomóc. O co chodzi?

– Parę dni temu zabito kobietę, która nałogowo grała w erpegi. W nocy, kiedy zmarła, była umówiona z kimś, kto miał ją wprowadzić w grę pani męża.

– Mojego byłego męża. Leo wymyślił wiele takich gier. O którą pani chodzi?

– Założę się, że o tę nieśmiertelną.

Stacy obróciła się. Leonardo Noble stał w drzwiach salonu. Przede wszystkim zwróciła uwagę na jego wzrost – był znacznie wyższy, niż jej się wydawało. Poza tym chłopięcy uśmiech sprawiał, że nie wyglądał na swoje czterdzieści pięć lat.

– To znaczy? – zaciekawiła się Stacy.

– Oczywiście chodzi o Białego Królika. – Podszedł do niej i podał jej rękę. – Jestem Leonardo Noble.

– Stacy Killian.

– Pani Killian pracuje w policji – wyjaśniła Kay. – Bada sprawę morderstwa.

– Morderstwa? – Jego brwi uniosły się mimowolnie. – Proszę, coś niespodziewanego.

– W niedzielę w nocy zabito Cassie Finch. Była prawdziwą fanką erpegów. Wcześniej, w piątek, powiedziała przyjaciółce, że ma się spotkać z kimś, kto wprowadzi ją w Białego Królika. Miał jej zorganizować spotkanie z Wielkim Białym Królikiem.

Leo Noble rozłożył ręce.

– Nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego. Wyjęła z kieszeni notes. Taki sam, jaki miała, gdy pracowała w policji.

– Jeden z graczy powiedział, że to właśnie pan jest Wielkim Białym Królikiem.

Roześmiał się, lecz zaraz zmitygował.

– Przepraszam, to oczywiście nie jest śmieszne. Ale żeby mnie uznać za Wielkiego Białego Królika...

– A nie jest nim pan? No, jako twórca gry...

– Niektórzy tak uważają, dzięki czemu wydają się postacią mityczną. Niemal półbogiem.

– A pan uważa, że jest inaczej? Znowu się roześmiał.

– Oczywiście.

Kay poczuła się w obowiązku włączyć do rozmowy.

– Właśnie dlatego mówimy, że ta gra jest nieśmiertelna. Fani są nią po prostu opętani.

Stacy spojrziała na gospodarzy.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. – Leonardo potrząsnął głową. – Gdybym wiedział, na pewno wykorzystałbym tę magię. – Pochylił się w jej stronę, a w jego oczach pojawił się chłopięcy entuzjazm. – Bo jest w tym coś magicznego. Ta gra budzi w ludziach najczystsze, potwornie intensywne emocje...

– Nigdy nie opublikował pan oficjalnie tej gry. Dlaczego?

Zerknął na byłą żonę.

– Nie jestem jedynym twórcą Białego Królika. Wymyśliliśmy ją z kumplem w 1982 roku, na studiach w Berkeley. Wtedy Dungeons&Dragons to był szczyt. Graliśmy w to obaj z Dickiem, ale szybko się nam znudziło.

– Więc postanowiliście stworzyć nowy scenariusz?

– Właśnie. Zaskoczyło i gra zaczęła się sama rozprzestrzeniać przez różne uniwersytety.

– Właśnie wtedy dotarło do nich, że stworzyli coś wyjątkowego – dodała Kay. – To mógł być prawdziwy komercyjny sukces.

– Jak się nazywa drugi twórca gry? – spytała Stacy.

– Dick Danson. – Zapisała sobie to nazwisko, a Leonardo ciągnął dalej: – Założyliśmy firmę, żeby opublikować Białego Królika i inne nasze projekty, ale rozstaliśmy się, zanim nam się to udało.

– Rozstaliście się... Z jakiego powodu?

Noble zmieszał się trochę i wymienił spojrzenia z byłą żoną.

– Powiedzmy, że odkryłem, iż Dick jest kimś innym, niż myślałem.

– Rozwiązali firmę – dodała Kay. – Ustalili też, że nie opublikują niczego, nad czym wspólnie pracowali.

– To musiała być ciężka decyzja – zauważyła Stacy.

– Nie aż tak, jak się pani wydaje. Miałem sporo pomysłów i propozycji, podobnie zresztą Dick, a Biały Królik już i tak był na rynku, więc uznaliśmy, że nie stracimy zbyt wiele.

– Dwa Białe Króliki – mruknęła.

– Słucham?

– Pan i pański wspólnik. Jako twórcy obaj mieliście prawo do tytułu Wielkiego Białego Królika.

– To prawda. Tyle że Dick nie żyje.

– Nie żyje? Kiedy zmarł?

– Jakieś trzy lata temu. Mieszkaliśmy jeszcze wtedy w Kalifornii. Dick zjechał z drogi do Monterey i spadł z klifu.

Stacy przez chwilę milczała.

– Czy grywa pan w tę grę, panie Noble? – spytała wreszcie.

– Nie. Od lat nie grywam w żadne erpegi.

– Mogę wiedzieć dlaczego?

– Przestałem się tym interesować. Chyba z tego wyrosłem. Kiedy człowiek zajmuje się czymś zbyt intensywnie, po jakimś czasie przestaje go to bawić.

– Więc szuka pan innej rozrywki?

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnął się niezbyt mądrze.

– Czy ma pan kontakty z miejscowymi graczami?

– Nie, żadnych.

– A czy ktoś próbował nawiązać z panem kontakt? Zawahał się, a potem powiedział krótko:

– Nie.

– Nie wydaje się pan zbyt pewny...

– Ale to prawda. – Kay spojrzała wymownie na swój zegarek. Stacy dostrzegła błysk brylantów. – Przykro mi, że muszę przerwać, bo inaczej Leo spóźni się na zebranie.

– Tak, oczywiście. – Stacy włożyła notes do kieszeni.

Odprowadzili ją do drzwi. Kiedy wyszła na schody, jeszcze się odwróciła.

– Ostatnie pytanie, panie Noble. Niektóre z artykułów, które czytałam, wskazywały na związek między erpegami i przemocą. Co pan o tym sądzi?

Cień przemknął po ich twarzach. Uśmiech Leonarda nie zniknął, ale wydawał się wymuszony.

– To nie broń zabija, ale ludzie ludzi.

Nie wątpiła, że powtarzał to już wielokrotnie. Nie wiedziała jednak, kiedy zaczął wątpić w prawdziwość tej odpowiedzi.

Stacy podziękowała im i ruszyła do swego wozu. Kiedy wyszła na ulicę, obejrzała się. Gospodarze zniknęli we wnętrzu. Dziwne. W ogóle byli dziwni.

Przez chwilę patrzyła na zamknięte drzwi, przypominając sobie rozmowę i starając się właściwie ocenić Noble'ów.

Nie wydawało jej się, by kłamali, ale też z pewnością nie zdradzili jej całej prawdy.

Stacy otworzyła wóz i wskoczyła na miejsce kierowcy.

Dlaczego nie powiedzieli jej wszystkiego?

Co takiego powinna odkryć?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Czwartek, 3 marca 2005 r.

11.00

Spencer stał z tyłu Kaplicy Uniwersyteckiej im. Newmana i obserwował idących gęsiego do wyjścia przyjaciół Cassie Finch i Beth Wagner. Położona na terenie kampusu kaplica służyła różnym wyznaniom i, jak wiele budynków, miała głównie użytkowy, a nie dekoracyjny charakter. Była jednak zbyt mała, by pomieścić tych wszystkich, którzy chcieli pożegnać zamordowane studentki. Żałobnicy byli ściśnięci niczym sardynki w puszcze.

Spencer starał się zapanować nad zmęczeniem. Popełnił błąd i spędził wczorajszy wieczór w barze U Shannona. Zebrało się sporo kumpli, zabawa była fajna i wyszedł dopiero o drugiej nad ranem.

A dzisiaj musiał za to zapłacić. Miał już dość.

Starał się skupić na twarzach wychodzących osób, ale nie było to łatwe. Zauważył poważną Stacy Killian w towarzystwie Billie Bellini, potem osoby z paczki Cassie, z którymi rozmawiał już wcześniej, a także rodzinę i przyjaciół Beth. Oraz Bobby'ego Gautreaux.

Uznał to za bardzo interesujące.

Jeszcze parę dni temu Bobby zachowywał się tak, jakby sprawa go nie dotyczyła, a teraz był zrozpaczony.

Być może rozpacział nad sobą i własnym losem.

Rewizja przeprowadzona w jego pokoju i samochodach jak na razie nie przyniosła spodziewanych rezultatów, jednak technicy dopiero sprawdzali zabezpieczone ślady i odciski palców. Spencer nie miał zamiaru tak łatwo zrezygnować z Gautreaux. Był przecież idealnym winowajcą.

Po drugiej stronie obszernej sali zauważył Mike'a Bensona, jeszcze jednego śledczego, który również obserwował tłum. Spencer skinął lekko głową w jego stronę i odepchnął się od ściany. Ruszył za wychodzącymi i wkrótce mógł już odetchnąć świeżym, chłodnym powietrzem.

W czasie nabożeństwa Tony stał na zewnątrz. Dookoła znajdowali się również policjanci z kamerami, którymi mieli sfilmować wszystkich uczestników ceremonii. Ten materiał mógł im się bardzo przydać. W razie potrzeby będą go pokazywać świadkom i podejrzanym.

Spencer przyjrzał się raz jeszcze całej grupie. Jeśli nie Gautreaux był mordercą, to kto? Kto w podnieceniu obserwował ceremonię? Kto przypominał sobie śmierć Cassie? Kto mógł sobie teraz gratulować, że zrobił to bardzo sprytnie?

Na nikogo nie zwrócił szczególnej uwagi. Nikt się nie odznaczał niczym wyjątkowym.

Poczuł nagły przypływ zniechęcenia. Nie nadawał się do tego, by śledzić to grono. Za bardzo odróżniał się od tej grupy. Odniosł wrażenie, jakby wszyscy gapili się na niego.

Stacy powiedziała coś do Billie Bellini, a potem podeszła do niego. Natychmiast zaczęła odgrywać rolę starego kumpla, która tak doskonale do niego pasowała.

- Witaj, była policjantko.
- Przestań się wdzięczyć, Spencer. Mnie to nie bierze.
- Wiesz, Stacy, u nas to się nazywa dobre maniery.
- A w Teksasie chała. Wiem, po co tu przyszedłeś. Czy ktoś się wyróżniał?
- Nie, ale nie znam wszystkich przyjaciół Cassie Finch. A ty zwróciłaś na kogoś uwagę?
- Nie. – Westchnęła ciężko. – Oczywiście poza Gautreaux.

Jego wzrok powędrował za jej spojrzeniem. Chłopak stał osobno z facetem, który, jak Spencer wiedział, był jego prawnikiem. Miał wrażenie, że Bobby robi wszystko, by wykrzesać z siebie choć odrobinę żalu.

- Ma z sobą adwokata? – spytała Stacy.
- Tak.
- Myślałam, że ten szczur zostanie w więzieniu.
- Za mało dowodów, by go zatrzymać. Wciąż szukamy.
- Dostaliście nakaz rewizji?
- Tak. Teraz czekamy na wyniki badań.

Miała nadzieję, że znajdą coś ważnego, na przykład broń, z której zabito Cassie i Beth. Spojrzała na Bobby'ego, a potem na Spencera i zrozumiała, że porucznik jest naprawdę wkurzony.

– Tylko udaje żal – zauważyła. – Tak naprawdę ma to w nosie. Chętnie bym go przycisnęła.

Dotknął lekko jej ramienia.

– Zrobimy to, Stacy. Naprawdę.

– Chcesz mnie pocieszyć? – Popatrzyła na niego, a potem gdzieś przed siebie. – Wiesz, co mówiłam rodzinom ofiar jeszcze tam, w Dallas? Że nie zrezygnuję ze śledztwa. Oczywiście gadałam bzdury, bo zawsze była kolejna zbrodnia, a potem następna i następna. Trzeba było zapomnieć... – Pochyliła się w jego stronę i powiedziała twardo: – Ale tym razem naprawdę nie zrezygnuję!

Odwrociła się i odeszła. Patrzył za nią z niechęcią, lecz zarazem z podziwem. Twarda sztuka, pomyślał, gotowa na wszystko, byle tylko dopiąć swego. Nie spotkał jeszcze tak pewnej siebie kobiety. Od razu było widać, że nie pochodzi z Luizjany.

Poza tym musiał przyznać, że jest bardzo inteligentna.

Zmrużył oczy, patrząc za nią. Być może jest zbyt sprytna i będzie musiała za to zapłacić.

Tony, który właśnie do niego podszedł, również spojrzał za nią, a potem spytał:

- Dowiedziałeś się czegoś od Stacy?
- Sama nic nie wie. Może coś zauważyłaś?

– Nie, ale to nie znaczy, że sukinsyna tu nie było. Malone przytaknął, a potem znowu popatrzył na Stacy. Rozmawiała właśnie z matką i siostrą Cassie. Trzymając starszą panią za dłoń, pochyliła się i powiedziała coś niemal z gniewem. Spencer zerknął na partnera.

- Powinniśmy chyba mieć na nią oko.
- Myślisz, że wie coś, czego nam nie powiedziała?

Na pewno nie o samym zabójstwie, pomyślał. Wiedział jednak, że Stacy, jako była

śledcza, ma szansę dotrzeć do nowych, istotnych informacji związanych ze sprawą, a od tego tylko krok, by zainteresował się nią morderca.

- Cholera, ona jest na tyle dobra, że może na siebie sprowadzić nieszczęście.
- To nie takie złe. Jeśli rozwiąże za nas tę zagadkę...
- Albo jeśli ktoś ją zabije... – Spojrzał na Tony'ego. – Chcę sprawdzić Białego Królika.
- Cóż to, zmieniłeś zdanie? Dlaczego? Killian. Jej przeczucia.

I odwaga.

Jednak nie powiedział o tym Tony'emu. Bał się kpin. Wzruszył więc ramionami i rzucił:

- Przecież nie mamy w tej chwili żadnej roboty. Nie lubię siedzieć beczynnienie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czwartek, 3 marca 2005 r.

15.50

– To na pewno tutaj – powiedział Spencer, wskazując posiadłość przy Esplanade Avenue.
– Zatrzymaj się.

Tony nacisnął hamulec, a potem aż gwizdnął na widok domu.

– Nie sądziłem, że można tyle zarobić na głupich grach.

Spencer tylko mruknął, patrząc na rezydencję Noble'a. Kiedy zaczął zbierać informacje, okazało się, że twórca Białego Królika rzeczywiście mieszka w Nowym Orleanie, jednak nie był notowany przez policję, nigdy nie dostał choćby mandatu za złe parkowanie.

Nie znaczyło to jeszcze, że jest aż takim niewiniątkiem. Mógł być po prostu sprytny.

Pchnęli żelazną furtkę i weszli do środka. Żadnych psów ani alarmów. Spencer spojrzał w stronę domu. W oknach nie było krat.

Noble najwyraźniej czuł się tu bardzo bezpiecznie.

Prawdopodobnie nie wiedział, na co się naraża, zwłaszcza w takim sąsiedztwie.

Drzwi otworzyła im kobieta w czarnej sukience i białym, wykrochmalonym fartuszk. Przedstawili się i spytali, czy mogą rozmawiać z panem Noble'em.

Po chwili pojawił się wielki, na oko czterdziestoletni mężczyzna z szopą siwych włosów, i przedstawił się jako Leonardo Noble.

Policjanci uścisnęli jego dłoń.

– W czym mogę panom pomóc? – spytał.

– Jestem porucznik Malone, a to mój partner, porucznik Sciamé.

Spojrzał tak, jakby spodziewał się dalszego ciągu i uniósł lekko brwi.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie morderstwa studentek Uniwersytetu Nowoorleańskiego – wyjaśnił Malone.

– W zasadzie nie mam nic więcej do powiedzenia – rzekł niepewnie Noble.

– Przecież jeszcze nic mi pan nie powiedział!

– Przepraszam, ale rozmawiałem już z policją. Była tu śledcza Killian. Stacy Killian.

Obaj policjanci aż otworzyli usta ze zdziwienia. Malone dopiero po dobrej chwili zdołał dojść do siebie. Zacisnął dłonie z gniewu.

– Bardzo mi przykro, panie Noble, ale pani Killian nie pracuje w nowoorleańskiej policji.

Teraz z kolei zdziwił się gospodarz.

– Ale przecież z nią rozmawiałem... To było wczoraj.

– Czy pokazała może swoją...

– Co tu się dzieje, Leo? – usłyszeli za sobą kobiecy głos.

Spencer obrócił się i ujrzał piękną, ciemnowłosą kobietę, która zaraz stanęła przy Noble'u.

– Kay, to są śledczy Malone i Sciamé z policji. To mój menedżer, Kay Noble.

Uścisnęła ich dłonie i uśmiechnęła się ciepło.

– A przy okazji była żona Lea – dodała.

– To wyjaśnia zbieżność nazwisk – powiedział Spencer.

– Tak, oczywiście.

Leonardo chrząknął i spojrzał na Kay.

– Porucznik Malone mówi, że ta kobieta, która tu wczoraj była, nie pracuje w policji.

– Nie rozumiem...

– Czy pokazała może państwu odznakę? – natarczywie dopytywał się Spencer.

– Nam nie, ale nasza gospodyni ją widziała. Zaraz ją poproszę.

Spencerowi zrobiło się żal gosposi. Kay Noble nie wyglądała na osobę, która wybaczająca podobne błędy.

Po chwili stropiona winowajczyni pojawiła się w holu.

– Opowiedz panom wszystko, Valerie.

Gospodyni, która miała koło sześćdziesiątki i wyglądała nadzwyczaj schludnie z siwiejącymi włosami związanymi w kok, zacisnęła ręce.

– Ta... ta pani pokazała mi odznakę. To znaczy nie wiem, czy to była odznaka, ale tak sobie pomyślałam... A potem powiedziała, że chce się widzieć z panem.

– Nie sprawdziła pani jej legitymacji?

– Nie, ja... – Spojrzała szybko w stronę chlebowdawczyni. – Ta pani mówiła i zachowywała się jak policjantka. – Z trudem przełknęła ślinę. – Przepraszam. To się już nie powtórzy.

Zanim Kay Noble zdążyła coś powiedzieć, włączył się Spencer:

– Cóż, nic złego się nie stało. To przyjaciółka jednej z zabitych studentek, a poza tym kiedyś pracowała w policji. Ale nie w Nowym Orleanie.

– Nic dziwnego, że dali się państwo nabrać – włączył się Tony. – Pani Killian doskonale wie, jak grać policjantkę.

Gospodyni spojrzała na niego z wdzięcznością, jednak Kay Noble nadal wyglądała na wściekłą. Natomiast Leonardo zaskoczył wszystkich, gdyż zaśmiał się głośno.

– Nie widzę w tym nic zabawnego, Leo – powiedziała cierpko jego była żona.

– Ależ to strasznie zabawne, kochanie. Tak się dać wpuścić w maliny!

Kay cała poczerwieniała.

– Przecież to mógł być przestępca! Gdyby na przykład Alicja...

– Przecież pan porucznik powiedział, że nie stało się nic złego. – Uścisnął ją, a potem zwrócił się do policjantów: – Czym więc mogę służyć? Może przejdziemy do salonu...

Pół godziny później Spencer i Tony podziękowali Noble'om i wyszli z domu. Twórca Białego Królika odpowiedział na wszystkie pytania i w ogóle był chętny do współpracy. Nie znał Cassie Finch. Nigdy też nie był na miejscowym uniwersytecie czy w Cafe Noir. Nie znał też i nie miał żadnych kontaktów z graczami z Nowego Orleanu. Wyjaśnił, że stworzył tę grę wraz z przyjacielem, ale nigdy jej nie opublikowali. Przyjaciel zmarł trzy lata temu.

Śledczy milczeli aż do chwili, kiedy znaleźli się w wozie.

– I co myślisz? – spytał Spencer.

- Że chętnie bym coś zjadł.
- Wypchaj się, Pulpet. Tony zaśmiał się – Mówię poważnie. Zupełnie się na tym nie znam.
- Chodzi mi o to, co myślisz o Noble’u, a nie o grach.
- Jest trochę zwariowany. Co tam trochę, on naprawdę oszalał, skoro pozwala zajmować się byłej żonie swoimi interesami. Ja nie pozwoliłbym na to nawet przed rozwodem!
- Przecież jesteście małżeństwem od czasów prehistorycznych.
- No właśnie.
- Myślisz, że jest uczciwy?
- Takie odniosłem wrażenie, ale tego rodzaju goście lubią robić niespodzianki.
- I jeszcze ta Killian – mruknął Spencer. – Najwyraźniej nam zawadza.
- Taaa... Co z nią zrobisz? Spencer zmrużył oczy.
- Cafe Noir jest parę przecznic stąd. Może sprawdzimy, czy tam jest?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czwartek, 3 marca 2005 r.

16.40

Gdy Stacy uniosła głowę, zauważyła poruczników Malone'a i Sciamego, zmierzających w jej kierunku. Malone wyglądał tak, jakby był naprawdę wkurzony.

Zapewne dowiedział się o tym, że była u Leonarda Noble'a.

Przykro mi, chłopcy, ale to wolny kraj, pomyślała.

– Witam kwiat nowoorleańskiej policji – rzuciła kpiąco. – Macie przerwę czy to wizyta służbowa?

– Podszywanie się pod oficera policji jest przestępstwem – rzucił Spencer.

– Wiem. – Uśmiechnęła się słodko i zamknęła laptop. – Tylko co to ma wspólnego ze mną?

– Nie udawaj niewiniątka. Rozmawialiśmy z Noble'em.

– Tym od Białego Królika?

– Tym samym. Uważanym przez wielu fanów za mistrza tej gry.

– Cieszę się, że jednak słuchacie tego, co mówię. – Dobiegło ją ciche chrząknięcie Tony'ego. Z satysfakcją zauważyła, że z trudem powstrzymywał śmiech. Porucznik Sciame coraz bardziej jej się podobał. Poczucie humoru nie było konieczne w tym zawodzie, ale bardzo się przydawało. – Nadal jednak nie wiem, o co wam chodzi.

– Powiedziałaś mu, że jesteś z policji nowoorleańskiej.

– Nie, tylko mu się wydawało, że jestem z policji. Nikomu tego nie powiedziałam.

– I właśnie o to ci chodziło! – Malone wyciągnął oskarżycielsko palec w jej stronę.

Nie zaprzeczyła. Miała na to za dużo zdrowego rozsądku.

– O ile wiem, to nie zbrodnia, chyba że prawo w Luizjanie różni się od tego w Teksasie.

– Mógłbym cię oskarżyć o utrudnianie śledztwa!

– Ale tego nie zrobisz. Posłuchajcie... – Wstała, żeby nie patrzeć na nich z dołu. – Możecie zabrać mnie na przesłuchanie, nawet trochę pomęczyć, ale i tak będziecie musieli wypuścić. To nie ma sensu.

– Ona ma rację, Patyk. – Tony spojrzał znacząco na kumpla, a potem przeniósł spojrzenie na Stacy. – Proponuję ci układ. Nie będziesz przesłuchiwać świadków przed nami. Muszą być czysti i niewinni, zanim dostaniemy ich w swoje brudne łapska. Nie chcemy, by byli przygotowani na niektóre pytania. Byłaś gliną, więc powinnaś to zrozumieć.

– Doskonale wiecie, że mogę wam pomóc.

– Nie jesteś już w policji, więc nie możemy przyjąć tej oferty. Bardzo mi przykro.

Stacy nie dała się tak łatwo zniechęcić. Musiała być pewna, że śledztwo zmierza we właściwym kierunku. Nie chciała im jednak o tym mówić.

– Więc uznajcie mnie za swojego informatora. Tony skinął z zadowoleniem głową.

– Dobra, dostajesz cynk i dostarczasz nam informacji. Mnie to odpowiada. A tobie,

Patyk?

Stacy spojrzała na Malone'a. Nie wyglądało na to, by zdołała uspić jego czujność. Odnosił się do niej nieufnie... a może po prostu wiedział, z kim ma do czynienia.

– Niech będzie – mruknął, nie patrząc na partnera.

– Cieszę się, że udało nam się to ustalić. – Tony zatarł ręce. – Co tu mają dobrego?

– Mnie bardzo smakuje cappuccino, ale wszystko jest świetne. Specjalność zakładu to kawa.

– Wezmę taką z lodami, moja córka ją lubi. A ty, Spencer?

Malone pokręcił głową. Wciąż patrzył na Stacy.

– O co chodzi? – spytała, kiedy Tony podszedł do baru.

– Dlaczego to robisz?

– Już ci mówiłam, wtedy, po nabożeństwie.

– To nierozsądne. Ładujesz się w tę sprawę, chociaż nie jesteś już policjantką. Być może to ty ostatnia widziałaś Cassie Finch żywą.

– Doskonale wiesz, że jej nie zabiłam.

– Wcale nie jestem tego pewny. Stacy westchnęła ciężko.

– Daj spokój!

– To raczej ty daj sobie spokój. Koniec zabawy.

– Pochylił się w jej stronę. – Ostatni raz proszę po dobroci.

Stacy patrzyła, jak idzie w stronę kumpla, który delektował się kawą z lodami i podwójną porcją bitej śmietany. Uśmiechnęła się do siebie.

Niech wygra lepszy! – powiedziała w duchu, kończąc w ten sposób nieprzyjemną wymianę zdań.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Piątek, 4 marca 2005 r.

22.30

Biblioteka Earla K. Longa znajdowała się w samym centrum uniwersyteckiego kampusu. Jej fronton wychodził na dziedziniec. Zajmowała trzypiętrowy, powstały w 1960 roku budynek o łącznej powierzchni około osiemnastu tysięcy metrów kwadratowych.

Stacy siedziała przy stoliku na trzecim piętrze. Mieściło się tu centrum multimedialne, które obejmowało zbiory mikrofilmów, a także nagrania audio i wideo. Przyszła tu zaraz po porannych zajęciach i zamówiła wszystko, co mogła znaleźć o RPG. Była zmęczona i głodna, a w dodatku dopadł ją ból głowy.

Nie chciała jednak wracać do domu. Informacje, do jakich dotarła, zwłaszcza te, które dotyczyły Białego Królika, wydały jej się bardzo ważne.

I niepokojące. Kolejne artykuły ujawniały związki RPG z samobójstwami, przestępstwami, a nawet morderstwami. Stacy przeczytała też mnóstwo opowieści rodziców graczy, którzy byli przerażeni zmianami, jakie zachodziły w psychice ich dzieci pod wpływem gier. Zdesperowani ojcowie i matki powołali stowarzyszenia, które miały za zadanie informować innych rodziców o szkodliwości tych gier i zmusić producentów, by umieszczali na nich stosowne ostrzeżenia.

Dowody szkodliwości RPG były tak oczywiste, że w kampanię zaczęli się nawet angażować politycy, chociaż jak do tej pory niewiele z tego wynikło.

Jednak zdarzały się też opinie biegłych, którzy nie znajdowali nic złego w RPG. Uważali oni poglądy swoich kolegów za zbyt alarmistyczne i niewyważone, choć zarazem przyznawali, że w nieodpowiednich rękach te gry stawały się niebezpieczne.

Ich zdaniem to nie gry były złe, ale obsesja grania.

Inna wersja stwierdzenia Noble'a, że to nie broń zabija, ale ludzie ludzi.

Stacy zaczęła rozcierać skronie, tęskniąc za mocną kawą i kawałkiem czekoladowego ciasta, co pomogłoby jej zwalczyć migrenę. Spojrzała na zegarek. Bibliotekę, a wraz z nią czytelnię, zamykano o jedenastej, mogła więc poczekać jeszcze trochę.

Spojrzała na leżące przed nią materiały. Większość artykułów dotyczyła Dungeons&Dragons. To była pierwsza tego typu gra na rynku i jak do tej pory najpopularniejsza. Cóż, podziemia i smoki dawały duże pole do popisu. Ale chociaż Biały Królik pozostawał poza głównym obiegiem, wielu piszących odwoływało się do niego. Jedna grupa rodziców uznała grę za „świętokradczą”, inna zaś uważała, że pełno w niej bezcelowej przemocy.

Nagle dostrzegła coś kątem oka. Ktoś wychodził, a czytelnia była prawie zupełnie wyludniona. Pewnie zasiedziało się tu tak jak ona. Inni studenci już dawno zrezygnowali z pracy i poszli do domu lub klubów, żeby trochę odpocząć i się rozerwać.

O jedenastej ochrona budynku zacznie prosić wszystkich o opuszczenie biblioteki,

poczynając od trzeciego piętra i schodząc niżej. Stacy zdarzyło się już parokrotnie zasiedzieć tu aż do tej pory.

Przymknęła na chwilę oczy i pomyślała o poruczniku Malonie. Dziwne, że nie zabrał jej na przesłuchanie i porządnie nie nastraszył. Na jego miejscu pewnie by tak zrobiła... Dla zasady!

Dlaczego reagowała na niego tak ostro?

Było w nim coś, co przypominało jej Maca.

Zrobiło jej się ciężko na sercu na myśl o swoim partnerze z policji w Dallas, i to partnerze w podwójnym sensie, zarówno w pracy, jak i w łóżku. Dlaczego to wciąż tak bardzo bolało?

Nie, nie za nim tęskniła, ponieważ facet, którego pokochała, tak naprawdę nigdy nie istniał, ale za tym uczuciem wspólnoty i... za samą miłością.

Wciągnęła głębiej powietrze. Tamto życie już się skończyło. Udało jej się uratować z pułapki, którą Mac na nią zastawił. Ba, odpłaciła mu pięknym za nadobne. Ale właśnie dlatego chciała zmienić całe swoje życie i zacząć coś nowego.

Nie potrzebowała faceta czy miłości do szczęścia.

Otworzyła zmęczone oczy i niechętnie wróciła do materiałów. Z przeróżnych artykułów i recenzji wyłaniał się portret typowego gracza. Był to zwykle osobnik obdarzony wyższą niż przeciętna inteligencją o dużej pomysłowości i żywej wyobraźni. Gracze należeli do różnych klas, grup społecznych i etnicznych. Wyglądało na to, że dzięki grom mogą dać upust swojej wyobraźni. Poza tym dawały one dużą dawkę adrenaliny i pozwalały „przeżyć” coś, czego nigdy nie doświadczyliby w rzeczywistości.

Zza regałów, znajdujących się tuż za nią, dobiegł do niej jakiś dźwięk. Stacy uniosła głowę i spojrzała w tamtą stronę. Znowu ten dźwięk, coś jakby głęboki oddech.

– Hej, czy ktoś tam jest?

Odpowiedziała jej cisza. Poczula, jak jeżą jej się włosy na głowie. Dostatecznie długo stykała się z niebezpieczeństwami, by natychmiast je wyczuwać. To był szósty zmysł, który rzadko ją zawodził.

Stacy odruchowo sięgnęła po broń. Nie miała jednak ani kabury, ani pistoletu.

Przecież nie pracowała już w policji i nie musiała wszędzie chodzić uzbrojona.

Spojrzała na długopis. Wiedziała, że może stać się niebezpieczną bronią, jeśli się z niego odpowiednio skorzysta, zwłaszcza gdy trafi się w podstawę czaszki, w oko albo tętnicę szyjną. Stacy schowała go w dłoni.

– Czy ktoś tu jest? – spytała ponownie. Usłyszała dźwięk windy na korytarzu. To ochrona, pomyślała. Dobrze, nadchodzi wsparcie.

Ruszyła z bijącym sercem w stronę regałów z kasetami wideo i książkami. Tym razem dźwięk dobiegł z innej strony. Obróciła się w tym kierunku. Jednocześnie zgasły światła. Otworzyły się drzwi i ktoś wskoczył do środka.

Zanim zdążyła krzyknąć, by się zatrzymał, nieznajomy chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie. Poczula mięśnie, a potem ktoś zakrył jej twarz dłonią.

Mężczyzna, zrozumiała, nie poddając się przerażeniu. Wysoki, wyższy od niej o parę centymetrów, co znaczyło, że może mieć nawet metr dziewięćdziesiąt. Ten facet wiedział, co

robi. Trzymając ją w ten sposób, mógł jej łatwo skrócić kark. Miał nad nią przewagę. Wiedziała, że nie powinna się szarpać, by nie tracić cennych sił.

Zacisnęła palce na długopisie, czekając na właściwy moment. Była pewna, że w końcu przyjdzie. Skorzystał z zaskoczenia, by ją złapać, ale będzie się mu mogła zrewanżować.

– Daj temu spokój – szepnął stłumionym głosem. Przysunął się bliżej, poczuła jego język w uchu. Wielka gęła zaczęła rosnać jej w gardle. – Albo zrobię, co do mnie należy. Jasne?

Pomyślała, że chce ją zgwałcić.

Jeszcze tego pożałuje.

Cierpliwość się opłacała. Przeciwnik uznał zapewne, że jest sparaliżowana strachem, i odsunął się trochę. Chciał ją pchnąć na podłogę. Natychmiast zaczęła działać. Przeniosła ciężar ciała na jedną nogę, obróciła się i pchnęła go długopisem w brzuch. Poczwała krew na palcach.

Napastnik wrzasnął z bólu i cofnął się. Wyrwała mu się i upadła na regał, który przewrócił się pod jej ciężarem.

Strażnik oświetlił wnętrze czytelni latarką.

– Ktoś tu jest?!

– Tutaj! – krzyknęła Stacy, próbując wstać. – Na pomoc!

– Czy nic pani nie... ?

– Schody! – krzyknęła, wskazując ręką. – Pobiegnij na schody!

Strażnik nie tracił więcej czasu, tylko ruszył w pogoń, wzywając posiłki przez krótkofalówkę.

Stacy podniosła się, czując, że cała drży. Usłyszała tupot na schodach, ale nie sądziła, by strażnik złapał napastnika. Nawet z niewielką raną miał nad nim z minutę przewagi.

Ktoś zapalił światło. Stacy zamrugwała, próbując się do niego przyzwyczaić. Po chwili zauważyła porzucane kasety i książki oraz krwawy ślad prowadzący na schody.

Pojawiła się przy niej przerażona kobieta.

– Czy coś... ? O Boże, pani krwawi!

Stacy spojrzwała na siebie i zauważyła, że ma zakrwawioną rękę i przód koszuli.

– To jego krew – powiedziała. – Raniłam go długopisem.

Kobieta pobladła, po chwili stała się niemal zielona. W obawie, że zemdleje, Stacy kazała jej usiąść, pochylić głowę i głęboko oddychać.

Po chwili bibliotekarka doszła do siebie.

– Strasznie mi głupio – powiedziała. – To ja powinnam pani pomóc.

– Nie ma takiej potrzeby. Już lepiej?

– Ta... tak. – Odetchnęła parę razy. – Miała pani szczęście.

– Szczęście? – zdziwiła się.

– Mógł panią zgwałcić. Tamte dziewczyny...

– Nie miały szczęścia – usłyszała głos za sobą. Spojrzała przez ramię i dostrzegła strażnika. Miał najwyżej dwadzieścia pięć lat.

– Nie złapał go pan?

– Niestety. – Pokręcił smutno głową. – Bardzo mi przykro. – Spojrzał na jej koszulę. –

Jest pani ranna?

– Raniła go długopisem – powiedziała bibliotekarka.

Strażnik popatrzył na nią z niedowierzaniem i podziwem.

– Naprawdę?

– Mhm. Dziesięć lat pracowałam w policji. Wiem, jak się bronić.

– To dobrze. Na terenie kampusu zgwałcono aż trzy kobiety, ale to było na jesieni zeszłego roku. Myśleliśmy, że ten łajdak gdzieś się przeniósł.

Stacy słyszała o gwałtach. Ostrzegano ją w sekretariacie, by uważała, zwłaszcza w nocy. Ale jeśli tak, to dlaczego powiedział, żeby dała „temu” spokój? A potem chciał ją pchnąć na podłogę... Powinien raczej spróbować ją najpierw rozebrać.

Nie, coś tu się nie zgadzało.

Stacy podzieliła się ze strażnikiem swymi zastrzeżeniami, na co stwierdził:

– Działał tak samo. Atakował kobiety wieczorem, między dziesiątą a jedenastą. Pierwszą tu, w bibliotece.

– To nie ten sam facet. Ten nie chciał mnie zgwałcić – stwierdziła, przemyślawszy sobie dokładnie wszystkie wydarzenia. – Chciał mnie pchnąć na podłogę i odejść. Właśnie wtedy go raniłam. Wcześniej szepnął mi do ucha, żebym się trzymała od czegoś z daleka.

Strażnik nie wyglądał na przekonanego.

– To również pasuje do tego gwałciela. Ofiary mówiły, że też szeptał.

– A jednak coś tu nie gra. – Zmarszczyła brwi. – Więc dlaczego chciał mnie puścić?

Strażnik i bibliotekarka wymienili spojrzenia.

– Przeżyła pani szok. To zrozumiałe, że nie może się pani jeszcze pozbierać...

Stacy uśmiechnęła się ponuro.

– Pracowałam w Wydziale Zabójstw i widziałam o wiele gorsze rzeczy. Pamiętam dokładnie, co mówił, i jestem niemal pewna, że ten skurwysyn chciał mnie puścić.

Strażnik poczerwieniał i odsunął się od niej. Pewnie zbulwersował go jej język, ale przynajmniej zrozumiał, że nie jest delikatną panienką, która za chwilę zemdleje.

– Jak pani uważa. I tak muszę zadzwonić na policję. Powinna pani złożyć zeznania.

– Niech pan poprosi, żeby przyjechał porucznik Spencer Malone z Wydziału Wsparcia Dochodzeniowego. Niech pan mu powie, że chodzi o sprawę Cassie Finch.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sobota, 5 marca 2005 r.

00.30

Spencer przywitał się z policjantem, który stał jako strażnik przed drzwiami uniwersyteckiej biblioteki. To był jeden ze starszych funkcjonariuszy.

– I jak tam? – spytał Malone.

– W porządku. Poza tym, że czekam na wiosnę. Jak dla mnie jest trochę za zimno.

Tylko nowoorleańczyk potrafił narzekać na temperaturę w okolicach piętnastu stopni. I to w dodatku w nocy.

Policjant podał mu zeszyt, a Spencer wpisał się do niego.

– Na górze?

– Tak, na trzecim piętrze.

Skierował się do windy. Spał już, kiedy do niego zadzwoniono. Początkowo wydawało mu się, że źle zrozumiał dyżurnego. Nikt nie zginął, tylko użycie gwałtu. Jednak ofiara twierdziła, że ma to związek ze sprawą Cassie Finch.

A to już było jego śledztwo.

Więc zwlókł się z łóżka i przyjechał niemal na drugi koniec miasta.

Wreszcie dotarł na górę. Wysiadł i ruszył w stronę, z której dochodziły głosy. W końcu zobaczył grupkę złożoną z paru osób. Aż zeszywniał na widok Stacy Killian. Siedziała do niego tyłem, ale mimo to ją poznał. Nie chodziło tylko o blond włosy, ale całą sylwetkę. Dopiero teraz zrozumiał, że zawsze jest wyprostowana, jakby gotowa do akcji.

Obok niej stało kilku strażników i John Russell z Jednostki Dochodzeniowej Trzeciej Dzielnicy.

Spencer szybko podszedł do nich.

– Kłopoty to twoja specjalność, co, Stacy?

Mężczyźni spojrzeli na niego, ona też się odwróciła. Zauważył, że cały przód koszuli ma we krwi.

– Na to wygląda – mruknęła.

– Potrzebujesz lekarza?

– Nie, ale tamten pewnie tak.

Wcale się nie zdziwił, że zdołała się obronić. Właśnie tego się po niej spodziewał. Wskazał jedno z biurk, po chwili usiedli przy nim we dwoje.

Spencer wyjął z kieszeni notes.

– Dobra, powiedz, jak to było. Russell doszedł do nich i zaczął:

– Próba gwałtu. Taki sam sposób działania, jak w przypadku trzech...

Spencer wyciągnął dłoń, żeby go uciszyć.

– Chcę, żeby pani Killian sama mi o tym opowiedziała.

– Dzięki – mruknęła. – To nie była próba gwałtu.

– Tak?

– Pracowałam do późna...

Tylko na jednym biurku leżały materiały. Malone zaczął przeglądać tytuły artykułów i recenzji.

– Badania?

– Mhm.

– Na temat erpegów? Uniosła brodę.

– A czemu nie? – Wróciła do swej opowieści: – Byłam pewna, że jestem tu zupełnie sama, gdy nagle usłyszałam kogoś za regałami. Zawołałam, ale ponieważ nikt nie odpowiedział, poszłam w tamtą stronę. – Urwała na chwilę. Przesunęła dłonią po udzie i był to jedyny nerwowy gest, na jaki sobie pozwoliła. – Kiedy podeszłam do regałów, ktoś zgasił światło, a potem z przejścia na schody wypadł na mnie jakiś facet. Skorzystał z zaskoczenia i mnie złapał.

– Więc były tutaj dwie osoby?

– Niekoniecznie. Wyłącznik światła jest także przy schodach. Choć to jednak możliwe... Czy któraś z ofiar gwałtów wspominała o więcej niż jednym napastniku?

– Nie – odpowiedział najmłodszy ze strażników. Spencer przeniósł wzrok na Stacy.

– Złapał cię od tyłu?

– Tak. Był to bardzo profesjonalny chwyt.

– Pokażesz mi?

Wstała i zwróciła się do strażników:

– Może któryś z panów?

Znowu zgłosił się najmłodszy. Pokazała, jak wyglądała napaść, i wróciła na miejsce.

– Był parę centymetrów wyższy ode mnie i dosyć silny.

– Więc jak się uwolniłaś?

– Wbiłam mu długopis w brzuch.

– Mamy ten długopis – oznajmił Russell. – Gotowy do ekspertyzy.

– A jak to się ma do sprawy Wagner i Finch? – wypytywał Spencer.

Stacy westchnęła ciężko.

– Powiedział mi, żebym dała temu spokój, bo inaczej zrobi, co do niego należy. A potem włożył mi język do ucha.

– Może chodziło mu o to, żeby nie próbowała pani żadnych sztuczek. To mógł być zwykły gwałcień – zauważył Russell.

– Przecież chciałam, żeby mi dał spokój śledztwu. – Wstała. – Nie rozumiecie, że chodziło mi o sprawę Cassie? Zdaje się, że nadepnęłam komuś na odcisk...

– Komu?

– Nie mam pojęcia!

– Dzwoniliśmy już na izbę przyjęć pogotowia. Mają nas powiadomić o studentach z ranami kłutymi brzucha.

Stacy skrzywiła się sceptycznie.

– Nie sądzicie, że pójdzie raczej gdzieś prywatnie? W samym centrum ma lekarzy do

wyboru, do koloru.

- Ale jeśli jest studentem... – zaczął Russell.
- Mało prawdopodobne. – Spojrzała na Spencera. – Mogę już iść?
- Zawiozę cię do domu.
- Dzięki, jestem samochodem.

Przyjrzał jej się z kpiącym uśmiechem. Gdyby Stacy zahaczyła drogówka, natychmiast by ją wzięła na przesłuchanie. Policjanci zwykle reagowali nerwowo na zakrwawionych kierowców.

– Pojadę za tobą. Ze względu na to, jak wyglądasz – dodał w obawie, że zacznie się sprzeczać.

Jednak tylko skinęła głową.

Spencer jechał za nią przez miasto, a potem zaparkował chevroleta przy hydrancie. Odgiął daszek przy szybie, by było widać jego policyjną kartę identyfikacyjną, i wysiadł.

Ganek po drugiej stronie wciąż był odgradzony żółtą taśmą. Pomyślał, że musi ją zdjąć, zanim odjedzie. Ktoś z policji powinien to już zrobić dawno temu. Dziwił się, że Stacy nie przyczepiła się do niego z tego powodu.

Zamknęła swój wóz.

– Już sobie poradzę – rzuciła.

– Co? Nawet mi nie podziękujesz? Założyła rękę na piersi.

– Za to, że mnie tu odwiozłeś? Czy za to, że tak uprzejmie mnie traktujesz, chociaż twoim zdaniem gadam bzdury?

– Wcale tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Wystarczyło na ciebie popatrzeć. Uniósł lekko brwi.

– Aż tak uważnie mi się przyglądałaś?

– Daruj sobie!

Obróciła się na pięcie i chciała pójść do domu, ale udało mu się chwycić ją za ramię.

– Co się z tobą dzieje, Stacy?

– Po prostu fatalnie na ciebie reaguję. Mam uczulenie na źle wychowanych policjantów.

– Jesteś bardzo ładna, kiedy się złościś.

– Ale brzydną, gdy chcę być dla kogoś miłą?

– Przestań się odgryzać. To nie ma sensu.

– A w dodatku trudno ci za tym nadążyć, co? Typowy policjant!

Przez chwilę patrzył na nią, nie wiedząc, czy zareagować gniewem, czy rozbawieniem. W końcu roześmiał się i wskazał jej dom.

– Masz jakąś kawę?

– Czy to już podryw?

– Nie odważyłbym się. Nie chcę skończyć na miejskim cmentarzu z długopisem w brzuchu. Po prostu zaciekawiała mnie twoja teoria.

– Dlaczego?

– Bo jest tak samo pokrecona jak cała ta sprawa – rzekł z powagą.

Przyglądała mu się przez chwilę, aż wreszcie skinęła ręką.

– No dobra, chodź.

Weszli po schodach na ganek. Stacy otworzyła drzwi, zapaliła światło i gestem zaprosiła Spencera do środka. Przeszli do kuchni, która znajdowała się na tyłach domu.

Stacy podeszła do lodówki i zajrzała do środka.

– Kawa mi dziś nie wystarczy. – Pomachała butelką piwa. – Co ty na to?

– Z przyjemnością. – Uśmiechnął się.

Po chwili z lubością delektowała się chłodnym napojem.

– Tego właśnie było mi trzeba – stwierdziła.

– Miałaś ciężką noc.

– Raczej ciężki rok.

Spencer dzwonił już do Dallas i wiedział co nieco o jej przeszłości. Stacy pracowała w policji dziesięć lat i była bardzo ceniona przez zwierzchników. Zrezygnowała jednak zaraz po tym, jak rozpracowała trudną sprawę, w którą była zamieszana jej siostra, Jane. Kapitan, z którym rozmawiał, wspominał coś o powodach osobistych, lecz Malone nie naciskał.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie. – Napiła się jeszcze piwa i wskazała mu miejsce przy stole.

Usiedli.

– Dlaczego zrezygnowałaś z pracy w policji?

– Mówiłam już Tony’emu. Potrzebowałam zmiany– To miało coś wspólnego z twoją siostrą?

Jane Westbrook, przyrodnia siostra Stacy, jej jedyna rodzina. Jane jest znaną artystką, a jakiś czas temu stała się ofiarą brutalnej napaści, w wyniku której omal nie straciła życia.

– Sprawdziłeś moją przeszłość?

– Oczywiście.

– Więc powiem ci, że nie. Chodziło wyłącznie o mnie i moje uczucia.

Podniósł butelkę i wypił trochę piwa, nie spuszczać ze Stacy wzroku. Trwało to zbyt długo.

– Co jest grane? – Zmarszczyła brwi.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że glina to nie zawód, ale charakter?

– Myślałam, że chodzi o inny... zawód.

– Tak, ale nas to też dotyczy. Spojrzała na zegarek.

– Robi się późno.

– Raczej potwornie wcześnie. – Nie przejął się tym, że Stacy chce go się pozbyć. Nie ruszał się z miejsca, delektując się piwem. Wstał dopiero wtedy, gdy je wypił.

Ponownie skrzyżowała ręce na piersi.

– Myślałam, że chcesz jeszcze raz usłyszeć moją wersję wypadków.

– Skłamałam. – Zapiął kurtkę. – Dziękuję za browar. – Pochylił się ku Stacy. – Dwie rzeczy, Killian. Wcale nie uważam, że gadasz bzdury...

– I...

– Cholera wie, czy nie masz racji.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sobota, 5 marca 2005 r.

11.00

Stacy starała się skoncentrować na tekście. Była to „Oda do Psyche” Johna Keatsa. Wybrała romantyzm, ponieważ oferował zupełnie inny typ wrażliwości niż współczesne czasy, a ona miała dosyć brutalnej rzeczywistości i tego wszystkiego, co widziała w pracy.

Jednak dzisiaj wiersz o pięknie i duchowej miłości wydawał jej się pretensjonalny, a mówiąc wprost – zwyczajnie głupi.

Czuła się sponiewierana, chociaż sama nie wiedziała dlaczego. Po wczorajszym spotkaniu pozostało jej tylko parę siniaków. Prawdę mówiąc, napastnik nawet jej tak bardzo nie przestraszył, co najwyżej wyzwolił solidną dawkę adrenaliny. Ale cały czas kontrolowała sytuację.

„Daj temu spokój. Albo zrobię, co do mnie należy”.

Raz jeszcze przypomniała sobie jego słowa. To było ostrzeżenie. Najwyraźniej zdenerwowała kogoś swoim zachowaniem.

Tylko kogo? Czyżby Bobby’ego Gautreaux? Wydawało się to mało prawdopodobne, ponieważ policja już miała go w rękach. Nie, raczej kogoś innego, z kim rozmawiała o Białym Króliku. Więc kogo?

Policja nie mogła jej tu pomóc. Nawet strażnicy byli przekonani, że zaatakował ją facet, który dokonał tych trzech gwałtów.

Nie mogła mieć do nikogo pretensji. Sposób popełnienia przestępstwa był przecież taki sam jak w przypadku innych ofiar. Zaczęła sobie przypominać wszystko, czego dowiedziała się o gwałcieliu z uniwerku. Był to wysoki facet, który starannie wybierał samotne kobiety i atakował je od tyłu. Przezywano go Romeo, ponieważ szeptał im do uszu miłosne zaklęcia typu: „Umieram z miłości” albo „Zawsze będziemy razem” czy najgorsze: „Zostań ze mną”.

Cholera wie, mam rację czy nie? – pomyślała.

Ciekawe, czy Malone naprawdę jej wierzy? A może chodzi mu o to, żeby poszła tropem, który sam uważa za fałszywy?

„Nie ośmieliłbym się ciebie podrywać. Nie chcę skończyć z długopisem w brzuchu na miejskim cmentarzu”.

Tak to mniej więcej ujął, co zmartwiło ją trochę. Naprawdę czuł się onieśmielony, czy tylko się zgrywał? Kiedy pracowała w policji, koledzy uważali ją za twardą sztukę. Może to właśnie z powodu pracy stała się nieprzystępna?

Policjanci mówili o niej, że niszczy facetów. Być może była w tym odrobina prawdy, bo przecież musiała sobie jakoś radzić w typowo męskim środowisku. Wydawało jej się jednak, że zmieniła się w ciągu tego roku...

– Witam panią policjantkę!

Stacy uniosła głowę i zobaczyła Leonarda Noble[^], który zatrzymał się przed jej stolikiem.

W jednej ręce trzymał talerzyk z ciastkiem, a w drugiej kawę.

– Nie pracuję w policji, ale pewnie już pan o tym wie.

Nawet nie spytał, czy może się przysiąść, tylko postawił kawę i ciastko na stoliku i przysunął sobie krzesło.

– Jednak pracowała pani w Dallas w Wydziale Zabójstw. I to dziesięć lat. Wiele razy udowodniła pani, że jest doskonałą śledczą. Na przykład jesienią zeszłego roku. Zrezygnowała pani w styczniu, żeby studiować literaturę.

– To prawda. Ma pan do mnie jakąś sprawę? Noble zignorował jej pytanie i wypił parę łyków kawy.

– Gorąca – mruknął. – Tylko dzięki pani ocalała pani siostra, Jane, i schwytano wielokrotnego mordercę. Jej mąż na pewno zgniłby w więzieniu, a pani...

Przerwała mu. Sama wiedziała to najlepiej i nie chciała, by o tym mówił. Nie chciała też myśleć o tym, co mogło się stać z Jane.

– Może da pan spokój mojemu życiorysowi. Znam go aż nazbyt dobrze.

Spróbował ciastka, mruknął z zadowoleniem i znowu na nią spojrzał.

– To zadziwiające, ile można się teraz dowiedzieć o ludziach, bawiąc się komputerem.

– Dobrze, wie pan o mnie wszystko...

– Nie, nie wszystko. – Popatrzył na nią z zainteresowaniem. – Jak to się stało, że zrezygnowała pani z pracy w policji? Podobno świetnie się pani do tego nadawała.

Glina to nie zawód, ale charakter, przypomniała sobie.

– Nie powinien pan wierzyć we wszystko, co pan przeczyta. Poza tym to moja sprawa – prychnęła poirytowana. – Bardzo mi przykro, że uznał mnie pan za policjantkę. Wcale nie chciałam...

– Ależ chciała pani, chciała – przerwał jej. – Specjalnie mnie pani zwodziła. I bądźmy szczerzy, wcale nie jest pani przykro z tego powodu. Ani trochę.

Założyła ręce na piersi.

– Dobrze. Niczego nie żałuję. Potrzebowałam informacji i zrobiłam to, co uznałam za słuszne, by je zdobyć. Zadowolony?

– Nie do końca. Teraz ja czegoś potrzebuję. – Zajął się ciastkiem, czekając na jej reakcję. Kiedy nie nastąpiła, podjął temat: – Nie byłem wtedy z panią do końca szczerzy.

Stacy zupełnie się tego nie spodziewała.

– Chodzi panu o związki gier z przemocą? – Pochyliła się w jego stronę.

– Skąd pani wie?

– Jak pan mówił, przez dziesięć lat pracowałam w policji. Niemal codziennie przesłuchiwałam podejrzanych.

Skinał głową, jakby chylił przed Stacy czoła.

– Jest pani naprawdę dobra... Rzeczywiście uważam, że to ludzie zabijają ludzi, ale nawet najbardziej niewinna rzecz w nieodpowiednich rękach...

Urwał, a niewypowiedziane słowa zawisły między nimi. Następnie sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej dwie pocztówki, które podał Stacy. Na jednej znajdował się niepokojący, wykonany piórkiem obrazek z Alicją, ścigającą w norce Białego Królika. Stacy

spojrzała na drugą stronę. Znajdowało się tam tylko jedno nagryzłone słowo:

Wkrótce!

Popatrzyła na drugą kartkę. To był tani widoczek z Dzielnicą Francuską, kupiony zapewne w jakimś sklepiku.

Po drugiej stronie widniał napis:

Gotowy do gry?

– Dlaczego chciał pan, żebym je zobaczyła? – Spojrzała na Noble'a.

On jednak nie odpowiedział na jej pytanie, stwierdził natomiast:

– Tę pierwszą dostałem miesiąc temu, drugą przed tygodniem, a ta ostatnia przyszła wczoraj. – Podał jej trzecią pocztówkę.

Również wykonana była piórkiem. Zobaczyła na niej Mysz tonącą w kałuży łez. Natychmiast przewróciła ją na drugą stronę.

Gotów czy nie? Gra rozpoczęta.

Stacy przypomniała sobie anonimowe listy, które dostawała jej siostra. Policja, włączając ją samą, uważała, że to produkt chorej wyobraźni, a nie prawdziwe pogróżki. Tak było aż do końca. Dopiero później zrozumieli, jak bardzo były groźne.

– Biały Królik różni się od innych erpegów – podjął Noble. – Zwykle mistrz pełni rolę sędziego, nadzoruje przebieg gry. Tworzy też przeszkody na drodze graczy, ukryte drzwi, potwory i tak dalej. Najlepsi mistrzowie są całkowicie neutralni.

– A w Białym Króliku?

– Wielki Biały Królik jest mistrzem, ale daleko mu do neutralności. Pokazuje się graczom, by poszli za nim przez norkę do jego świata, ale gdy już tam są, stara się ich oszukać i przechytrzyć. Tylko najsprytniejsi gracze potrafią go dopaść.

– Ma nad wszystkimi olbrzymią przewagę.

– Tak, zawsze.

– Gdyby było inaczej, zabrakłoby w tym adrenaliny, prawda?

– Chcieliśmy doprowadzić grę do ekstremum. Wywrócić wszystko do góry nogami. I się udało!

– Podobno w pańskiej grze jest najwięcej przemocy. Czy to scenariusz, w którym zwycięzca bierze wszystko?

– Morderca bierze wszystko – poprawił ją. – Najpierw napuszcza na siebie graczy, a ten, który zostanie, musi się z nim zmierzyć. – Przysunął się w stronę Stacy. – Kiedy gra się zacznie, nie można jej zatrzymać aż do momentu, kiedy zostanie tylko zwycięzca.

„Morderca bierze wszystko”. Poczowała ciarki na plecach.

– Czy gracze mogą z sobą współpracować, by dopaść Wielkiego Białego Królika?

Spojrzał na nią zdziwiony, jakby nigdy nie przyszło mu to do głowy.

– Nikt tak nie gra.

– Dlaczego pokazał mi pan te kartki?

– Chciałbym, żeby dowiedziała się pani, kto je wysłał i czy stanowią jakieś zagrożenie. Ma pani u mnie pracę, pani porucznik.

Przez moment patrzyła na niego z niechęcią, a potem na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Teraz powinien pan wykrzyknąć: „Ale się pani dała nabrać!”. – Kiedy Noble uparcie milczał, wreszcie zrozumiała, że jednak mówił poważnie. – Niech pan zadzwoni na policję albo kogoś sobie wynajmie. Nie jestem ochroniarzem.

– Wiem. Ale jest pani śledczą. – Wyciągnął w górę dłoń, spodziewając się protestu. – Przecież nikt mi otwarcie nie grozi, więc co mam powiedzieć policji? Że dostałem głupie pocztówki? A jeśli moje podejrzenia mają jakiegokolwiek uzasadnienie, to żaden ochroniarz nic tu nie poradzi.

Zaintrygowana zagryzła wargi.

– A co pan podejrzewa?

– Że ktoś zaczął grać w tę grę naprawdę... to znaczy w realu... a kartki wskazują, że ja też muszę zagrać, czy mi się to podoba, czy nie. – Położył na stoliku swoją wizytówkę i wstał. – Być może pani przyjaciółka zaczęła już grę. Może jest pierwszą ofiarą Wielkiego Białego Królika. Proszę to sobie przemyśleć i do mnie zadzwonić.

Stacy patrzyła za nim, intensywnie zastanawiając się nad tym, co usłyszała od Noble'a. Dowiedziała się wielu bardzo ciekawych rzeczy na temat gry. Przypomniała sobie mężczyznę, który ją wczoraj zaatakował.

Czemu ma dać spokój? I co to znaczy, że jeśli go nie posłucha, to on zrobi, co do niego należy... Mówił jak policjant albo strażnik, który ma wyraźne wskazówki dotyczące pracy. Albo jak gracz... Ma więc dać spokój śledztwu czy grze?

To nie gra jest groźna, ale obsesja, która się wiąże z graniem.

Stacy zaczęła zastanawiać się nad tymi słowami. A jeśli ktoś wszedł tak głęboko w świat RPG, że teraz próbuje odwzorować grę w rzeczywistości? Takie pomieszanie świata realnego i fantazji nie może prowadzić do niczego dobrego!

Czyżby Cassie Finch nierozsądnie dała się wciągnąć do gry?

Potężna broń w nieodpowiednich rękach.

Cóż, tyle rzeczy na świecie znajdowało się w nieodpowiednich rękach: władza, pieniądze, broń... Prawie wszystko! Zaczęła się zastanawiać nad scenariuszem przedstawionym przez Noble'a. Jakiś świr chce grać w RPG w realnym świecie. I to w takie RPG, w którym, by wygrać, trzeba pozabijać innych, a następnie stawić czoło samemu Wielkiemu Białemu Królikowi, potężnemu i wszechwiedzącemu mistrzowi. Postaci z dziecięcej książki i obsesja zabijania. Pokręciła głową, nie mogąc w to uwierzyć.

Związek Cassie z tą sprawą wydawał się w najlepszym razie mocno wątpliwy, lecz Stacy czuła, że jednak coś w tym może być.

W swojej karierze widziała jeszcze dziwniejsze rzeczy.

Choćby to, co wydarzyło się w zeszłym roku w Dallas.

Koło niej pojawiła się Billie. Niosła tacę, na której było ciasto do degustacji. Tym razem czekoladowe. Bywalcy doskonale wiedzieli, kiedy można się spodziewać poczęstunku. Zwykle, gdy działo się coś złego albo pojawiał się kłopotliwy klient, zaraz przychodziła Billie, żeby załagodzić sytuację. I zawsze jej się to udawało! Czasami też, jak zapewne w tej chwili, chodziło jej tylko o to, by zaspokoić swoją ciekawość.

Przyjaciółka uśmiechnęła się enigmatycznie. To dzięki urodzie i temu uśmiechowi udało

jej się złapać czterech mężów, łącznie z obecnym, dziewięćdziesięcioletnim milionerem, Rockym St. Martinem.

– Trochę ciasta?

– Tak, dzięki. – Stacy doskonale wiedziała, że nie musi płacić za poczęstunek. Billie chciała tylko dowiedzieć się czegoś o mężczyźnie, który ją zaintrygował.

– Co to za facet z tą białą grzywą? – potwierdziła jej domysły.

– Leonardo Noble. Chciał mnie wynająć. Billie podsunęła tacę z ciastem.

– Proszę, weź jeszcze. Czy to ma jakiś związek z Cassie?

– Częściowo. – Z ciężkim westchnieniem wzięła kolejny kawałek. – Przez ciebie zrobię się gruba jak beczka.

– Co to znaczy, częściowo? Możesz mi to wyjaśnić?

– Mhm. Pamiętasz, jak mówiłam, że Cassie ma spotkać kogoś od Białego Królika? – Gdy Billie przytaknęła, oznajmiła: – To właśnie ten facet, Leonardo Noble, wymyślił tę grę.

Stacy zauważyła iskierki podniecenia w jej oczach.

– No i?

– Dowiedziałam się różnych rzeczy o tej grze. Jest mroczna i pełna przemocy. Polega na zabijaniu aż do momentu, kiedy zostanie tylko jedna żywa osoba. Albo Wielki Biały Królik, albo najsprytniejszy z graczy.

– Czarujące!

Stacy opowiedziała jej też o pocztówkach, które dostał Noble, i o jego obawach związanych z tym, że ktoś zaczął grać w Białego Królika w realnym świecie.

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale...

– Ależ to zupełnie możliwe! – Billie złapała ją za rękę. – Badania pokazują, że ludzie, którzy żyją w wyimaginowanym świecie, przestają odróżniać fantazje od rzeczywistości. Erpegi to niebezpieczna sprawa. Wystarczy znaleźć odpowiednio zaangażowanych graczy, a Biały Królik czy choćby Dungeons&Dragons mogą okazać się zabójcze...

– Skąd to wiesz?

– Pracowałam kiedyś jako psycholog kliniczny. Stacy pomyślała, że najpierw powinna się zdziwić, a potem zacząć podejrzewać Billie Bellini, że jest artystką albo mitomanką. W końcu w czasie krótkiej znajomości mówiła jej o czterech mężach, jak również o tym, że pracowała jako stewardesa i modelka. A przecież nie była jeszcze taka stara!

Jednak Billie zawsze potrafiła poprzeć wszystkie swoje rewelacje przekonującymi informacjami.

Stacy powróciła myślami do Leonarda Noble'a oraz wydarzeń ostatnich dni.

– Chyba kogoś zdenerwowałam – mruknęła do siebie, niemal niedosłyszalnie, ale Billie znowu spojrzała na nią ciekawie.

Opowiedziała jej więc o incydencie w bibliotece. O napadzie i o tym, co nieznajomy mężczyzna wyszeptał jej do ucha. A także o podejrzaniach strażników z uniwersytetu.

– Dobrze słyszałam to, co powiedział – zakończyła. – Na pewno się nie mylę.

Billie przez dłuższą chwilę milczała, wreszcie stwierdziła:

– Tak, wierzę ci. Byłaś policjantką i umiesz zapanować nad emocjami. – Po chwili wstała

z westchnieniem i wzięła tacę z ciastem. – Chyba nie chcesz trzeciego kawałka, co? Uważaj na siebie, Stacy. Wcale nie mam ochoty iść na twój pogrzeb.

Stacy patrzyła za nią, myśląc o tym, co od niej usłyszała. Mylenie fantazji z rzeczywistością. Czyżby Cassie stała się ofiarą takiego wariata? A teraz ona nadepnęła mu na odcisk. Odkryła, że za zbrodnią stoi Biały Królik.

Cholera, doskonale wiedziała, co ma robić. Otworzyła komórkę i wybrała numer.

Gdy zgłosił się Noble, powiedziała:

– Przyjmuję propozycję. Kiedy mam zacząć?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Niedziela, 6 marca 2005 r.

8.00

Leonardo zaproponował godzinę spotkania, natomiast Stacy wybrała miejsce – Cafe Noir. W niedzielę przed dziesiątą było tu cicho i spokojnie. Wyglądało na to, że większość klientów woli sobie pospać albo pójść na poranne nabożeństwo.

– Wcześniej przysłaś – zauważyła Stacy, widząc Billie za kontuarem.

– Ty też. Czyżbyś zdecydowała się przyjąć propozycję tego faceta? No wiesz, od Białego Królika.

– Leonarda Noble’a? Tak.

Billie przygotowała jej cappuccino, nawet nie pytając, na co ma ochotę. Nie musiała tego robić. Gdyby Stacy życzyła sobie coś innego, na pewno by to powiedziała.

Stacy podała jej dwudziestkę, a Billie bez słowa wydała resztę i podsunęła kawę.

– O co chodzi? – spytała Stacy.

– Wcale mi się to nie podoba.

– Trudno.

– Jesteś pewna, że mówi poważnie?

– To znaczy?

– Ktoś, kto wymyśla gry, być może lubi się też w nie bawić – stwierdziła cierpko Billie.

Stacy już się nad tym zastanawiała, ale fakt, że przyszło to do głowy przyjaciółce, wydał jej się zaskakujący.

– Jesteś bardzo sprytna – mruknęła.

– Jak wszystkie blondynki. To dlatego, że nikt się po nas tego nie spodziewa. Działamy z zaskoczenia.

Roześmiały się, chociaż Stacy poczuła się trochę nieswojo. Sama popełniła błąd, niewłaściwie oceniając Billie na początku znajomości. Po prostu nie mieściło jej się w głowie, że ktoś tak piękny może mieć w dodatku sprawny mózg.

– Daj znać, jakbyś potrzebowała informatora – dodała po chwili. – Jestem w tym całkiem dobra.

Billie Bellini – super-szpieg.

– Świetnie byś wyglądała w prochowcu z postawionym kołnierzem.

– Jasne – zaśmiała się Billie. – Pamiętaj o mnie. Stacy wiedziała, że nie zapomni o tej propozycji.

Billie mogła mieć znacznie łatwiejszy dostęp do informacji niż inni.

Zwłaszcza jeśli informatorami byli faceci.

Usiadła przy stoliku na tyłach kawiarni, wypła parę łyków kawy i w tym momencie pojawił się Leonardo Noble. Choć podejrzewała, że przyjdzie tutaj z Kay, był sam.

Odszukał Stacy wzrokiem, uśmiechnął się i wskazał bar, dając do zrozumienia, że

najpierw weźmie sobie kawę. Pokazała mu swoją filiżankę, żeby nie zamawiał drugiej.

Kawa. Poranny eliksir życia.

Obserwowała go, kiedy zbliżył się do kontuaru. Powiedział coś do Billie, a ona się zaśmiała. Zaczęła się zastanawiać, czy mówi prawdę. I czy te kartki, które jej pokazał, są autentyczne. A może sam je sfabrykował?

Musiała z nim trochę porozmawiać, żeby sprawdzić, czy nie kłamie. Wyglądało na to, że Leonardo Noble nie jest mistrzem kamuflażu...

Podszedł do stolika znacznie wolniej niż zwykle. Gdzieś ulotniła się cała jego energia. Oczy miał podkrążone, a włosy jeszcze bardziej poplątane niż zwykle.

– Widzę, że nie należy pan do rannych ptaszków – zauważyła.

– Pracuję w nocy. Ale i tak potrzebuję zaledwie paru godzin snu.

– Wcale na to nie wygląda – mruknęła.

Gdy uśmiechnął się, jego twarz na moment się ożywiła.

– Proszę mi wierzyć.

– Jak powiedział pajak do muchy.

Wypił trochę kawy. Wziął największą, a sądząc po pianie, była to także cappuccino.

– Więc to dlatego pani tak na mnie patrzyła. Nie ufa mi pani?

– Kiedy tak patrzyłam? – Wypiła trochę kawy.

– Gdy stałem przy barze. Odniosłem wrażenie, że przygląda mi się pani uważnie, starając się mnie ocenić.

– Raczej pańskie motywy, panie Noble. – Spojrzała mu prosto w oczy. – To część mojego zadania. Wszyscy są podejrzani, nawet pan.

Wcale go to nie zniechęciło. Co więcej, na jego twarzy na dłuższą chwilę zagościł uśmiech.

– Właśnie dlatego zdecydowałem się na panią. – Zawahał się. – Może będziemy mówić sobie po imieniu? Będzie nam łatwiej pracować. Jestem Leo.

– Stacy. – Ucisnęła jego dłoń. – Dobrze, więc może opowiesz mi o swoim domu.

– A co konkretnie chcesz wiedzieć?

– Chodzi mi o to, czy tylko w nim mieszkasz, czy też masz tam również biuro.

– Tak. Moje i Kay.

– Jeszcze jacyś pracownicy?

– Poznałaś już naszą gospodynię, panią Maitlin – powiedział z przekąsem. – Jest jeszcze Troy, mój kierowca i człowiek do wszystkiego. No i Barry, który zajmuje się ogrodem i basenem. A, i jeszcze nauczyciel mojej córki, Clark Dunbar.

Po raz pierwszy wspomniał o dziecku, co wydało jej się dziwne.

Kiedy dostrzegł jej minę, zaraz dodał:

– Mamy z Kay córkę, Alicję. Ma szesnaście lat, ale lubi mówić, że prawie siedemnaście.

– Mieszka z tobą czy z Kay?

– Ze mną i z Kay.

– To znaczy? – spytała zdziwiona.

– Kay mieszka w domku dla gości. – Uśmiechnął się przekornie na widok jej miny. –

Dziwi cię to?

– Nie jestem po to, by osądzać twoje życie osobiste. Wziął jej słowa za dobrą monetę i już się nie rozwodził nad tą sprawą, wrócił natomiast do córki.

– Alicja to nasze prawdziwe szczęście. Do niedawna była... – Urwał i zamyślił się na chwilę. – Jest bardzo utalentowana. Ma wysoki iloraz inteligencji.

– Domyślam się dlaczego. Podobno nazywają cię współczesnym Leonardem da Vinci.

Machnął ręką.

– Widzę, że nie tylko ja korzystam z Internetu. Ale darujmy sobie te przesadne porównania. Alicja jest prawdziwym geniuszem. Przy niej ja i Kay wydajemy się przeciętniakami.

Stacy zamyśliła się na chwilę. Taki intelekt musiał być strasznym obciążeniem dla dziecka. Na pewno miał przemożny wpływ na jej życie i relacje z rówieśnikami.

– Czy chodziła kiedyś do zwykłej szkoły?

– Nigdy. Zawsze miała prywatnych nauczycieli.

– I to się sprawdzało?

– Tak, aż do... – Splótł nerwowo palce. – Aż do niedawna. Teraz chce koniecznie iść na uniwersytet. Ciągle jest rozdrażniona. Boję się, że wyżywa się na biednym Clarku.

Wyglądało to jak typowy bunt nastolatki.

– Na uniwersytet? – powtórzyła Stacy zdziwiona. – Na przykład Tulane czy Harvard?

– Tak. Oczywiście intelektualnie jest na to gotowa, i to już od jakiegoś czasu, ale emocjonalnie...

Mam wrażenie, że wciąż jest bardzo niedojrzała. Obawiam się, że za bardzo trzymaliśmy ją pod kloszem. – Przerwał na chwilę. – Poza tym bardzo źle przyjęła nasz rozwód. Znacznie gorzej, niż się spodziewaliśmy.

Stacy nie mogła sobie wyobrazić szesnastolatki na studiach.

– Bardzo mi przykro – bąknęła.

Noble wzruszył ramionami, a potem wypił trochę stygnącej kawy.

– Jesteśmy z Kay jak ogień i woda, jednak wciąż darzymy się szacunkiem i kochamy Alicję. Dlatego zdecydowaliśmy się na taki układ.

– Właśnie ze względu na nią?

– Nie tylko. To najlepsze dla nas wszystkich. – Uśmiechnął się dziwnie chłopięco. – Pewnie uważasz nas za stado wariatów. Czy mimo to podejmiesz się tego zadania?

Znowu spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, czy jej nie nabiera. Wydał jej się szczerzy aż do bólu, ale mogło to być fałszywe wrażenie. Człowiek z jego pozycją, by utrzymać się na szczycie, musiał być bezwzględny.

Stacy z poważną miną pochyliła się w jego stronę.

– Posłuchaj, Leo, tego rodzaju anonimy pisują osoby z najbliższego otoczenia.

– Z mojego otoczenia? Nie wydaje mi się...

– Zwykle chodzi o zastraszenie – przerwała, ignorując jego wątpliwości.

– Rozumiem, osoba, która je wysyła, chce widzieć ten strach.

Musiała przyznać, że wszystko łapie w lot.

– Właśnie. Im bardziej się przestraszysz, tym lepiej. Noble zmrużył oczy. Zauważyła, że są jasnoorzechowe.

– Pieprzę to! Wcale się nie boję, więc ten głupek powinien mi dać spokój. Jest jak ci chłopcy, którzy terroryzują inne dzieciaki w szkole. Wystarczy nie okazać strachu, by się wycofali.

– Możliwe, jeśli ten autor anonimów mieści się w typowym wzorcu. Zwykle chodzi o to, żeby za bardzo nie zbliżać się do ofiary. Tylko patrzeć.

– No właśnie, są tchórzami. Czy tak?

– Tak. Boją się bezpośredniej konfrontacji, ponieważ jednak muszą wyładować złość, wybierają taki sposób.

– Mówiłaś o tych, którzy mieszczą się w typowym wzorcu. A co z nietypowymi?

Spojrzała w przestrzeń, myśląc o Jane. Człowiek, który terroryzował jej siostrę, zupełnie nie pasował do wzorca. Każdy anonim wzmagał przerażenie siostry, a i tak chodziło mu o to, żeby w końcu ją zabić. To był jeden z najważniejszych punktów jego planu.

Przeniosła wzrok na Lea.

– Czasami listy są tylko grą wstępną. – Ponieważ zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał, w czym rzecz, przysunęła się bliżej i dodała: – Chodzi o to, żeby zapędzić ofiarę w kozi róg.

W jego oczach pojawiły się iskierki zrozumienia. Po raz pierwszy wyglądał na wstrząśniętego tym, co usłyszał.

– Dzięki, że zgodziłaś się mi pomóc.

Stacy uniosła dłoń.

– Ustalmy najpierw, że nie robię tego dla ciebie. Chodzi mi o Cassie. Po namyśle musiałam stwierdzić, że te sprawy są powiązane. Poza tym mam jeszcze moje studia i chciałabym zaliczyć ten semestr. Poświęcę tej sprawie tyle czasu, ile będę mogła. W porządku?

– Oczywiście. Od czego zaczniemy?

– Od zbadania domu. Chcę poznać mieszkańców i zdobyć ich zaufanie.

– Myślisz, że on z nami mieszka?

– On albo ona. Bardzo możliwe, że to kobieta.

– Tak... Stacy, jeśli chcesz zdobyć zaufanie domowników, musimy jakoś usprawiedliwić twój pobyt u nas.

– Masz jakiś pomysł?

– Możesz być konsultantką mojej nowej książki. O młodej policjantce, która rozpracowuje sprawę zabójstwa.

– Świetnie. Naprawdę piszesz powieści?

– Między innymi.

– Pewnie będziesz chciał powiedzieć żonie i córce, dlaczego tak naprawdę kręcę się u was.

– Kay oczywiście powiem, ale nie widzę powodów, żeby straszyć Alicję.

– Dobrze. To kiedy mam zacząć?

– Choćby zaraz.

Stacy nie lubiła tracić czasu, więc odpowiadało jej takie podejście.

– W takim razie może od razu pójdziemy do ciebie? Potem przywiozę trochę swoich rzeczy.

Gdy przed wyjściem zerknęła na Billie, zaniepokoiło ją coś, co dostrzegła w wyrazie jej twarzy. Zatrzymała się na chwilę.

Leo obejrzał się za siebie.

– Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. Chodźmy – powiedziała z uśmiechem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wtorek, 8 marca 2005 r.

13.00

Po trzech dniach spędzonych w domu Noble'ów Stacy zrozumiała, że rzeczywiście działa on na wariackich zasadach. Stali mieszkańcy mieli ze sobą raczej niewielki kontakt, za to bez przerwy przewijały się tu stada nauczycieli, trenerów, manikiurzystek, dostawców, prawników i ludzi, z którymi Noble pracował.

Poradziła Leonardowi, by traktował ją tak samo jak pozostałe zatrudniane przez niego osoby. Oznaczało to, że od razu sama musiała sobie radzić. Dostała niewielki, przylegający do biura Noble'a pokój i spędzała dużo czasu, kręcąc się dokoła i udając, że jest zajęta. Jednocześnie nawiązywała kolejne znajomości, dbając przy tym, by wyglądało to naturalnie.

Domownicy reagowali na nią bardzo różnie. Niektórzy traktowali ją chłodno, inni byli bardziej przyjaźni lub po prostu zaciekawieni. W ciągu trzech dni spotkała już wszystkich, poza Alicją, co wydało jej się bardzo zastanawiające.

Zwłaszcza po tym, jak poznała jej nauczyciela, Clarka Dunbara. Jak wielu wykładowców, był cichym i spokojnym człowiekiem, ale wszystko uważnie obserwował. Niczym kot przyczajony gdzieś w kątku.

Pani Maitlin starała się jej unikać, a kiedy się spotykały, wyraźnie się denerwowała. Nigdy też nie patrzyła na nią, chociaż Stacy przeprosiła ją za tamten niemiły incydent. Poza tym wydawało się jej, że gospodyni domyśla się, dlaczego Stacy zamieszkała w tym domu. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie podzieli się z nikim swoimi podejrzeniami.

Troy, facet do wszystkiego, zachowywał się najbardziej przyjaźnie, ale też najgłośniej. Stacy zastanawiała się, czy jest po prostu z natury ciekawski, czy też kieruje nim coś jeszcze.

Barry był najcichszy. Jako ogrodnik miał najwięcej okazji, by nawiązać kontakty z ludźmi, którzy kręcili się przy domu, ale nigdy tego nie robił. Chociaż widział wszystko, co tu się działo, nieodmiennie trzymał się z boku.

Stacy spojrzała na zegarek i zaczęła się pakować. Była już na zajęciach o ósmej, ale o wpół do trzeciej miała jeszcze wykład z literatury średniowiecznej.

– Cześć.

W progu jej pokoju stała szczupła nastolatka. Miała egzotyczne rysy matki, ale też dzikie, falujące włosy ojca.

Alicja. Nareszcie!

– Cześć – powiedziała z uśmiechem. – Jestem Stacy.

Dziewczyna miała znudzoną minę.

– Wiem, jesteś policjantką.

– Byłą policjantką. Teraz pomagam twojemu ojcu przy pisaniu książki.

Alicja zmarszczyła brwi i weszła do pokoju.

– Chodzi o sprawy techniczne, tak?

Od razu było widać, że nie jest zwykłym dzieckiem. Stacy powinna o tym pamiętać.

– Mhm, praca w policji i tak dalej.

– I zbrodnie? – zaciekawiała się Alicja.

– Tak, oczywiście.

– Specjalistka od zbrodni. To interesujące. Stacy nie zareagowała na drwinę w jej głosie.

– Wielu tak uważa.

– Jestem Alicja Noble. Noszę imię znanej bohaterki.

– Tej od Białego Królika?

– Dziwne, że tak mówisz. – Alicja od razu zaczęła jej mówić na ty. – Większość ludzi powiedziałyby, że to imię bohaterki Lewisa Carrolla.

– Ale ja nie jestem większością... Dziewczyna podeszła do jednej z półek i wzięła zdjęcie, na którym była wraz z rodzicami. Patrzyła na nie przez chwilę, a potem znowu spojrzała na Stacy.

– Jestem bystrzejsza od nich. Czy ojciec ci to powiedział?

– Tak. Jest z ciebie dumny.

– Tylko cztery procent ludzi ma IQ powyżej stu czterdziestu. Ja mam sto siedemdziesiąt. Zaledwie jedna osoba na sto siedemdziesiąt tysięcy ma tak wysoki iloraz inteligencji.

Nie tylko jej ojciec jest z tego dumny, pomyślała.

– Tak, wiem, że jesteś bardzo zdolna.

– To prawda. – Znowu zmarszczyła brwi. – Pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać i ustalić pewne zasady.

Zaintrygowana odstawiła plecak, świadoma tego, że zostało jej bardzo mało czasu do wykładu.

– Wal śmiało.

– Wszystko mi jedno, po co ojciec cię zatrudnił. Nie chcę, żebyś wchodziła mi w drogę.

– Czymś cię uraziłam?

– Nie, niczym. Różni ludzie kręcą się wokół taty, ale ja nie chcę ich znać.

– Kręcą się?

– Tata jest bogaty i ma charyzmę. Niektórzy są nim zafascynowani, a inni tylko chciwi...

Stacy założyła ręce na piersi.

– Przyjęłam jego propozycję. Czy to znaczy, że jestem nim zafascynowana, a może raczej chciwa?

Alicja wzruszyła ramionami.

– Nie chodzi o ciebie. Tata lubi nowości, ale szybko się nimi nudzi. Nauczyłam się, że lepiej nie przywiązywać się do tych ludzi.

Ciekawe. Wyglądało na to, że stosunki w domu Noble'ów są jeszcze bardziej wariackie, niż jej się na początku wydawało. Czy któraś z osób, którymi Leo „się znudził”, mogła chować do niego urazę?

– Zdaje się, że masz w tym względzie niemiłe doświadczenia.

– Tak, niestety.

– Dobrze, postaram się trzymać od ciebie z daleka.

Na twarzy Alicji po raz pierwszy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. Wyglądała w tej chwili całkiem sympatycznie.

– Dziękuję.

Wyszła, mijając w drzwiach swego nauczyciela, Clarka Dunbara. Miał koło czterdziestki, był przystojny, chociaż wyglądał trochę na mola książkowego. To zresztą budziło zaufanie.

Przez chwilę patrzył za swoją uczennicą, a potem przeniósł wzrok na Stacy.

– O co chodziło? – spytał. Stacy uśmiechnęła się lekko.

– Chciała ustalić zasady. Powiedziała, żebym trzymała się od niej z daleka.

– Właśnie tego się obawiałem. Nastolatki są czasami mało delikatne.

– Zwłaszcza te z wysokim ilorazem inteligencji. Oparł się o framugę. Był wysoki, wypełniał sobą niemal całe drzwi. Stacy zauważyła, że ma zadziwiająco błękitne oczy. Czyżby nosił barwione szkła kontaktowe?

– Nawet najwspanialszy dar może być zarazem ciężarem.

Nigdy o tym nie myślała, ale musiała przyznać mu rację.

– Ma pan jakieś doświadczenia ze szczególnie uzdolnionymi dziećmi?

– Lubię trudne sytuacje.

– Jak prawdziwy super-nauczyciel.

Zaśmiał się, a ona zaprosiła go gestem do środka. Przysiadła na brzegu biurka, jemu zaś wskazała miejsce na krześle.

– Zawsze zajmował się pan prywatnym nauczaniem? – spytała.

– Raczej uczeniem jako takim. Tu tylko więcej zarabiam i mam lepsze godziny pracy. No i lepszą studentkę.

– No proszę! A gdzie pan uczył?

– Na paru uniwersytetach. Stacy uniosła lekko brwi.

– I woli pan Noble'ów?

– Może to zabrzmie dziwnie, ale praca z kimś takim jak Alicja to prawdziwy zaszczyt. I wyzwanie.

– Ale gdyby uczył pan na wyższej uczelni, z pewnością miałby pan...

– Nie znalazłbym nikogo, kto mógłby się z nią równać – wpadł jej w słowo. – Ta dziewczyna ma... – przez chwilę szukał odpowiedniego słowa – zadziwiający umysł.

Stacy nie miała pojęcia, co powiedzieć. Być może, jako osoba całkiem przeciętna, nie była w stanie docenić tak wielkiego intelektu.

Dunbar pochylił się w jej stronę, uśmiechając się figlarnie.

– Poza tym mam w sobie coś z hipisa. Lubię swobodę, którą daje mi prywatne nauczanie. Sami ustalamy, kiedy i nad czym pracujemy. Nie ma w tym rutyny.

– Czasami nie jest ona najgorsza. Rozparł się na krześle.

– Tak, czasami... Jak rozumiem, mówi pani o własnych doświadczeniach. W policji obowiązywał ruchomy czas pracy, a jako konsultantka zyskała pani stałe godziny pracy. Czy o to chodziło?

– Raczej o odrobinę spokoju.

– Rozumiem, miała pani dosyć krwi.

– Coś w tym guście. – Spojrzała na zegarek i podniosła się z miejsca. – Niestety, muszę już iść.

– Spiesz się pani na zajęcia, czy tak? Ja również. – Spojrzył na nią jakby z żalem. – Może podyskutujemy kiedyś o romantyzmie?

Pożegnała się z Dunbarem, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że chodziło mu o coś innego niż rozmowę o dydaktyce czy literaturze.

Tylko o co?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wtorek, 8 marca 2005 r.

21.30

Stacy siedziała na drugim piętrze biblioteki uniwersyteckiej. Wśród książek, które zgromadziła na swoim stoliku, była „Alicja w krainie czarów”. Przeczytała już liczącą zaledwie sto trzydzieści osiem stron powieść, a potem zabrała się do opracowań krytycznych tego najbardziej znanego dzieła Lewisa Carrolla.

Dowiedziała się, że przez niektórych był uważany za Leonarda da Vinci swoich czasów. Zaciekało ją to, ponieważ tak określano również jej obecnego szefa. Zapamiętała to sobie i przeszła do innych rzeczy, które przeczytała o książce. Okazało się, że Lewis Carroll wymyślał historyjki o Alicji podczas spacerów, by zabawić młodziutką dziewczynkę, która mu w nich towarzyszyła, a spisał je znacznie później. Po latach zaś powieść uznana została za klasykę.

W dodatku krytycy zaczęli ją analizować na wszelkie możliwe sposoby. Według jednego z eseistów „Alicja w krainie czarów” nie była tak naprawdę historią dziewczynki, która dostaje się za Białym Królikiem do fantastycznego świata, ale opowieścią o śmierci, opuszczeniu, istocie sprawiedliwości, samotności i przetrwaniu.

Aż tyle na marnych stu trzydziestu ośmiu stroniczkach.

Stacy zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem krytycy i badacze literatury nie wymyślili tego wszystkiego, żeby zapewnić sobie pracę i stypendia. Trochę się zmieszała, kiedy to sobie uświadomiła. Nie powinna chyba mówić o tych wątpliwościach swoim wykładowcom.

Była już na czarnej liście profesora Granta. Spóźniła się na zajęcia, co wyjątkowo go rozjuszyło. W dodatku nie dokończyła lektury, co bez trudu jej udowodnił.

Powiedział też, że uniwersytet oczekuje czegoś więcej od swoich studentów.

Odłożyła długopis i potarła nos. Była zmęczona, głodna i bardzo rozczarowana sobą. Studia były jedynym sposobem na to, by mogła zmienić swoje życie. Jeśli je zawali, to co jej zostanie? Powrót do policji?

Nie, nigdy!

Musi tylko złapać tego skurwiela, który zabił Cassie. Przyjaciółka ma do tego prawo. Nawet kosztem paru punktów, które Stacy mogłaby stracić.

Powróciła do eseju, który zaczęła czytać. „U podstaw tego świata tkwi przekonanie, że to, co normalne jest nienormalne, a wszelkie prawa... „ Litery zaczęły zamazywać się przed jej oczami. Poczowała gwałtowne pieczenie. Chciało jej się płakać, ale przecież nie uroniła ani jednej łzy od momentu, kiedy znalazła dwie martwe kobiety. I wiedziała, że nie będzie płakać. Że jest silna.

Nagle dotarło do niej, że w czytelni i w całej bibliotece panuje cisza. Odniosła fatalistyczne wrażenie, że historia musi się powtórzyć. Zacisnęła palce na długopisie.

Czekała, nasłuchując. Podobnie jak wtedy usłyszała za sobą jakieś hałasy. Ktoś się

zbliżał.

Zerwała się z miejsca i obróciła, wyciągając przed siebie długopis.

To był Malone, który szczerzył się niczym Szczere Kocisko.

Podniósł ręce na znak, że się poddaje. W dłoni trzymał książkę z objaśnieniami Cliffa do „Alicji w krainie czarów”.

Myślała, że teraz naprawdę się rozplacze. Jak to fajnie, że oboje myślą podobnie.

Spencer wskazał długopis.

– Punkt dla ciebie. Ja jestem nieuzbrojony.

– Przestraszyłeś mnie – mruknęła.

– Przepraszam.

Wcale nie miał skruszonej miny. Stacy rzuciła długopis na stolik.

– Czemu zakradłeś się do biblioteki?

– Zakradłem? Niech będzie... Wygląda na to, że w tym samym celu co ty.

– Dobry Boże! – Wzniosła oczy do nieba.

Spencer zaśmiał się i usiadł na stojącym obok krześle.

– Poza tym też cię lubię. Stacy poczuła, że się rumieni.

– Przecież nigdy nie powiedziałam, że cię lubię, Malone!

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, zaburczało jej w brzuchu.

– Jesteś głodna? Położyła dłoń na żołądku.

– I zmęczona. W dodatku boli mnie głowa.

– Pewnie z powodu niskiego poziomu cukru we krwi. – Sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął snickersa. – Powinnaś bardziej na siebie uważać.

Przyjęła batonik z wdzięcznością. Z przyjemnością zjadła pierwszy kęs.

– Zawsze nosisz przy sobie snickersy?

– Zawsze. To nagroda dla informatorów.

– Chcesz wyciągnąć informacje od biednej, wygłodniałej kobiety?

Pochylił się w jej stronę.

– Podobno spędzasz dużo czasu u Noble’a. Możesz powiedzieć dlaczego?

– Kogo śledzisz? Mnie czy Lea?

– Dlaczego Noble cię zatrudnił? Masz go chronić? Przed kim?

Nie zaprzeczyła, że pracuje dla Noble’a. To nie miało sensu.

– Jestem tylko jego doradcą. Leo pisze książkę, a ja konsultuję wszystkie kwestie związane z pracą policji.

– Bzdura!

Spróbowała zmienić temat, wskazując książkę, którą wciąż trzymał w ręku.

– Jestem pod wrażeniem. Wygląda na to, że naprawdę przejąłeś się Białym Królikiem.

Malone zaśmiał się ironicznie.

– Nie popadaj w zbyt ni zachwyty. Jeszcze tego nie przeczytałem.

– Za trudne dla policjanta?

– Zły to ptak, co własne gniazdo kała. Poza tym masz czekoladę na zębach.

– Tak? – Przesunęła po nich językiem.

– Zrób to jeszcze raz. – Oparł brodę na dłoni. – To mnie podnieca.

Chciała mu się odgryźć, ale w końcu tylko się zaśmiała.

– Dobra, Malone, poproszę o następne pytanie.

– Jaki związek ma gra Biały Królik z „Alicją w krainie czarów”?

Pomyślała o pocztówkach, które dostał Noble.

– To proste. Leo oparł scenariusz na tej powieści, a Wielki Biały Królik kontroluje całą grę. Uczestnicy są postaciami z książki, chociaż sama gra jest niepokojąca i pełna przemocy.

Wskazał materiały leżące na jej stoliku.

– Jeśli to takie proste, to dlaczego chcesz to wszystko przeczytać?

Miał rację. Cholera!

– Dowiedziałam się, jaki jest scenariusz tej gry. Dużo w nim tajemnic i niedopowiedzeń związanych z samą książką. Być może dlatego ten erpeg jest aż tak pociągający.

– Czym się różni od innych?

– Na pewno większym poziomem przemocy. – Urwała na chwilę, rozpamiętując to, czego się dowiedziała. – A także strukturą. Zazwyczaj w innych grach mistrzowie są neutralni, natomiast Wielki Biały Królik sam jest jednym z graczy. Napuszcza ich na siebie, a potem musi się zmierzyć z najlepszym. Cała gra polega na zabijaniu.

– Przeżyć za wszelką cenę...

Już otworzyła usta, by to potwierdzić, ale w tym momencie zadzwoniła jego komórka. Spencer wyjął ją i szybko otworzył, zerknąwszy wcześniej na ciekłokrystaliczny ekranik.

– Porucznik Malone.

Dostrzegła, że coraz mocniej zaciska szczęki. Na jego czole pojawiły się dwie duże poziome zmarszczki.

Dzwonił ktoś z pracy.

– Dobrze, zaraz tam będę – rzucił na koniec. Domyśliła się, że ktoś musiał zginąć. Znowu popełniono morderstwo.

Włożył telefon do futerału i spojrzał na nią przeproszająco.

– Wybacz, ale muszę jechać.

– Jasne.

Szybkim krokiem wyszedł z czytelnicy, nawet się za sobą nie oglądając. Od razu skoncentrował się na nowym zadaniu.

Patrzyła za nim, aż zniknął za drzwiami. W ciągu lat pracy wiele razy zdarzały jej się podobne wezwania. Bała się ich. Nienawidziła tego, co się z nimi wiązało. Dyżurny zawsze dzwonił do niej w najgorszej możliwej chwili.

Odwróciła się, żeby zebrać swoje rzeczy, i zobaczyła Bobby’ego Gautreaux, idącego w stronę schodów. Zawołała go na tyle głośno, że musiał ją usłyszeć.

Nawet się nie obejrzał, nie zwolnił kroku choćby na moment. Wstała i zawołała jeszcze głośniej, ale zaczął uciekać. Pobiegnęła za nim i wyjrzała na schody.

Zniknął.

Zbiegła po schodach, a stojąca na dole bibliotekarka pokręciła na jej widok głową. Była to zapewne studentka, która dorabiała sobie na pół etatu.

– Widziałaś faceta z ciemnymi włosami? – spytała Stacy. – Miał pomarańczowy plecak. Zbiegł tędy przed chwilą.

Dziewczyna popatrzyła na nią z jawną wrogością.

– Widziałam wielu ciemnowłosych chłopaków.

– Nie ma tu takiego ruchu. Poza tym on uciekał... Bibliotekarka zawahała się, a potem wskazała główne wejście.

– Pobiegnę tamtędy Stacy podziękowała jej i wróciła do czytelnicy. Ściganie Bobby'ego nie miało sensu. Nie sądziła, by udało jej się go dopaść. A gdyby nawet, to co by osiągnęła? Jeśli ją śledził, to i tak by się do tego nie przyznał.

Lecz jeśli tak było w istocie, to po co to robił?

Dotarła na swoje miejsce i zaczęła się zbierać. A potem nagle zamarła. Pomyślała, że Bobby jest bardzo wysoki, wyższy od niej, chociaż nie tyle, co facet, który na nią napadł. Ale, zważywszy na okoliczności, mogła się przecież mylić.

Być może Bobby Gautreaux wcale nie chciał jej śledzić. Może zaczął się na nią. I to nie po raz pierwszy.

Raz jeszcze przyszło jej do głowy, że musi bardzo uważać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wtorek, 8 marca 2005 r.

23.15

Spencer stał na chodniku przed starą, zniszczoną czynszówką i czekał na Tony'ego. Kumpel pojawił się po chwili, ale musiał jeszcze wysiąść z wozu. Wciąż rozmawiał przez komórkę i wyglądało na to, że jest porządnie wkurzony. Gada z córką, domyślił się Malone. Pewnie nie wróciła jeszcze do domu.

Znowu spojrzął na ulicę i stojące przy niej domy, w których gnieździło się po kilka rodzin. Bywater nie było najlepszą dzielnicą, ale wszystko oczywiście zależało od perspektywy. Niektórzy daliby wszystko, żeby tutaj zamieszkać, inni woleliby umrzeć, gdyby okazało się, że są na to skazani.

Spencer uśmiechnął się ponuro. Zresztą nie musieliby długo czekać, bo śmierć czała się tu za każdym rogiem.

Przyjrzał się uważniej czynszówce. Frontowy ganek był odgradzony od gapiów żółtą taśmą. Kiedyś był to ładny budynek, nadający się dla sporej mieszczańskiej rodziny. Gdy zaczął podupadać z powodu chronicznego braku pieniędzy na remont, podzielono go na cztery części, by mógł pomieścić tyleż rodzin. Ubogich, oczywiście. Fasadę obito okropną papą, jak to często się zdarzało po drugiej wojnie światowej. Spencer odwrócił się, kiedy usłyszał trzask drzwiczek. Tony skończył rozmowę, chociaż, sądząc po jego minie, sprawa nie była załatwiona.

– Mówiłem ci już, że nienawidzę nastolatek? – mruknął, podchodząc do niego.

– I to nieraz. – Ruszyli w stronę domu. – Dzięki, że przyjechałeś.

– Korzystam z każdej okazji, żeby tylko wyrwać się z domu.

– Carly nie jest taka zła. To ty się zestarzałeś, Pulpet.

Tony łypnął na niego złym wzrokiem.

– Nie podkładaj mi się, Patyk! Nie teraz, kiedy jestem nabuzowany!

– Sam mnie uczyłeś, że glina nie powinien poddawać się emocjom – skwitował Spencer i podniósł taśmę.

Po chwili obaj znaleźli się po drugiej stronie. Pod płotem stał zabiedzony kundel i patrzył na nich uważnie. Ani razu nie szczeknął, co Spencer uznał za bardzo dziwne.

Podeszli do stojącej przy drzwiach policjantki. Jego brat, Percy, chodził z nią jakiś czas, ale nie skończyło się to dobrze.

– Cześć, Tina.

– A, Spencer. Widzę, że awansowałeś.

– Życie w Nowym Orleanie mi służy.

– A jak tam twój brat?

– Który? Mam ich przecież paru, a jeden gorszy od drugiego.

– Tak, nie wyłączając ciebie.

– Przez grzeczność nie przeczę. No, co tam mamy?

– Mieszkanie na górze po prawej stronie. Ofiara utopiona w wannie. W ubraniu. Nazywa się Rosie Allen, mieszkała sama. Zawiadomił nas sąsiad z dołu, któremu zaczęło kapać na głowę. Pukał do Allen, a kiedy nie odpowiedziała, zadzwonił po policję.

– Dlaczego wezwaliście nas, a nie Jednostkę Dochodzeniową z tej dzielnicy?

– Uznaliśmy, że tak będzie lepiej. Morderca zostawił wizytówkę.

Spencer zmarszczył brwi.

– Czy ten sąsiad coś słyszał? A może widział coś podejrzanego?

– Nie.

– A inni?

– Nic zupełnie.

– Wezwałeś już ekipę techniczną?

– Są w drodze, podobnie jak koroner.

– Dotykałeś czegoś?

– Sprawdziłam tętno i zakręciłam wodę, to wszystko. No i jeszcze odsunęłam zasłonkę przy wannie.

– Dzięki. – Chciał pójść za Tonym, który już był na schodach, ale jeszcze obrócił się w stronę Tiny DeAngelo. – Powiem Percy’emu, że o niego pytałaś.

– Ani się waż!

Uśmiechnął się do siebie i ruszył za kumplem. Gdy znalazł się w mieszkaniu, przeszedł do salonu przerobionego na pracownię krawiecką. Były tu dwa duże stoły, a także dwie maszyny do szycia, doskonałej, jak się wydawało, jakości. Przy jednej ze ścian stały koszyki z ubraniami, a przy drugiej znajdowały się wieszaki również z ubraniami, głównie kostiumami. Były wśród nich gejowskie przebrania, tak bardzo popularne w czasie obchodów Mardi Gras. Różnokolorowe, ozdobione cekinami i przesadnie błyszczące. Przy szczytowej ścianie stała stara kanapa i poobijany stolik, na którym piętrzyły się tanie wydania powieści. Jedna z książek była otwarta, a obok niej stała śliczna porcelanowa filiżanka i spodek. Komplet był staroświecki i bardzo kobiecy.

Spencer podszedł do stolika. W filiżance zostało zaledwie parę łyków płynu. Na brzegu spodka leżało niedojedzone ciastko.

Spojrzał z kolei na grzbiety książek. Głównie romanse i parę kryminałów, nawet jakiś western. Nie znał autorów ani tytułów.

– Nie widzę tu telewizora – rzekł z niedowierzaniem Tony. – Przecież wszyscy je teraz mają.

– Może jest w sypialni?

– Możliwe.

Od strony schodów dobiegły do nich głosy członków ekipy technicznej. Tupali niczym stado słoni. Nie czekając na nich, Spencer pociągnął Tony’ego do łazienki. Jeśli pojawią się tam pierwsi, będą mogli dokładnie ją obejrzeć.

W mieszkaniu była tylko jedna, położona na tyłach, łazienka. Na prawo od niej znajdowała się kuchnia, a po lewej sypialnia. Na wyłożonej białymi i czarnymi płytkami

podłodze wciąż stała woda. Wyglądało na to, że poza tym wszystko jest w porządku, pomijając chudą nogę obutą w kapeć, wystającą z wanny na zakrzywionych nóżkach.

Spencer rozejrzył się po wnętrzu łazienki. Wiele wskazywało na to, że morderstwa dokonano zupełnie niedawno. Wszystko wydawało się aż krzyczeć, że zabójca zniknął stąd przed chwilą.

Wszedł do środka, nie zważając na głęboką na kilka centymetrów wodę. Nagle poczuł coś dziwnego, aż włosy zjeżyły się mu na głowie. Miał nieodparte wrażenie, że uczestniczy w samej scenie morderstwa.

Rozejrzył się po łazience, trochę za małej jak na tak wielką, staroświecką wannę. Plastikowa zasłona była przesunięta na jedną stronę.

Podeszli z Tonym do wanny. Kumpel mruknął pod nosem, że pewnie zniszczy sobie buty. Spencer nie zważał na jego słowa, tylko szedł ze wzrokiem wbitym w kobietę.

Patrzyła na niego przez warstwę wody wyblakłymi, niebieskimi oczami. Ciekawe, czy wyblakły po śmierci, czy też wraz z wiekiem? A może to działanie wody, w której denatka leżała już od jakiegoś czasu? Usta miała otwarte, pozbawione ciężaru włosy unosiły się w wannie niczym wodorosty.

Ubrana była w szlafrok w kolorze oczu i białą piżamę. Różowe, puchate kapcie były suche.

Spencer pochylił się w jej stronę. Mów, słucham.

Zapewne szykowała się do snu. Czytała, posilając się ciastkiem i herbatą. Sądząc po stanie, w jakim znajdowała się łazienka, a także po kapciach, nie walczyła z mordercą.

Ręce, które leżały bezsilnie pod wodą, wydawały się czyste.

– Dziwne – mruknął Tony. – Gdzie ta wizytówka?

– Właśnie, musimy sprawdzić...

– No, chłopaki, uśmiech! Jesteście w ukrytej kamerze!

Kiedy się odwrócili, błysnął flesz. Fotograf policyjny zrobił im zdjęcie. Niektórzy z cywilnych pracowników zatrudnianych przez policję byli naprawdę stuknięci. Ernie Delaroux też do nich należał. Spencer słyszał, że miał w domu album z fotografiami ofiar, które czasami pokazywał gościom.

– Odwal się, Ernie.

Fotograf tylko się zaśmiał i zaczął człapać po łazience, rozchlapując wodę niczym pięciolatek.

Panująca tu atmosfera prysła niczym bańka mydlana. Przeczucia Spencera gdzieś nagle uciekły, zanim zdołał się połapać, o co w tym wszystkim chodzi.

– Wredny skurwysyn – mruknął Tony, przesuwając się na bok, żeby zrobić mu miejsce.

– Słyszałem! – wykrzyknął radośnie Ernie.

– Czołem, chłopaki – przywitał się z nimi Ray Hollister.

– Cześć, witamy na imprezie. Ernie zaraz nadmucha balony.

– Nie żartuj. Ta cholerna woda zniszczy mi buty – warknął Ray. – Bardzo je lubię.

– Ja moje też – dołączył Tony.

Urząd nowoorleańskiego koronera zatrudniał sześciu anatomopatologów. Jako jego

przedstawiciele stwierdzali wszystkie zgony w obrębie miasta. Jeździł z nimi też kierowca, który fotografował ciało, a potem się nim zajmował, jeśli zachodziła taka konieczność. Te zdjęcia nie tylko świetnie uzupełniały policyjną dokumentację fotograficzną, ale często okazywały się ważnym dowodem w sądzie.

Przyjęto nienaruszalną zasadę, że ciało fotografuje się przed jakimikolwiek badaniami, pomijając oględziny.

Ray czekał, aż zakończy się robienie zdjęć.

– Co tu się działo? – spytał.

– Mieliliśmy nadzieję, że ty nam powiesz.

– Czasami mam królika w cylindrze, a czasami nie – mruknął koroner.

Spencer skinął głową. Pierwsza zasada w policji brzmiała: bywa różnie. Niektóre sprawy udawało się rozwiązać niemal natychmiast, inne czekały parę lat na wyjaśnienie, a były też takie, których nigdy nie udało się rozwikłać.

– Wygląda na to, że ofiara się utopiła – powiedział. – Sądząc z pozycji ciała, ktoś jej pomógł. Dziwne jednak, że nie ma śladów walki.

– Widywałem dziwniejsze rzeczy – mruknął Ernie i zdjął aparat z piersi.

Gdy drugi fotograf również skończył pracę, Ray włożył gumowe rękawiczki.

– Przez tę wodę i tak nie ma co liczyć na ślady – stwierdził, zbliżając się do wanny.

– Chodzi o to, czego sami nie możemy się domyślić – powiedział Tony.

– Spróbuję, ale dajcie mi trochę czasu. Przeszli do salonu, czy raczej pracowni, gdzie swoją robotę wykonywała ekipa techniczna, zbierając wszystkie możliwe odciski palców. Spencer i Tony ruszyli więc do sypialni. Łóżko było porządnie posłane, a obok leżały brudne ubrania. Na szafce przy łóżku stała szklanka wody i leżała mała, biała pigułka.

Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Niczego nie brakowało.

Przestrzeń zastygła w czasie, pomyślał Spencer. Tak będzie aż do chwili, kiedy pojawią się nowi właściciele.

Przejrzeli zawartość komody, a potem poszli do kuchni. Tu też panował porządek. Na kredensie stała puszka z maślanymi ciasteczkami i paczka ekspresowej herbatki ziołowej noszącej nazwę „Dobranocka”.

– Uwielbiam te ciastka – niemal jęknął Tony. – Ale żona nie chce już ich kupować. Mówi, że mają za dużo tłuszczu.

Spencer poklepał kumpla po plecach.

– No i popatrz, jaka z niej mądra kobieta. Widzisz, do czego prowadzą słodycze. – Spojrzał w stronę łazienki.

Tony chciał zaprotestować, ale w końcu machnął ręką.

– Jak sądzisz, co stało się z Rosie?

– Szykowała się do snu, wiesz, piżama, kaptcie i tak dalej.

– Tak, wygląda na to, że przed snem jadła to pyszne ciasteczko i piła herbatę ziołową na sen. Mama zawsze mi mówiła, że przed snem dobrze zjeść coś słodkiego. Widocznie Rosie nie spała najlepiej. Może też czytała, żeby wprowadzić się w odpowiedni nastrój.

– A wtedy zadzwonił dzwonek. No i koniec.

– Na pewno знаła tę osobę, inaczej nigdy by nie otworzyła o tej porze. Pewnie dlatego nie ma śladów walki.

– Tylko nie rozumiem, dlaczego się nie opierała później, kiedy już zorientowała się, co się dzieje.

– Obezwładnił ją.

– Jak?

– Może Ray nam powie.

Kiedy weszli do łazienki, ręce ofiary już były w workach.

– Wygląda na to, że nie ma na nich śladów, ale wolałem je zabezpieczyć – powiedział koroner. – Ani krwi, ani siniaków. W płucach pewnie znajdziemy wodę.

– A jakiś ślad po uderzeniu w głowę? – zainteresował się Tony.

– Nie, nic takiego.

– Może jednak coś, Ray? – włączył się Spencer. Popatrzył na nich przez ramię.

– Macie tu prawdziwą zagadkę, chłopcy. Pociągnął zasłonę, odsłaniając kafelki, których wcześniej nie widzieli. Spencer wciągnął głęboko powietrze. Tony aż zagwizdał.

Więc to była ta wizytówka. Wyglądało na to, że ktoś użył szminki, by wykonać ten napis, w dodatku w okropnym pomarańczowym kolorze.

Biedna mała Mysz. Utonęła w kałuży łez.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Środa, 9 marca 2005 r.

2.00

Ze snu wyrwał ją dzwonek telefonu. Stacy wyciągnęła na oślep rękę i z trudem otworzyła oczy. Dyżurny. Kogoś zabito... Potrząsnęła głową, żeby trochę oprzytomnieć. Muszę jechać...

Odebrała telefon już całkiem przytomna.

– Stacy Killian, słucham?

– Mam pytanie.

To był Malone, a nie dyżurny. Mieszkała teraz w Nowym Orleanie i nie pracowała już w policji. Spojrzała na stojący przy łóżku zegarek.

Była druga.

Druga w nocy!

Chętnie udusiłaby gada gołymi rękami.

– Powinno to być bardzo, bardzo ważne – syknęła.

– Czy w „Alicji w krainie czarów” Mysz utonęła w kałuży łez?

Jeśli nawet jakieś resztki snu plątały jej się po głowie, to teraz uleciały wraz z tymi słowami. Stacy usiadła na łóżku, przypominając sobie ostatnią kartkę, którą dostał Leo. Tamta kałuża wyglądała tak, jakby wypełniła ją krew, a nie łzy.

– Dlaczego pytasz? – rzuciła, odgarniając włosy z twarzy.

– Dostałem wezwanie. Mamy tu zabiłą kobietę. Morderca zostawił nam informację. „Biedna mała Mysz. Utonęła w... „,

– Kałuży łez – podchwyciła.

– Czy tak jest w książce?

– Niezupełnie. – Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, ile czasu by potrzebowała, żeby dotrzeć do Lea. – Ale wystarczy.

– Do czego?

– Żeby doszukiwać się związku. Poszukaj u Cliffa, to zrozumiesz. Czytanie nie boli.

– Do diabła, daruj sobie... Wiesz coś o tym, Stacy. Co to takiego?

Teraz już zupełnie oprzytomniała. Malone był jednak szczwanym lisem.

– Przecież jest środek nocy. Pozwolisz, że wrócę do snu.

– Będę musiał porozmawiać z Noble'em.

– Rób, co chcesz, tylko może zaczekaj do rana. – Rozłączyła się, zanim zdążył zaprotestować, i wybrała numer biura Lea. Utrzymywał, że prawie wcale nie sypia. Teraz będzie mogła to sprawdzić. Zresztą nawet gdyby sobie słodko chrapał, i tak musiałaby go obudzić.

Odebrał telefon po drugim dzwonku.

– Coś się stało, Leo. Muszę do ciebie przyjechać.

– Teraz?

- Nie mam czasu na wyjaśnienia. Chcę być u ciebie przed Malone’em.
- Tym z policji?
- Zaufaj mi. – Wskoczyła z łóżka. – Aha, i wstaw kawę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Środa, 9 marca 2005 r.

2.55

Stacy zatrzymała się przed domem Lea piętnaście minut później. Włożyła tylko dżinsy i lekką bluzę, a włosy związała w koński ogon.

Wyskoczyła z wozu i przeszła chodnikiem do głównego wejścia. W domu było ciemno, pomijając gazową lampę nad drzwiami. Leo siedział na szczycie schodów i czekał na nią. Wstał, kiedy ją zobaczył.

– Popelniono kolejne morderstwo – rzuciła bez zbędnych wstępów. – Wydaje się, że ma związek z „Alicją w krainie czarów” i jedną z tych kartek, które dostałeś.

Nawet przy słabym świetle dostrzegła, że poblądł.

– Którą?

Opowiedziała mu pokrótce o telefonie Spencera i uprzedziła, że będzie chciał z nim porozmawiać.

– Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli wcześniej pogadamy.

– Tak, oczywiście... Chodźmy do środka.

Zaprowadził ją do kuchni, gdzie już zaparzyła się kawa. Czekał, aż Stacy posłodzi ją i doleje mleka. Wiedział, jak bardzo potrzebowała kofeiny.

– Co to wszystko znaczy? – spytał w końcu.

– Być może masz jakiś związek z tą sprawą.

– Chodzi o Białego Królika?

– Tak, możliwe. Musisz pokazać policji te kartki.

– Powiedziałaś o nich Malone’owi?

– Nie, ale myślę, że sam powinieneś to zrobić.

– Kiedy tu będzie?

– Moim zdaniem lada chwila, chociaż może też zaczekać do rana. Zależy od tego, co jeszcze ma do zrobienia. – Nagle, jakby sprowokowany jej słowami, odezwał się dzwonek do drzwi. – Otwórz, ja poczekam w kuchni.

Leo wrócił po chwili z dwoma śledczymi.

– Tak sobie pomyślałem, że cię tu zastanę – powiedział Spencer na jej widok.

Uśmiechnęła się do niego słodko.

– No i jestem.

– Może kawy? – zaproponował Leo.

Obaj policjanci podziękowali, chociaż Tony zrobił to z wyraźną niechęcią.

– Pani Killian oczywiście wprowadziła pana w temat – zaczął Spencer.

– Tak. – Leo zerknął na Stacy, a potem na Malone’a. – Najpierw jednak chciałem panów o czymś poinformować.

Spencer spojrzał wymownie na Stacy.

– A to niespodzianka!

Tylko wzruszyła ramionami, a Leo podjął temat:

– Dostałem ostatnio trzy kartki od kogoś, kto utrzymuje, że jest Wielkim Białym Królikiem. Na jednej jest Mysz utopiona w kałuży łez. Na kartce widnieje podpis Biały Królik.

Spencer zmarszczył brwi.

– Ten z gry?

– Tak. – Leo wyjaśnił pokrótce, jaka jest rola Białego Królika w grze, podzielił się też obawą, że ktoś zaczął grać w realu. – Dostaję różne wariackie listy, ale te pocztówki... – Urwał na chwilę. – Jest w nich coś niepokojącego.

– Dlatego Leo mnie zatrudnił – dodała Stacy. – Mam sprawdzić, kto je wysłał i czy jest niebezpieczny.

– Chciałbym zobaczyć te kartki.

– Zaraz je przyniosę.

– Pójdę z panem. – Tony ruszył za nim. Gdy zostali sami, Stacy zerknęła na Malone'a.

– No i co? – spytała.

– Bawisz się w prywatnego detektywa?

– Splacam dług wdzięczności.

– Wobec Noble'a?

– Nie, Cassie.

– Myślisz, że kartki napisał ten, kto zabił Cassie i Beth?

To było pytanie, które sama już sobie wielokrotnie zadawała.

– Bardzo możliwe.

– Albo i nie.

Leo wrócił w towarzystwie Tony'ego, który podał pocztówki Malone'owi. Zaczął uważnie im się przyglądać. Po jego minie poznała, że wiąże się z ostatnim morderstwem, a w każdym razie tak uważał. W końcu Spencer spojrział na Lea.

– Dlaczego nie poinformował nas pan o nich wcześniej?

– I co miałem powiedzieć? Przecież nie stało się nic złego.

– Już tak. Ktoś utopił się w kałuży łez. – Spencer podsunął mu zdjęcie. – Nazywała się Rosie Allen. Zna ją pan?

Leo patrzył przez chwilę na zdjęcie.

– Nie, pierwszy raz ją widzę.

– Co się tu dzieje?

Wszyscy spojrzeli w stronę drzwi. W drzwiach stała Kay. Wyglądała, jakby wcale nie kładła się spać.

– Zamordowano kobietę. Nazywała się Rosie Allen – wyjaśnił Leo.

– Nie rozumiem, co pani Allen ma z nami wspólnego. O ile wiem, nie zatrudnialiśmy osoby o tym nazwisku.

– Pani mąż dostał wcześniej informację o tym morderstwie – wyjaśnił Spencer. – Na kartce pocztowej.

– Mysz w kałuży łez – dodał Leo. Spencer podał jej zdjęcie.

– Widziała pani kiedyś tę kobietę?

Gdy tylko spojrzała na fotografię, od razu pobladła.

– To... to nasza krawcowa... – wykrztusiła – A więc jednak ją pani zatrudniała.

– Nie... Tak. – Uniosła drżącą dłoń do ust. – Prze...

przerabiała dla mnie różne ubrania. Nawet nie wiedziałam, że tak się nazywa.

Spencer i Tony wymienili spojrzenia. Stacy wiedziała, co to znaczy. Nie ma mowy o zwykłym zbiegu okoliczności.

Leo podszedł do stołu i opadł bezwładnie na krzesło.

– Stało się to, czego się obawialiśmy. – Popatrzył na byłą żonę. – Ktoś zaczął grać w Białego Królika w świecie rzeczywistym.

Śledczy nie skomentowali tych słów.

– Kiedy ostatnio widziała pani Rosie Allen? – spytał Spencer.

Spojrzała na niego niewidzącymi oczami. Porucznik powtórzył pytanie. Zanim odpowiedziała, podobnie jak Leo usiadła przy stole.

– Wczoraj. Dałam jej kostium do przerobienia.

– Brała miarę z pani?

– Tak.

– I nawet pani nie wie, jak się nazywała?

– Pani Maitlin... Nasza gospodyni zajmuje się takimi rzeczami.

Tony zmarszczył brwi.

– Takimi rzeczami? – powtórzył.

– Dodatkowymi usługami. Sama znajduje te osoby i im płaci.

– Będziemy musieli z nią porozmawiać. I z innymi osobami, które pracują w tym domu.

– Tak, oczywiście. Wszyscy przychodzą o ósmej. Czy to wystarczy?

Obaj śledczy spojrzeli na zegarki, a następnie Spencer skinął głową. Stacy doskonale wiedziała, o czym myśli. W tej chwili dochodziło wpół do szóstej. Teraz pojedą do domu, żeby wziąć szybki prysznic i coś przekąsić. Potem wrócą tu dokładnie o ósmej.

Stacy powiedziała Noble'om, że zgłosi się później, i wyszła z domu za Tonym i Spencerem. Ten pierwszy już odjechał, ale Malone rozglądał się jeszcze dookoła.

– Hej, zaczekaj! – krzyknęła.

– O co chodzi? – Stał przy swoim wozie.

– Czy dzisiejsze morderstwo przypomina poprzednie?

Przez chwilę patrzył na nią z namysłem.

– Nie zauważyłem żadnych zbieżności. Stacy z trudem ukryła rozczarowanie.

– Powiesz mi, jakbyś coś znalazł, dobra?

– Zadzwoń, jak tylko aresztujemy mordercę.

– Nie wygłupiaj się!

– A myślisz, że jestem winien ci coś jeszcze? To i tak dużo, zważywszy na to, czego się od ciebie dowiedziałem. Lub raczej nie dowiedziałem...

– Dobrze, możemy zawrzeć układ. Wzajemna współpraca. Będę ci mówić wszystko, co

wiem, ale pod warunkiem, że zrobisz to samo.

– To nie jest równy układ. Ja jestem policjantem, a ty nie...

– Ale ja pracuję dla Noble'a i mam łatwy dostęp do jego domu.

– Związek między Noble'em a pierwszymi zabójstwami prawie nie istnieje. Jeśli tego nie widzisz...

– Widzę doskonale – przerwała mu. – Ale jest to jedyna rzecz, na jakiej mogę się oprzeć... – Wyciągnęła do niego rękę. – No i jak, będziemy współpracować?

Przez chwilę patrzył na jej dłoń, ale w końcu potrząsnął głową.

– Jako policjant nie mogę iść na takie układy.

– Twoja strata.

Wsiadł do lśniącego samochodu i odjechał. Patrzyła za nim, a potem wsiadła do swojego auta. Wiedziała, że Malone nie powiedział ostatniego słowa. To prawda, że jest arogancki, ale wcale nie taki głupi.

W tej sprawie najważniejsza była gra, a ona miała dostęp do wszystkiego, co się z nią wiązało.

Malone potrzebował czasu, żeby to sobie uświadomić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Środa, 9 marca 2005 r.

10.40

– Za późno przyjechaliście dzisiaj do pracy – warknęła kapitan O’Shay i wyjęła chusteczkę ze stojącego na biurku pudełka.

Spencer rozłożył ręce.

– Nie mogliśmy wcześniej. Przesłuchiwalismy świadków od ósmej rano.

– Co macie?

– Kobietę utopioną w wannie. Niejaką Rosie Allen. Była krawcową, pracowała w domu. Wygląda na to, że ktoś ją utopił. Po południu powinniśmy mieć już raport z urzędu koronera.

– Żadnych śladów walki – wtrącił Tony. – Nie bronila się, ręce miała zupełnie czyste. Podejrzewamy, że zabójca ją zastraszył. Może pistoletem...

– Już szykowała się do snu, miała na sobie szlafrok i piżamę, a mimo to otworzyła – dodał Spencer.

Pani kapitan kichnęła i wytarła nos.

– Czyli musiała znać mordercę.

– Tak właśnie myślimy. Ale jest tu coś szczególnie interesującego. Zabójca zostawił napis na kafelkach. „Biedna mała Mysz. Utonęła w kałuży łez”.

– Tuż za wanną – dodał Tony. – Użył pomarańczowej szminki.

– Szminki? – powtórzyła kapitan O’Shay.

– W obrzydliwym pomarańczowym kolorze, który tak lubią niektóre starsze panie. – Tony aż się skrzywił.

Pani kapitan spojrzała na niego poirytowana.

– Macie ją?

– Zniknęła. Zapewne morderca zabrał ją z sobą. Albo jako trofeum, albo chciał zlikwidować dowody.

– Jesteście pewni, że to była jej szminka?

– Tak – powiedział Tony. – Sąsiedzi i znajomi potwierdzili, że malowała usta na pomarańczowo.

Z kolei Spencer poinformował o związkach tej sprawy z Noble’ami i o kartkach, które dostał Leo. Zaprezentował też teorię, że jakiś szaleniec zaczął grać w Białego Królika w, rzeczywistym świecie.

Kiedy skończył, pani kapitan spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze – zauważył.

– Cholerna alergia! – jęknęła. – Wszystko teraz kwitnie.

– Łącznie z twoim nosem – dodał z uśmiechem Tony.

Pani kapitan sięgnęła po kolejną chustkę.

– Wiesz, Tony, słyszałam, że potrzebują ludzi w drogówce.

– Cofam moje słowa! – Uśmiechnął się. – Jestem za stary i za gruby, żeby ścigać piratów drogowych.

Jej surowa twarz na chwilę złagodniała.

– Opowiedzcie mi o tej grze.

– Słyszałaś o Dungeons&Dragons? Sporo się o tym mówiło parę lat temu.

– Tak. W osiemdziesiątym piątym prowadziłam sprawę pary nastolatków, którzy za bardzo się zaangażowali w tę grę i popełnili samobójstwo. Media bardzo się tym ekscytowały. Zatrudniły „ekspertów”, którzy twierdzili, że gra prowadzi do prania mózgu, co może zaowocować zbrodnią. – Pani kapitan spojrzała na chusteczki. – Oczywiście okazało się, że to bzdury. Dziewczyna miała silną depresję, bo jej rodzice się rozwodzili, a chłopak był w niej po uszy zakochany. Nagłośnienie tego, że oboje grali w Dungeons&Dragons, tylko skomplikowało całą sprawę.

Typowe dla mediów, pomyślał Spencer.

– Z tego co wiem, ta gra jest jeszcze bardziej niepokojąca i pełno w niej przemocy. Autorzy oparli ją na „Alicji w krainie czarów”.

Kapitan O’Shay mruknęła coś o braku szacunku dla świętości i znowu wydmuchała nos.

– Scenariusz gry polega na zabijaniu. Głównym zabójcą jest sam Biały Królik.

– Jak rozumiem, ktoś próbuje przenieść to do rzeczywistości.

– Tak myśli Noble – potwierdził Spencer.

– Tylko uważajcie na media – ostrzegła Patti O’Shay. – Nie trzeba nam tego całego cyrku.

– Noble’owie mówią, że nie znali nawet nazwiska ofiary, a Leonardo Noble nie rozpoznał jej na zdjęciu – wtrącił Tony.

– No tak, była tylko ich krawcową – dodał cierpko Spencer. – Podobno kontaktowała się głównie z ich gospodynią Maitlin.

– Rozmawialiście z nią?

– Tak, ale niewiele nam powiedziała. – Spencer zajrzał do notesu. – Prawie jej nie znała. Znalazła ją przez ogłoszenie. Rosie Allen przychodziła do domu na przymiarki, co nie jest typowe dla krawcowej. Gospodyni powiedziała, że była myszowata. Tak właśnie ją określiła.

Patti O’Shay zmarszczyła brwi.

– Ciekawe.

– Nam też się tak wydawało – powiedział Tony. – Sprawdziliśmy ją w naszych rejestrach, tak samo jak innych domowników.

– Nikt poza nią sobie jej nie przypominał, ale mogą kłamać.

– Coś jeszcze?

– Mamy też dobrą wiadomość. Znaleźliśmy ciekawe odciski palców w mieszkaniu Finch i Wagner.

– Bobby’ego Gautreaux?

– Właśnie. A na jego kurtce włos jednej z zamordowanych. No i włos Cassie Finch na koszulce Gautreaux, ale to nie może być dowód, bo wcześniej z sobą chodzili.

– Wystarczy, żeby dostać nakaz aresztowania. – Znowu wytarła nos. – Zadzwońcie do

sędziego.

– Już to zrobiliśmy. W ciągu godziny powinniśmy dostać nakaz.

Zadzwoił jeden z telefonów na jej biurku. Kapitan O'Shay podniosła słuchawkę i pokazała gestem, że uważa spotkanie za skończone.

– Dobra robota. Natychmiast mnie informujcie, gdyby pojawiło się coś nowego.

Spencer trochę się zmartwił, widząc, że ma podkrążone oczy, i zapytał, jak się Czuje. Zakryła dłonią słuchawkę i powiedziała, żeby się nie przejmował.

– Po prostu ciężko mi spać z zatkanym nosem, to wszystko.

– Jesteś pewna, że to nic więcej?

– Oczywiście. Zaraz, chwileczkę – rzuciła do telefonu. Widocznie ktoś po drugiej stronie zaczął się niecierpliwić. – Słyszałam dziś coś na twój temat i wcale mi się to nie spodobało.

Spencer zeszywniał.

– Od kogo?

– Nieważne. – Machnęła niecierpliwie ręką. – Zapytaj raczej co.

– Dobrze, co więc słyszałaś?

– Że zabawiałeś się do późna w barze U Shannona. I to tuż przed pracą.

Poczuł, jak gniew w nim wzbiera, ale spróbował nad nim zapanować.

– Byłem wtedy wolny!

– Ale parę godzin później zaczęłaś służbę. – Wstała, żeby spojrzeć mu w oczy. – Z ogromnym kacem!

– Zrobiłem to, co do mnie należało – bronił się.

– Rusz głową, Spencer. Zastanów się, dlaczego niektórzy uwierzyli Moranowi.

Chętnie by się z nią posprzeczał. Był zły na donosiciela, na ciotkę, ale... głównie na siebie.

Patti położyła dłoń na biurku i pochyliła się w jego stronę.

– Nie pozwolę, żebyś coś spieprzył, kiedy jestem twoim zwierzchnikiem. Dlatego radzę ci, uważaj, bo inaczej...

Nie dokończyła. Nie musiała. Doskonale wiedział, że może go przenieść do Jednostki Dochodzeniowej jakiegokolwiek dzielnicy. Wyglądało na to, że znalazł się pod lupą. Zapewne trzymają ją ci sami ludzie, którym nie spodobał się jego awans.

Ktoś chciał się go stąd pozbyć. Dlatego musiał uważać na każdy krok.

– Wszystko jasne – rzucił w stronę kapitan O'Shay, ale ona już rozmawiała przez telefon.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Czwartek, 10 marca 2005 r.

11.45

Już w czasie pierwszych odwiedzin w Dzielnicy Francuskiej Stacy miała okazję się przekonać, że znalezienie tam wolnego miejsca do parkowania graniczy z cudem. Jeździła wąskimi, jednokierunkowymi uliczkami przez pół godziny, aż w końcu zostawiła samochód na jednym z potwornie drogich parkingów.

Dzisiaj nawet nie próbowała znaleźć wolnego miejsca. Od razu skręciła na pierwszy z brzegu parking, wzięła kartę parkingową i przekazała strażnikowi kluczyki.

Nowy Orlean nie przestawał jej zadziwiać. Miała wrażenie, jakby znalazła się w zupełnie obcym kraju. Dallas było stosunkowo młodą metropolią i ci z jej mieszkańców, których przodkowie osiedlili się tam w latach dwudziestych ubiegłego wieku, z dumą to podkreślali. Natomiast Nowy Orlean był miastem historycznym, szczącym się swoimi tradycjami, rozpadającymi się domami i karaluchami, które miały po sto lat. Tak przynajmniej słyszała.

To miasto rozkoszowało się tym wszystkim, co było w nim przesadne. Olbrzymimi posiłkami, głośnym śmiechem, pijaństwem... Tutaj wyglądało to zupełnie naturalnie, a hasło: „Niech trwa zabawa”, nie było tylko sloganem reklamowym agencji turystycznych.

Tak się tu po prostu żyło.

Nigdzie nie było to bardziej oczywiste niż w Dzielnicy Francuskiej. Całymi rzędami ciągnęły się nocne kluby, bary, restauracje, sklepy z upominkami i antykami, a także hotele i domy, najstarsze w tym olbrzymim mieście.

W dodatku znajdowało się tu mnóstwo galerii, w których wystawiano nie tylko arcydzieła znanych mistrzów o wygórowanych cenach, ale też niedrogie, dostępne dla zwykłych ludzi obrazy, rzeźby, plakaty i grafikę użytkową.

Właśnie dlatego się tu dzisiaj wybrała.

Chciała sprawdzić, skąd pochodziły pocztówki, które dostał Leo. Jedną z nich z całą pewnością wyprodukowano w masowym nakładzie i sprzedawano w najrozmaitszych trafikach, ale dwie pozostałe były zupełnie wyjątkowe.

Stacy stała na chodniku, na rogu Decatur i St. Peter Street. Mijali ją najrozmaitsi ludzie, poczynając od mężczyzn w garniturach po transwestytów w siatkowych pończochach i skórzanych spódniczkach mini.

Przypuszczała, że kartki wyszły spod ręki miejscowego artysty i można je było dostać w najwyżej paru sklepikach. Leo dał jej tę z Białym Królikiem, prowadzącym Alicję w głąb norki. Spencer zabrał drugą jako dowód rzeczowy. Na jego miejscu zarekwirowałaby obie. Miała szczęście, że trafiła właśnie na niego.

Ruszyła ulicą, aż doszła do rogu Royal Street i sklepu z plakatami o nazwie Picture This. Weszła do środka.

Sprzedawca, chłopak z wielką grzywą kręconych włosów, stał przy ladzie i rozmawiał

przez komórkę. Kiedy ją zobaczył, przerwał połączenie i podszedł do niej.

– Czym mogę służyć?

– Dzień dobry – powitała go z uśmiechem. – Mój przyjaciel dostał taką kartkę. Szukam czegoś w tym stylu.

Spojrzał na pocztówkę.

– Niestety, nie mamy takich.

– A podobne?

– Nie.

– Nie wie pan, gdzie mogłabym coś takiego dostać?

Jakiś klient wszedł do sklepu. Chłopak spojrzał w tamtą stronę, a potem znowu na Stacy.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia.

W paru kolejnych sklepach odbyła podobne rozmowy. W końcu skręciła z Royal Street i ruszyła w stronę Canal Street. Najbliżej miała do sklepiku o nazwie Reflection. Gdy do niego weszła, od razu zauważyła, że jest tu bardziej urozmaicony asortyment, w tym sporo rzeczy wykonanych ręcznie.

– Czym mogę służyć? – rozległ się głos z zaplecza.

Sprzedawca zapewne jadł lunch. Po chwili ukazał się za ladą, a Stacy wyciągnęła kartkę w jego stronę.

– Czy ma pan może coś takiego? Sprzedawca spojrzał na kartkę.

– Niestety. Przykro mi.

– Właśnie tego się obawiałam. – Nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

– Mogę zobaczyć? – Wziął kartkę do ręki. – Ciekawa symbolika. Skąd to pani ma?

– Mój przyjaciel dostał dwie takie kartki. Bardzo lubię „Alicję w krainie czarów” i pomyślałam, że kupię cały zestaw, jeśli nie są zbyt drogie.

Mężczyzna potarł palcami brzeg kartki.

– Nie znajdzie pani takiego zestawu.

– Słucham?

– To oryginalna praca, a nie reprodukcja. – Przyjrzał się pocztówce pod światło, mrużąc oczy. – Wykonana piórkiem. – Przeciągnął palcem wzdłuż brzegu. – Na materiale, bez kwasu. Artysta wiedział, co robi.

– Zna go pan?

– Możliwe.

– To znaczy?

– Nigdy nie widziałem tego obrazka, ale kreska przypomina Pogo. To miejscowy plastyk.

– Nazywa się Pogo? – spytała zdziwiona. – Mówi pan poważnie?

Wzruszył ramionami.

– To nie ja go tak nazwałem. Właśnie coś takiego tworzy, tajemniczego, niepokojącego... Miał nawet kilka wystaw i stał się dość znany, ale nigdy nie wypłynął na szerokie wody.

– Wie pan, gdzie mogę go znaleźć?

– Ja nie, ale na pewno dowie się pani tego od kustosza Galerii 124. – Podał jej wizytówkę. – O ile mnie pamięć nie myli, wystawiali ostatnio jego prace. To galeria na rogu

Royal i Conti.

– Dziękuję za pomoc. – Ruszyła do wyjścia.

– Te kartki nie będą tanie – powiedział jeszcze. – Mogę pani zaproponować coś podobnego.

– Nie, dziękuję.

Szybko dotarła do poszukiwanej galerii. Kiedy pchnęła drzwi, zadzwonił dzwonek, a jednocześnie poczuła powiew chłodniejszego powietrza, pochodzącego z dwóch wentylatorów. Zaraz też zrozumiała, że nie jest tak sprytna, jak się jej wydawało.

Malone był tu pierwszy.

Stał na tyłach galerii, czekając zapewne na panią kustosz, kobietę w niezwykle krótkiej spódniczce i mieniącej się kolorami bluzce. Jej krótkie włosy były niemal białe i w taki sposób uformowane przez żel, że tworzyły coś w rodzaju kolców.

To był ostatni krzyk mody. Stacy widziała dziesiątki podobnie uczesanych osób na wystawach siostry.

Malone spojrzał w jej stronę. Gdy ich oczy spotkały się, przywitał ją wielce uradowanym uśmiechem.

Kpi sobie ze mnie, pomyślała.

Zaraz też ruszyła w jego stronę.

– Cóż, w Nowym Orleanie dzieją się prawdziwe cuda – powiedziała. – Porucznik Malone w galerii sztuki. Nie wiedziałam, że interesujesz się obrazami.

– Naprawdę? Uwielbiam sztukę. Zaczęłam nawet kolekcjonować widoczki...

– Na czarnym aksamicie? Spencer zaśmiał się.

– Odkryłem artystę, który mnie bardzo zainteresował. Nazywa się Pogo.

Spojrzała w stronę pani kustosz, a potem znowu na niego.

– Jak to się stało, że jesteś tu pierwszy?

– Po prostu jestem lepszy. – Wypiął pierś.

– Bzdura. Pewnie oszukiwałeś.

Zanim zdążył odpowiedzieć, pani kustosz, która skończyła już rozmawiać z klientem, podeszła do nich i powiedziała:

– Dzień dobry, czym mogę państwu służyć? Spencer pokazał jej swoją odznakę.

– Porucznik Malone z policji. Chciałem zadać pani parę pytań.

Najpierw się zdziwiła, a potem trochę zmieszana. Widać było, że nie wie, jak traktować tę wizytę.

– Trochę się spieszę – rzuciła Stacy. – Może przyjdę później.

– Nie jesteście państwo razem? – zdziwiła się po raz drugi pani kustosz. – Wydawało mi się...

– Przepraszam, czy mogłabym zadać pierwsza parę pytań? – Stacy spojrzała przepraszająco na Spencera. – Zaraz mam zajęcia.

– Ależ proszę bardzo – odpowiedział, wyraźnie rozbawiony.

– Dziękuję, jesteś słodki. – Zwróciła się do pani kustosz: – Jak rozumiem, reprezentuje pani Poga?

– Poga? Od roku nic od niego nie miałam.

– Jaka szkoda! Chciałam kupić jego obrazki...

– Litografie? – z ożywieniem spytała pani kustosz. Zapewne zaczęła się zastanawiać, czy uda jej się coś sprzedać.

– Nie, rysunki piórkami. Czy widziała pani serię z „Alicji w krainie czarów”? Mocna rzecz, dosyć mroczna. Widziałam dwa i od razu się w nich zakochałam.

– To mogą być prace Poga. Jeszcze z czasów, kiedy tworzył.

– Kiedy tworzył?

– Pogo jest swoim najgorszym wrogiem. To utalentowany artysta, ale nie można na nim polegać.

– Widziała pani rysunki z tej serii?

– Nie, to chyba coś nowego. – Przez chwilę intensywnie myślała. – Mogłabym do niego zadzwonić, żeby je przyniósł.

– Więc mieszka w Nowym Orleanie?

– Tak, w Dzielnicy Francuskiej. Jeśli go zastanę, to będzie tu za parę minut.

Stacy spojrzała na zegarek, udając, że jest w rozterce.

– Mieszka naprawdę blisko – dodała szybko pani kustosz. – W czynszówce koło Dauphine.

– Sama nie wiem. Chciałam zainwestować trochę pieniędzy. Ale jeśli nie można na nim polegać...

– Pani kustosz już otworzyła usta, zapewne po to, by zapewnić ją, iż zdoła wydobyć od niego te rysunki, ale Stacy zaraz dodała: – Jeszcze się nad tym zastanowię. Czy mogę prosić pani wizytówkę? – Kiedy ją dostała, minęła Spencera i pomachała mu na pożegnanie. – Dziękuję, poruczniku.

Wyszła z galerii i stanęła na chodniku. Czekwała dokładnie dwie i pół minuty. Spencer wypadł na ulicę jak burza. Trochę się uspokoił na jej widok.

– Gratuluję. Wspaniały występ.

– Dzięki. Wściekła się, kiedy spytałeś o Poga?

– Raczej zmieszana. Dostałem jego adres, ale chciałbym zobaczyć, jak to dalej rozegrasz.

Scena jest wolna.

– Zaskakujesz mnie – powiedziała z uśmiechem. – A to wcale nie takie łatwe.

– Potraktuję to jako komplement. Ruszamy, Stacy.

– Wiesz, gdzie jest ta czynszówka przy Dauphine?

Spencer skinął głową i wskazał drogę. Stacy ruszyła w tamtą stronę, ale po chwili coś przyszło jej do głowy.

– Jak to się stało, że tak szybko znalazłeś tę galerię?

– Moja siostra Shauna studiowała na Akademii Sztuk Pięknych. Nie rozpoznała artysty, ale skierowała mnie do Billa Tokara, szefa Nowoorleańskiej Rady Sztuk Pięknych. To on powiedział mi o tej galerii.

– Rozumiem.

– Ale słyszę, że nie jesteś z tego zadowolona.

– Nie, nie. Czy masz tylko siostrę?

– Nie, aż sześcioro rodzeństwa.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Było was siedmioro? Zaśmiał się, widząc jej minę.

– Pochodzę z dobrej, katolickiej rodziny. Jak to Irlandczyk.

– Pan powiedział: rozmnażajcie się...

– A papież jeszcze to potwierdził. Moja matka poważnie traktuje wszystko, co mówi papież. – Ruszyli dalej. – A ty?

– Mam tylko jedną siostrę, Jane. Jak się żyje w tak dużej rodzinie?

– To istne szaleństwo. Nigdy nie wiesz, kto akurat nosi twoje skarpetki. I zawsze jest dużo hałasu w domu. – Urwał na chwilę. – Ale w ogóle to jest fajnie.

Ton, jakim wypowiedział ostatnie słowa, spowodował, że zapragnęła zobaczyć się z Jane i wziąć na ręce małą siostrzenicę Annie.

Dotarli do skrzyżowania, za którym zaczynała się brzydsza część dzielnicy. Sklepy spożywcze przeplatały się z czynszówkami. Osiemnastowieczne domy wymagały remontu, ale dodawało to uroku całej okolicy.

– Dobrze, Malone – rzuciła z rozbawieniem. – Założysz się o kawę, że w ciągu dziesięciu minut będę miała adres Poga?

– Nie, musisz go zdobyć w ciągu pięciu. Przyjęła zakład i rozejrzała się po ulicy. Zauważyła niewielki sklep spożywczy, tani bar i sklepik z pamiątkami. Wskazała sklep spożywczy.

– Zostań na zewnątrz, nie chcę straszyć ludzi.

– Ale śmieszne... – Spojrzał na zegarek. – Do biegu, gotowi, start!

Stacy weszła do sklepu i rozejrzała się dookoła. Wyglądało na to, że jest to interes rodzinny. Przy stoisku z kanapkami stał na oko sześćdziesięcioletni mężczyzna, a przy kasie siedziała kobieta w tym samym wieku. Kogo zacząć pytać? Świadoma, że upływają cenne sekundy, wybrała kobietę.

– Dzień dobry – przywitała się grzecznie. – Czy może mi pani pomóc?

Kasjerka odwzajemniła uśmiech.

– Spróbuję. A o co chodzi? – zapytała nieco chrypliwym głosem nałogowego palacza.

– Szukam malarza, który tu mieszka. Nazywa się Pogo.

Kasjerka natychmiast zrobiła kwaśną minę. Najwyraźniej za nim nie przepadała.

Stacy wyciągnęła w jej stronę kartkę.

– To jego rysunek. Kupiłam go w zeszłym roku i zależy mi na jeszcze kilku. Próbowałam do niego dzwonić, ale bez skutku.

– Pewnie mu wyłączyli telefon – zgryźliwie mruknęła sprzedawczyni.

– O co chodzi, Edith?

Mężczyzna, zapewne jej mąż, zbliżył się do nich.

– Ta pani pyta o Poga. Chce kupić jego obrazki.

– Zapłaci pani gotówką?

– Oczywiście. Jeśli tylko go znajdzie i uda nam się ustalić cenę.

Mężczyzna spojrział znacząco na żonę i zapisał adres na odwrocie rachunku.

– To zaraz obok. Trzecie piętro.

Stacy podziękowała i wyszła na dwór. Spencer czekał, patrząc na zegarek.

– Cztery i pół minuty. Masz adres?

Podawała mu rachunek, a on po chwili skinął głową.

– Osobiście wybrałbym bar. Myślę, że ten facet mocno pije.

– Tak, ale wszyscy muszą jeść. Poza tym barmani są zawsze bardziej podejrzliwi i rzadko zdradzają dane klientów. Już taka ich rola.

– Masz u mnie kawę, a może jeszcze ciastko. Zaczekaj, zaraz go sprawdzę.

– Nie wydaje mi się...

– Przykro mi, ale to robota dla policji. Fajnie się bawiliśmy, ale teraz sprawa jest poważna.

– Nie wejdiesz tam beze mnie!

– Zapewniam cię, że tak!

Ruszył w stronę najbliższej czynszówki. Stacy poszła za nim.

– Przecież wiesz, że to nie ma sensu – nalegała.

– Możliwe, ale pani kapitan urwałaby mi głowę, gdyby dowiedziała się, że przesłuchałem świadka w obecności kogoś spoza policji.

– Wystraszysz go, a ja mogę w dalszym ciągu grać klientkę i dowiedzieć się od niego czegoś więcej.

– Jak tylko zobaczy kartkę, domyśli się, że udajesz. Nie chcę cię narażać.

– Od razu zakładasz, że jest winny. A może tylko dostał zamówienie na te kartki i nie miał pojęcia, do czego posłużą?

– Daj spokój, Stacy. Podobno masz jakieś zajęcia na uczelni.

– Wiesz co, jesteś upartym, głupim... – Słowa nagle zamarły na jej wargach. Coś działo się w sklepie spożywczym.

Dopiero po chwili zauważyła, że jego właściciel wskazuje ją jakiemuś długowłosemu mężczyźnie.

To był Pogo!

Mężczyzna spojrział na Spencera. Pewnie od razu domyślił się, że oboje są z policji.

– Spencer, szybko...

Już było za późno. Pogo obrócił się na pięcie i dał nura w sąsiednią ulicę. Porucznik zaklął i pobiegł za nim, a Stacy starała się dotrzymać mu kroku.

Rysownik doskonale znał okolicę. Przeskakiwał z ulicy na ulicę, ciągle zmieniając kierunek ucieczki. Był niski, chudy i szybki. Po jakimś czasie Stacy zaniechała pogoni.

Zatrzymała się, ciężko dysząc. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie jest w formie. Pochyliła się, opierając dłonie o kolana. Powinna pochodzić trochę na siłownię i salę gimnastyczną.

Kiedy w końcu złapała oddech, pospieszyła w stronę sklepu. Zauważyła, że Spencer w czasie pogoni zdołał zadzwonić po posiłki. Przed czynszówką, w której mieszkał Pogo, stały dwa wozy policyjne. Jeden z funkcjonariuszy przesłuchiwał sklepikarza i jego żonę, dwóch

poszło na górę, a pozostali najpewniej ruszyli w pościg.

Schowała się za stojakiem z pocztówkami przy sklepie z pamiątkami. Nie chciała, by małżonkowie ją zauważyli i nastali policjantów.

Na ulicy pojawił się samochód, który zatrzymał się na przejeździe dla straży pożarnej. Po chwili wygramolił się z niego Tony. Stacy zastanawiała się, czy do niego podejść, ale zdecydowała, że nie. Malone'owi mogłoby się to nie spodobać.

Wrócił po paru minutach. Był spocony i wyraźnie wkurzony.

Nie udało mu się dogonić Pogo.

Cholera!

Podszedł do Tony'ego. Rozmawiali przez chwilę, potem zaczęli się uważnie rozglądać. Domyśliła się, że jej szukają, więc wyszła zza stojaka. Gdy Malone ją zauważył, pokazała mu, żeby do niej zadzwonił, i ruszyła w swoją stronę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Czwartek, 10 marca 2005 r.

14.00

W ciągu godziny dostali nakaz rewizji. Gdy pokazali go właścicielowi kamienicy, otworzył im drzwi do mieszkania Poga.

- Dziękuję – powiedział Spencer. – Może pan zostać w budynku?
- Jasne. – Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę. – W co znowu wpakował się Walter?
- Walter?
- Walter Pogolapoulos. Wszyscy mówią na niego Pogo.

Tak oto tajemnica dziwnego pseudonimu artystycznego znalazła swe banalne wytłumaczenie.

- Aha... – Spencer zapisał imię i nazwisko grafika w notesie.
- Więc co zrobił? – natarczywie dopytywał się właściciel domu.
- Przepraszam, ale nie możemy udzielać informacji dotyczących śledztwa.
- Tak, rozumiem. – Gorliwie skinął głową. – Będę na dole, gdybyście czegoś potrzebowali.

Weszli do środka.

- Informacje dotyczące śledztwa – rzekł ze śmiechem Tony. – Ale go wystraszyłeś.
- Ktoś się w końcu musi mnie bać, nie?
- Jasne, jasne... A tak swoją drogą, dobra robota.
- Przecież mówiłem ci, że uciekł.
- Wróci.

Spencer miał taką nadzieję. Bez trudu dorwałby Poga, gdyby nie sprzeczał się z tą cholerną ekspolicją antka.

- Widziałeś Stacy na ulicy? – zaciekawiał się Tony.
- Nie chcę słyszeć tego imienia!

Tony pochylił się w jego stronę i powtórzył trzykrotnie:

– Stacy, Stacy, Stacy. Fajne imię, czego chcesz? Spencer skrzywił się ostentacyjnie, a potem zaczął się rozglądać po mieszkaniu. Wyglądało dość typowo: wysoki sufit, okna ze starym szkłem i listwy z cyprysów, których obecnie nie stosowano nawet w najbogatszych domach. Poza tym ściany były stare i popękane, obłaziła z nich farba. Kuchnia i łazienka pochodziły z lat pięćdziesiątych, kiedy to pewnie po raz ostatni robiono tu remont. W powietrzu unosił się zapach wilgoci, słychać było jakieś szelesty, zapewne karaluchów, które chodziły pod podłogą.

Pokój dzienny Poga pachniał terpentyną. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż jego rysunki i obrazy znajdowały się we wszystkich pomieszczeniach. Niektóre, niewykończone, stały pod ścianami albo leżały na stole w kuchni, inne wisiały na ścianach lub były poutykane za meblami. Pełno tu było farb, pędzli i innych akcesoriów malarskich.

Dziwne, pomyślał Spencer, rozglądając się po pokoju. Nie ma tu żadnych zdjęć rodziny czy choćby przyjaciół. Jakby istniał tylko on i jego sztuka.

Pewnie jest bardzo samotny.

– Patyk, chodź tutaj! – zawołał Tony. Podszedł do stołu z rysunkami, stojącego w rogu pokoju. Jego wzrok powędrował za wzrokiem kumpla. Na stole leżało kilka kartek ze scenami śmierci z „Alicji w krainie czarów”. Jedna z ukończonych przedstawiała dwie karty, Piątkę i Siódmkę Pik, przedarte na pół. Na innej był Postrzelony Zajączek, leżący na stole. Miał ranę w głowie, z której lała się krew.

Spencer spojrział Tony’emu w oczy.

– Jasna cholera!

– Wygląda na to, że trafiłeś w dziesiątkę. Spencer wyjął chusteczkę i zaczął przeglądać wszystkie rysunki, biorąc je ostrożnie za rogi. Królowa Kier była wbita na widelec. Zakrwawiona głowa Szczerego Kociska unosiła się nad jego ciałem. I w końcu Alicja, powieszona, ze zmienionymi rysami. Na samym spodzie znajdowały się szkice do kolejnych kartek.

– Jeśli to nie on jest mordercą, to musi go znać osobiście – mruknął Tony.

A ja powinienem był go dorwać, pomyślał Spencer. Schrzanilem robotę.

– Chcę wiedzieć wszystko o Walterze Pogolapoulosie. I to jak najszybciej. – Spencer dał znak jednemu z policjantów. – Wezwijcie techników. Chcę, żeby dokładnie zbadali mieszkanie. Poza tym muszę mieć wyciągi z jego konta, a także billing rozmów telefonicznych. Sprawdźcie też sąsiedztwo. Chcę wiedzieć, z kim się widuje.

– Dasz to do radia? – Tony’emu chodziło o serwis informacyjny nadawany na kanale policyjnym.

– Jasne. Ten Pogo nie może nam się wymknąć!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Czwartek, 10 marca 2005 r.

17.40

Stacy zatrzymała się przed swoim domem. Wprost z Dzielnicy Francuskiej pojechała na uniwersytet. Wreszcie dotarła na zajęcia, choć spóźniona i nieprzygotowana. Profesor ze złością zareagował na pierwsze wykroczenie, jednak naprawdę rozgniewał się, kiedy odkrył drugie.

Ochrzanił ją przy całej grupie, a potem raz jeszcze w swoim gabinecie. Powiedział, że powinna albo zabrać się do pracy, albo zastanowić nad sensem kontynuowania studiów.

Nie starała się usprawiedliwić. Nawet nie wspomniała o Cassie i o tym, że to ona znalazła jej ciało. Prawdę mówiąc, bardzo chciała zabrać się do pracy.

Wyłączyła silnik i wysiadła. Czowała się wykończona zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Może powinna jednak sobie odpuścić i powiedzieć Noble'om, że rezygnuje ze zlecenia. Przecież okazało się, że Malone jest sprytniejszy, niż przypuszczała. Z całą pewnością dobrze zajmuje się śledztwem.

Jednak zanim zrezygnuje, musi mieć pewność, że policja jest na właściwym tropie.

Zauważyła jakiś ruch na swoim ganku. Po chwili dostrzegła, że na schodach siedzi Alicja Noble.

Coraz zadziwialniej, pomyślała Stacy w języku powieściowej Alicji.

– Cześć, Alicjo.

Dziewczyna wstała, wciąż objęta rękami, jakby się czegoś bała. Stacy podeszła z uśmiechem do schodów.

– Coś się stało?

– Czekam na ciebie – powiedziała Alicja.

– Widzę. Mam nadzieję, że niezbyt długo.

– Parę godzin. – Uniosła lekko brodę. – Nic takiego.

– Chodź do środka. Mam ciężkie książki. – Stacy otworzyła drzwi, wpuściła przodem Alicję, na koniec z ulgą rzuciła plecak tuż za progiem. – Napijesz się czegoś?

– Chcę, żebyś powiedziała mi prawdę.

– Prawdę? – zdziwiła się Stacy. – O co ci chodzi?

– Nie pomagasz tacie przy pisaniu książki, co? Stacy nie chciała kłamać. Poza tym Alicja wydawała się zbyt sprytna, by dać się nabrać na jakieś wykręty.

– Byłaś u nas wczoraj w nocy z jakimiś mężczyznami. Zdaje się, że z policji.

– Powinnaś porozmawiać o tym z rodzicami, a nie ze mną.

Alicja spojrzała na nią żałośnie.

– Czy mają jakieś kłopoty? A może coś im grozi? – Kiedy Stacy nie odpowiedziała, zacisnęła dłonie w pięści. – Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co się dzieje?

Stacy wyciągnęła rękę w uspokajającym geście.

– To nie moja sprawa, Alicjo. Nie jestem twoją matką...

– Naprawdę nie rozumiesz? Rodzice nie chcą mi nic powiedzieć! – rzuciła z goryczą jak ktoś przedwcześnie dojrzała. – Traktują mnie jak dziecko. Pozwalają prowadzić samochód, ale starają się mnie odgradzić od prawdziwego życia. Przynajmniej ty mi zaufaj!

– To nie jest kwestia zaufania.

– Ależ jest! – Alicja spojrzała jej prosto w oczy. – Ktoś zginął, prawda?

Stacy zamarła w pół ruchu.

– Dlaczego tak ci się wydaje?

– Bo tylko wtedy policja przyjeżdża w środku nocy! Tylko wtedy sprawa nie może poczekać do rana! – Dziewczyna złapała jej dłoń i ścisnęła z siłą, która zaskoczyła Stacy. – To było morderstwo, tak? A może porwanie? I co to ma wspólnego z moją rodziną?

– Czy podsłuchiwałaś nas wczoraj w nocy?

Alicja nie odpowiedziała. Stacy od razu zrozumiała, że tak było. Nic dziwnego, że przestraszyła się tego, co usłyszała.

– Powiedz mi, co się stało – szepnęła. – Nic nie powiem rodzicom.

Stacy zawahała się. Z jednej strony Alicja była już nastolatką, której nie można było wmawiać, że świat jest wspaniałym miejscem, a ludzie nie robią nic złego. Wyglądało też na to, że poradzi sobie z informacjami o zabójstwach i Białym Króliku. Stacy wiedziała z doświadczenia, że nieznanne jest zawsze bardziej przerażające od znanego.

Z drugiej jednak strony – nie była jej matką, więc nie do niej należało informowanie o takich rzeczach.

– Przyjechałaś samochodem?

– Nie, przyszedłam. – Alicja skrzywiła się lekko. – Mam własny samochód, ale muszę prosić o pozwolenie, by z niego skorzystać. A o to jest bardzo trudno.

– Posłuchaj, jestem po twojej stronie, ale nie powinnam ci niczego mówić. Nie chcę wchodzić w konflikt z twoimi rodzicami.

– Powód dobry jak każdy inny.

Chciała ruszyć do wyjścia, ale Stacy złapała ją za rękę.

– Zaczekaj, odwiozę cię do domu. Jeśli zastanę twojego ojca, spróbuję go przekonać, żeby ci wszystko wyjaśnił, dobra?

– To i tak nic nie da.

Nie protestowała jednak, kiedy Stacy wyszła z nią i wskazała swój wóz.

Jechały w milczeniu. Dziewczyna wyglądała na bardzo nieszczęśliwą.

Zaparkowała przed posiadłością Noble'ów. Alicja nie poczekała na Stacy, ta jednak i tak ruszyła w stronę domu. Leo stał pod schodami i patrzył w górę. Gdzieś na piętrze trzasnęły drzwi.

Spojrzał zdziwiony na Stacy.

– Myślałem, że Alicja jest w swoim pokoju.

– Była u mnie.

– U ciebie? Nic nie rozumiem...

– Możemy porozmawiać?

– Jasne.

Zaprowadził ją do swojej pracowni i zamknął drzwi.

– Po powrocie do domu zastałam pod drzwiami Alicję. Powiedziała, że czekała na mnie parę godzin.

– Parę godzin? – powtórzył zdumiony. – Ale dlaczego...

– Twoja córka się boi, Leo. Wie, że coś tu się dzieje, zorientowała się, że nie jestem konsultantką twojej powieści. Chciała, żebym powiedziała prawdę.

– Nie zrobiłaś tego, prawda?

– Oczywiście, że nie. Przecież to twoja córka.

– Nie chcę jej straszyć.

– Ale ona już się boi. Widziała wczoraj policję i słyszała przynajmniej część rozmowy.

Leo poblądł.

– Powinna spać o tej porze.

– Ale nie spała. Domyśliła się, że Malone i Sciamie to policjanci, zgadła, że chodziło o morderstwo.

– Jakim cudem? – Pokręcił głową, jakby nie mógł się z tym pogodzić.

– To inteligentna dziewczyna. Wie, że policja działa tak szybko tylko przy najpoważniejszych przestępstwach, przede wszystkim morderstwach.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Zawsze mnie zadziwiała.

– Boi się, że coś grozi tobie i Kay. Musisz ją zapewnić, że tak nie jest, Leo. Przecież ma dopiero szesnaście lat. Pamiętasz, jak to było, kiedy sam tyle miałeś?

Przeciągnął dłonią po twarzy.

– Nie znasz Alicji. Jest bardzo nerwowa, jak większość uzdolnionych dzieci. Potrzebuje też większego wsparcia.

– Jesteś jej ojcem, ale moim zdaniem to, co znane, znacznie mniej przeraża niż nieznanne.

Przez moment milczał.

– Porozmawiam o tym z Kay.

– Świetnie. – Spojrzała na zegarek. – Jestem wykończona. Jeśli pozwolisz, pojedę do domu. – Ruszyła do drzwi.

– Jasne... Stacy?

– Tak?

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się, widząc szczerą wdzięczność w jego oczach.

Kiedy przechodziła przez hol, zauważyła Alicję kręcącą się u szczytu schodów. Ich oczy się spotkały, ale zanim zdążyły sobie coś powiedzieć, tuż za córką pojawiła się Kay.

Nie zauważyła Stacy, a Alicja odwróciła się tak gwałtownie, jakby wcale nie chciała z nią rozmawiać. Stacy przez chwilę stała jeszcze w holu, a potem z westchnieniem ruszyła do samochodu.

Ponieważ zgłodniała, po drodze wstąpiła do Taco Bell i poprosiła o enchiladę. Czekając na zamówienie, pomyślała o Spencerze. Czy w końcu złapał Poga? Sprawdziła telefon. Nikt do niej nie dzwonił.

Kiedy wróciła do domu, zostawiła torbę z jedzeniem w kuchni i przeszukała automatyczną sekretarkę. Jednak na niej też nie było nic ciekawego. Przeszła więc do łazienki.

Zdecydowała, że weźmie gorący prysznic, włoży piżamę i dopiero wtedy zje kolację przed telewizorem. Jeśli Spencer nie zadzwoni do dziesiątej, sama się z nim skontaktuje.

Sięgnęła do prysznica i odkręciła gorącą wodę. Zaczęła się rozbierać, a tymczasem nad zasłonką pokazał się obłoczek pary. Odsłoniła ją, żeby dodać zimnej, i ze zdziwieniem zauważyła różową stróżkę spływającą do kratki. Pociągnęła zasłonkę mocniej – i krzyknęła przeraźliwie.

Wysoko nad brodzikiem wisiała na żyłce kocia głowa. Pyszczek zwierzęcia był w nienaturalny sposób wykrzywiony.

Wyglądało to tak, jakby kot się uśmiechał.

Odwróciła wzrok, starając się uspokoić. Parę razy głęboko wciągnęła powietrze. Nie mogąc brać tego do siebie, pomyślała. Tu po prostu popełniono przestępstwo. Pracowałam w wielu takich miejscach.

Mam zadanie do wykonania!

Sięgnęła po szlafrok i okryła się nim, a potem wzięła pistolet z szafki. Dopiero wtedy zaczęła przeszukiwać mieszkanie.

W kuchni odkryła, w jaki sposób ktoś włamał się do jej domu. Szyba w drzwiach była stłuczona, dzięki czemu otworzono je od wewnątrz. Wyglądało na to, że przestępca skaleczył się, popełniając tym samym poważny błąd.

Ekipa techniczna będzie miała co robić.

Poza tym nie odkryła niczego nadzwyczajnego. Niczego też nie zabrano ani nie zniszczono. Nie znalazła również tułowia biednego kota. Najpewniej intruzowi chodziło tylko o to, żeby ją porządnie nastraszyć.

Wróciła do łazienki i zabrała się do dokładnych oględzin. Okazało się, że głowa wisi nie na jednej, ale na dwóch żyłkach, a ich końce zaopatrzone są w haczyki wbite w kocie uszy. Stąd to wrażenie uśmiechu.

Ktoś dobrze sobie to wymyślił.

Spojrzała niżej. W brodziku leżała plastikowa, szczelnie zamykana torba, służąca do przechowywania jedzenia.

Coś w niej było. Jakaś kartka, może koperta... Stacy z bijącym sercem patrzyła na zakrwawioną torbę.

Starła się oddychać wolno i głęboko, próbowała zmusić się do logicznego myślenia.

Wiedziała, że powinna to zostawić i zadzwonić po Spencera.

Wróciła jednak do kuchni i sięgnęła pod zlew po gumowe rękawiczki. Wzięła nieużywaną parę i szybko naciągnęła na dłonie. Po powrocie do łazienki sięgnęła po torbę. W środku znajdowała się zwykła kartka z notesu. Przeczytała:

Witaj w grze.

Pod spodem widniał podpis:

Biały Królik

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Czwartek, 10 marca 2005 r.

20.15

Spencer jechał jak wariat Metairie Road, City Park Avenue i drogą między stanową I10. Następnie skręcił w City Park, a policyjne światła zaśniły na ścianach tunelu. Stacy zadzwoniła po raz pierwszy, kiedy siedzieli z Tonym u pani kapitan. Po raz drugi, kiedy był w drodze do domu. Zawrócił, zanim jeszcze zakończył rozmowę, i skierował się w stronę centrum.

Zacisnął ręce na kierownicy. Wyprzedzał z lewej albo z prawej te samochody, które nie zdążyły usunąć mu się z drogi. Stacy powiedziała tylko, żeby przyjechał do niej tak szybko, jak to możliwe. Nawet gdyby nie wyczuł napięcia w jej głosie, wiedział, co znaczą te słowa w ustach byłej policjantki. Zareagował więc natychmiast, nawet nie pytając, co się stało.

Postanowił, że pojedzie do niej sam. Najpierw musi przecież ocenić powagę sytuacji i zdecydować, kogo należy wezwać do pomocy. Poza tym chciał, żeby Tony zjadł kolację, która, jak wiedział, czekała na niego w domu. Już dawno przekonał się, że odciążanie od jedzenia bardzo go rozdrażnia i znacznie osłabia chęć do pracy.

W końcu dotarł do bliźniaka Stacy. Siedziała na schodach i czekała. Zaparkował na miejscu przeznaczonym dla straży pożarnej i natychmiast ruszył w jej stronę.

Gdy się zbliżył, zauważył, że ma na kolanach pistolet.

Uniosła głowę.

– Przepraszam, że w ten sposób cię wezwałam. Doskonale pamiętam, jak to jest.

– Żaden problem. – Spojrzał na nią z troską. – Wszystko w porządku?

– Mhm. Wezwałeś Tony’ego?

– Nie. Wolę, żeby zjadł kolację. Kiedy odciąga się go od michy, przemienia się w rozjuszonego grizzly. Co się dzieje?

Wstała.

– Sam zobacz. – Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła do środka.

Mówiła wypranym z emocji głosem. Albo dlatego, że wciąż była w szoku, albo bardzo się starała panować nad sobą.

Podeszła do łazienki. Ponieważ drzwi były otwarte na oścież, Spencer od razu to zobaczył.

Szczere Kocisko, a raczej jego zakrwawiona głowa wisząca nad brodzikiem.

Jakby miał przed oczami szkic Poga.

– Jak się tu dostał? – spytał ponuro.

– Przez drzwi w kuchni. Stłukł szybę i otworzył zamek od środka. Wygląda na to, że się skaleczył.

– Dotykałaś czegoś?

– Tylko tego. – Wskazała plastikową torbę leżącą w brodziku. W środku znajdowała się kartka, a obok leżały żółte, kuchenne rękawice. Stacy domyśliła się, co mu chodzi po głowie.

– Nie chciałam zatrzeć śladów. Nie musisz się tym przejmować.

– Nie przejmuję się.

W zamyśleniu przygryzła dolną wargę.

– Odkręciłam gorącą wodę, nawet nie patrząc. Chciałam, żeby się mocniej nagrzała.

Obawiam się, że coś mogłam zmyć...

Rozejrzała się dookoła. Zobaczyła wąskie spodnie, które wcześniej miała na sobie, i biały sweterek z krótkim rękawkiem, a także koronkowy biustonosz w kolorze lawendy.

Zaraz spojrzała gdzieś w bok, czując się jak podglądacz.

– Przepraszam. – Zaczęła szybko zbierać ubrania. – Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Po prostu narzuciłam szlafrok.

– Nie masz za co przeproszać. To przecież twój dom. Nie powinienem był patrzeć...

Stacy roześmiała się swoim zaraźliwym śmiechem.

– Nie wygłupiaj się! Przecież masz to wszystko zbadać.

To rozładowało atmosferę. Poczuli się dużo swobodniej.

– Naprawdę wszystko? – zapytał dwuznacznie.

Zaraz jednak spoważniał i włożył gumowe rękawiczki. Po chwili mógł już przeczytać kartkę.

Treść była tak prosta, że aż ciarki przeszły mu po plecach.

Witaj w grze.

Pod spodem znajdował się podpis Białego Królika.

Spencer spojrzał na Stacy.

– Wygląda na to, że zadawałam zbyt wiele pytań i ktoś się zdenerwował – powiedziała rzeczowo. – Teraz muszę rozpocząć grę.

Chciał ją jakoś pocieszyć, ale nie znalazł odpowiednich słów.

– Szczere Kocisko – ciągnęła. – Postać z pazurami i zębami. W książce Królowa chciała go ściąć, ale zniknął, zanim zdążyli to zrobić. – Zaciśnęła usta, starając się uspokoić. – Ten biedak nie miał tyle szczęścia.

– W książce Kot to znika, to znów się pojawia – podjął Spencer, przypominając sobie przeczytane poprzedniego dnia objaśnienia Clifffa. – To jakby znak rzeczywistości, która uległa zniekształceniu.

Stacy spojrzała na niego z uznaniem.

– Racja. Tylko czy to ja jestem Kotem? I czy mam zginąć w ten sposób?

– Nie zginiesz, Stacy.

– Nie możesz mi tego zagwarantować – rzekła spokojnie, marszcząc brwi. – Na tym polega gra.

Gra w morderstwa, pomyślał. Potworna, okrutna gra.

Zbliżył się do brodzika i przyjrzał się uważnie głowie zwierzęcia, a następnie przeszedł do kolejnych pomieszczeń. Nie spieszył się, działał pedantycznie, cały czas robił notatki. Stacy wrzuciła ubrania do kosza z rzeczami do prania, a potem przyłączyła się do Spencera. Starła się popatrzeć na wszystko jeszcze raz innymi oczami. Była już całkowicie spokojna.

Spencer spojrzał na zegarek. Tony z pewnością zjadł już kolację, poza tym należało

jeszcze zadzwonić po ekipę techniczną. Być może mają tu nie tylko krew przestępcy, ale również jego odciski palców. Wiele wskazywało na to, że zachowywał się nieostrożnie.

– Możesz dzwonić. – Stacy uśmiechnęła się, widząc jego zdziwienie. – Nie, nie umiem czytać w myślach. To chyba oczywiste, co chcesz teraz zrobić.

Otworzył komórkę i wybrał numer Tony'ego. Kiedy zaczął rozmowę z niezbyt zadowolonym z późnego telefonu partnerem, zauważył, że Stacy wzięła kurtkę i wyszła na dwór.

Po chwili ruszył za nią. Stała na ganku, tuż przy schodach. Wyglądało na to, że jest jej chłodno. Spencer zerknął na bezchmurne niebo. Temperatura spadła do jakichś dziesięciu stopni. Otulił się mocniej i podszedł do Stacy.

– Tony już jedzie. Po drodze zgarnie ekipę techniczną.

– Świetnie.

– Nic ci nie jest? Zaczęła rozcierać dłonie.

– Trochę mi zimno.

Chciałby objąć ją i mocno przytulić. Nie miało to nic wspólnego z temperaturą.

Nie mógł jednak przekroczyć tej granicy.

A nawet gdyby się odważył, Stacy by na to nie pozwoliła.

– Musimy porozmawiać. I to szybko, zanim reszta przyjedzie – powiedział.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Pogo nam uciekł – dodał. – Znaleźliśmy jednak szkice do kolejnych kartek z „Alicji w krainie czarów”.

Zamyśliła się na chwilę, a potem poprosiła:

– Powiedz, jak wyglądały te kartki. Kto na nich był?

– Postrzelony Zajaczek. Dwie karty, Piątka i Siódemka Pik. Królowa Kier i Alicja. Wszystkie postaci nieżywe.

– A Szczere Kocisko? Przez chwilę milczał.

– Miał ściętą głowę. Unosiła się nad ciałem. Stacy zagryzła wargi.

– Jeśli morderstwo Rosie Allen jest pierwszym z serii, to pozostałe karty przedstawiają te osoby, które mają być zabite.

– Właśnie.

– Ja też tam jestem.

– Tego nie wiemy na pewno. Leo jako pierwszy dostał aż trzy kartki, ale do tej pory żyje.

Zgodziła się, acz bez przekonania. Chciała nawet podjąć dyskusję, ale w tym momencie przed domem zatrzymały się dwa samochody. Z osobowego majestatycznie wysiadł Tony, a z furgonetki wysypali się członkowie ekipy technicznej.

– Dlaczego mi to powiedziałeś? – zdążyła jeszcze spytać.

– Przecież jesteś w grze, Stacy. Uznałem, że powinnaś wiedzieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Czwartek, 10 marca 2005 r.

23.30

Stacy oglądała swoje mieszkanie, przechodząc z jednego pokoju do drugiego. Ludzie z ekipy technicznej skończyli już pracę, a Spencer wyszedł z nimi przed dom. Nie pożegnał się z nią jednak.

Żachnęła się ze złością, choć oczywiście wiedziała, co pozostawiają po sobie technicy. Wszędzie, również na świeżo odkurzonym dywanie, znajdowały się ślady proszku używanego do szukania odcisków palców i innych śladów. W pokoju panował ogólny nieład. Nikt nie przejmował się porządkiem, chodziło raczej o to, żeby przewrócić mieszkanie do góry nogami.

Wcale jej się to nie podobało. Czuła się tak, jakby naruszono jej osobistą przestrzeń. Jakby ktoś wlaź z buciarą do jej wypielegnowanego gniazda. Jasne, przesadzała, ale przecież w jej mieszkaniu zawsze panował jaki taki porządek.

Kiedy dotarła do łazienki, zauważyła, że technicy zabrali zasłonkę od prysznicy. Stała przed brodzikiem i założyła ręce na piersi. Resztki wody na dole były czerwone, a kolor pogłębiał się wraz z tym, jak krew traciła tlen.

Policja tylko zbierała dowody.

Często sama musiała wyjaśniać, że nie są ekipą sprzątaczek.

Podeszła do prysznicy i odkręciła wodę. Strumień zmieszał się z krwią, barwiąc brodzik na różowo. W końcu zmył ją całą.

Patrzyła z ulgą, jak resztki wody spływają do kratki.

– Przykro mi, Stacy.

Spojrzała przez ramię. Spencer stał w otwartych drzwiach łazienki.

– Za co?

– Za ten cały bałagan. I za to, że tyle obcych osób grzebało w twoich rzeczach.

Zakręciła wodę.

– Przecież to nie twoja wina. – Obróciła się w jego stronę.

– Ale przecież może mi być przykro. Spojrzała pod nogi. Zauważyła trochę wody i wytarła ją szmatą. Nie bardzo wiedziała, co mu powiedzieć.

– Możesz już jechać – mruknęła.

– Masz jakąś przyjaciółkę, u której mogłabyś się przespać?

– Nie ma takiej potrzeby.

– A drzwi kuchenne?

– Zabiję dziurę deskami. Na jedną noc wystarczy. – Uśmiechnęła się, widząc jego ponurą minę. – Poza tym mam broń.

– Zawsze byłaś taka twarda?

– Zawsze. W Dallas określali to nieco mocniejszymi słowami. – Wzięła szmatę i wyżeła

ją nad kratką. Malone wciąż stał w drzwiach, patrząc na Stacy z poważną miną. – Jestem pewna, że dzisiaj nie wróci. Być może zaplanował moją śmierć, ale jeszcze nie dzisiaj.

– Jak zwykle nieustraszona... Pokręciła głową.

– Jasne, że się boję, ale wiem też, że muszę myśleć, jeśli chcę pokonać tego drania. Pamiętaj, to jest gra. Trzeba wysilić intelekt. Zrozumieć zasady, ułożyć strategię, nie popełnić błędu, przechytrzyć przeciwnika. Gdyby chodziło tylko o zabijanie, już dawno nie byłoby mnie wśród żywych.

– Jeśli czegoś sobie nie znajdziesz, to tu zostanę.

– Wykluczone!

– Ależ tak!

Wzruszyła się, że tak bardzo mu zależy na jej bezpieczeństwie, ale zaraz przypomniał się jej Mac. Jej współpracownik i przyjaciel. Kochanek. Ktoś, z kim chciała dzielić życie.

A także kłamca, zdrajca i morderca.

Nawet nie przypuszczała, że ktoś tak bliski może ją aż tak zranić. Potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie, ale w końcu spojrzała wyniośle na Spencera i uniosła nieco brodę.

– Co sobie wyobrażasz? Że przestraszę się jednego głupiego wybryku? Przestań zgrywać supermana, bo nim nie jesteś, Malone!

W jego oczach pojawiły się pełne rozbawienia iskierki.

– Tak myślisz? Nie widziałas mnie jeszcze w mojej pelerynce...

Chciała wyjść z łazienki, ale Spencer złapał ją za rękę.

– A jednak zostanę! – Gdy usiłowała zaprotestować, szybko dodał: – Mogę spać gdziekolwiek. Nie wymagam usług rozrywkowych czy seksualnych, chyba żebyś miała na nie ochotę...

Zaczerwieniła się, a jeszcze bardziej zawstydziła ją świadomość, że on to widzi.

– Nie mogę cię zmusić, żebyś przyjęła moją propozycję. – Spencer zmienił ton. – Jednak spanie w samochodzie jest wyjątkowo niewygodne, dlatego błagam o litość. No i jak, Stacy?

Założyła ręce na piersi. Nie sądziła, że gotów jest spać w swoim wozie. Ten facet był bardziej uparty, niż jej się zdawało.

– Dobrze – mruknęła. – Pokażę ci pokój gościnny. Wyjęła dodatkową pościel, udało jej się nawet znaleźć nieużywaną szczoteczkę do zębów.

– Szczoteczka? – Uśmiechnął się. – Jestem pod wrażeniem.

– Dbam o gości.

– Jesteś wspaniała!

– I jeszcze jedno. Mam zamiar zamknąć drzwi do swojej sypialni.

– Jak uważasz. – Zdjął marynarkę, mrugając do Stacy dwuznacznie. – Masz przecież swój pistolet.

– Głupek! – Obróciła się na pięcie. – Arogancki głupek!

Później, kiedy już wzięła kąpiel i zaszyła się w swojej sypialni, wydawało jej się, że usłyszała jego śmiech.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Piątek, 11 marca 2005 r.

2.10

Spencer otworzył oczy, natychmiast gotowy do działania. Szybko sięgnął pod poduszkę po pistolet i zaczął nasłuchiwać.

Po chwili znowu to usłyszał. Właśnie ten dźwięk go obudził.

To Stacy płacze, pomyślał po chwili.

Odgłosy płaczu były zduszone, jakby starała się je ukryć. Uważała pewnie łyzy za oznakę słabości. Nie chciała, żeby ją słyszał i byłoby jej wstyd, gdyby do niej teraz poszedł.

Zamknął oczy, starając się nie zwracać uwagi na dźwięki dobiegające z sąsiedniej sypialni. Ale nie mógł. Pragnął ją jakoś ukoić, pomóc jej... Sam się dziwił, że znajduje w sobie tyle ciepłych uczuć.

W końcu wstał i włożył dzinsy. Wziąwszy głęboki oddech, podszedł do drzwi jej sypialni. Przez chwilę się wahał, wreszcie zastukał.

– Stacy? – szepnął. – Co się dzieje, Stacy?

– Idź spać – odpowiedziała niezbyt pewnie. – Nic mi nie jest.

Kłamała. To było dla niego oczywiste. Znowu chwilę się wahał, ale zapukał po raz drugi.

– Podobno najlepiej wypłakać się w moje ramię. Wszyscy w rodzinie tak mówią.

Usłyszał coś jakby zduszony śmiech.

– Idź do diabła! Wcale nie potrzebuję twego ramienia.

– Tak, oczywiście.

– Więc idź spać. Albo najlepiej wracaj do domu. Przekręcił gałkę od jej drzwi.

Natychmiast się otworzyły.

A więc jednak ich nie zamknęła.

– Uwaga, wchodzę. Nie strzelaj!

Kiedy wsunął się do ciemnego wnętrza, Stacy zapaliła lampkę. Siedziała na łóżku. Od razu dostrzegł burzę blond włosów i napuchnięte od płaczu, czerwone oczy. W obu rękach trzymała wycelowanego w jego pierś glocka.

Patrzył na nią przez jakiś czas, mrugając intensywnie. Czuł się jak włamywacz, którego przyłapano na gorącym uczynku. Albo dzikie zwierzę, które stanęło na drodze w świetle reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Wielkiej, potężnej ciężarówki.

Uniósł ręce, starając się nie uśmiechać. Nie powinien w tej chwili denerwować Stacy.

– Nie mogłabyś celować gdzie indziej? Na przykład w nogę?

Lufa pistoletu przesunęła się niżej.

– Tak dobrze?

Najchętniej zakryłby tę część ciała rękami.

– To dla mnie ważny sprzęt. Pamiętaj, że w mojej rodzinie zawsze było dużo dzieci...

Uśmiechnęła się i położyła glocka na posłaniu.

- Jesteś głodny?
- Jak zawsze. To u mnie genetyczne.
- Dobrze. Idź do kuchni. Będę tam za pięć minut.
- Świetnie. – Zatrzymał się w drzwiach. – Dlaczego jesteś dla mnie taka miła?
- Dzięki tobie mogę zapomnieć.

Wyszedł, zastanawiając się nad jej słowami. Czyżby miały oznaczać zmianę? Najpierw te łzy, a potem zaproszenie na posiłek i szczerą odpowiedź.

Stacy Killian miała skomplikowaną osobowość. Spencer zwykle trzymał się z daleka od takich kobiet.

Więc dlaczego zdecydował się na tę nocną imprezę we dwoje?

Stacy rzeczywiście przysłała do kuchni po paru minutach. Wcześniej musiała odwiedzić łazienkę, bo twarz miała świeżą, włosy uczesane, a oczy mniej zapuchnięte.

- Na co masz ochotę? – spytała.
- Może być cokolwiek, tylko nie buraki, brukselka i wątróbka.

Zaśmiała się i zajrzała do lodówki.

– Chyba nie mam niczego takiego. Zaraz, jest enchilada, resztki kaczki po pekińsku, chociaż może najpierw je dobrze obwącham. Tuńczyk. Jajka.

Spencer zajrzał jej przez ramię.

- Niewielki wybór.
- Pracując w policji, przyzwyczaiałam się do jedzenia na mieście.

Istotnie, większość policjantów nie liczyła na domowe jedzenie. Jego lodówka była jeszcze gorzej zaopatrzona. Jedyne Tony stanowił chlubny wyjątek.

- Chcesz musli? – spytała.
- Zależy, jakie masz.
- Cheerios albo otręby z rodzynkami.
- Wolę cheeriosy. Masz przynajmniej jakieś przyzwoite, nieodtłuszczone mleko?
- Dwuprocentowe.
- Może być.

Wzięła karton mleka z lodówki. Zauważył, że sprawdziła datę przydatności do spożycia. Następnie wyjęła z szafek dwie miseczki i dwa pudełka z musli.

Stacy wybrała otręby, co wcale go nie zdziwiło.

Jedli w milczeniu. Chciał dać jej trochę czasu, żeby poczuła się lepiej w jego towarzystwie. Musiała zdecydować, czy wystarczy jej samo zapomnienie, czy też potrzebuje pogadać o tym, co ją dręczyło.

Nie zaproponowała wspólnego posiłku tylko dlatego, że była głodna albo sądziła, że on by coś chętnie zjadł.

Potrzebowała towarzystwa. I wsparcia, choćby miało ono polegać na tym, że zjedzą wspólnie musli.

Jedną z jego sióstr, Mary, też taka była. Silna, uparta i zbyt dumna, by przyznać się do swoich słabości. Kiedy parę lat temu się rozwodziła, chciała wszystkim sama się zajmować. Nie pozwalała nawet, by ktoś z rodziny ją pocieszył.

W końcu jednak zwierzyła się Spencerowi. Pewnie dlatego, że starał się jej nie narzucać i dał jej czas do namysłu. Może również dlatego, że sam miał skopane życie, więc nie był skory do pochopnych sądów.

– Chcesz o tym pogadać? – spytał, kiedy skończyła jeść.

Nie pytała o czym, bo doskonale wiedziała. To on miał się tego dowiedzieć.

– Nie chciałabym, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.

– Nocny posiłek z prawie nieznanym facetem? Na jej ustach pojawił się blady uśmiech.

– Czy ty kiedykolwiek jesteś poważny?

– Tak rzadko, jak to tylko możliwe.

– To chyba przyjemne. Przypomniał sobie porucznika Morana.

– Ale ma też swoje wady. – Odsunął miskę na bok. – Więc rzuciłaś pracę w policji i przeniosłaś się na drugi koniec kraju, żeby studiować literaturę?

– Coś w tym rodzaju. – Nie zdołała ukryć goryczy. – Jednak nie uciekałam przed pracą w policji, ale przed tym, co z sobą niosła. Przed tym całkowitym brakiem szacunku dla ludzkiego życia. – Westchnęła głęboko. – No i proszę, znowu tkwię w tym po uszy.

– Na własne życzenie.

– To nie ja zabiłam Cassie.

– Ale sama zaczęłaś prowadzić śledztwo, a potem przyjęłaś propozycję Noble'a, co przypieczętowało sprawę.

Spojrzała na niego, jakby chciała zaprotestować. Spencer chwycił jej dłoń i mocno ścisnął.

– Wcale nie chcę cię krytykować – szybko dodał.

– Robisz to, co uważasz za właściwe. Przez dziesięć lat byłaś policjantką i nie potrafisz już inaczej się zachowywać. Oboje wiemy, że ta robota wchodzi w krew. Miał okazję przekonać się na własnej skórze o prawdziwości tych słów. Przecież przez jakiś czas był zawieszony, groziło mu, że w ogóle wywalą go z policji.

– Nie chcę, żeby tak było.

– Wobec tego rzuć tę sprawę w diabły i wracaj do Teksasu.

Potrząsnęła głową i wstała. Wzięła miseczki, zaniósła je do zlewu.

– A co z Cassie? Nie mogę ot tak wyjechać...

– Dlaczego? Przecież prawie jej nie znałaś.

– To nieprawda!

– Byłyście sąsiadkami przez niecałe dwa miesiące...

– Cassie nie zasługiwała na taką śmierć! Była jeszcze bardzo młoda i... i wszyscy ją lubili. – Zamilkła na chwilę, a Spencer zauważył, że drżą jej ręce. – Jeden strzał i już. Koniec. To właśnie prześladowało mnie przez tyle lat...

Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Coś nagle mu zaświtało.

– Myślisz, że przekleństwo śmierci przyszło tu za tobą? Że dlatego zginęła?

– Wcale tego nie powiedziałam! – wykrzyknęła, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Ścisnął mocniej jej dłoń.

– Nie jesteś winna śmierci Cassie Finch – rzekł twardo. – Nie pochlebiaj sobie, nie jesteś

aniołem zagłady, który ciągnie za sobą seryjnych morderców. Jej śmierć najpewniej nie ma nic wspólnego z Białym Królikiem.

Stacy wiedziała, że Spencer opiera się na faktach, a ona tylko na niejasnych domysłach.

– A co z jej komputerem?

– To znaczy?

– Natknęła się w Internecie na coś, co miało związek z Białym Królikiem i, tak jak ja, kogoś bardzo zdenerwowała.

– Przecież sama w to nie wierzysz. Zresztą mamy już głównego podejrzanego – dodał niechętnie, wiedząc, że zdradza szczegóły śledztwa.

– Gautreaux.

– Właśnie, Gautreaux. Mamy dowody jego winy.

– Co takiego? – Zmrużyła oczy.

– Odciski palców.

– Jego czy jej?

– Jego. Znaleźliśmy je w mieszkaniu Cassie. Ale są też inne dowody...

– Ciekawe jakie? – Spojrzała na niego kpiąco.

– Włosy Cassie na jego ubraniu. Oczywiście może twierdzić, że się z nią spotykał...

Stacy nagle spoważniała.

– Niemożliwe. Cassie nie utrzymywała z nim żadnych stosunków. A poza tym chyba pierze ubrania.

– Był tylko jeden włos, na kurtce dżinsowej, która wyglądała tak, jakby nigdy nie oglądała wody.

Stacy zakłęła głóśno.

– Nienawidzę adwokatów. Potrafią podważyć najlepsze dowody.

– Mamy coś jeszcze. Jej włos na T-shircie Gautreaux – dodał, widząc, że wyraźnie się tym zainteresowała i zapomniała o własnych problemach. – Zleciliśmy już badania. Wyniki będą w przyszłym tygodniu.

– DNA przygwoździ tego szczura!

– Wiem, że dręczy cię ten komputer. Jak sądzisz, dlaczego go wziął?

– Może wysyłał jej jakieś maile z pogrozkami? Albo potraktował go jak trofeum? Albo dlatego, że był o niego zazdrosny! Przecież Cassie niemal się nie rozstawała ze swoim laptopem.

– No, nareszcie złapałaś, o co chodzi – rzekł z uśmiechem Spencer.

– Kiedy zleciliście te badania?

– Trzy dni temu.

– Masz pewność, że Gautreaux wam się nie wymknie?

– Nie jestem taki tępy, na jakiego wyglądam. Zamontowaliśmy w jego wozie GPS. Wystarczy, że zbliży się do granicy stanu, a zaraz go zgarniemy. – Chwycił jej dłonie i przytrzymał delikatnie. – Wracaj do Dallas, Stacy. Mamy już zabójcę Cassie. Nie potrzebujemy twojej pomocy.

Poczuł, że dłonie jej drżą. Domyślił się, że nie wiedziała, co teraz zrobić. Powoli narastał

w niej coraz większy wewnętrzny konflikt.

Chciała stąd uciec.

Nie mogła jednak się na to zdecydować.

Spencer ścisnął jej rękę jeszcze mocniej.

– Jedź do siostry, a my w tym czasie złapiemy Wielkiego Białego Królika.

– Nie, to niemożliwe. Mam przecież szkołę. Zostało mi niewiele ponad miesiąc nauki.

– Oboje wiemy, że to dużo czasu. Sporo się jeszcze może wydarzyć...

Z pewnością domyślała się, o co mu chodzi. Śmierć szła za nią trop w trop. W tej chwili było to już oczywiste.

Spencer nawet nie chciał myśleć o tym, co może się stać.

– Białą Królik właśnie zaczął na mnie polowanie – rzekła. – Wie o mnie wszystko.

– To tylko przypuszczenia. Nie możesz tego wiedzieć na pewno.

– Ale wiem. Właśnie zaczął grę, a ja, czy chcę, czy nie chcę, muszę ją podjąć. Oboje domyślamy się, co to znaczy.

Pogładził lekko jej dłonie.

– Więc wyjedź gdzieś, gdzie nie będzie mógł cię znaleźć.

– Skąd mam wiedzieć, że nie będzie na mnie czekać? Nie chcę na resztę życia skazywać się na taką niepewność. Czy mam już nigdy nie odwiedzać siostry i zawsze się chować?

– Ależ złapiemy go. I to szybko.

– Tylko masz taką nadzieję.

Znowu chwycił jej dłonie. Tym razem jeszcze mocniej.

– Obiecuję ci, że zrobię wszystko, by tak się stało.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Piątek, 11 marca 2005 r.

9.20

Stacy obudził odgłos wody w łazience. Spencer, pomyślała. Przeciągnęła się i przewróciła na bok, żeby sprawdzić, która godzina. Patrzyła przez chwilę na cyfry na zegarku, starając się zmusić umysł do wysiłku.

Dzisiaj był piątek, a Malone zaczynał pracę o wpół do ósmej. To standardowa pora w przypadku policji.

Opadła na plecy. Co dzisiaj miała? Aha, profesor Schultze i metodologia badań naukowych. Flaki z olejem.

Równie dobrze mogła zacząć pakować manatki. Na pewno w końcu wyrzucą ją ze studiów.

Leżąc, patrzyła na sufit, na długą ryse, która biegła niemal z jednego rogu pokoju do drugiego. Czy rzeczywiście powinna wyjechać? Schować ogon pod siebie i ruszyć do Dallas?

Tylko co dalej? Przecież zrezygnowała z pracy i sprzedała dom. Mogła co prawda zatrzymać się na jakiś czas u Iana i Jane, ale to nie rozwiązywało problemu. W końcu będzie musiała zdecydować, co z sobą zrobić.

Naprawdę wierzyła w to, że Wielki Biały Królik ją ściga. Była pewna, że zna nie tylko jej imię i nazwisko, ale także ją samą. Opierała to przekonanie głównie na przecuciach, a także na tym, czego dowiedziała się o samej grze.

Kim jest Wielki Biały Królik? Dlaczego gra w tę grę? Przecież większość zabójstw miała jakieś przyczyny; były to głównie miłość lub nienawiść, a także chciwość, zazdrość i pragnienie zemsty.

Jednak mordercy seryjni stanowili oddzielną kategorię. Zwykle wybierali na ofiary ludzi sobie nieznanymi i zabijali tylko po to, by zaspokoić patologiczną potrzebę.

Z kim mieli do czynienia w tym przypadku? I dlaczego włączono ją do gry?

Na pewno z jakiegoś określonego powodu. Choćby dlatego, że wtykała nos w nie swoje sprawy. Musiała zaniepokoić Wielkiego Białego Królika do tego stopnia, że postanowił z nią zagrać.

W chowanego. Czy raczej w kotka i w myszkę.

Zmarszczyła brwi. To ostatnie porównanie przypomniało jej kocią głowę z dziwnym uśmiechem.

Czy to ona miała stać się kotem? Stacy uniosła dłoń do gardła. Czy morderca chciał, by zginęła właśnie w ten sposób?

Jeśli morderstwo pani Allen stanowiło wzór dla tych, które miały dopiero nastąpić, to z całą pewnością tak.

Stacy pomyślała, że muszą zrozumieć sposób myślenia zabójcy. Znaleźć coś, co go kręci.

A na to był tylko jeden sposób – musiała podjąć grę.

Wyrzebała się z łóżka i włożywszy szlafrok, ruszyła do kuchni. Zastała w niej Spencera, który właśnie robił kawę.

Patrzyła na niego przez chwilę, przypominając sobie swój nocny napad płaczu i zastanawiając się, co teraz o niej myśli. I czy potraktuje ją poważnie. Pokazała mu przecież, jak bardzo jest przejęta wizytą Wielkiego Białego Królika. I że się boi.

Pokazała, jaka jest naprawdę. Twarda na zewnątrz i miękka w środku.

Jednak Malone nie zachowywał się jak inni faceci, którzy chętnie wykorzystywali jej chwile słabości. Był miłszy, bardziej wyrozumiały... I wcale nie tak uparty, jak jej się początkowo wydawało.

To jednak nic nie znaczyło. Doskonale wiedziała, że musi się trzymać z daleka od policjantów.

Malone, wyczuwszy jej obecność, spojrzął przez ramię.

- Cześć. Chciałem dać ci trochę dłużej pospać.
- Mam zajęcia. – Uśmiechnęła się do niego. – Mimo to dziękuję.
- Nie ma za co.

Napełnił kubki kawą. Jeden podał jej, a Stacy dodała słodzik i mleko. Następnie wypila parę łyków i spojrzała na Spencera znad parującego kubka.

- Wydaje mi się, że idziemy w złym kierunku – stwierdziła.
- Masz na myśli nasz romans?

Aż zaparło jej dech w piersi. Potrząsnęła tylko głową i usiadła za stołem.

- Daj spokój, Romeo. Mówię o Białym Króliku.
 - O ile dobrze pamiętam, nie pracujesz w policji. Nie powinnaś używać liczby mnogiej.
- Postanowiła tego nie komentować.

– Wydaje mi się, że gdybyśmy zaczęli grać w tę grę, to po jakimś czasie wiedzielibyśmy, z kim mamy do czynienia.

– Chcesz powiedzieć, że powinniśmy poznać sposób myślenia Wielkiego Białego Królika?

– Właśnie. Jeśli on rzeczywiście zaczął grę, może udałoby się w ten sposób przewidzieć jego ruchy.

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Wchodzę w to. Tony też.
- Dobrze. Jeszcze dziś poproszę Lea, żeby wprowadził nas w grę. W końcu powinien to zrobić najlepiej, prawda?

- Tak, oczywiście... Zadzwoń, jak to załatwisz – Spencer ruszył do drzwi. – A, Stacy...
- Tak?

– Jeśli nie naprawisz tych drzwi, to znowu śpię tutaj.

Uśmiechnęła się lekko, patrząc, jak wychodzi. Kusiło ją, żeby zostawić kuchenne drzwi w obecnym stanie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Piątek, 11 marca 2005 r.

10.30

– Dzień dobry, pani Maitlin – powiedziała Stacy, kiedy gospodyni otworzyła jej drzwi. – Jak się pani dzisiaj miewa?

– Pan Leo jeszcze nie wstał, ale pani Noble jest w kuchni – odparła sucho.

To musiało jej wystarczyć. Stacy zauważyła jednak, że pani Maitlin inaczej traktuje swego pana, a inaczej jego byłą żonę, chociaż zapewne to ona ją zatrudniła.

Podziękowała za informacje i ruszyła na tyły domu.

Noble'owie mieli ogromną, staroświecką kuchnię z podłogą z cegły i belkami na suficie. Kay siedziała przy wielkim stole, czytając gazetę i popijając sok pomarańczowy. Z tyłu oświetlało ją słońce, przez co jej ciemne włosy jeszcze mocniej lśniły.

Kiedy Stacy weszła do środka, Kay uniosła wzrok i uśmiechnęła się.

– Cześć, Stacy. Myślałam, że w piątki rano chodzisz na zajęcia.

Ta kobieta miała doskonałą pamięć.

– Zaspałam – odparła, wynajdując na poczekaniu usprawiedliwienie.

Podeszła do ekspresu. Był to ostatni cud techniki, który sam mełł ziarna i robił niezwykle aromatyczną kawę.

Zazdrościła im tej maszyny, kiedy jednak spytała o cenę, mina jej zrzedła. Z całą pewnością nie było jej stać na takie чудо.

– Zaspałaś – rzekła z naganą w głosie Kay. – To właśnie łączy cię z moim byłym mężem.

– Ktoś mnie tutaj brzydko obgaduje.

Usłyszawszy Lea, obróciły się w stronę drzwi.

Leonardo Noble stanowił żywe potwierdzenie tego, że niektórzy ludzie lubią przesypiać ranki. Oczy miał zapuchnięte, a dzikie włosy w całkowitym nieładzie. W dodatku rozglądał się dookoła tak, jakby nie bardzo wiedział, co się tutaj dzieje. Zapewne dopiero przed chwilą wygrzebał się z łóżka i wrzucił na siebie koszulkę i spodnie khaki.

Wygląda jak szalony naukowiec, pomyślała Stacy i obróciła się do ekspresu, by Leo nie zauważył jej uśmiechu. Nawet nie pytając, przygotowała mu kawę. Wiedziała, że Leo potrzebuje kofeiny bardziej niż czegokolwiek innego.

Po chwili cudowny aromat wypełnił powietrze.

– Posłuchaj, Leo, chciałam z tobą... – zaczęła Stacy.

– Kawy! – Niczym lunatyk podszedł do ekspresu.

Kay skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Na miłość boską, zachowujesz się jak pies Pawłowa!

Stacy pomyślała, że nie jest w tym jedyny.

Podawała mu napełnioną filiżankę i usiadła przy stole. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że Leo, ledwie się pokazał, a już zdołał narobić bałaganu. Rozsypał cukier i rozlał śmietankę, a

gdy usiłował zetrzeć ją ręką, zostawił długą smugę na blacie.

– Wiesz, powinniśmy... – znowu zaczęła.

– Zaraz. – Podniósł filiżankę. – Jeszcze parę kropel.

– Powinieneś spać w nocy – mruknęła Kay. – Wtedy nie musielibyśmy przechodzić tego wszystkiego każdego ranka. To żenujące.

– W nocy najlepiej mi się pracuje.

– To tylko wymówka. – Kay spojrzała na zegarek, a potem na Stacy. – Ten facet byłby żebrakiem, gdyby nie moja działalność. Nikt inny nie pracuje w nocy.

Leo wstał i cmoknął byłą żonę w policzek.

– To prawda. Wszystko ci zawdzięczam.

Jej rysy złagodniały. Kay przytuliła się lekko do niego.

– Trudno z tobą wytrzymać, wiesz – powiedziała cieplejszym tonem.

– Jasne. Właśnie dlatego się ze mną rozwiodłaś. Nagle oboje spojrzeli na Stacy, która poczuła się trochę nieswojo. Cóż, ta scena z całą pewnością nie była przeznaczona dla jej oczu.

Spróbowała pozbierać myśli i wrócić do tego, po co tu przyszła.

– Od wczoraj jestem w grze – rzuciła.

Rysy Lea wyostrzyły się. Spojrzał na nią, marszcząc czoło.

– To znaczy?

Opowiedziała im pokrótce, jak znalazła kota i o kartkę, leżącą w brodziku. *Witaj w grze.*

– Dobry Boże! – Leo wstał i zaczął chodzić po kuchni. Zatrzymał się dopiero przy ekspresie. Spojrzał na niego z roztargnieniem, jakby nie wiedział, co dalej robić.

– Zupełnie nie rozumiem, co się tu dzieje – dodała zmartwiona Kay.

– Powiniście mi to powiedzieć – stwierdziła Stacy.

Popatrzyli na nią ze zdziwieniem.

– Co takiego? – spytał zdezorientowany Leo.

– Wydaje mi się, że powinniście lepiej wiedzieć, o co chodzi w tej grze. Ja poznałam ją zupełnie niedawno.

Leo rozłożył ręce.

– Ktoś ma obsesję na jej punkcie.

– Albo na twoim, właśnie z powodu gry – dodała Kay.

– Tylko dlaczego? To nie ma najmniejszego sensu – rzekł.

– Obsesja wyklucza logikę – stwierdziła Stacy. W uchylonych kuchennych drzwiach pojawiła się pani Maitlin.

– Przepraszam pana, ale przyszli ci policjanci co wczoraj – zwróciła się do Noble'a. – Mówią, że chcą się z panem widzieć.

– Odeślij ich, Valerie. – Spojrzał pytająco na Stacy.

Wydało jej się, że dostrzegła strach w jego oczach.

– Nie, to nie ma sensu. O ile wiem, nikogo nie zabito.

Po chwili pani Maitlin wprowadziła obu policjantów do kuchni. Spencer i Tony przywitani się i od razu przeszli do rzeczy.

– Znaleźliśmy plastyka, który wykonał pańskie kartki – zaczął Spencer. – Jest z Nowego Orleanu i nazywa się Walter Pogolapoulos, w skrócie Pogo. Znaćcie go państwo?

Spojrzeni na siebie, a potem pokręcili głowami. Tony pokazał im zdjęcie.

– Może go państwo gdzieś widzieli. Czy nie kręcił się w pobliżu domu albo w sklepie czy parku?

– Nie – odparł Leo po dłuższym namyśle. – Kay? Spojrzała raz jeszcze na zdjęcie.

– Nie, niestety.

– Jest pani pewna?

– Czy... czy to on zabił tę kobietę?

– Nie wiemy, ale to bardzo możliwe – odparł Tony. – Albo ktoś, kto zlecił mu wykonanie tych kartek.

– Jeszcze go nie przesłuchiwaaliśmy – dodał Spencer. – Jednak na pewno to zrobimy.

Leo popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego, skoro wiecie... ?

– Na razie udało mu się uciec.

– Ale proszę się nie przejmować – rzucił Tony. – Złapiemy go, to tylko kwestia czasu.

Noble'owie nie wyglądali na przekonanych. Stacy wcale się im nie dziwiła.

– Czy dostał pan może kolejną kartkę? – spytał Spencer.

– Nie. – Leo zmarszczył brwi. – A miałem? Spencer przez chwilę milczał. Musiał zdecydować, co im powiedzieć, a co zachować dla siebie.

– Przeszukaliśmy mieszkanie Poga. Były tam szkice do kartek, które już pan otrzymał, a także inne, niektóre gotowe lub tylko wstępne projekty.

– Inne? – powtórzył Leo.

Stacy postanowiła się włączyć, chociaż wiedziała, że nie zdobędzie w ten sposób aprobaty Spencera.

– Na jednej było Szczere Kocisko. Jego zakrwawiona głowa unosiła się nad ciałem.

– O Boże! – Kay aż załamała ręce.

– Jeśli morderstwo tej Allen było dopiero początkiem, to bardzo możliwe, że ja jestem Szczerym Kociskiem – dodała.

Spencer rzucił jej pełne nagany spojrzenie i powiedział:

– Poza Szczerym Kociskiem znaleźliśmy też karty z Piątką i Siódmką Pik, Postrzelonym Zajączkiem, Królową Kier i Alicją.

– Alicją – powtórzyła słabym głosem Kay. – Nie sądzicie chyba, że chodzi o naszą...

– Jasne, że nie chodzi o Alicję! Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć! – podniesionym głosem natarł na nią Leo.

Spencer i Tony wymienili spojrzenia.

– Czy to na pewno wykluczone, panie Noble? – spytał Spencer.

Wszyscy wiedzieli, że jest wręcz przeciwnie.

– Powiedzmy, że odmawiam uznania takiej możliwości. – Leo zmarszczył brwi. – Nie mam pojęcia, o co chodzi w tych wszystkich rysunkach.

Wyraźnie poruszona Kay spojrzała na byłego męża.

– Nie, Leo. Doskonale wiesz, że to może być Alicja. A ja mogę być Królową Kier.

Zapanowała głucha cisza. Stacy pomyślała, że Spencer i Tony zastanawiają się nad następnym ruchem, a zarazem chcą dać Noble'om czas, by w pełni dotarło do nich, co im zagraża.

– Wcale mi się to nie podoba – odezwała się wreszcie Kay. – Może powinnam wyjechać gdzieś z Alicją. Zrobić sobie takie nadprogramowe wakacje...

– Nigdzie nie pojedę!

Wszyscy obrócili się w stronę drzwi. Stała w nich Alicja, dłonie miała ściśnięte w pięści.

– Mówię poważnie. Nie ruszę się z domu – dodała.

Leo zrobił krok w stronę córki.

– Daj spokój, kochanie. Nie pora, żeby o tym rozmawiać. Wróć do siebie i zacze...

– Właśnie że pora! – przerwała mu. – Kiedy wreszcie zrozumiecie, że nie jestem małym dzieckiem?!

– Wracaj do swojego pokoju!

– Nie!

Leo popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby zupełnie nie spodziewał się tego buntu.

– Wiem, że dzieje się tu coś złego – ciągnęła Alicja, obracając się w stronę Stacy. – Wcale nie jesteś doradcą taty. Interesuje cię jego gra, Biały Królik! A oni są z policji. – Wskazała Spencera i Tony'ego. – Byliście tu już wcześniej. Po co?

Noble'owie wymienili spojrzenia. Gdy Kay skinęła głową, Leo zwrócił się do córki:

– Policja chce, żebyśmy pomogli odnaleźć zabójcę, który uważa siebie za Wielkiego Białego Królika.

– A więc kogoś zamordowano – powtórzyła Alicja.

– Tak.

Popatrzyła na rodziców, jakby chciała ocenić, czy niczego więcej przed nią nie ukrywają.

– Więc dlaczego nie chcieliście nic mi powiedzieć?

Kay również zrobiła dwa kroki w jej stronę.

– To z powodu Lea... On może... Możliwe, że...

– Też znajduje się w niebezpieczeństwie? – dokończyła za nią Alicja, która nagle jakby skurczyła się i zmalęła. Znowu wyglądała na małą dziewczynkę, która może lada chwila się rozpłakać.

Leo szybko podszedł do niej i przytulił.

– Nie wiemy tego, kochanie, ale wolimy nie ryzykować.

Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad słowami ojca.

– Czy mnie też coś grozi? – spytała w końcu. Spencer uznał, że powinien się włączyć.

– W tej chwili nie ma powodów, by tak przypuszczać.

Alicja na moment zamilkła, ale kiedy się odezwała, widać było, że już odzyskała swą zwykłą pewność siebie.

– Skoro nic mi nie grozi, to po co mam wyjeżdżać? To tata powinien uciec.

– Nie chcemy ryzykować, kochanie – odezwała się Kay. – To może być ktoś zupełnie pomyłony, a wtedy...

– Nigdzie nie pojedę, tato.

Leo westchnął, a Kay rozejrzała się po kuchni, jakby szukała wsparcia. Stacy wiedziała, co czują, dlatego zwróciła się do Spencera.

– Czy myślisz, że Alicja jest tutaj bezpieczna?

– Na razie tak, ale to się może zmienić. Przeniosła wzrok na dziewczynę.

– A gdyby zrobiło się gorąco, zdecydowałabyś się na wyjazd?

– Możliwe – odparła Alicja. – Sprawa jest otwarta. Mówiła jak osoba dorosła, używała wyszukanego słownictwa, tak naprawdę była jednak dzieckiem, a w dodatku miała niewielki dostęp do rzeczywistego świata, zarówno z powodu intelektu, jak i bogactwa rodziców.

Nieświadoma tego Alicja wyprostowała się i spojrzała na Spencera.

– Chciałabym jakoś pomóc – oświadczyła. Leo ucałował czubek jej głowy.

– Ależ kochanie, panowie na pewno to doceniają, ale jesteś...

Stacy uniosła dłoń. Dziewczyna wiedziała już wystarczająco dużo, żeby zacząć się bać, dlatego dobrze by było czymś ją zająć, odciągnąć jej myśli od zagrożenia.

– Mamy pewien pomysł z porucznikiem Malone'em – powiedziała szybko. – Mogłabyś nam pomóc, Alicjo?

Stacy starała się nie patrzeć na zaszokowane miny jej rodziców. Chciała się skupić na samym zadaniu.

– Tak, a o co chodzi?

– Zabójca utrzymuje, że jest Wielkim Białym Królikiem. Dlatego...

– Chcecie zacząć grę! – krzyknęła triumfalnie Alicja. – Tak, oczywiście. To najlepszy sposób, by przewidzieć jego ruchy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Sobota, 12 marca 2005 r.

14.00

Leo wcale nie miał ochoty na grę. Twierdził, że od lat się tym nie zajmował. Kay od razu odmówiła. Biały Królik był dla niej przeszłością, do której nie chciała wracać.

Stacy starała się pokonać opory Lea, mówiąc, że Alicja ma rację, zakładając, iż tylko w ten sposób mogą dociec, z kim i po co walczą. Zrozumienie intencji przestępcy było techniką tak starą, jak sama zbrodnia, ale udoskonaloną przez FBI w latach osiemdziesiątych.

Powstała wtedy, czy też raczej w naukowy sposób została rozwinięta metoda tworzenia tak zwanego profilu przestępcy. Wyznaczono do tego zadania specjalnych agentów z głęboką znajomością psychologii, którzy bez reszty poświęcili się tej pracy. Nazwano ich profilerami, a statystyki bezspornie wykazały, że ich działalność przynosi znakomite owoce. Wkrótce stali się prawdziwą elitą w FBI, a ci, którzy odnieśli spektakularne sukcesy, zyskiwali status medialnych gwiazd.

Metoda ta stosowana jest tam, gdzie zawodzą tradycyjne metody śledztwa. Ogromna większość zbrodni popełniana jest z dających się jasno określić powodów, takich jak chciwość, nienawiść, zemsta, zawiedziona miłość, a przestępca jest dobrze znany ofierze. Badając przeszłość zamordowanej osoby, ustala się przypuszczalny motyw zabójstwa i potencjalnego sprawcę. Reszty dopełniają materialne dowody.

Są jednak morderstwa dokonywane bez widomego powodu. Zdarzają się też całe serie zabójstw, w których nawet doświadczonemu śledczemu nie sposób dopatrzeć się jakiegokolwiek logiki. Wtedy wkraczają profilerzy. Po dokładnym zbadaniu miejsca zbrodni i odtworzeniu jej przebiegu, a także wszelkich innych faktów, potrafią stworzyć hipotetyczny „profil” przestępcy – i naprawdę rzadko się mylą. Ustalają przybliżony wiek, kolor skóry, płeć, poziom inteligencji i wykształcenia, środowisko, z jakiego się wywodzi, rodzaj wykonywanej pracy, podstawowe cechy charakteru, a także – traumatyczne przeżycia z przeszłości, szczególnie z dzieciństwa, które zaważyły na całym życiu zabójcy, głęboko wypaczając jego psychikę i w konsekwencji – popychając do zbrodni. Dzięki tym ustaleniom można wyselekcjonować z ludzkiej masy potencjalnych sprawców, a także wnikać w umysł i duszę zabójcy. Rozpoznawszy jego motyw i sposób postępowania, często udaje się go zidentyfikować. Gdyby nie to, wielu seryjnych morderców nigdy nie zostałoby schwytanych.

– Powinniśmy postąpić w podobny sposób. Wchodząc w jego grę, zyskamy szansę, by czegoś się o nim dowiedzieć i dotrzeć do niego – zakończyła Stacy.

Jednak dopiero Alicja zdołała przekonać Lea. Powiedziała, że sama zaaranżuje grę, co z pewnością będzie bardzo interesujące.

I to właśnie ona powitała Stacy następnego dnia. Ubrana była w taką samą kamizelkę jak Królik z książki.

– Rany-julek, chodź szybciej – powiedziała. – Nie zdążyłaś na czas.

Stacy chciała ją poprawić, ponieważ zjawiała się o umówionej porze, lecz nagle pojęła, że Alicja mówi tak samo jak Biały Królik.

– Chodź za mną...

Pobiegła do kuchni. Kiedy Stacy dotarła tam za nią, zauważyła, że wygląda tu tak, jakby w lodówce wybuchła bomba. Na stole piętrzyły się kanapki i inne przekąski, kawa, różne napoje, a także przenośna chłodziarka wyładowana po brzegi.

Gdy zadzwonił dzwonek, Alicja pobiegła, by otworzyć drzwi, cały czas coś mrucząc pod nosem.

Po chwili znowu się pojawiła, prowadząc Tony’ego i Spencera. Alicja dreptała niecierpliwie, mamrotała coś i sprawdzała godzinę.

– Moja córka nie jest niegrzeczna – wyjaśnił Leo. – Po prostu wczuwa się w postać.

– Właśnie. – Uśmiechnęła się do ojca. – Ale na razie przestałam.

– A po co to jedzenie? – Tony zainteresował się tym, co wydało mu się najważniejsze.

– Niezbędne akcesoria gracza – wyjaśniła Alicja. – Chipsy, kanapki i napoje. Im mniej zdrowe, tym lepsze.

– Świetna gra – powiedział z entuzjazmem, sięgając po chipsy z bekonem.

Stacy wzięła do ręki jedną z puszek.

– Mountain dew. Napój energetyzujący?

– Mhm. I, na życzenie taty, kawa Starbucks. Wzięłam najmocniejszą.

Stacy skinęła z aprobatą głową, otworzyła kawę i wlała ją do wypełnionej lodem filiżanki. Kiedy już wszyscy znaleźli coś dla siebie, usiedli przy stole.

– Ponieważ jesteście nowi, stwierdziłam, że zagramy w podstawową wersję gry – poinformowała Alicja.

– Co takiego? – obruszył się Leo.

– Oczywiście poza tatą – dodała ze śmiechem. – Gra ma różne scenariusze, nawet takie dla dwóch graczy, z których jeden jest oczywiście Wielkim Białym Królikiem. Według tego podstawowego Biały Królik zawładnął krainą czarów, która z miejsca, gdzie czas ciągnął się w nieskończoność, a wszyscy żyli bezpiecznie, zamieniła się w krainę śmierci i zła. Wszystko stało się inne. Za pomocą czarnej magii Biały Królik sprawuje tam władzę. Alicja i inne postaci muszą zniszczyć Białego Królika, nie tylko po to, by uratować krainę wraz z Królem i Królową, ale również rzeczywisty świat poza norką, ponieważ Biały Królik chce rozciągnąć swe panowanie na całą kulę ziemską.

– Podobnie jak wszystkie dobre filmy i książki – włączył się Leo – erpegi mają swój scenariusz, bohaterów i misję. Stawka jest wysoka, a czas już zaczyna upływać.

– Do licha – mruknął Tony z ustami pełnymi chipsów – zaraz pogonimy kota tym czarującym zbirom.

– Tak, panie poruczniku – powiedział ze śmiechem Leo. – Ale ta gra to nie zwykła zabijanka.

– Zabijanka?

– Ciągła walka z czarnymi charakterami. Gracze po prostu napotykają ich na swojej drodze i zabijają, stąd nazwa. Mnie to nudzi, ale niektórym wystarcza do szczęścia. – Spojrzał

na córkę. – Alicjo?

– Sama wybrałam dla was postaci – kontynuowała – chociaż zwykle pozostaje to w gestii graczy. Alicja oczywiście jest szefem całej grupy. Poza tym będziemy mieli da Vinci, Nerona i Angel. – Wzięła z podłogi plastikową torbę i wyjęła z niej niewielką, zrobioną z papieru figurkę. Była to mała dziewczynka, którą wręczyła Stacy. – Alicjo, ty przewodzisz grupie. Jesteś inteligentna, odważna i masz nadludzką siłę. Poza tym nosisz kuszę. Masz serce wojownicze i uwielbiasz przygody. – Sięgnęła po drugą figurkę. – Da Vinci. – Pokazała reprodukcję słynnego kanonu proporcji, potem podała ją Spencerowi. – Da Vinci to geniusz. Jest mistrzem zakłęb i mikstur. Potrafi też czytać w myślach, chociaż można go oszukać. Ale to myśliciel, któremu brakuje tężyzny fizycznej.

Kąciki ust Spencera zadrżały, ale tylko skinął głową.

– Świetnie.

Alicja wyjęła kolejną figurkę. Był to mężczyzna w czarnych dżinsach, czarnej koszuli i ciemnych okularach.

– Neron – wyjaśniła.

Powiedziała to tak tajemniczym głosem, że Stacy nie wytrzymała.

– Co z nim?

– Jest najmniej przewidywalny ze wszystkich. I najniebezpieczniejszy.

– Dlaczego? – spytał Tony, nadymając się. Najwyraźniej założył, że to właśnie on zostanie Neronem.

– Jest magiem.

– Co takiego?

– Zna czary i specjalizuje się w sprowadzaniu śmierci. Trudno nad nim panować, nie można mu ufać. Trochę boję się eksperymentować z nim w tak niedoświadczonej grupie.

Stacy zerknęła na Spencera. Zapewne pomyślał to samo co ona. Że w sposobie opisywania postaci jest coś dziwnego. Alicja robiła to tak, jakby istniały w realnym świecie i mogły wieść samodzielny żywot.

– Zawsze jest jakiś zdrajca – dodał Leo. – Taki Judasz.

– To ja mam nim być? – Tony'emu nagle zrzędła mina.

– Nie. – Alicja postawiła figurkę Nerona przed ojcem.

– Ciekawe... – mruknął Leo.

– A co ze mną? – zapytał Tony.

– Dla pana mam postać wyjątkową. To Angel. – Wyjęła z torby figurkę ciemnowłosej kobiety w obcisłym kostiumie superbohaterki.

Tony popatrzył na nią z niesmakiem.

– Mam być babą?

Spencer zaczął pohukiwać, Stacy zaśmiała się, Alicja zaś uśmiechnęła tylko pobłaźliwie, najwyraźniej ciesząc się „władzą”, jaką dawała jej gra.

– Ale za to nie byle jaką. Angel to czarodziejka, która używa magii do walki z wrogami.

– Dlaczego właśnie ja mam być Angel? – nadal dąsał się Tony.

– Daj spokój, stary – mitygował go Spencer. – Weź lepiej coś do jedzenia.

– Cztery figurki i cztery postaci – powiedziała Stacy. – Mam wrażenie, że wyobrażają prawdziwych ludzi...

– Poza Alicją. Lewis, z którym dzisiaj nie gramy, to Lewis Carroll, twórca Krainy Czarów. Da Vinci to tato, a Neron to jego dawny wspólnik, współtwórca gry. Angel to mama. Tato tak ją wówczas nazywał.

Spencer zmarszczył brwi.

– Alicjo, a gdzie się podziały takie postaci jak Mysz, Postrzelony Zając czy Bezdenny Kapelusznik?

Leo znowu włączył się do rozmowy:

– We wszystkich erpegach bohaterowie muszą walczyć z wrogami. W Dungeons&Dragons są to potwory, a u nas postaci z książki, które są złe, gdyż przeszły na stronę Białego Królika. Spotkamy je w czasie gry.

Stacy pokręciła głową.

– Wydawało mi się, że w tym scenariuszu morderca bierze wszystko, więc nawet jeśli jesteśmy bohaterami, musimy występować przeciwko sobie.

– To prawda – potwierdził Leo. – Może to nastąpić w każdej chwili. Niektóre postaci zdradzają chętniej, na przykład Neron. Angel znana jest z tego, że najpierw usiłuje uspić czyjąś czujność, a dopiero potem zastawia pułapki.

– Są też takie, które potrafią się poświęcić dla dobra przedsięwzięcia lub po to, by ocalić przyjaciela – dodała Alicja.

– Albo też poświęcić przyjaciela, by ocalić świat – zakończył Leo.

Przez moment w kuchni panowała cisza. Wreszcie Alicja powiedziała:

– Pamiętajcie więc, że na koniec zostanie tylko jedna osoba. – Rozejrzała się dookoła, chcąc wyrzucić na wszystkich odpowiednie wrażenie. – Ciekawe, kto to będzie?

Stacy poczuła, że powoli daje się wciągnąć w grę. Popatrzyła na zebranych, zastanawiając się, kto zdoła ocalić świat. Chciałaby sama tego dokonać, ale oczywiście misja była ważniejsza niż jej życie.

– Powodzenia i porażki wyznaczać będą wasze wybory, umiejętności, a także rzuty kostką.

– Wyjaśnij nam to – poprosił Spencer.

– Gramy dwudziestokątną kostką. Wyrzucenie dwudziestki to przełom, a jedynki to stan krytyczny.

– Czyli?

– Przełom oznacza, że siła zakłęcia lub ruchu jest znacznie większa, niż się założyło. Na przykład jeśli chcecie powstrzymać potwora, nie tylko go powstrzymacie, ale zdołacie pokonać. Przy rzucie krytycznym jest odwrotnie. Potwór was pożre albo rozszarpie na strzępy.

– Jak miło – mruknął Spencer.

– A jeśli wyrzuci się jakąś liczbę pośrodku? – spytała Stacy. – Powiedzmy ósemkę.

– Wtedy decyduje mistrz. Pamiętajcie, że w tej grze jest bogiem – podkreślił Leo.

– Czy są jeszcze jakieś pytania? – Nie było, więc Alicja z poważną miną powiodła wokół

wzrokiem. – Jeszcze tylko ostatnie ostrzeżenie. Grajcie mądrze, wybierajcie rozważnie. Biały Królik jest naprawdę bardzo przebiegły.

Pozostali zerknęli na Stacy.

– Ty nami dowodzisz. Czy możemy zaczynać? – zapytał Spencer.

– Tak, już pora.

Czas mijał szybko. Wszyscy bez najmniejszych problemów wciągnęli się w grę. Stacy musiała przyznać, że jest ekscytująca i niezwykła. Tak wczuła się w scenariusz, że pozostali gracze przestali być dla niej ludźmi i przemienili się w postaci z Białego Królika. Oddziaływanie psychologiczne było tak wielkie, że zaczęła rozumieć niepokój rodziców. Jak powiedziała kiedyś Billie, gry RPG wpływały niezwykle silnie na osoby z kiepskim kontaktem z rzeczywistością.

Musieli stawić czoło Bezdennemu Kapelusznikowi, który śmiertelnie ranił da Vinciego, zanim Alicja zabiła go z kuszy. Neron dał się uwięzić w malejącym domu Wielkiego Białego Królika i musieli go tam zostawić.

W tym momencie mieli przed sobą najgroźniejszego jak do tej pory przeciwnika – Pana Gąsienicę, większego niż oni wszyscy razem wzięci. Palił fajkę, której dym był zabójczy dla tych, którzy się z nim zetknęli. ii Da Vinci zaproponował miksturę uodparniającą. Znalazł się w takiej sytuacji, że mógł zginąć od byle czego, niepotrzebny był nawet rzut krytyczny.

Mistrz przygotował się do rzutu kostką, ale w tym momencie w drzwiach pojawiła się Kay.

– Przepraszam, Leo.

Głos jej drżał. Kiedy były mąż spojrział na nią, uśmiech natychmiast zamarł na jego ustach. Stacy obróciła się w jej stronę. Kay była śmiertelnie blada. Musiała się trzymać framugi, żeby nie upaść.

Leo natychmiast zerwał się na równe nogi.

– Co się stało?!

Inni również rzucili się za Leem w stronę drzwi. Tylko Alicja, jak zauważyła Stacy, siedziała przy stole niczym zamurowana.

– Sam zobacz... – Kay uniosła dłoń do ust, jakby chciała powstrzymać przeraźliwy krzyk.

– W... w twoim gabinecie!

– W moim gabinecie? Co takiego?

– Pa... pani Maitlin to... to znalazła. A potem mnie zawołała.

– Leo, Alicja – cicho powiedziała Stacy, dotykając delikatnie jego ramienia.

Spojrzał na córkę, jakby dopiero w tej chwili przypomniał sobie o jej istnieniu, a potem wyciągnął rękę w jej stronę.

– Zostań tu!

– Ależ, tato... – usiłowała protestować słabym głosem.

– Ani słowa!

Stacy zmarszczyła brwi. Nie miała dzieci, ale sama zrobiłaby to nieco delikatniej. Dziewczyna wyglądała na przerażoną.

Wyszli z kuchni. Przed gabinetem Lea zastali gospodynię. Była tak samo wstrząśnięta jak

Kay. Stacy zerknęła w stronę holu. Zapewne służba już się dowiedziała, że coś się stało, gdyż w drzwiach zauważyła Troya.

Kierowca spojrzał na nią. Miał okulary lustrzanki, które zawsze ją denerwowały. Nie podobało jej się nie tylko to, że nie może zobaczyć czyichś oczu, lecz również widok własnego, zniekształconego odbicia.

– Hej, Stacy, idziesz? – spytał Leo. Oderwała wzrok od Troya.

– Tak, tak.

Spencer i Tony już byli w środku. Ruszyła za nimi, a Leo wsunął się ostrożnie za nią.

Na drewnianej podłodze ktoś narysował kształt serca. Wewnątrz leżały dwie wielkie karty, jakich używają magicy i klauni. Były to przedarte Piątka i Siódemka Pik.

Tuż pod sercem widniał nagryzmołony napis:

Róże są teraz czerwone.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Sobota, 12 marca 2005 r.

16.30

Spencer kazał wszystkim wyjść z pokoju, prosząc zarazem, by zostali w domu.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się napisowi.

Róże są teraz czerwone.

Sądząc po nierównej grubości liter i ich fakturze, wykonano je pędzlem zanurzonym w farbie albo jakimś innym płynie. Domyślał się, co to znaczy.

Zapewne ktoś już nie żył.

– Czy to krew? – spytał Tony.

Spencer przykucnął, dotknął ostatniego „e” i podniósł palec do nosa. Wyraźny, mocny zapach. Skinął głową, zanim jeszcze roztarł substancję między palcami, chcąc sprawdzić jej gęstość.

– Tak mi się zdaje. Popatrz, jak powoli ciemnieje.

– Może to krew zwierzęca.

Wydało mu się to możliwe, ale bardzo mało prawdopodobne.

– Sprowadź ekipę techniczną. Najszybciej, jak się da. Chcę mieć dokładne badania tej krwi. Aha, niech sprawdzą też odciski palców.

Tony wyją! telefon. Spencer usłyszał szmer i obrócił się w stronę drzwi. Stała w nich Stacy.

– Widzieliście taki rysunek, prawda?

– Tak.

– Myślicie, że ci, których symbolami są te karty, już nie żyją?

– Nie mamy na to dowodów.

– Tu nie chodzi o dowody. W „Alicji w krainie czarów” Alicja natyka się na takie same karty, które przemalowują róże na czerwono. Tak jak w przypadku Myszy, osoby, które kryją się za tymi postaciami, już nie żyją.

Spencer pozostawił jej słowa bez komentarza. Oboje wiedzieli, że tak się mogło stać.

– Jeśli to ten malarz jest mordercą, dlaczego zostawił zwykłe karty, a nie rysunek?

– Wygląda na to, że sprawca nie skorzystał z rysunku, bo wcześniej zgarnęliśmy prace Poga – zauważył Spencer.

Tony wyłączył telefon, podszedł do Spencera i powiedział szeptem, by nikt inny go nie usłyszał:

– Jeśli to krew, proces odtleniania pozwoli określić dokładny czas namalowania tego napisu.

– Będzie można wyłączyć z tego parę osób.

– Właśnie.

– Chcesz ich przesłuchać, czy sam mam to zrobić?

– To twoje śledztwo, Patyk. Pokaż, co potrafisz. Wyszli z gabinetu i zbliżyli się do Kay i Lea, którzy wciąż czekali na korytarzu. Siedzieli na schodku, a Leo objął ją żoną ramieniem.

– Muszę zadać pani parę pytań – powiedział Spencer, wyjmując notes. – Czy mogę teraz? W odpowiedzi skinęła głową, chociaż wyglądała blado, a dłonie wciąż jej drżały.

– Kto dzisiaj mógł swobodnie poruszać się po domu?

Kay wzruszyła ramionami.

– Praktycznie wszyscy. Nawet w soboty jest tutaj duży ruch.

– Może pani być bardziej konkretna?

– Tak, oczywiście. Cała rodzina, pan, pański partner i Stacy oraz wszyscy stali pracownicy: pani Maitlin, Troy, a także nasz ogrodnik, Barry, który był tu rano.

– A co z Clarkiem?

– Weekendy ma wolne.

– Kto jeszcze?

Zacząła wyliczać osoby, które pojawiły się w domu choćby na chwilę. Wśród nich była jej manikiurzystka, trener, listonosz i posłaniec z Federal Express.

– W sobotę?

– To dodatkowa usługa, która, oczywiście, dodatkowo kosztuje.

– Czy ktoś mógł tu wejść niezauważony?

Kay gwałtownie poczerwieniała i spojrzała z wyrzutem na Lea.

– Mówiłam ci, że powinniśmy zainstalować kamery...

– Przecież nikomu nic się nie stało. Uspokój się, Kay.

Uwolniła się z jego objęć. Wstała i zacisnęła mocno pięści. Spencer zauważył, że jest nie tylko przerażona, ale również wściekła na byłego męża.

– Mam się uspokoić?! Przecież oni tu byli!

– Chcą nas po prostu przestraszyć. – Leo też wyglądał na zdenerwowanego – No to im się udało! Spencer wyciągnął dłoń.

– Proszę wziąć kilka głębokich oddechów. Zaraz zrobi się pani lepiej.

– Może pan dalej pytać. – Wyraźnie próbowała się uspokoić.

Spencer zadał jej jeszcze kilka pytań, a potem zwrócił się do Lea:

– Kiedy ostatnio był pan w swoim gabinecie? Zastanawiał się przez chwilę.

– Dzisiaj o drugiej.

– Tuż przed grą?

– Nie, o drugiej w nocy.

– Potem już nie?

– Nie, bo wstałem dość późno. Proces budzenia zajmuje mi dużo czasu.

– Leo rzadko zagląda do siebie przed południem – dodała Kay. – A dziś w ogóle tam nie zachodził, bo zajął się tą grą.

– A pani tam nie wchodziła? Spojrzała na niego zdziwiona.

– A po co?

– Żeby zostawić pocztę albo odebrać telefon. Może być przecież dużo powodów.

– Nie jestem sekretarką, panie poruczniku.

Spencer zmrzył oczy, trochę poirytowany jej wyniosłym tonem. Zastanawiał się, czy jej nie przycisnąć, ale uznał, że będzie miał na to jeszcze czas, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zaczął więc przesłuchiwać służbę, poczynając od pani Maitlin.

– Jak się pani miewa?

– Już lepiej – odparła, chociaż wciąż była bardzo blada.

– Czy może mi pani powiedzieć, co pani robiła, zanim weszła pani do gabinetu pana Noble'a?

– Tak, oczywiście. Rano byłam na targu i kupiłam kwiaty, które chciałam wstawić do gabinetu.

– Czy zwykle robi to pani w soboty?

– Nie, w piątki, ale wczoraj nie miałam czasu, żeby się wybrać na targ, więc zrobiłam to dzisiaj.

– Jak długo nie było pani w domu?

– Godzinę. – Widząc jego zdziwione spojrzenie, zerknęła na Lea. – Zajechałam jeszcze do sklepu Starbucks, gdzie była długa kolejka.

– Kiedy to było? Popatrzyła nerwowo na zegarek.

– Sama nie wiem. Prawdopodobnie między wpół do dziesiątej a wpół do jedenastej.

– Potem, aż do tej chwili, gdy zaalarmowała pani panią Noble, nie zaglądała pani do gabinetu szefa?

– Nie.

Spencer zauważył, że unika jego wzroku.

– Nawet po to, żeby usunąć stare kwiaty?

– Zrobiłam to już wczoraj. Mogą stać najwyżej tydzień. Pan Noble nie lubi zwiędniętych kwiatów.

Nikt ich nie lubi, pomyślał Spencer. Ten to ma szczęście.

– Więc weszła pani do biura z kwiatami?

– Tak.

Sprawiła wrażenie, jakby nie była z nim zupełnie szczerą. Spencer doskonale to wyczuwał.

– Przyniosła pani kwiaty do gabinetu – i co dalej?

– Jak tylko zobaczyłam te karty i napisy, pobiegłam po panią Noble.

– Gdzie ją pani zastała?

– W jej gabinecie. – Wreszcie nieco się rozluźniła.

– Co pani z nimi zrobiła?

– Z czym? – Zamrugła oczami.

– No, z kwiatami. Nie ma ich tutaj.

– Kwiaty? Gdzieś je zostawiłam... Może na szafce w kuchni.

– W tym czasie byliśmy tam z panem Noble'em. Nie przypominam sobie, żeby pani tam wchodziła.

– A, na biurku pani Noble – oznajmiła z ulgą. – Poszłam po nią i zostawiłam tam wazon.

Jest dosyć ciężki.

Spencer przez chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał. W końcu skinął głową.

– Dziękuję pani. Proszę zostać w domu, na wypadek, gdybym miał jeszcze jakieś pytania.

Już chciała odejść, jednak ciekawość zwyciężyła.

– Co to wszystko znaczy, panie poruczniku? Te karty i ten napis?

– Niestety, jeszcze nie wiemy.

Po chwili pojawili się członkowie ekipy technicznej. Spencer wskazał im gabinet Noble'a. Nagle uświadomił sobie, że pobladła pani Maitlin patrzy na nich z ogromnym napięciem.

Gdy zauważyła jego spojrzenie, obróciła się na pięcie i odeszła. Spencer patrzył za nią zamyślony. Z całą pewnością coś przed nim ukrywała. Tylko co? I dlaczego?

W końcu poszedł poszukać Troya, kierowcy Noble'a i człowieka do wszystkiego. Znalazł go koło garażu; mył właśnie mercedesa szefa.

– Tak? – spytał Troy, prostując się.

– Ma pan trochę czasu?

– Oczywiście. – Położył szmatę na masce wozu. – Poza tym chętnie sobie zapalę.

Spencer poczekał, aż wyjmie papierosa i zapali. Następnie uśmiechnął się do kierowcy.

– Paskudny nałóg, ale zdaje się, że jest pan zdrowy jak rydz, co?

– A tak, nie narzekam.

– Chciałbym się pana zapytać, czy koło domu nie działo się dzisiaj nic dziwnego?

Troy zaciągnął się i przez chwilę myślał.

– Nie – odparł w końcu.

– A może kręcił się tutaj ktoś obcy.

– Nie. – Tym razem odpowiedź była natychmiastowa.

– Co pan robił?

– Zajmowałem się samochodami. Najpierw je umyłem, zczekałem, aż wyschną i zająłem się woskowaniem.

Spencer spojrział na swojego chevroleta, którego już dawno powinien był umyć. Jakoś ciągle brakowało mu czasu, by ustawić się w ogonku do myjni.

– Pański samochód? – Troy wskazał jego wóz.

– Mhm.

– Prawdziwe cacko. – Wyrzucił peta. – Przez jakiś czas mnie tu nie było. Pan Noble posłał mnie po rzeczy do gry.

– Kiedy to było?

– Między ósmą i wpół do jedenastej – odparł po chwili zastanowienia. – Poza tym koło południa wyskoczyłem kupić sobie kanapkę.

Znaczyło to tyle, że zarówno gospodyni, jak i kierowcy nie było tu przez jakiś czas.

– Dziękuję. Zostanie pan tu jeszcze?

Troy wziął szmatę, którą polerował lśniąca karoserię.

– Tak, na wypadek, gdyby szef mnie potrzebował – powiedział z uśmiechem.

– Hej, Patyk!

Spencer obrócił się w stronę, z której dobiegał głos. Po chwili Tony był już przy nim i spytał:

– Masz coś ciekawego? J – Niespecjalnie. A ty?

– Nic szczególnego. Staruszka z naprzeciwka skarżyła się na ruch, jaki tu panuje, i że ktoś ciągle stawia samochód na drodze przeciwpożarowej. – Spojrzał wymownie na Spencera. – Jej zdaniem Noble’owie to bandyci albo nawet Marsjanie.

– Fajnie. A może widziała latające talerze?

– Ostatnio nie. Podobno dzisiaj było wyjątkowo spokojnie.

– Coś jeszcze?

– Nic. – Spojrzał na zegarek. – Skończyłeś tu?

– Muszę jeszcze przesłuchać ogrodnika. Idziesz ze mną?

Tony, który nie miał nic lepszego do roboty, skinął głową i ruszyli dalej alejką. Ogród był duży i zadbane. Aż trudno było uwierzyć, że jeden człowiek zajmuje się tymi wszystkimi klombami. Zapewne zatrudniano tu jeszcze dodatkowe osoby.

Barry klęczał właśnie w południowym rogu posiadłości i sadił niecierpki sułtańskie.

– Jesteśmy z policji – powiedział Spencer. – Chcemy zadać panu parę pytań.

Ogrodnik nawet nie drgnął. Spencer zauważył, że jest bardzo młody, z pewnością nie miał nawet dwudziestu lat. Dopiero kiedy dotknął jego ramienia, Barry drgnął. Odwrócił się do nich i wyjął z uszu słuchawki od discmana.

Spencer pokazał mu odznakę i głośno powiedział:

– Jesteśmy z policji. Chcemy zadać panu parę pytań.

Barry w pierwszej chwili nieco się przestraszył, ale potem zwyciężyła ciekawość.

– Nie musi pan krzyczeć. Doskonale słyszę. O co chodzi?

– Był tu pan cały dzień?

– Tak, od dziewiętej.

– Z kimś pan rozmawiał?

Przez chwilę się wahał, ale potem pokręcił głową.

– Nie.

– Jest pan pewny?

Barry trochę się zaczerwienił.

– Tak, oczywiście.

– Widział pan kogoś?

– Cały czas pracuję na kolanach, twarzą do ogrodzenia. Czy w takiej pozycji można kogoś widzieć?

Spencer wolał nie pytać go, czy coś słyszał.

– To wszystko zasadził pan dzisiaj? – Wskazał rząd niecierpków.

– Tak.

– Bardzo ładne.

– Też tak myślę. – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

– Wchodził pan do środka?

– Nie.

- Sikał pan w krzaki czy co? – wtrącił się Tony.
- Nie, korzystałem z toalety przy basenie.
- A co z jedzeniem i pić? – zapytał Spencer.
- Mam z sobą wszystko, czego potrzebuję.
- Może jednak rzucił się panu w oczy ktoś obcy?
- Nie. – Barry spojrział w stronę rezydencji, a potem znowu na nich. – Czy mogę wrócić do pracy? Jak dzisiaj nie skończę, będę musiał to zrobić w niedzielę.
- Dobrze. Zostaniemy chwilę w domu, gdyby coś pan sobie przypomniał...
- Chłopak zajął się kolejnym krzaczkiem, a oni wrócili do środka.
- Wyglądał tak, jakby chciał się bronić – stwierdził Tony. – I był spięty.
- Też to zauważyłem. – Zadzwoiła komórka. – Halo, porucznik Malone.
- Wysłuchał informacji, a potem poprosił dyżurną o powtórzenie. Nie dlatego, że źle usłyszał, ale ponieważ miał taką nadzieję.
- Już tam jedziemy – rzucił na koniec.
- Tony zaklął, a potem spojrział na niego zmęczonym wzrokiem.
- Co znowu? Przecież to weekend.
- Walter Pogołapoulos nie żyje. Znalaziono go na brzegu Missisipi.
- Cholera.
- Słuchaj dalej. To było na Moonwalk. Znalazł go turysta z Kansas City. Podobno burmistrz jest wściekły.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Sobota, 12 marca 2005 r.

18.00

Do czasu, kiedy dotarli do nadrzecznej promenady Moonwalk znajdującej się w Dzielnicy Francuskiej, policja zdążyła już ogrodzić miejsce zbrodni żółtą taśmą. Przed nią stał kordon funkcjonariuszy, by powstrzymać gapiów, którzy ściągali niczym pszczoły do miodu.

Spencer zaparkował równolegle do torów. Wyjął ze schowka maść vicks vaporub i wrzucił ją do kieszeni.

– Jesteś gotowy? – Spojrzał na Tony’ego.

– Chodźmy.

Wyszli z wozu. Promenada, położona na obwałowaniu rzeki, rozciągała się między Jackson Square, rzeką Missisipi, Cafe du Monde i centrum handlowym Jax Brewery.

Spencer rozejrzał się dookoła. Pogo zachował się wyjątkowo brzydko, wypływając właśnie w tej części rzeki. W Nowym Orleanie było niewiele równie chętnie odwiedzanych miejsc. Poza tym panował potworny skwar, więc ciało mogło już zacząć się rozkładać, a wszystko, co się tu działo, natychmiast przyciągało uwagę mediów i budziło niepokój burmistrza oraz gubernatora.

Burmistrz na pewno zmyje głowę szefowi policji, który z kolei zacznie się wyżywać na jego ciotce Patti. Ona zaś, zgodnie z porządkiem dziobania, dociśnie swego chrześniaka i Tony’ego.

A oni nie będą już mieli się na kim wyładować. Całe to gówno spadnie właśnie na nich.

Podeszli do jednego z pilnujących policjantów i wpisali się do zeszytu.

– No, opowiedz, co tu się zdarzyło.

– Znalazł go przypadkowy turysta, który prawie zasnął. Jeszcze jest mu niedobrze. – Policjant wskazał wóz, w którym siedział jakiś mężczyzna z twarzą ukrytą w dłoniach. – Mój partner się nim zajął.

– Wygląda na to, że dostał niezłą szkołę – zauważył Tony. – Wróci do Kansas pełen wrażeń.

Policjant zaśmiał się.

– Podobno poczuł smród już przy Cafe du Monde, ale myślał, że to jakieś śmieci.

Spencer wyjął maść z kieszeni. Rozsmarował ją pod nosem, a potem podał partnerowi, który zrobił to samo. Jednak kiedy znaleźli się na schodach prowadzących do trupa, Tony aż się skrzywił.

– Jestem za stary i za gruby na coś takiego.

– To może zaczniesz chodzić na siłownię – zaproponował Spencer.

– To by mnie zabiło. – Zaczęli się wspinać na wały. – Jestem już prawie całkiem okrągły i nie chciałbym tego zepsuć.

– Mógłbyś złapać trochę formy, zanim cię wykopią z roboty ze złotym zegarkiem i

emeryturą. Siłownia...

Spencer nagle umilkł. Właśnie w tym momencie również do niego dotarł smród rozkładającego się ciała. Zauważył, że oczy Tony'ego zaczęły mocniej łzawić.

Zeszli po schodach i dotarli na brzeg rzeki. Spencer zauważył Terry'ego Landry'ego z Jednostki Dochodzeniowej z Ósmej Dzielnicy. Był partnerem jego brata, zanim Quentin podjął studia prawnicze.

Landry podszedł do nich.

– Cześć, Terror. – Spencer powitał go dawnym przydomkiem.

Na ustach Terry'ego pojawił się lekki uśmiech.

– Nikt już tak na mnie nie mówi, stary. Ustatkowałem się, uspokoiłem...

– Zaraz ci uwierzę. – Tony uściśnął jego dłoń.

– Naprawdę. Moja ulubiona impreza to zebranie Anonimowych Alkoholików.

– Oto i on. – Spencer wskazał zdeformowane, obrzmiałe ciało, leżące na skałach.

– Facet miał portfel w kieszeni. Spencer spojrział na czerwieniejące niebo.

– Czy będą tu jakieś światła?

– Reflektory już jadą – odparł Terry.

– Sprawdziłeś mu tętno? – ironicznie rzucił Tony.

– Mhm. I zrobiłem też sztuczne oddychanie usta-usta. Teraz wasza kolej.

Tak właśnie się rozmawiało w Wydziale Zabójstw.

Spencer i Tony podeszli do Waltera Pogolapoulosa, a raczej do tego, co z niego zostało. Miał poderżnięte gardło, wskutek czego zyskał jakby drugi, straszliwy uśmiech. Ciało było nabrzmiałe i częściowo rozłożone z powodu wody i wysokiej temperatury.

– Czasami nienawidzę tej pracy – cicho mruknął Spencer.

Tony spojrział przez ramię w stronę Cafe du Monde.

– Nie mielibyście ochoty na francuskie pączki?

– Wiesz co, jesteś chyba chory. – Spencer włożył rękawiczki, podszedł do trupa i przykucnął, by go lepiej obejrzeć. Musiał dobrze wysilić wzrok, żeby w gęstniejącym mroku skupić się na szczegółach.

Ciało było mocno uszkodzone, co wcale go nie zaskoczyło. Tak często się działo, gdy ofiary przebywały w wodzie. Niesione nurtem zwłoki ocierały się o dno rzeki, wpadały na brzeg i skały, atakowały je turbiny statków, nadgryzały drapieżne ryby.

Anatomopatolog z pewnością będzie mógł określić, które rany powstały przed, a które po śmierci, ale on nie potrafił tego zrobić.

Spencer zauważył tylko, że morderca nie obciążył trupa. Może nie wiedział, że procesy gnilne uwolnią gazy, które spowodują wypłynięcie ciała, albo było mu wszystko jedno.

Jednak Pogo wypłynął przed terminem. Nie zginął na tyle dawno, by jego ciało wytworzyło tłuszczowo-wosk, żółtą substancję o zjełczałym zapachu, charakterystyczną dla trupów wydobytych z wody.

Spencer spojrział na partnera.

– Morderca musiał go wrzucić gdzieś w górnym biegu rzeki. Prąd jest silny i zaniósł go aż tutaj. Jak myślisz, czy to było koło Baton Rouge? Czy może Vacherie?

– Cholera wie. Anatomopatolog powinien coś na ten temat powiedzieć.

Jakby na zawołanie tuż obok pojawił się koroner.

– Gdzie, do diabła, są światła?! Co ja mam tutaj robić?

Wyglądał na naprawdę wkurzonego. Spencer podszedł do niego i przedstawił się:

– Porucznik Malone.

– Znowu Malone? To ilu was pracuje w policji?

– Cały gang – odparł ze śmiechem Spencer. – Co, zepsuty wieczór?

Koroner zmełł w ustach kolejne przekleństwo.

– Miałem bilety do teatru... – Ujrawszy Tony'ego, wreszcie się uśmiechnął. – Cześć, stary. Myślałem, że już jesteś na emeryturze.

– Niestety. – Tony uściśnął jego dłoń. – Znasz Terry'ego Landry'ego?

– Wszyscy znają Terrora. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Gdzie te cholerne światła?

Policja dysponowała tylko kilkoma wozami wyposażonymi w reflektory do przeprowadzenia badań w nocy.

– Zaraz sprawdzę – powiedział Terry.

Gdy anatomopatolog podszedł do ciała, Tony ruszył za nim, natomiast Spencer otworzył komórkę i wybrał numer Stacy.

– Halo, tu Stacy Killian – usłyszał po chwili jej głos.

– Malone.

– Co się stało? – Była wyraźnie zadowolona, że do niej dzwoni.

– Nagły wypadek. Pogo nie żyje. Usłyszał, jak nagle wciągnęła powietrze.

– Jak to się stało?

– Jeszcze nie wiem. Prawdopodobnie ktoś poderżnął mu gardło. Wypląnął na brzeg rzeki.

– Kiedy go zabito?

– Pewnie dwa dni temu, kiedy nam zwał, ale leżał w wodzie. Wiesz, co się wtedy dzieje z ciałem.

Wiedziała. Jej milczenie było aż nazbyt wymowne. Zawalili sprawę. Pozwolili, by najważniejszy świadek wymknął im się z rąk.

Zamordowanie Poga nie było przypadkiem.

Zabił Wielki Biały Królik, żeby na zawsze go uciszyć.

Po chwili nabrzeże zalały strumienie światła. Nareszcie pojawił się samochód z reflektorami i koroner mógł przystąpić do pracy.

– Muszę już kończyć, Stacy. Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

Rozłączył się i podszedł do Tony'ego, który mrugnął do niego znacząco.

– Stacy? – spytał.

– No i co?

– Świetnie będziesz wyglądał w kapciach i z brzuchem, Patyk.

– Niedoczekanie!

Śmiech Tony'ego zabrzmiał dziwnie tuż obok leżącego na skałach, rozkładającego się ciała Pogolapoulosa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Sobota, 12 marca 2005 r.

19.00

Stacy zamknęła komórkę. Pogo nie żył.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła do domu. Kay i Leo czekali na nią w salonie. Mimo że policja przeszukała dokładnie rezydencję i ogród, Stacy przeprowadziła własne badania. Niestety też niczego nie znalazła.

Kiedy weszła do pokoju, Leo zerwał się na równe nogi.

– No i co?

– Wygląda na to, że wszystko jest w porządku – odparła. – Nikt się tu nie włamał. Kilka okien było otwartych, ale siatki wyglądały na nienaruszone.

Kay siedziała na wielkiej sofie ze skrzyżowanymi nogami. W dłoni trzymała kieliszek białego wina.

– Sprawdziłaś wszystkie pomieszczenia? Zajrzałaś na strych i pod łóżka?

Stacy zrobiło się jej żal.

– Oczywiście – odrzekła łagodnie. – Zapewniam, że nikt się tu nie czai.

Leo westchnął ciężko. Wciąż krążył po pokoju. Rozumiała, skąd bierze się jego zdenerwowanie. Nie był przyzwyczajony do tego, że nie jest panem swego losu.

– Nikt wam nie grozi – dodała Stacy. – To dobra wiadomość.

Zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Naprawdę? Jeśli morderca wypisuje mi coś krwią na podłodze, to uważam to za groźbę! Natychmiast się zaczerwieniła. Przypomniała sobie kocią głowę wiszącą w jej łazience.

– Tak, rozumiem, ale nikt nie napisał, że was zabije. Trzeba się cieszyć choćby z tego.

Kay pociągnęła nosem.

– Skąd wiesz, że nie jesteśmy tymi kartami?

– Wiem. Gdybyście mieli być ofiarami, nie posłałby wam wiadomości. To kolejne posunięcie w grze.

Stacy myślała w ten sposób również o sobie. Na razie była graczem, ale w każdej chwili mogła zamienić się w ofiarę.

Kay odstawiła kieliszek z takim rozmachem, że część wina wylała się na stolik.

– Nienawidzę tej gry!

– Właśnie, porozmawiajmy o niej. Graliśmy w nią dzisiaj, więc może pójdzie nam łatwiej. By wyprzedzić jego kolejny ruch, musimy zgadnąć, o co mu chodzi.

Leo rozłożył ręce.

– Jeśli to Wielki Biały Królik, to ma nad nami znaczną przewagę.

– Tak, to morderca tworzy scenariusz gry – zgodziła się Stacy.

– Bohaterowie mają ocalić krainę czarów, a przez to również cały świat – powiedziała Kay.

– Mysz nie żyje – stwierdził Leo. – Była pod kontrolą Królika, który ją zabił.
– Karty do gry też są zagrożone – dodała Kay.
– Albo już nie żyją – prawie szepnęła Stacy, a Kay ukryła twarz w dłoniach. – Ja też jestem już w grze. Jako Szczere Kocisko lub...

– Jeden z bohaterów – podchwycił Leo. – Nie możesz być Kociskiem, które znajduje się pod kontrolą...

– Wielkiego Białego Królika – zakończyła za niego Stacy.

– No właśnie.

– To samo dotyczy nas dwojga. – Kay uniosła głowę. – Bogu dzięki!

– Zanim zaczniesz się cieszyć, kochanie, przypomnij sobie, że bohaterowie są zawsze zagrożeni. I to ze wszystkich stron. Czyha na nich Królik, jego poplecznicy, a czasami też... inni gracze.

Kay jęknęła z rozpaczą, natomiast Stacy myślała intensywnie.

– To prawda, ktoś gra w tę grę w realu – stwierdziła po chwili. – Możliwe, że jest to cała grupa ludzi, taka jak ta, do której należała Cassie. Jednak nie sądzę, żeby Rosie Allen do niej należała, co znaczy, że Wielki Biały Królik wybiera przypadkowe ofiary, które mają wyobrażać kolejne postaci.

– Może to też być działający samotnie świr – dodał Leo. – Albo obcy ludzie grający przez Internet.

Stacy zastanawiała się przez moment.

– Grupa mogłaby brać aktywny udział w zabójstwach albo tylko je obserwować. – Wreszcie zaczynała docierać do samej istoty gry.

Umilkli, przygniecenii nadmiarem możliwości. Musieli skupić się na najbardziej prawdopodobnym scenariuszu. Stacy wiedziała, że powinna im powiedzieć o Pogę.

– Ten malarz, który wykonał pocztówki z „Alicji w krainie czarów”, nie żyje.

– Nie żyje? – powtórzył zdziwiony Leo. – Ale porucznik Malone mówił...

– Zamordowano go. Poderżnięto mu gardło, a ciało wrzucono do Missisipi.

Kay znowu wydała długi, przeciągły jęk.

– O mój Boże!

– Mamo?

Obrócili się w stronę drzwi, w których stała blada i niepewna Alicja.

– Boję się – szepnęła.

Kay spojrzała gniewnie na męża. Oboje pospieszyli do córki. Matka wzięła ją w ramiona i zaczęła głaskać po głowie.

– Wszystko będzie dobrze – mówiła, lecz Stacy wiedziała, że sama w to nie wierzy. Jednak jej głos brzmiał bardzo przekonująco.

Stacy zawsze uważała ją za zimną perfekcjonistkę. Teraz zrozumiała, że nie jest to do końca prawdą. Za to Leo, który stał obok nich, wyglądał tak, jakby nie wiedział, co robić. Kay popatrzyła na niego oskarżycielsko.

– Wezmę Alicję na górę.

Skinął głową, wyraźnie zmartwiony, a potem usiadł ciężko na kanapie.

– Kay uważa, że to wszystko moja wina – powiedział, kiedy został tylko ze Stacy.
Też to zauważyła, ale nie sądziła, by potwierdzenie mu pomogło.
– Przecież to nie ja zrobiłem!
– Wiem – rzekła ze współczuciem. – Kay się boi i nie myśli jasno.
– Nie znoszę tej... tej bezsilności. Alicja jest dla mnie najważniejsza na świecie! Nie mogę znieść tego, że tak to przeżywa... – Spojrzał na Stacy. – Ten malarz był bardzo ważny, prawda?

Najważniejszy. Stanowił jedyny punkt zaczepienia w tej sprawie.

– Tak.
– Co teraz zrobimy?
– Musimy cierpliwie czekać... i bardzo uważać. Policja w końcu wpadnie na trop mordercy.
– Do cholery z policją! Musimy sami zacząć działać!
– Wiemy przynajmniej, że to nie malarz był zabójcą. Tylko go wynajęto...
– Zrobił to Wielki Biały Królik.
– Możliwe. Pamiętaj jednak, że obracamy się w sferze przypuszczeń.

Leo machnął ręką.

– Ależ jasne, że to on. Nie wierzysz chyba w takie nagromadzenie zbiegów okoliczności. Wszystko układa się w jedną całość. W jeden scenariusz! Wielki Biały Królik zabił malarza, żeby go nie wsypał.

Nie odpowiedziała, ale tak właśnie myślała. Opierała się nie na dowodach, ale na zdrowym rozsądku, połączonym z silnym przeczuciem.

– To musi być ktoś z tego domu – mruknęła. – Ktoś, kto zna wszystkich mieszkańców.
– Więc się tu przeprowadź.
– Słucham?
– Chcę, żebyś z nami zamieszkała.
– Wiesz, Leo, nie wydaje mi się...
– Kay jest bardzo zdenerwowana. Sama też widziałaś, w jakim stanie jest Alicja. Poczują się pewniej, jeśli będziesz z nami.
– Jako ochrona? Lepiej spraw sobie psa. Podłącz ogrodzenie do elektryczności albo kup kamery, jak chciała Kay. Nie zajmuję się ochroną.
– Czułbym się bezpieczniej z tobą niż z najlepszym strażnikiem.
– Dlaczego? Tylko nie mów, że z powodu mojej byłej pracy.
– Nie, Stacy. Chodzi o to, że musiałabyś chronić nie tylko nas, ale i siebie.
– Nie przejmuję się tymi głupimi...
– Jesteś w grze, Stacy – przerwał jej. – Powinnaś zrozumieć, co to znaczy. Jeśli tu zamieszkaasz, będziesz miała większy wpływ na wyniki gry.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Poniedziałek, 14 marca 2005 r.

Południe

W końcu zgodziła się przeprowadzić do Noble'ów. Nie dlatego, by wydawało jej się, że będzie mogła skutecznie chronić gospodarzy, ale chciała być bliżej śledztwa. Dzięki temu Malone nie mógł jej już z niego wyłączyć.

Nalegała jednak, by Leo zainstalował w domu kamery wideo, zaproponowała też, by Kay i Alicja zamieszkały w głównym budynku. I chociaż Kay odmówiła, to zdołała przekonać Alicję, by to zrobiła. Jeszcze tego samego dnia kazali przenieść jej łóżko do pokoju, który służył jako sala lekcyjna.

Był tam komputer z szybkim dostępem do Internetu oraz kablowa telewizja, więc dziewczyna nie musiała zbyt często z niego wychodzić. Stacy ten pokój skojarzył się z szańcem.

Alicja zareagowała na zmiany typowo młodzieńczym buntem. Błyskawicznie otrząsnęła się ze strachu i zaczęła się na wszystkich dąsać. Stacy przekonała się, że mieszkanie z nią aż nadto przypomina współżycie z osobą cierpiącą na dysocjacyjne zaburzenia tożsamości, czyli, inaczej mówiąc – rozdwojenie jaźni.

Wzięła książki na popołudniowe zajęcia i wyszedłszy, zamknęła drzwi na klucz.

– Nie wydaje ci się, że to paranoja?

Stacy spojrzała przez ramię. Alicja opierała się o framugę swojego pokoju. Wyglądała na znudzoną.

– Lepiej dmuchać na zimne. – Stacy uśmiechnęła się do niej.

– Wyświechtany zwrot!

– Ale jakże prawdziwy. Jak się miewasz?

– Doskonale. Nie mogłoby być lepiej. Świetnie, cudownie... Skoro już używamy wyświechtanych zwrotów.

Jej sarkazm wcale się Stacy nie spodobał.

– Nie zamierzam ci wchodzić w drogę.

– Jak uważasz.

– O ile dobrze pamiętam, jeszcze niedawno się bałaś. Już ci przeszło?

– Oczywiście. Zrozumiałam, że to ty stoisz za tym wszystkim. Chcesz być bliżej mojego ojca.

Popatrzyła na nią z rozbawieniem.

– Niby po co?

– Jest przecież sławny i bogaty.

Clark zawołał Alicję na lekcję, potem wyjrzał na korytarz i wzniosł oczy do nieba. Stacy uśmiechnęła się do niego. Wyglądało na to, że słyszał tę rozmowę.

Stacy również zajęła się nauką. Pojechała na uniwersytet, a po powrocie musiała jeszcze

napisać esej. Usiadła jednak przy stole w kuchni, by mieć oko na to, co dzieje się w domu.

Gospodyni nie była tym szczególnie zachwycona.

– Zrobić coś pani? – spytała, nalewając sobie kawy z ekspresu.

– Nie, dziękuję. Proszę się mną w ogóle nie przejmować.

Valerie Maitlin stała przy kredensie, trzymając w rękę filiżankę. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Czuła się skrepowana.

– Proszę usiąść – zaproponowała Stacy, wskazując krzesło po przeciwnej stronie stołu.

– Nie chciałabym pani przeszkadzać.

– Przecież to pani kuchnia. – Stacy zamknęła laptop i podeszła do ekspresu, żeby też zrobić sobie kawy.

Gospodyni wyjęła herbatniki z czekoladową polewą i dopiero wtedy usiadła przy stole. Stacy wzięła jeden i zajęła swoje miejsce.

– Jak długo pracuje pani u Noble’ów?

– Już będzie ponad siedemnaście lat.

– Chyba odpowiada pani ta praca?

Nic nie odpowiedziała, a Stacy odniosła wrażenie, że poruszyła drażliwy temat.

– Nie jestem szpiegiem – dodała szybko. – Chcę po prostu porozmawiać.

– Jasne, że mi odpowiada.

– Zdecydowała się pani tu zamieszkać. To chyba była trudna decyzja?

Maitlin wzruszyła ramionami.

– Czy ja wiem? Nie mam własnej rodziny... Stacy pomyślała o Jane.

– Nawet rodzeństwa?

– Nawet.

Noble’owie stali się jej rodziną. Gospodyni spojrzała na swoją kawę, a potem znowu na Stacy.

– Dlaczego pani tu jest? Nie jest pani chyba konsultantką, prawda?

– Nie jestem.

– Czy chodzi o te karty? I ten dziwny napis?

– Tak.

– Czy powinnam się czegoś bać?

Stacy zastanawiała się przez chwilę. Chciała być z nią szczerą, ale bała się też ją przestraszyć.

– Raczej uważać. I bacznie obserwować to, co dzieje się w domu.

Gospodyni wprawdzie sięgnęła po ciastko, położyła je jednak przed sobą, jakby nie mogła się zdecydować, czy ma na nie ochotę, czy też nie.

– Wiele się tu ostatnio zmieniło. Nie jest już jak dawniej.

Urwała, a Stacy nie naciskała, by jej nie spłoszyć.

– Pracowałam tu jeszcze przed urodzeniem Alicji. Była takim słodkim dzieckiem. I takim mądrym. Potrafiła... – Nie dokończyła, a Stacy wyczuła, że jest czymś głęboko zasmucona. – Ten dom był pełen śmiechu. Nie poznałaby pani pana Noble’a i Alicji... – Gospodyni spojrzała na zegarek i wstała. – Powinnam już wracać do pracy.

Stacy uniosła dłoń w uspokajającym geście.

– Alicja jest teraz nastolatką. To trudny wiek nie tylko dla niej, ale i dla tych, którym na niej zależy.

– Nie o to chodzi. Kiedy jej rodzice przestali się śmiać, Alicja też zrobiła się ponura.

Wstała, wyraźnie zażenowana, i zaniósła filiżankę do zlewu.

– Rozumiem – bąknęła Stacy.

Popatrzyła za wychodzącą gospodynią, a potem pogrążyła się w myślach. Jacy byli Noble'owie siedemnaście lat temu? Dlaczego zdecydowali się na rozwód? Przecież widziała, że wciąż im na sobie zależy i że bardzo dbają o córkę. Poza tym mieszkali niemal razem i większą część dnia spędzali pod jednym dachem.

Kiedy przestali się śmiać, Alicja też zrobiła się nura.

Spojrzała na laptop, a potem wyszła do ogrodu. Nie chciało jej się pracować w tak piękny dzień. Wolą się przejść wokół domu, sprawdzić wszystko, a przy okazji odetchnąć świeżym powietrzem.

Popatrzyła na niebo. Daleko na horyzoncie zbierały się czarne chmury, ale na razie było jeszcze bardzo ładnie.

Ekipa z firmy ochroniarskiej instalowała właśnie kamery wideo. Troy rozmawiał z jednym z robotników, trzymając w ręku zapalonego papierosa. Wcześniej opalał się na tarasie. Jego żółta koszulka leżała na jednym z leżaków. Stacy pomyślała, że od kiedy tu zamieszkała, rzadko zdarzało jej się widzieć go w pełni ubranego.

Uśmiechnęła się do siebie. Troy miał chyba najmniej stresującą pracę na świecie, chociaż musiał wciąż kręcić się przy domu. Co jakiś czas zawoził gdzieś Lea albo robił zakupy. Poza tym mógł się wylegiwać, palić papierosy i, jeśli miał ochotę, pucować do połysku samochody.

Wyrzucił papierosa i wrócił do pracy.

– Cześć, Stacy! – Uśmiechnął się szeroko, gdy wreszcie ją zauważył.

Był z niego taki luzak, że już na początku pierwszej rozmowy przeszedł z nią na ty.

– Czołem. – Podeszła do niego. – Jesteś zajęty?

– Jak zwykle. Nic nadzwyczajnego. – Wskazał pracującą ekipę. – To podobno bardzo skomplikowany zestaw najwyższej jakości. Ten facet próbował mi wyjaśnić, jak działa. – Jego mina wskazywała, że nie zrozumiał zbyt wiele. – Jak pan Noble coś kupuje, to tylko najlepszej jakości. – Podrapał się po szerokiej klatce. – Ale sam nie wiem, po co mu te kamery. Przecież ciągle kręcę się koło domu. Zobaczyłbym, jakby się coś działo.

– Może chodzi o ten czas, kiedy cię tu nie ma.

Na moment zmarszczył brwi, a potem skinął głową, nie dostrzegając ironii w jej głosie. Zapewne myślał o tym, co wydarzyło się w sobotę.

Stacy podejrzewała, że przestępca wśliznął się do domu, kiedy nie było tu ani jego, ani pani Maitlin.

– Co się, do licha, dzieje? – powiedział, jakby dopiero teraz zaczął łączyć fakty. – Najpierw pojawiły się te głupie karty, potem nagle Alicja przeprowadziła się do głównego budynku, a teraz ci. – Wskazał ekipę.

– Ktoś się idiotycznie zabawia. Leo chce po prostu zachować ostrożność.

Przez moment patrzył na nią, jakby wyczuwał, że nie powiedziała mu całej prawdy. W końcu jednak wzruszył ramionami i podszedł do leżaka.

– Ja w każdym razie będę na posterunku.

Patrzyła, jak się sadowi, a potem jej wzrok powędrował wyżej. Zauważyła Alicję, która obserwowała ją ze swojego pokoju.

Stacy wyciągnęła rękę, chcąc ją pozdrowić, ale dziewczyna zaraz się wycofała.

Pokręciła głową, trochę rozczarowana. Nie trzeba było zbyt wiele, by obrazić pannę Noble. Być może wystarczyła sama jej obecność.

Nic z tego, mała, pomyślała. Zostanę tu, czy chcesz tego, czy nie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Poniedziałek, 14 marca 2005 r.

18.10

Bar U Shannona, w którym zbierali się robotnicy, a także policjanci, mieścił się w części miasta znanej jako Irish Channel. Osobiście prowadził go wielki jak góra właściciel. Było to doskonale miejsce, by przeczekać burzę.

Zwłaszcza gdy dotarło się tu jeszcze przed pierwszymi kroplami deszczu.

Niestety Spencer i Tony trochę się spóźnili. Wpadli do środka kompletnie mokrzy i smagani wiatrem. Shannon popatrzył na nich z politowaniem i mruknął:

– Och, te gliny.

– To przez Johna – powiedział Spencer, chwytając ręcznik rzucony mu przez Shannona.

Najpierw wytarł głowę, a potem resztę ciała na tyle, na ile było to możliwe. Rzeczywiście zatrzymał go telefon od Johna, który przypomniał mu, że za sześć miesięcy wypada pięćdziesiąta rocznica ślubu rodziców, i był ciekaw, co brat ma na ten temat do powiedzenia. Spencer nie miał oczywiście zbyt wiele do powiedzenia, co w końcu wyznał, a wtedy John oznajmił, że powinni przygotować rodzicom jakąś niespodziankę. John, jako najstarszy z rodzeństwa, czuł się odpowiedzialny za całą rodzinę.

I bardzo dobrze, bo przy takiej liczbie Malone'ów musiał być ktoś, kto trzymał wszystko w garści.

Tony wybrał się ze Spencerem do baru, ponieważ Berty i Carly buszowały właśnie po magazynach mody w poszukiwaniu odpowiedniej sukni. Zbliżał się bal maturalny, na którym, co oczywiste, córka chciała się jak najlepiej zaprezentować. Dlatego Tony miał czas aż do kolacji.

W barze U Shannona można było dostać naprawdę zimne piwo i najlepsze hamburgery w mieście, wielkie, soczyste i w dodatku nie za drogie.

Po jakimś czasie przyszedł też Quentin ze swoją żoną, Anną. Spencer nie mógłby sobie życzyć lepszej bratowej. Zresztą cała rodzina darzyła ją niesłabnącą sympatią.

– Cześć, braciszku. – Quentin klepnął go po plecach, a następnie zwrócił się do Shannona: – Piwo z beczki i woda mineralna.

Spencer ucałował Annę na powitanie.

– Wyglądasz naprawdę pięknie. – Odsunął się od niej trochę, by lepiej się jej przyjrzeć.

Bratowa była w trzecim miesiącu ciąży i aż promieniała radością.

– Dzięki.

– A jak tam twoje pisanie?

– Jak zwykle dużo morderstw – odparła sucho.

– Zupełnie jak w życiu. – Spencer nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Anna była pisarką, jej kariera rozwijała się znakomicie. Ponieważ dzięki Quentinowi znała już Tony'ego, usiadła obok niego.

Do baru wpadli Percy i Patrick, cali ociekający wodą, a za nimi John w nieprzemakalnym płaszczu. Towarzyszyła mu jego żona, Julie, dyplomowana pielęgniarka, a także dwie siostry, Shauna i Mary.

Bracia Malone'owie byli wysocy, bardzo przystojni i nadzwyczaj głośni. Zawsze przyciągali uwagę. Zwykle kobiet, chociaż w słynącym z tolerancyjności Nowym Orleanie nie było to takie oczywiste. Siostry Malone zaś nauczyły się wykorzystywać tę sytuację i kiedy wszystkie kobiety wzdychały do ich braci, one mogły dowolnie przebierać w pozostałych facetach.

Zazwyczaj doskonale im się współpracowało, dziś jednak nie czas był na takie zabawy, bo cały klan miał do omówienia bardzo ważną sprawę.

– Będą też ciocia Patti z wujkiem Sammym – powiedziała Mary. – Przed chwilą z nią rozmawiałam. Mówiła, że trochę się spóźni.

– Nie ma sprawy – mruknął Percy. – I tak nigdy nie udało nam się zacząć narady rodzinnej o wyznaczonej godzinie.

– Co wcale mi się nie podoba – dodał John i wypił trochę piwa.

– A co ja mam powiedzieć? – rzekł z westchnieniem Patrick, który był księgowym. – Przecież to środek sezonu podatkowego. Muszę teraz pracować po dwanaście godzin. Moglibyśmy już zacząć.

Bracia, siostry i bratowe wzniesli oczy do nieba, ktoś wspomnieli o dusigroszach. Wiadomo było, że Patrick jest inny niż pozostali Malone'owie.

Drzwi otworzyły się i do środka wpadli ciocia Patti z wujkiem Sammym. Kryli się pod jednym parasolem. Wilgotny podmuch wiatru niemal dosięgnął szynkwasu.

– Co za pogoda! – Ciotka złożyła parasol i zostawiła go w stojaku przy drzwiach. – Nie mogłeś wybrać gorszej pory, John.

Pozostali członkowie klanu powitali tę uwagę ogólnym aplauzem. John poczerwieniał trochę i pogroził im palcem.

– Beze mnie ta rodzina zupełnie by się rozsypała! Ciotka i wuj zaczęli się ze wszystkimi witać.

Całując Spencera, Patti szepnęła mu do ucha:

– Musimy pogadać. Dziś. Po naradzie. Zmarszczył brwi, widząc jej minę.

– Co się stało?

Potrząsnęła lekko głową, dając do zrozumienia, że nie chce w tej chwili o tym rozmawiać. Spencer od razu zrozumiał, że sprawa jest poważna, bo w innym wypadku Patti zaczęłaby do jutra i wezwała go do siebie. A tak nawiasem mówiąc, powinna pójść na zwolnienie. Wyglądała kiepsko, co jakiś czas podnosiła dłoń do piersi, jakby czuła w niej ból.

Dwie i pół godziny później narada dobiegała końca. Ustalono wszystkie najważniejsze punkty, wyznaczono zadania. John zadbał o to, żeby wszyscy mieli co robić.

Spencer spojrział na ciotkę. Pokazała mu, żeby przeszedł do pokoju z bilardem na tyłach baru.

Kiedy się tam znaleźli, przyjrzał się jej uważniej. Była wyraźnie zmęczona i blada. Pod oczami zrobiły jej się cienie.

– Nic ci nie jest, ciociu? – zaniepokoił się.

– Nie, nic. – Minę miała taką, jakby w ogóle nie chciała poruszać tego tematu. – Dzwonili do mnie dzisiaj z Wydziału Wewnętrznego.

Wydział Wewnętrzny, pomyślał, przypominając sobie sprawę Morana. Żaden z policjantów nie chciałby mieć z nim do czynienia. Dwa lata temu, kiedy jego poprzedni szef wezwał go do siebie, już czekało na niego dwóch ponurych facetów.

To była pułapka. Specjalność Wydziału Wewnętrznego.

– Pytali o ciebie i o tę sprawę – dodała.

– O Białego Królika?

– Tak.

– Ale dlaczego? – zdumiał się Spencer.

– Nie mam pojęcia. Odniosłam wrażenie, że badają teren.

– Z jakiego powodu?

– To ty powinieneś mi powiedzieć.

Spencer milczał przez chwilę, starając się wszystko rozważyć.

– Nie zrobiłem nic złego. Działam zgodnie z przepisami.

Ciotka wbiła w niego ponury wzrok.

– To nie wszystko. Dzwonił szef, też pytał o ciebie i tę sprawę.

To był jeszcze gorszy znak. Zainteresowanie szefa wróżyło jak najgorzej.

– Co się tu dzieje? – mruknął Spencer. Patti wyciągnęła palec w jego stronę.

– Uważajcie na siebie. Ty i Tony. Zabrzmiało to nad wyraz złowroźnie.

– Do diabła, muszę przynajmniej wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Próbowała odpowiedzieć, ale tylko poruszyła parę razy ustami niczym wyrzucona na piasek ryba. Jeszcze bardziej pobladła i uniosła dłoń do piersi. Przestraszony pomógł jej usiąść i zawołał wujka. Po chwili w sali bilardowej pojawili się pozostali członkowie rodziny. Ktoś zadzwonił pod 911.

Karetka przyjechała po kwadransie i Patti wkrótce znalazła się w szpitalu Touro. Po pierwszych oględzinach orzeczono, że jest to najprawdopodobniej atak serca. Diagnoza potwierdziła się później, kiedy już cała rodzina stawiała się w szpitalu.

Spencer wiedział, że pielęgniarki albo szybko przyzwyczajają się do tłumów, albo oszaleją. Rzecz pewna, że u ciotki każdego dnia zjawiać się będą goście, przemycając przy tym zakazane wiktuały, takie jak francuskie pączki czy ulubione przez Patti hamburgery.

Wszystkim wydawało się, że czekają całą wieczność. W końcu pielęgniarka oznajmiła, że wujek może pójść do żony. Reszta musiała poczekać.

Wreszcie, zapewne na prośbę pielęgniarki, wyszedł do nich lekarz. Był zbyt młody, by można mu było ufać. Powtórzył raz jeszcze, że pani O'Shay miała lekki zawał i że na pewno wszystko będzie dobrze. Zapewnił też, że chora znajduje się pod dobrą opieką. Potem zaś spytał:

– Który z panów ma na imię Spencer?

– Ja. – Spencer wysunął się przed tłum Malone'ów.

Lekarz przyjrzał mu się uważnie.

– Pan jest policjantem?

– Tak.

– Tylko proszę z nią za długo nie rozmawiać. To mogłoby ją zmęczyć.

Spencer wymienił wuja przy łóżku. Patti wyglądała zadziwiająco słabo, zwłaszcza jak na kogoś o takiej sile charakteru.

– Czuję się potwornie głupio. – Spojrzał na nią z troską. – Doktor mówił, że dali ci jakieś cudowne lekarstwo...

– Już mi lepiej – szepnęła. – Chodzi o ciebie.

– Ciii. – Wziął ją za rękę. – Nic nie mów. Poradzę sobie.

– Ale... Ścisnął jej dłoń.

– Będę uważał. Śledztwo cały czas idzie do przodu. Obiecuję ci, że zrobimy z Tonym wszystko, by dopaść tego drania, a ty myśl tylko o tym, żeby jak najszybciej wyzdrowieć.

Ciotka ponownie zrobiła taką minę, jakby chciała coś powiedzieć, jednak nagle osłabła, a po chwili zasnęła. Spencer patrzył na nią z troską.

To raczej ona powinna na siebie uważać. Wiedział jednak, że Wydział Wewnętrzny to nie przelewki. Przekonał się o tym na własnej skórze. No i jeszcze szef...

– Już czas na pana, panie Malone – powiedziała pielęgniarka, która weszła do pokoju.

Pocałował ciotkę w policzek i wrócił do poczekalni. Właśnie przyjechał Tony wraz z kilkoma kolegami z policji. Złożyli już kondolencje wujowi, a teraz w milczeniu stali pod ścianą. Spencer chciał im uświadomić, że to jeszcze nie pogrzeb, ale zrezygnował, tylko odciągnął Tony'ego na bok.

– Patti mówiła, że pytali o nas faceci z Wydziału Wewnętrznego i szef.

– Co?! Dlaczego?

– Nie wiedziała. Pytali ją o Białego Królika. Tony skrzywił się.

– Że też ten cholerny Pogo musiał wypłynąć w Dzielnicy Francuskiej!

– Raczej nie o to chodzi. Wydział Wewnętrzny interesuje się wyłącznie nieprawidłowościami w samej policji.

– Powęszę trochę. Może czegoś się dowiem. John machnął w jego stronę. Spencer ruszył do brata, ale jeszcze spojrzął na kumpla.

– Daj znać, jakbyś coś znalazł.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Wtorek, 15 marca, 2005 r.

9.30

Do kuchni zajrzała Alicja.

– Idę do Cafe Noir na *moccaccino*.

Stacy aż drgnęła. Czyżby Alicja chodziła do Cafe Noir? Czy kiedykolwiek ją tam widziała? Do tego lokalu zaglądało dużo dzieciaków, głównie wieczorami albo zaraz po szkole.

Gospodyni popatrzyła na nią od zlewu.

– A co z rannymi lekcjami?

– Jeszcze się nie zaczęły. Pan Dunbar wymiotował cały ranek. Prosił, żebyśmy zaczęli później.

Alicja wyglądała na uszczęśliwioną, natomiast Stacy zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem ktoś nie podał mu trucizny.

Pani Maitlin spojrzała niepewnie na Stacy, a potem zwróciła się do Alicji:

– Twoi rodzice powiedzieli wyraźnie, że pod żadnym pozorem nie wolno ci wychodzić samej. Jeśli chwilę zaczekasz, to...

Dziewczyna aż poczerwieniała.

– Przecież do Cafe Noir jest tylko kawałek! Chyba nie chodziło im o...

– Przykro mi, moja droga, ale po tym wszystkim, co się tu wydarzyło, po prostu nie mogę cię puścić.

– Bzdury!

– Pójdę z tobą. – Stacy podniosła się z krzesła. – Spacer dobrze mi zrobi.

Alicja spojrzała na nią niechętnie.

– Nie, dzięki. Obejdzie się.

– Jak uważasz. – Stacy wzruszyła ramionami. – Ale naprawdę chcę się przejść.

Dziewczyna zmrużyła oczy.

– Dobrze, ale nie będziesz szła ze mną, tylko parę kroków dalej.

Wyglądało na to, że Alicja nie znosi nadzoru.

– Jak uważasz. – Stacy starła się ukryć rozbawienie. W ciągu kilkunastu minut dotarły do Cafe Noir.

Stacy, tak jak przyrzekła, trzymała się za Alicję. Jej obietnica nie dotyczyła oczywiście samej kawiarni, ale zamierzała poruszyć ten temat dopiero po dotarciu na miejsce.

Kiedy weszła do środka, Alicja stała już przy kontuarze i składała zamówienie. Billie uśmiechnęła się do Stacy.

– Cześć, dawno cię nie widziałam. Co się działo?

– Byłam zajęta. – Usiadła na wysokim stołku przy barze, a Alicja popatrzyła na nią z wyraźną niechęcią. – Billie, to jest córka Leonarda Noble'a, Alicja.

Billie uśmiechnęła się do dziewczyny.

– Teraz przynajmniej znam twoje nazwisko.

Alicja wbiła słomkę w mrożone *moccaccino*.

– To na razie – rzuciła i odeszła do jednego ze stolików.

Stacy patrzyła za nią przez chwilę, a potem zerknęła na przyjaciółkę.

– To nastoletnie wydanie doktora Jekylla i mister Hyde’a.

– Bardziej Hyde’a niż Jekylla – powiedziała ze śmiechem Billie.

– Często tu bywa?

– Dosyć.

– Rozmawiała z Cassie?

– Mhm.

Stacy spojrzała ze zdziwieniem na przyjaciółkę.

– Więc znały się z Cassie?

– Raczej się nie przyjaźniły, ale parę razy widziałam je razem. To co zawsze?

– Nie, dzisiaj mrożona kawa. Duża.

Billie po chwili podała jej wysoką szklanę. Machnęła ręką, kiedy Stacy chciała zapłacić.

– Na koszt firmy.

– Dzięki. – Zmarszczyła czoło, wciąż myśląc o Cassie i Alicji. – Chcesz powiedzieć, że z sobą rozmawiały?

– Tak, o grach.

Oczywiście o RPG. O czym by innym? Czyżby to właśnie Alicja obiecała wprowadzić Cassie w Białego Królika?

– Co się dzieje? – spytała Billie, zniżając głos. – Co robiłaś przez ostatnie dni? Tylko znowu nie mów, że byłaś zajęta.

Stacy rozejrzała się dookoła i stwierdziła, że nikt nie może ich słyszeć.

– Wydarzyło się parę dziwnych rzeczy. Wielki Biały Królik zaatakował zupełnie otwarcie. Zginęła kobieta, Rosie Allen, a Noble’owie dostali kartkę z informacją, że tak się stanie. Sądząc z ostatniej wiadomości, niedługo powinny pojawić się dwie następne ofiary. Poza tym zostałam oficjalnie włączona do gry.

– Do gry? – powtórzyła Billie. – Masz na myśli to, co naprawdę się zdarzyło, czy tylko grę?

– Noble obawia się, że któryś z niezrównoważonych fanów Białego Królika zaczął grać w realu. Wspominałam ci już o tym, pamiętasz? Jak i o tym, że dostał od niego niepokojącą wiadomość?

– Tak, pamiętam, oczywiście.

– Właśnie to się stało. Na jednej z tych kartek była Mysz tonąca w kałuży łez. A potem ktoś utopił kobietę w wannie i zostawił informację: „Biedna mała Mysz. Utonęła w kałuży łez”. Rosie Allen była krawcową Noble’ów. – Stacy na chwilę umilkła. – W sobotę zostawił następną wiadomość. Napis „Róże są już czerwone” wykonany był krwią.

Billie rozejrzała się niespokojnie, by sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchał tych słów.

– Przestań się w to mieszać, Stacy – powiedziała bardzo poruszona. – Jesteś przecież

sama. Nie masz za sobą policji.

– Już za późno. Wygląda na to, że spodobałam się zabójcy i dlatego dostałam zaproszenie nie do odrzucenia wraz z odciętą głową kota. Przeprowadziłam się też do Noble'ów...

– Cholera! Przecież to...

– Igranie z ogniem? Sama wiem to najlepiej. – Spojrzała przez wystawową szybę. Alicja siedziała przy jednym ze stolików na zewnątrz. – Przepraszam, ale muszę już iść.

Billie chwyciła ją za rękę.

– Chociaż przyrzeknij, że będziesz na siebie uważać.

Stacy uśmiechnęła się smutno.

– Jasne. Myślisz, że chcę dać się zabić? Wzięła kawę i wyszła przed Cafe Noir, gdzie wraz z nastaniem ładniejszej pogody pojawiły się stoliki i wygodne, ogrodowe krzesła.

– Mogę się przysiąc?

– Nie.

Usiadła naprzeciwko Alicji, która prychnęła głośno, chcąc wyrazić w ten sposób dezaprobatę. Tak jak jej matka, kiedy była szczególnie zła na nią albo na któregoś z pracowników.

– Widziałam, jak przystawiałaś się do Troya – rzuciła Alicja.

– Tak? Kiedy?

– Wczoraj. Na dworze.

To wtedy przyłapała ją na podglądaniu.

– Nie próbuj zaprzeczać – dodała Alicja. – Wszystkie kobiety to robią, nawet mama.

Ciekawe. Czyżby Kay miała romans z przystojnym szoferem swojego męża? Stosunki panujące w domu Noble'ów nie przestawały jej zadziwiać.

Stacy wypila parę łyków mrożonej kawy.

– A ty, Alicjo? Też się do niego przystawiasz? Dziewczyna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– To nic by nie dało. On jest gejem.

Stacy pomyślała, że to możliwe, sama jednak odniosła inne wrażenie.

– Przynajmniej jest przystojny. Dziewczyna zmarszczyła czoło.

– Nie spytasz, skąd wiem?

– Nie.

– Dlaczego?

Stacy domyślała się prawdy. Alicja zapewne zadurzyła się w Troyu, ale kiedy zaczęła z nim flirtować, odrzucił ją. Uznała go więc za geja, by pogodzić się z tym, co się stało, albo zniechęcić do niego inne kobiety.

– Bo wszystko mi jedno.

Po minie Alicji zorientowała się, że ta odpowiedź wcale jej się nie spodobała.

– Wiem o twojej siostrze – powiedziała nagle. – A także o człowieku w motorówce, który próbował ją zabić.

– I?

Dziewczyna milczała przez chwilę.

– Nic. Po prostu wiem.

– Chcesz się dowiedzieć czegoś jeszcze na ten temat?

W pierwszym odruchu Alicja miała zamiar zaprzeczyć, ale w końcu zwyciężyła w niej ciekawość.

– Mhm. Jak to się stało?

– Poszliśmy na wagary. Jane dołączyła do mojej paczki. Było chłodno, jak to w marcu, ale podpuściliśmy ją, żeby popłynęła.

– I ten facet na nią najechał.

– Tak. Zrobił to specjalnie, bo wcześniej dawała mu znaki. Nigdy go nie złapano. – Stacy wzięła głęboki oddech, starając się zachować spokój. – Jane omal nie umarła. To było okropne.

Alicja pochyliła się w jej stronę.

– Zniszczył jej twarz, prawda?

– Tak... Wyglądała potwornie.

– Widziałam jej zdjęcia. Można powiedzieć, że jest nawet ładna.

– Dopiero od niedawna. To efekt wielu operacji plastycznych.

– Winiła cię za to, co się stało, prawda?

– Nie, to nie tak. – Stacy spojrzała jej w oczy. – Sama czułam się winna.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, popijając kawę. Alicja patrzyła gdzieś w przestrzeń, wreszcie powiedziała z wyczuwalnym żalem:

– Zawsze zastanawiałam się, jak to jest mieć siostrę. – Zerknęła niechętnie na Stacy, jakby poczuła, że się przed nią za bardzo odsłoniła.

Alicja Noble musiała być potwornie samotna. Nie chodziła nawet do szkoły, gdzie mogłaby się zaprzyjaźnić z rówieśnikami.

– Teraz jest naprawdę fajnie – powiedziała Stacy. – Ale przez wiele lat traktowałyśmy się dość chłodno.

– Z powodu tego, co się stało?

– Nie tylko, ale głównie – odparła enigmatycznie Stacy. Nie miała ochoty wtajemniczać Alicji w swoje rodzinne sprawy.

– Za to teraz się przyjaźnicie?

– I to bardzo. Jane w październiku urodziła córkę. Ma na imię Annie i jest najokrągłąszą dziewczynką, jaką widziałam.

– Dziecko – powiedziała z żalem Alicja. – Jak fajnie!

Stacy spojrzała w bok, by nie dostrzegła współczucia w jej oczach. Chociaż w młodości wolałaby być jedynaczką, to teraz nie zamieniłaby siostry za nic na świecie.

Alicja nie mogła jednak wiedzieć, co to znaczy.

– Tęsknisz za siostrą i jej rodziną? – spytała jeszcze.

– Strasznie.

– Więc czemu się tutaj przeprowadziłaś? Przez chwilę wahała się, zastanawiając się, ile może jej powiedzieć.

– Chciałam zacząć wszystko od początku. Zbyt wiele bolesnych wspomnień wiązało się z

Dallas.

– Nie chodzi chyba o twoją siostrę?

– Nie, jasne, że nie. – Stacy stwierdziła, że najwyższy czas skierować rozmowę na inną tory. – Czy masz jakichś kuzynów w twoim wieku?

– Nie, ale mam ciotkę Grace, która jest bardzo fajna. To siostra mojego ojca.

– Gdzie mieszka?

– W Kalifornii. Jest profesorem antropologii na Uniwersytecie Kalifornijskim. Jeździmy razem w różne ciekawe miejsca.

Wyglądało na to, że Noble'owie to sami naukowcy. Bez jakichś szczególnych, rodzinnych uczuć. Dziewczyna spojrzała na zegarek.

– Muszę już wracać. Clark chciał, żebym wróciła w ciągu godziny.

– Zaraz, wydaje mi się, że znałaś moją przyjaciółkę.

Alicja spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– Kogo?

– Miała na imię Cassie. Interesowała się erpegami.

Oczy Alicji zaśniły, gdy ją sobie przypomniała.

– Taka blondynka z kręconymi włosami?

– Mhm.

– Ostatnio jej tutaj nie widziałam. Stacy poczuła ucisk w piersi.

– Ani ja.

– Coś jej się stało? – Alicja uważnie na nią spojrzała.

Nie odpowiedziała, tylko sama zadała pytanie:

– Rozmawiała z tobą o Białym Króliku?

– Nie. A co, grała w niego?

– W każdym razie poznała kogoś, kto grał. Pomyślałam, że chodziło o ciebie.

– Może po prostu ją o to spytaj.

Słowa Alicji dotknęły ją do żywego. Przypomniały raz jeszcze, że Cassie nie żyje i że nigdy już się z nią nie spotka.

– Masz rację – rzuciła trochę nieswoim głosem. – Chyba powinniśmy już wracać do domu.

Alicja raz jeszcze spojrzała na zegarek i wstała.

– Nie musisz iść za mną – powiedziała nieśmiało.

– Na pewno? Nie chciałabym, żebyś poczuła się upokorzona.

– Zachowałam się głupio. Przepraszam.

Nie wyglądało na to, by Alicji było szczególnie przykro, ale Stacy zapisała na jej korzyść to, że potrafiła przyznać się do błędu. Pamiętała przecież, co to znaczy być nastolatką.

Po powrocie Alicja udała się na poszukiwania Clarka, który wciąż nie czuł się najlepiej, a Stacy wróciła do kuchni. Pani Maitlin rozpakowywała właśnie zakupy.

– Spotkałam Alicję – powiedziała. – Czyżby zawieszenie broni?

– Może nawet rozejm – stwierdziła Stacy. – Zobaczmy.

Gospodyni zaśmiała się.

– Pan Noble pani szukał. Zdaje się, że jest w gabinecie.

– Dziękuję. Zaraz do niego pójde.

– Mogłaby mu pani zanieść pocztę? – Wskazała leżący na kredensie stosik korespondencji. – Nie musiałabym już do niego chodzić.

– Tak, oczywiście. – Stacy wzięła listy i ruszyła w stronę gabinetu Noble'a. Drzwi były uchylone, ale mimo to zapukała. Żadnej odpowiedzi. Wsadziła głowę do środka. – Leo?

Nie było go w środku. Zniknęły też napisy, chociaż na deskach zostały ślady po krwi. Podeszła do biurka. Położyła pocztę na zamkniętym laptopie firmy Apple. Cassie też miała apple'a, tyle że inny model...

Nagle Stacy aż zamrugła z niedowierzaniem na widok jeszcze jednej znajomej nazwy. Przez chwilę starała się sobie przypomnieć, co znaczy zaproszenie na wystawę z Galerii 124.

Ależ to galeria Poga! – przypomniało jej się w końcu.

Wzięła kartkę i przyjrzała jej się uważnie. Zaproszenie było imienne, co znaczyło, że Leo figuruje na liście klientów lub sponsorów galerii.

Przypadek?

Nie znosiła przypadków. Zawsze wydawały jej się podejrzane.

– Cześć, Stacy. Masz coś dla mnie?

Obróciła się w stronę Lea, czując się winna, że myszkowała w jego rzeczach.

– Pani Maitlin prosiła, żebym przyniosła ci pocztę.

Spojrzał na listy.

– A, tak.

– Podobno mnie szukałeś?

– Naprawdę? – zdziwił się, zamykając za sobą drzwi.

– A nie?

– Możliwe, ale zapomniałem, o co mi chodziło. Pewnie jakaś drobnostka. – Wskazał zaproszenie, które wciąż trzymała w dłoni. – Co to takiego?

– Zaproszenie. – Specjalnie mu je podała, żeby mógł przeczytać. Obserwowała go, czekając na reakcję. Ta jednak nie nastąpiła.

Czyżby nie podała mu nazwy galerii Pogo? Leo wreszcie wzruszył ramionami.

– Nie interesuje mnie sztuka „nieprzedstawiająca”, cokolwiek by to miało znaczyć. Nie wybieram się na tę wystawę.

– Nie chodzi mi o wystawę, ale o galerię. Spojrzał obojętnie na Stacy.

– Dlaczego?

– Bo właśnie tam wystawiał Pogo. W Galerii 124.

– Jaki ten świat mały!

Czy aż tak mały? – pomyślała. Noble albo rzeczywiście nie miał o tym pojęcia, albo był doskonałym aktorem.

– Mają cię na swojej liście? Czy coś u nich kupowałeś?

– Nie pamiętam. – Rzucił zaproszenie na biurko. – Dobrze spałeś?

– Słucham?

Uśmiechnął się po chłopięcemu.

– To była twoja pierwsza noc w tym domu. Chciałbym wiedzieć, czy ci u nas wygodnie.

– Tak, oczywiście. – Cofnęła się trochę, widząc, jak na nią patrzy. – Bardzo wygodnie.

Złapał ją za rękę.

– Nie uciekaj!

– Nie uciekam. Chciałam tylko... Leo pocałował ją zniechęcająco. Odepchnęła go, bardziej zdziwiona niż zła.

– Przestań!

– Przepraszam. – Zrobił komicznie żalostną minę. – Już dawno chciałem to zrobić.

– Naprawdę?

– Nie zauważyłaś?

– Nie.

Spojrzał na jej usta.

– Chętnie zrobiłbym to jeszcze raz, ale nie zrobię, jeśli... jeśli nie chcesz.

Wahała się zbyt długo, bo Leo przywarł do jej ust w kolejnym pocałunku. W tym momencie ktoś otworzył drzwi do gabinetu.

– Leo. Clark chciałby...

Stacy odskoczyła od niego, słysząc głos Kay. Była tak zażenowana, że najchętniej schowałaby się pod biurko.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że jesteś zajęty – powiedziała nieco zduszonym głosem Kay. – Szukaliśmy z Clarkiem Alicji.

Stacy chrząknęła.

– Jakiś czas temu wróciłam z nią z Cafe Noir. – Dostrzegła nauczyciela, który zajrzał Kay przez ramię. – Podobno Clark źle się dzisiaj czuł i przesunął zajęcia. Cieszę się, że już wszystko w porządku.

Noble'owie spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Nic o tym nie wiedzieli.

Clark położył dłoń na żołądku.

– Chyba zatrąłem się wczoraj rybą. Jadłem ją na kolację.

– Może pani Maitlin wie, gdzie jest Alicja – rzuciła Stacy.

– Tak, oczywiście – powiedziała Kay. Zamknęła drzwi i Stacy została sama z Leem.

– To nie ma znaczenia – rzekł łagodnym tonem. – Przecież nie jesteśmy już małżeństwem.

Spojrzała na niego, czując, jak płoną jej policzki.

– Patrzyła na mnie, jakbym cię uwiodła.

– Niemożliwe.

– Mam wyrzuty sumienia.

– Nie musisz się czuć winna. Po pierwsze, to ja cię pocałowałem. A po drugie, jestem zupełnie wolny.

Pomyślała o zachowaniu Lea i Kay. Odniosła wrażenie, że nadal im na sobie zależy. Wciąż sprawiali wrażenie dobrego małżeństwa.

Jakby byli w sobie zakochani.

– Lubię cię, Stacy. – Kiedy nie odpowiedziała, ujął jej dłonie. – I mam wrażenie, że ty

mnie też lubisz.

Chciał ją przytulić, ale się cofnęła.

– Czy mogę cię o coś spytać?

– Wał śmiało.

– Dlaczego się rozwiedliście? Przecież wciąż jesteście bardzo z sobą związani.

Leo wzruszył ramionami.

– Bardzo się różnimy. Po prostu nasze drogi nagle się rozeszły.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Trzydzieści lat. Kay wytrzymała ze mną dłużej niż jakakolwiek kobieta, która byłaby na jej miejscu.

Kiedy przestali się śmiać. Tak jak Alicja.

– Żyliśmy jak w krainie czarów. Porządek mieszał się z chaosem, to, co normalne, z całkowitym szaleństwem. Kay w pewnym momencie miała dość szaleństwa.

A więc to ona chciała rozwodu. Stacy domyśliła się, że Leo wciąż ją kochał.

Wyszarpnęła dłonie, cofnęła się dwa kroki.

– To nie był dobry pomysł.

– Przecież możemy być razem – nalegał.

– Nie jestem na to gotowa – stwierdziła stanowczo. – A ty tym bardziej, Leo.

Kiedy otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, powstrzymała go gestem.

– Proszę, daj spokój.

– Dobrze. Ale tylko na jakiś czas.

Ruszyła do drzwi i wpadła na Troya, który musiał złapać ją za ramię, gdy się potknęła.

– Skąd ten pośpiech? – zawołał.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Nic się nie stało.

Dopiero po jakimś czasie zaczęła się zastanawiać, co Troy robił pod gabinetem szefa. Czyżby podsłuchiwał?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Środa, 16 marca 2005 r.

Północ

Stacy stała w oknie swojego pokoju. Księżyc oświetlał boczną część ogrodu i podwórko. Burza sprzed dwóch dni sprawiła, że rośliny zaczęły się szybciej rozwijać. Nawet przy tym świetle widać było wybujałą zieloność.

Stacy nie mogła spać. Przez godzinę przewracała się z boku na bok, aż w końcu wstała. Nie chodziło o łóżko czy poduszkę. Czuła się nieswojo, miała wrażenie, że do niczego nie pasuje. Ani do tego miasta, ani do dziwnego domu, a już najmniej do studiów literackich.

Nie mogła pozbyć się tego wrażenia.

Jak to się stało, że znalazła się u Noble'ów? Przecież przyjechała do Nowego Orleanu, żeby zacząć wszystko od początku. Żeby zmienić swoje życie na lepsze.

Aż nagle okazało się, że prowadzi dochodzenie w sprawie kolejnych morderstw i coraz bardziej wikła się w szaleńczą grę kogoś, kto kryje się za idiotycznym przydomkiem Wielki Biały Królik. W ciągu ostatnich dni nie tylko napadnięto na nią, ale również ktoś włamał się do jej domu, zostawiając krwawy podarunek.

W dodatku szef zaczął się do niej zalecać.

Czy tak ma wyglądać jej nowe życie?

Kusiło ją, żeby zrezygnować ze studiów, zanim studia zrezygnują z niej.

Kusiło ją, żeby rzucić to wszystko w diabły.

Nagle pomyślała o Spencerze. Nie odzywał się do niej od czasu telefonu w sprawie Poga. Najpierw uznała, że jest bardzo zajęty śledztwem, ale teraz zaczęła podejrzewać, że chce ją z niego wyłączyć.

Jako policjantka zrobiłaby przecież to samo.

Co mnie tutaj trzyma? – pomyślała. Tęskniła za Jane i za małą Annie, która zmieniała się z tygodnia na tydzień. Jej życie pokomplikowało się bardziej niż w czasach, kiedy mieszkała w Dallas. Mogła więc spokojnie wypisać się z uniwerku, spakować swoje rzeczy i wrócić do domu.

Podwinąć ogon pod siebie i zwiać! Zostawić rozgrzebaną sprawę śmierci Cassie i przerażonych Noble'ów!

Stacy potrząsnęła głową. Nie była przecież ochroniarzem tej rodziny. To policja, ludzie tacy jak Malone, powinni zadbać o ich bezpieczeństwo.

Do licha, tylko czemu czuje się odpowiedzialna za Lea i Kay? I dlaczego tak bardzo chce odnaleźć zabójcę Cassie? Czemu, jak głupia, chce zbawić ten cholerny świat?

Pewnie dlatego, że kiedyś nie zajęła się odpowiednio Jane...

Natychmiast wróciły wspomnienia związane z dniem, kiedy podczas wagarów ktoś bardzo chciał zabić jej siostrę. Miała wrażenie, że to wszystko wydarzyło się wczoraj, a nie prawie dwadzieścia lat temu. Krzyk Jane jeszcze rozbrzmiewał w jej uszach. Zimna woda, do

której wskoczyła, przyprawiała ją o dreszcze. Przed oczami miała krew, dużo krwi.

Do dziś pamiętała też spojrzenia rodziców. Nieme oskarżenie i rozczarowanie, które mogła wyczytać z ich oczu.

Miała wtedy siedemnaście lat, a Jane piętnaście. Powinna była uważać na młodszą siostrę. Wykazać większą odpowiedzialność... To, co się stało, było jej winą.

– Nie, do cholery! – Zacisnęła pięści, jakby chcąc wzmocnić te słowa.

Przecież nie mogła przewidzieć tego, co później nastąpiło. Była młoda i głupia. Jane nie miała do niej pretensji o to, co się stało. Skąd więc te wyrzuty?

Ruch na dole spowodował, że wszystkie myśli natychmiast pierzchły. Zobaczyła mężczyznę, który zmierzał do domku gościnnego na tyłach ogrodu.

Gdy tylko sięgnęła po pistolet, w drzwiach domku pojawiła się Kay. Lampa w holu oświetlała ją od tyłu, a ona podbiegła do nieznanego. Po chwili mężczyzna wziął ją w ramiona.

Domyśliła się, że to nie jest Leo. Tylko kto? – myślała Stacy, mrużąc oczy. Kiedy nic nie mogła wypatrzeć, najciszej jak to tylko było możliwe otworzyła okno. Po chwili dotarły do niej niosące się w nocnej ciszy głosy: niski śmiech Kay i miłosne zaklęcia mężczyzny.

To był Clark.

Kay Noble miała romans z nauczycielem Alicji.

Patrzyła, jak oboje idą w stronę domku, a jej podejrzenia potwierdziły się, kiedy mężczyzna stanął na moment w smudze światła. Przez chwilę widziała jeszcze ich sylwetki w środku, a potem światło zgasło.

Stacy odłożyła glocka do szafki nocnej. Wciąż myślała o tym, co przed chwilą zobaczyła. Nie do końca ją to zaskoczyło. Clark był przecież przystojny i inteligentny...

Jednak dosyć anemiczny w porównaniu z Leem.

Czy nawet z Malone'em.

Ale być może właśnie na tym zależało Kay, jeśli to, co Leo powiedział Stacy o jego małżeństwie, było prawdą.

Jeśli? Dlaczego w ogóle przyszło jej do głowy, że mógłby kłamać?

I dlaczego romans Kay wydawał jej się tak niewłaściwy, jakby równał się zdradzie?

Może dlatego, że Clark był jej pracownikiem. I że uczył jej córkę. Jej i Lea, który najwyraźniej nie przestał kochać byłej żony.

Stacy zamknęła okno i zaczęła się przechadzać po pokoju. Czy Kay właśnie z powodu tego romansu nie chciała przenieść się do głównego budynku? I czy spotykała się z Clarkiem w domku gościnnym, kiedy mieszkała tam z Alicją? Nie, na pewno nie.

Dziewczyna była nie tylko inteligentna, ale miała również dar obserwacji i dużą intuicję. Z pewnością zauważyłaby, co się dzieje pod jej nosem.

Zmarszczyła brwi, myśląc o Alicji. Jak na osobę w tak młodym wieku, spędzała zdecydowanie zbyt wiele czasu przed komputerem. I to zarówno w dzień, jak i w nocy. Co jakiś czas z jej pokoju dochodziły dźwięki, które wskazywały, że dostała nową wiadomość.

Alicja odziedziczyła to po ojcu. Bardzo możliwe, że mimo późnej pory siedzi teraz w swoim pokoju i zajmuje się czymś poważnym, tak jak Leo.

Ledwie zdążyła o tym pomyśleć, kiedy dobiegł do niej odgłos uderzenia, a potem nagły krzyk. Serce skoczyło jej do gardła. Znowu sięgnęła po pistolet i wypadła na korytarz. Dopadła do pokoju Alicji i przekreśliła gałkę, ale drzwi były zamknięte.

– Alicjo! – zawołała. – Czy coś się stało?

Dziewczyna nie odpowiedziała, więc Stacy przyłożyła ucho do drewnianej płyty. W środku panowała głucha cisza.

– Alicjo! Słyszałam, jak krzyczałaś!

– Zostaw mnie. Nic mi nie jest – powiedziała zmienionym, jakby cieńszym i drżącym głosem.

Stacy poczuła, że robi jej się sucho w ustach.

– Otwórz drzwi! Muszę sama się przekonać, że wszystko jest w porządku. Jeśli nie...

Alicja otworzyła drzwi. Miała przekrwione i zapuchnięte od płaczu oczy. Wyglądało jednak na to, że nic jej nie jest.

Stacy zajrzała do pokoju. W niemal pustym pomieszczeniu na podłodze leżały strzaskane kawałki porcelanowej figurki. Alicja musiała płakać, a potem ze złości rzuciła figurką o podłogę. Pewnie dopiero wtedy dotarło do niej, co zrobiła, i dlatego krzyknęła. Stacy poczuła się głupio.

– Przepraszam, ale usłyszałam uderzenie, a potem krzyk. – Zbliżyła się do niej.

Alicja zrobiła wielkie oczy.

– O Boże, masz pistolet!

– No tak...

– Jesteś chyba szurnięta! – wrzasnęła dziewczyna. – Trzymaj się ode mnie z daleka!

Stacy chciała wyjaśnić, w czym rzecz, lecz Alicja zatrzasnęła jej drzwi przed nosem. Stała przed nimi jeszcze chwilę, a na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Policzyła do dziesięciu i jeszcze raz zapukała do drzwi.

Nie spodziewała się odpowiedzi i, jak się okazało, słusznie.

– Posłuchaj, Alicjo, mam pozwolenie na broń. Twój ojciec wie o tym. Poza tym jestem doświadczonym strzelcem.

Odczekała chwilę, by jej słowa dotarły do dziewczyny.

– Nie chcę się mieszać w twoje sprawy. Przestraszyłam się tylko, że coś się stało. Gdybyś czegoś potrzebowała, to jestem u siebie. – Znowu zrobiła przerwę i dodała: – Dobranoc.

Po powrocie do pokoju nasłuchiwała jeszcze przez dobrą chwilę, lecz Alicja albo przestała płakać, albo robiła to na tyle cicho, że nie było jej słychać. Teraz pewnie wydawało jej się, że nie może nawet wyplakać się we własnym pokoju.

Stacy spojrzała na swoją komórkę, którą włączyła do ładowania, i pomyślała o Jane. Bardzo chciała do niej zadzwonić. Opowiedzieć jej wszystko i poprosić o radę.

Po chwili zastanowienia włączyła laptop. Postanowiła raz jeszcze przeczytać mail od siostry i obejrzeć nowe zdjęcia Annie. Siostrzenica miała na sobie różowy kombinezon z naszywanymi jabłuszkami, który Stacy jej posłała.

Patrzyła ze ściśniętym gardłem na fotografii, zastanawiając się, co tu u licha robi.

Powinam wracać do domu, pomyślała. Do bliskich, którzy mnie kochają.

Do tych, których sama kocham.

Miała na to olbrzymią ochotę, ale coś ją powstrzymywało. Może świadomość, że wyjazd byłby poddaniem się i haniebną rejteradą? Trzeba czegoś więcej niż jakiegoś psychologa, żeby ją wystraszyć. Żeby w panice wskoczyła do samochodu i zaczęła na ślepo uciekać...

Nagle zamarła.

Wskoczyć do samochodu i uciekać.

Z tego, co mówił Leo, wynikało, że jego wspólnik zginął właśnie w ten sposób. Jechał zbyt szybko, w pewnym momencie stracił panowanie nad wozem i spadł w przepaść.

Przypomniała sobie też, jak bardzo się zdziwiła, że na początku były dwa Wielkie Białe Króliki, dwaj twórcy gry.

Czy to możliwe, że Danson upozorował swoją śmierć? I że w dalszym ciągu gra w tę grę?

Spojrzała na zegarek. Była za dwadzieścia pięć pierwsza. Leo z całą pewnością jeszcze nie spał. Chciała mu zadać parę pytań na temat byłego wspólnika.

Włożyła szlafrok i zeszła na dół. Od razu zauważyła, że przez drzwi gabinetu sączy się światło, zapukała więc lekko.

– Leo? To ja, Stacy.

Otworzył drzwi i uśmiechnął się po swojemu.

– Proszę, ktoś jeszcze nie śpi o tej porze. Co za niespodzianka.

– Czy mogę wejść?

Zdziwił go trochę jej oficjalny ton, ale skinął głową.

– Jasne.

Zostawił drzwi otwarte. Chyba specjalnie, pomyślała Stacy.

– Chciałem cię przeprosić za to, co stało się dziś po południu – powiedział.

– Już przeproszałeś. To głupstwo.

– Naprawdę? Nie jestem taki pewien.

– Leo!

– Podobasz mi się i odnoszę wrażenie, że ja podobam się tobie. Więc w czym tkwi problem?

Stacy spojrzała w bok, a potem prosto w oczy Lea.

– Nawet gdybyś mi się podobał, to przecież i tak kochasz swoją byłą żonę.

Nie zaprzeczył. Nie próbował też wyjaśniać czy się usprawiedliwiać. Cisza potwierdzała jedynie jej przypuszczenia.

– Jednak nie przyszedł tu po to, żeby o tym rozmawiać – dodała szybko. – Chcę dowiedzieć się czegoś o twoim byłym wspólniku.

– O Dicku? Dlaczego?

– Coś mi przyszło do głowy, ale potrzebuję więcej informacji. Zmarł trzy lata temu?

– Tak, spadł ze skały w Carmelu, w Kalifornii.

– Dowiedziałeś się, jak to się stało?

– Poniekąd. Zadzwoił do nas prawnik, bo po śmierci Dicka pewne kwestie wymagały uregulowania. W rezultacie mogę dysponować niektórymi z naszych wspólnych pomysłów, łącznie z Białym Królikiem.

– Opowiadał ci coś więcej o tym, jak zginął?
– Tyle że jechał szybko. Za szybko. O resztę nie pytałem.
– Rozumiem... Mówiłeś, że rozstaliście się z powodów osobistych. Że był inny, niż ci się wydawało.

– Tak, ale...

– Pozwól, Leo. Czy chodziło o Kay?

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, a potem podziw.

– Skąd wiesz?

– Wystarczyło to krótkie spojrzenie, które wymieniłeś z Kay, kiedy o niego pytałam. Ale to nie ma znaczenia. Opowiedz raczej, co się stało.

Popatrzył na nią z rezygnacją.

– Od początku?

– Tak będzie najlepiej.

– Spotkaliśmy się w Berkeley i jak wiesz, bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Obaj byliśmy inteligentni, kreatywni i zajmowaliśmy się erpegami – mówił bez fałszywej skromności.

– A co z Kay?

– Zaraz do tego dojdę. Poznałem ją przez Dicka. Chodzili z sobą.

Typowy trójkąt, pomyślała. Wraz ze wszystkimi konsekwencjami: zazdrością, zemstą, może nawet morderstwem...

– Wiem, co sobie myślisz, ale to wcale tak nie wyglądało. Rozstali się, zanim ja się pojawiłem. Natomiast z Dickiem połączyła nas prawdziwa przyjaźń.

– Aż twój związek z Kay zaczął wyglądać poważnie?

Znowu popatrzył na nią z podziwem.

– Tak, na początku przypominaliśmy trzech muszkieterów. Wszędzie chodziliśmy razem. Kiedy jednak zacząłem przebąkiwać o małżeństwie, Dick się zmienił. Jego pomysły stały się bardziej okrutne, wręcz sadystyczne.

– To znaczy?

– W jego grach nie wystarczyło zabić przeciwnika – rzekł z westchnieniem. – Trzeba go było torturować, a potem pokroić na kawałki.

– Jak miło.

– Upierał się, że erpegi idą właśnie w tym kierunku i że możemy wyprzedzić modę. – Urwał na chwilę, mocno zniesmaczony. – Zaczęliśmy się kłócić i coraz bardziej się od siebie oddalać. Nie chodziło tylko o pracę. A potem... – Leo zaklął i zacisnął pięści. – Potem Dick zgwałcił Kay.

To również jej nie zaskoczyło. Przeczowała, że rozdzieliła ich jakaś naprawdę poważna sprawa. Wręcz czuło się niechęć, jaką darzyli Danson.

– Kay była w strasznym stanie. Wydawało jej się, że Dick jest jej przyjacielem. Że może mu zaufać. – Prychnął gniewnie. – Zwabił ją do siebie, mówiąc, że chce pogadać o naszej przyjaźni. O tym, jak wszystko naprawić.

– Bardzo mi przykro.

Leo przeciągnął dłonią po twarzy. Wyglądał, jakby nagle się postarzał.

– Daj już spokój, Stacy... Nie mówimy o tym z Kay.

– W ogóle?

– W ogóle.

– Skazano go?

– Kay nie zgłosiła tego na policję. – Widząc, że chce zaprotestować, wyciągnął rękę. – Mówiła, że nie zniosłaby procesu. Jego adwokat zacząłby grzebać w jej życiu osobistym. Rozmawiała nawet z prawnikiem i on też odradzał proces. Wywleczono by to, że była kiedyś jego dziewczyną. To by ją załatwiło. Wyszłaby na kurwę.

Stacy pomyślała z żalem, że ma rację. Właśnie dlatego kobiety tak często nie zgłaszały gwałtów, a wiele z tych, które to zrobiły, później tego żałowało.

– Wydawało mi się, że jeśli o tym zapomnimy, to wszystko będzie w porządku. Że Kay jakoś dojdzie do siebie.

Wiele osób tak sądziło, ale krycie się przed bólem bardzo rzadko dawało dobre rezultaty. Zwykle cierpienie nabierało ostrości i czasem stawało się nie do zniesienia.

Być może jednak Kay była inna.

– I doszła?

Usiadł na biurku, jakby brakowało mu siły.

– Nie.

– Masz jego zdjęcie?

– Pewnie gdzieś... Musiałbym pogrzebać.

– Możesz to zrobić teraz?

– Teraz? – Popatrzył na nią, jakby żądała od niego czegoś niemożliwego.

– To może być ważne.

Skinął z rezygnacją głową i zabrał się do szukania. Pościągał z półek stare albumy i zaczął je przeglądać, Stacy odniosła jednak wrażenie, że kiedyś poświęcił trochę czasu, by oczyścić je ze zdjęć współnika. Nagle wstał z krzesła.

– Zaczekaj, wiem, gdzie będzie jego fotografia.

Podszedł do półki, z której wziął rocznik uniwersytecki. Przewrócił parę stron, a następnie podsunął go Stacy. Zobaczyła bardzo młodego Lea i innego chłopaka, którego nie знаła. Zerknęła na podpis:

Leo Noble i Dick Danson, przewodniczący pierwszego klubu wielbicieli RPG.

Dwóch młodzieńców u progu życia. Dick patrzył na nią ze zdjęcia niewinnymi oczami. Nic nie wskazywało, że byłby zdolny do zbrodni czy gwałtu. Miał długie, kasztanowe włosy, nosił okulary w drucianej oprawie i rzadką, kozią bródkę.

Przyglądała mu się intensywnie z narastającą frustracją. Miała nadzieję, że go pozna. Że już go gdzieś widziała.

Nic z tego. To przecież była tylko hipoteza, w dodatku mało prawdopodobna. Jednak Stacy nie chciała się tak łatwo poddać.

– Mogę to zatrzymać? – Wskazała książkę.

– Tak, tylko powiedz dlaczego. Postanowiła zmienić taktykę.

– Czy masz papiery od prawnika, w których uzyskujesz pełne prawa do Białego Królika?

– Oczywiście.

– Mogę na nie zerknąć?

– Trzymam je w sejfie w banku. I zapewniam, że są prawdziwe.

Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie.

– Chciałam ci zadać jeszcze jedno pytanie. Czy to możliwe, że Danson żyje?

– Żartujesz, co?

– Nie, mówię śmiertelnie poważnie. Przepraszam za dwuznaczność...

– To bardzo mało prawdopodobne. – Kiedy popatrzyła na niego, rozłożył ręce. – No dobrze, nie widziałem ciała.

– Może nikt nie widział. Niektórzy koronerzy nie są zbyt dokładni, zwłaszcza z małych miasteczek, takich jak Carmel.

– Po co miałyby udawać nieboszczyka? Straciłby w ten sposób sporo forsy... To nie ma sensu.

Stacy uśmiechnęła się ponuro.

– To ma sens, Leo. Zemsta z za grobu... czyli zbrodnia doskonała.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Środa, 16 marca 2005 r.

10.00

Stacy zaczekała, aż miną godziny porannego szczytu, a następnie wybrała się do Cafe Noir. Wciąż wydawało jej się, że śmierć Cassie ma związek z Białym Królikiem, a Billie miała niemal fotograficzną pamięć i słyszała z tego, że nigdy nie zapominała twarzy klientów. Jeśli Danson był w jej kawiarni, musiała go zapamiętać.

Weszła do środka ze starym rocznikiem uniwersyteckim Lea pod pachą. Kiedy poczuła zapach świeżej kawy i ciasteczek, ślina sama napłynęła jej do ust. Zjadła już śniadanie, ale będzie jej bardzo trudno zrezygnować z ciasta. Zwłaszcza z czekoladowego, świeżo upieczonego.

Billie na pewno je zaproponuje. Ta kobieta potrafi przyciągać klientów.

Od czasu wyprawy z Alicją Stacy rozmawiała z nią tylko przez chwilę. Zadzwoiła do Billie, by zapewnić ją, że nic jej nie jest, a także by opowiedzieć o Pogu. Billie wydawała się jednak zdenerwowana, więc Stacy szybko zakończyła rozmowę.

Teraz wraz z Paulą uzupełniała zapasy w szafce z ciastami.

Billie uśmiechnęła się na widok Stacy.

– Wiedziałam, że dziś przyjdiesz.

– Naprawdę?

– Mhm, mam zdolności parapsychologiczne. Stacy zaczęła się śmiać, ale urwała. Mina przyjaciółki wskazywała, że mówi poważnie.

– Jeszcze jeden z twoich rozlicznych talentów?

– Oczywiście.

Stacy podeszła do kontuaru i zamówiła cappuccino. Starła się nawet nie patrzeć w stronę ciastek.

– Masz chwilę? – spytała przyjaciółkę.

– Jasne. Może zjesz ciasta? Jest czekoladowe.

– Nie, dzięki. Nie mam ochoty.

– Masz.

– Skąd niby wiesz?

– Dzięki moim nadprzyrodzonym zdolnościom. Stacy skrzywiła się.

– Robisz się niebezpieczna. Billie zaśmiała się.

– Zajmij miejsce. Zaraz do ciebie przyjdę.

Przyniosła jej kawę i ciepły kawałek ciasta. Stacy nie mogła się powstrzymać i natychmiast spróbowała.

– Nienawidzę cię, wiesz!

– Nie pierwsza i nie ostatnia. – Billie usiadła i zaczęła jeść swoje ciasto.

Stacy przesunęła rocznik w jej stronę, wskazując Dansoną.

- Widziałaś go kiedyś?
- Nie... niestety nie – powiedziała po dłuższej chwili namysłu.
- Jesteś pewna, że nigdy tu nie był? Jest teraz dwadzieścia pięć lat starszy.

Billie zmrużyła oczy.

- Mam dobrą pamięć, ale nie przypominam sobie nikogo takiego.

Stacy westchnęła.

- Miałam nadzieję, że tu był.

- Przykro mi. Kto to taki?

- Były wspólnik Noble'a.

- I?

- Podobno nie żyje.

– Nie sądziłam, że będziesz szukać podejrzanych za grobem. – Billie uśmiechnęła się i wypila parę łyków kawy. – Dlaczego tym się interesujesz?

- Pamiętasz, mówiłam ci, że Leo to pierwszy Wielki Biały Królik.

- Jako wynalazca gry.

- Właśnie. Ale przecież nie był sam. Ten tytuł przysługiwał jeszcze jego wspólnikowi.

- Rozumiem.

– Podobno facet jechał za szybko i zginął w Carmelu w Kalifornii. Spadł ze skały, co może znaczyć, że niewiele z niego pozostało. Przy okazji Leo uzyskał pełne prawa do niektórych projektów.

- Ciekawe. I co dalej?

Stacy rozłożyła ręce. Sama chętnie zadałaby to pytanie.

- Billie, o co może chodzić komuś, kto stoi za tymi wszystkimi morderstwami?

- To pewnie jakiś psychol.

- A jeśli nie?

- Czyja wiem? Nienawiść? Zemsta? Jakaś zapiekła krzywda?

- Też o tym od razu pomyślałam. Nikt nie morduje dla pieniędzy tylu niewinnych osób.

A Danson może mieć pretensje do Noble'a.

– Rozumiem. Myślisz, że Danson mógł upozorować swoją śmierć, żeby później zemścić się na Noble'u?

– Tak. – Stacy czuła, że trafiła na poważny ślad. Mówił jej to instynkt, dzięki któremu rozwiązała tyle innych spraw. – Prawnik mógł być podstawiony. Nawet jeśli Danson rzeczywiście stracił prawa autorskie do gier, jest to niczym w porównaniu z satysfakcją, jaką przyniesie zniszczenie Noble'a.

- Może nawet chce go zabić.

- Pewnie tak, ale na samym końcu... Również Kay. Być może nawet Alicję.

- Doskonały plan.

– Jednak ma pewne wady. Jak widzisz, wpadłam na to, rozgryzłam. Plan nie jest więc idealny.

- Masz komórkę?

Stacy nosiła ją zawsze przy pasku. Był to nawyk, który wyniosła z pracy w policji.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Daj mi ją.

– Po co? – spytała, wręczając Billie telefon.

Ta jednak tylko machnęła ręką, by jej nie przeszkadzać, i wybrała jakiś numer.

– Connor, tu Billie – zaczęła głębokim, seksownym głosem. – Tak, tak, ta Billie. Jak się miewasz?

Stacy słuchała z niedowierzaniem, jak Billie flirtuje z jakimś facetem. Nie miała pojęcia, o co może jej chodzić. Musiała jednak przyznać, że potrafi sobie radzić z mężczyznami. Po prostu owinęła go sobie wokół palca.

– Jest tu u mnie przyjaciółka, która potrzebuje pewnych informacji. Tak, już ją daję. Ma na imię Stacy. – Jeszcze jeden wybuch perlistego śmiechu. – Nie, na pewno nie zapomnę. – Podała jej telefon. – Kapitan Connor Battard.

– Kapitan?

– Szef policji z Carmelu, idiotko.

Stacy popatrzyła na nią wielkimi oczami. Czyżby Billie знаła wszystkich w tym kraju? Wcale by się nie zdziwiła, gdyby następnie zadzwoniła do gubernatora.

– Kapitan Battard? Stacy Killian. Dziękuję, że zechciał pan ze mną rozmawiać.

– Dla Billie wszystko. W czym mogę pomóc?

– Badam sprawę śmierci Dicka Dansona.

– Dansona? A tak, pamiętam. To było trzy lata temu. Zjechał z drogi na Hurricane Point.

– Czy uznano to za wypadek?

– Nie, samobójstwo.

– Samobójstwo? – zdziwiła się. – Jest pan pewien?

– Oczywiście. Miał w wozie dwie butle z gazem.

Zadbał o to, żeby nie wyjść z tego cało. Jechał porsche carrerra.

– Więc to był wielki wybuch?

– Ogromny. Prawie nic nie zostało z wozu, nie mówiąc o Dansonie. Koroner zidentyfikował go jedynie po uzębieniu.

– Widział pan ciało?

– Raczej jego resztki.

– Taaa... Czy pamięta pan coś niezwykłego z tej sprawy?

– Poza tymi butlami z gazem? Nie, nic... poza tym, że miałem w ręku nakaz aresztowania Dansona. Miał solidny powód, by zdecydować się na tak desperacki krok.

– Nakaz aresztowania? Za co?

– Sprawa jest zamknięta, więc chętnie pokażę pani akta. Oczywiście jeśli Billie przyjedzie tu, jak obiecywała.

Innymi słowy, coś za coś.

Cóż, będzie musiała pójść na taką współpracę.

Stacy przekazała telefon przyjaciółce, która rozmawiała jeszcze jakiś czas z kapitanem Battardem, a potem się rozłączyła. Po jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech.

– Skąd go znasz? – spytała Stacy, wkładając telefon do pokrowca przy pasku.

– Mieszkałam tam parę lat. Connor jest naprawdę słodki. – Westchnęła. – Kochał się we mnie.

Stacy popatrzyła na nią znacząco. Tak jak wszyscy faceci. Poza tym, sądząc po rozmowie, Billie nie powinna używać czasu przeszłego.

– Czy on wie, że jesteś mężatką?

– Pewnie się domyśla. – Wzruszyła ramionami. – Rzadko nie bywam zamężna.

– Chciałabyś się z nim spotkać? Jej oczy zaśmiały.

– Mogłybyśmy tam pojechać samochodem. Uwierz mi, to będzie cudowna eskapada.

– Chciałabym zobaczyć te papiery – powiedziała Stacy. – Ale on nie krył, że bez ciebie nie mam co się pokazywać w Carmelu.

Billie zrobiła znudzoną minę.

– Mam ostatnio dość Rocky'ego. Krótkie rozstanie na pewno dobrze mu zrobi.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Czwartek, 17 marca 2005 r.

9.00

Stacy i Billie szybko opracowały plan podróży. Wybrały lot do San Francisco na jutro, przy czym Billie nalegała, żeby wynająły tam wóz i same pojechały na półwysep Monterey, nie czekając na lokalne połączenie samolotowe, co mogłoby potrwać dłużej niż dwugodzinna podróż autostradą. Poza tym dodatkową premią będą niezapomniane widoki.

Dlatego Billie koniecznie chciała wynająć kabriolet. Coś nowoczesnego, w europejskim stylu. Tak przynajmniej mówiła.

Uważała, że jak podróżować, to tylko z fasonem.

Stacy zdecydowała, że pojedzie tam, niezależnie od tego, co powie Leo. Kiedy jednak przedstawiła mu swój plan, nie tylko się zgodził, ale powiedział, że pokryje koszty podróży.

I dobrze, bo cena biletów wcale nie była niska, zwłaszcza że kupiły je w ostatnim momencie. Billie mogła sobie na to pozwolić, ale Stacy nie bardzo.

Nie chciała zbyt dużo zadłużyć się w swoim banku.

Spakowała się szybko, biorąc tylko niezbędne rzeczy, a potem rozejrzała się po pokoju. Z całą pewnością niczego nie zapomniała.

Przed wyjazdem postanowiła jednak jeszcze zajrzeć do Alicji. Pamiętała, jak dziewczyna płakała, powinna więc z nią porozmawiać. Po chwili wahania zapukała do drzwi.

– Tak, słucham? – dobiegł do niej głos Clarka. No tak, przecież to pora zajęć. Zajrzała do środka.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłabym zamienić parę słów z Alicją?

– Tak, oczywiście. – Spojrzał ze zdziwieniem na jej torbę.

Po chwili na korytarzu pojawiła się Alicja.

– Cześć – rzuciła, nie patrząc Stacy w oczy.

– Muszę wyjechać na parę dni. Skontaktuj się ze mną, gdybyś czegoś potrzebowała. – Zapisała numer swojej komórki i podała kartkę. – Możesz dzwonić w każdej sprawie.

Alicja skurczyła się, zmaląła. Stacy zauważyła, że ma łzy w oczach. Po chwili obróciła się na pięcie i zniknęła w swoim pokoju. Clark zerknął na Stacy.

Zobaczyła jego oczy na moment przed tym, jak zamknął drzwi.

Stała, przykuta do podłogi, a włosy zjeżyły jej się na głowie.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych.

To była Billie. Stacy wciągnęła głęboko powietrze, jakby ktoś ją odczarował, a potem zarzuciła torbę na ramię i ruszyła na spotkanie przyjaciółki.

Na szczęście nie było dużego ruchu, więc na lotnisko im. Louisa Armstronga dotarły po niecałych dwudziestu minutach. Zostało im więc sporo czasu, co było o tyle dobre, że w przeciwieństwie do Stacy, Billie miała dwie duże torby.

– Przecież jedziemy tylko na dwa dni. Co tam masz?

– Najważniejsze rzeczy. – Billie uśmiechnęła się do bagażowego, który, ignorując kilka osób stojących przed nimi w kolejce, spytał, czy może jej pomóc.

O dziwo, nikt z czekających nie zgłosił pretensji.

Bagażowy zignorował też Stacy, więc musiała sama się dowlec do punktu kontrolnego. Na szczęście miała lekką torbę.

Kiedy znalazły się przy właściwym wejściu, zadzwonił telefon. Stacy zobaczyła na ekraniku numer Malone'a.

– Odbierzesz? – spytała Billie.

Właśnie się nad tym zastanawiała. Bała się, że kiedy powie mu, co ma zamiar zrobić, udaremni jej spotkanie z kapitanem Battardem, i nawet Billie nic tu nie pomoże. Wystarczy, że oskarży ją o mieszanie się do śledztwa.

Poza tym był to pierwszy telefon od Malone'a od pamiętnej soboty, co znaczyło, że chce trzymać ją z dala od tej sprawy. Wobec tego odpłaci mu pięknym za nadobne.

– Nie – powiedziała i rozłączyła się.

Na jej ustach pojawił się pewny siebie uśmiech.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Czwartek, 17 marca 2005 r.

10.25

– Hej, Patyk, rozliczyłeś się już z urzędem podatkowym? – spytał Tony, kiedy wysiedli z samochodu. Żółta taśma okalała front jednego z typowych dla Dzielnicy Francuskiej budynków, dużego domu z balkonami z giętego żelaza. Stał zaledwie dwie przecznice od dwóch najpopularniejszych w Nowym Orleanie lokali gejowskich: Oz i Bourbon Pub and Parade, dlatego wokół znajdowały się głównie grupki mężczyzn. Jedni płakali, inni szukali pocieszenia w ramionach partnerów, byli też tacy, którzy z kamienną twarzą patrzyli w stronę budynku.

– Nie, przecież mam jeszcze miesiąc. Lubię czekać do ostatniej chwili, to taki mój protest – odparł Spencer.

– Tylko dwie rzeczy są pewne na tej ziemi, śmierć i podatki, stary. Nic się nie da wykombinować.

Tym razem przyjechali tu z powodu śmierci. Znowu podwójne zabójstwo. Po policję zadzwonił przyjaciel ofiar, który odkrył ciała.

To pewnie on, pomyślał Spencer, widząc oklapniętą na ławce postać. Mężczyzna patrzył w ziemię, w ogóle nie zwracając uwagi na otoczenie.

Spencer i Tony podeszli do mundurowego policjanta i wpisali się do zeszytu. Młody funkcjonariusz był zielony na twarzy.

Wymienili spojrzenia. To nie był dobry znak.

– I co tu mamy?

– Dwóch mężczyzn – odparł policjant nieco drżącym głosem. – Jeden czarny, a drugi Meksykanin. Są w łazience. Nie żyją już od jakiegoś czasu.

– No, świetnie. – Tony sięgnął po maść vicks vaporub. – Następni śmierdzenie.

– Jak długo tam leżeli? Policjant zrobił bezradną minę.

– Nie znam się na tym, ale na pewno parę dni.

– Nazwiska?

– August Wright i Roberto Zapeda, obaj dekoratorzy wnętrz. Nikt ich od jakiegoś czasu nie widział, dlatego zajrzał do nich jeden z przyjaciół.

Spencer zerknął do zeszytu. Na miejscu nie było jeszcze ani ekipy technicznej, ani koronera.

– Złożymy najpierw wizytę nieboszczykom – zdecydował Spencer. – Uważaj na świadków. Będziemy ich później chcieli przesłuchać.

Policjant zasalutował służbiście.

– Tak jest!

Jeszcze parę lat i nauczy się większego luzu. Zwłaszcza w takich okolicznościach...

Spencer i Tony weszli na piętro budynku. Natychmiast rozpoznali drugiego

mundurowego, który stał przed drzwiami do mieszkania. Nazywał się Logan i spędzał dużo czasu w barze U Shannona. Pozdrowili go i przeszli dalej. Facet wyglądał na mocno skacowanego, co ich wcale nie zdziwiło.

Już w środku Tony podał kumplowi słoiczek z maścią. Gdy posmarował się pod nosem, ruszyli dalej. Ponieważ smród narastał, Spencer starał się oddychać równo i tylko przez nos. Po chwili powinien przyzwyczać się do odoru.

Salon wyglądał na nienaruszony. Był to jasny, duży pokój z doskonale do siebie pasującą mieszaniną antyków i nowoczesnych mebli. Wszystkie miały jakiś wzór kwiatowy i były utrzymane w pastelowej tonacji, podobnie jak tapety i zasłonki.

– Pięknie – zauważył Tony. – Ci geje mają fajne mieszkania.

– Przecież to byli dekoratorzy wnętrz. Czego się spodziewałeś?

– Widziałeś ten program w telewizji, „Skok w zbok”? – Kiedy Spencer pokręcił głową, Tony z zapalem ciągnął dalej: – Więc biorą zwykłego faceta, takiego jak ja, i przerabiają na rasowego modela. No wiesz, co to mógłby się podobać innym mężczyznom.

– Takiego jak ty? – powtórzył z powątpiewaniem Spencer.

Tony spojrzał na niego z oburzeniem.

– Co, myślisz, że się nie nadaje?

– Myślę, że jak by cię zobaczyli, to natychmiast popełniliby zbiorowe samobójstwo.

Zanim zdążył odpowiedzieć, pojawiła się ekipa techniczna.

– Hej, widzieliście „Skok w zbok”? – spytał Tony.

– No jasne – odpowiedział Frank. – Tak jak wszyscy.

– Spencer mówi, że autorzy programu na mój widok poszlachtowaliby się na śmierć. Myślicie, że to prawda?

– Oczywiście – odpowiedział jeden z techników. – Dziwię się, że twoja żona chodzi jeszcze żywa po świecie.

– Tracimy czas – wtrącił Spencer. – Może weźmiemy się do roboty.

Znowu rozejrzeli się po pokoju. Panował tu wzorowy porządek. Wszystkie bibeloty były na swoim miejscu. Spencera zawsze dziwiło, że taki spokój może panować tuż obok miejsca zbrodni.

Jak straszna to była zbrodnia, przekonał się po paru minutach. Ofiary związano razem i zapędzono do łazienki. Morderca kazał im wejść do pięknej, staroświeckiej wanny i uklęknąć.

A potem ich zabił.

Jednak nie to było nadzwyczajne, ale ogromna ilość krwi. Była dosłownie wszędzie, na podłodze i ścianach łazienki. Nawet na lustrach i półkach.

Jakby je pomalowano pędzlem albo wałkiem.

– Cholera – mruknął Tony.

– No. – Spencer podszedł do wanny, świadomy, że musi stąpać po zakrzepłej krwi. Klął w duchu ślady, które mógł zatrzeć, ale nie miał innego wyjścia.

Ofiary były związane twarzami do siebie. Mężczyźni mieli po trzydzieści parę lat i byli w dobrej formie. Jeden miał na sobie tylko slipy, a drugi dół od pizamy.

Obu zabito strzałami w tył głowy.

Spencer zmarszczył brwi. Wyglądało to tak, jakby w ogóle nie walczyli. Tylko dlaczego? Zerknął na partnera.

– Nie dziwi cię brak śladów walki?

– Może uznali, że to niczego nie zmieni.

– No tak, napastnik miał pistolet. Zagonił ich do łazienki i związał. Pewnie myśleli, że chce ich obrabować.

– Ale dlaczego nie zabił ich w pokoju? Po co ta cała zabawa?

– Potrzebował krwi. – Spencer wskazał wannę. – Zatkaną ją korkiem, żeby jej nałapać.

– Coś przegapiliście, panowie – powiedział Frank, który szukał miejsca do najlepszych zdjęć.

Do drzwi łazienki przytwierdzono od wewnątrz plastikową torbę.

– Myślisz to co ja?

– Tak, to wygląda znajomo – mruknął Tony. Spencer włożył rękawiczki, podszedł do drzwi i spytał Franka:

– Zrobiłeś już zdjęcie?

Kiedy fotograf przytaknął, zabrał się do odklejania taśmy. Miał wrażenie, że cała scena się powtarza. W torbie była kartka z krótkim napisem:

Róże są teraz czerwone.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

*Czwartek, 17 marca 2005 r.
Wybrzeże Monterey, Kalifornia
15.15*

Billie miała rację. Jak tylko wyjechały z miasta, powitały je piękne widoki. Kiedy skręciły w stronę Carmelu na słynną Seventeen Mile Drive, Stacy zaparło dech z wrażenia. Kręta, gęsto zalesiona droga biegła przez górzysty teren. Po chwili na obrzeżach pojawiły się luksusowe rezydencje, a co jakiś czas przeblyskiwał Pacyfik.

Billie zarezerwowała miejsca w Pebble Beach, miasteczku słynnym z terenów golfowych, o których nawet Stacy słyszała, chociaż nigdy w życiu nie grała w golfa. Pomijając oczywiście jego wersję mini, w której odnosiła nawet pewne sukcesy. Z tego powodu wmawiała sobie, że byłaby niezłym zawodnikiem.

Jednak teraz miała co do tego spore wątpliwości.

Kiedy zatrzymały się przed terenami golfowymi, Stacy aż otworzyła usta ze zdziwienia. Zaraz też pochyliła się w stronę Billie.

– Nie wystarczyłoby coś skromniejszego?

– Ciii...

Właśnie zbliżał się do nich wysoki, przystojny mężczyzna z ciemnymi włosami przetykanymi nitkami srebra. Miał na sobie nienagannie skrojony, jasny garnitur. Zapewne kierownik całego ośrodka, pomyślała Stacy.

– Max, kochanie – przywitała się z nim Billie. – Dzięki, że znalazłeś dla nas domek.

Ucałował z namaszczeniem jej policzek.

– Żaden problem. Osobiście uważam, że za długo nas nie odwiedzałaś. – Wskazał ich bagaże pracownikowi. – Chcesz grać w golfa?

– Niestety, nie. To moja przyjaciółka, Stacy Killian. Jest tu po raz pierwszy.

Kierownik przywitał się z nią i znowu wbił wzrok w Billie.

– Twój trener będzie bardzo rozczarowany. Zaprosił je do elektrycznego wózka, który miał je zawieźć do ich apartamentu. Nalegał też, by zadzwoniły, gdyby coś im nie odpowiadało. Nawet jakiś drobiazg.

Gdy usiadły w wózku, Stacy spojrzała na przyjaciółkę.

– Dziwię się, że nie kazał mi iść pieszo. Billie zaśmiała się.

– Wyluzuj się trochę.

– Twój przyjaciel, Max, wie, że nie pasuję do tego miejsca.

– Jeśli stać cię na apartament, to pasujesz.

– Tyle że mnie nie stać – zgryźliwie stwierdziła Stacy.

– Leo płaci za wszystko, więc wychodzi na to samo.

– Hm, niech będzie... Grasz w golfa?

– Nawet całkiem dobrze.

– Właśnie tak mi się wydawało. – Pojazd zatrzymał się przy ganku ocienionym przez kamelię z różowymi kwiatami. – Jak dobrze?

– Trzy lata z rzędu zdobywałam mistrzostwo kraju w kategorii młodzików. Zrezygnowałam z grania, bo zakochałam się w Eduardzie.

W Eduardzie. Do licha!

Wysiadły i ruszyły do środka za bagażowym. Miały oddzielne, położone obok siebie apartamenty, do których wchodziło się z ganku. Oczywiście pracownik najpierw zaprowadził Billie do jej pokoju.

– Ojej! – westchnęła tylko Stacy, gdy znalazła się u siebie.

Pokój był przestronny, pięknie umeblowany, miał nawet duży, kamienny kominek. Przeszklone drzwi prowadziły na wspólny taras.

Billie, która przysłała tu za nią, uśmiechnęła się radośnie.

– Wiedziałam, że ci się spodoba! Oczywiście. Stacy nie była przyzwyczajona do luksusu, ale potrafiła się nim cieszyć.

Bagażowy przyjął olbrzymi napiwek od Billie i zniknął. Stacy jeszcze raz przyjrzała się kominkowi, wielkim sofom z poduszkami, które wyglądały na puchowe, i stylowym meblom.

– Nawet nie chcę wiedzieć, ile płacę za noc. Billie wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

– Jasne. Pamiętaj jednak, że Leo może sobie na to pozwolić.

– To... to jest dosyć ekstrawaganckie. I niepotrzebne. Policjanci nie wynajmują takich pokoi.

– Po pierwsze, moja droga, nie jesteś już policjantką. Po drugie luksus jest tym, czego kobieta potrzebuje najbardziej. Uwierz mi, znam się na tym. – Zanim Stacy zdążyła zaprotestować, dodała: – Obiecałam Connorowi, że się z nim skontaktuję, jak tylko tu dotrzemy. Pozwolisz?

Stacy skorzystała z okazji, aby pójść do łazienki. Gdy się tam znalazła, sprawdziła swój telefon i zobaczyła, że Malone znowu próbował się z nią połączyć. Jednak tym razem również nie zostawił informacji.

Kiedy ponownie znalazła się w pokoju, zauważyła, że Billie ma minę kota, który dorwał się do śmietanki.

– Dobra wiadomość. Connor jest teraz wolny. Stacy nie była zaskoczona. Przecież chciał się spotkać z Billie.

Podróż z Pebble Beach do Carmelu zajęła im kwadrans, łącznie z zaparkowaniem samochodu przy Ocean Avenue. Miejscowość była tak malownicza, jak Stacy to sobie wyobrażała. Wyglądała naprawdę bajkowo, chociaż zamieszkiwali ją ludzie, a nie elfy i hobbici.

Kiedy szły Ocean Avenue, przyjaciółka opowiadała jej o Carmelu. Okazało się na przykład, że domy nie mają tu adresów, ale każdy ma skrzynkę na pocztę, która służy nie tylko do odbierania listów, ale jest też swoistym klubem towarzyskim. Właśnie tam spotykają się miejscowe plotkarki.

– A co z karetkami pogotowia? – spytała zdziwiona Stacy. – Albo z przesyłkami Federal

Express?

– Po prostu wskazuje się odpowiedni dom. Na przykład trzeci dom przy Junipero Avenue od skrzyżowania z Ocean Avenue. Albo posesja naprzeciwko domu Eastwooda.

Stacy nie mogła wprost uwierzyć, że przy współczesnej, stechnicyzowanej cywilizacji, jakakolwiek społeczność może się obywać bez adresów.

Zerknęła na przyjaciółkę.

– Powiedziałaś, Eastwooda? Chyba nie chodziło ci o...

– Clintę? Oczywiście. Miły facet, twardo stojący na ziemi...

Billie mówiła o nim tak, jakby go znała osobiście. Stacy wołała nawet nie pytać.

Dotarli do siedziby policji. Dyżurny wezwał szefa, który zaprosił je do swojego biura. Czekał już na nie od jakiegoś czasu. Był to wysoki, szpakowaty mężczyzna o mocnej budowie i szerokim uśmiechu.

Billie przedstawiła ich sobie. Stacy uściśniła jego dłoń.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać, panie kapitanie – zaczęła.

– Mówmy sobie po imieniu – zaproponował. – Cieszę się, że mogę wam pomóc. – Spojrzał na Billie, która skinęła głową.

– Jak już mówiłam, interesuje mnie śmierć Dicka Dansona – powiedziała Stacy, próbując zwrócić na siebie jego uwagę.

– Mam tu akta tej sprawy. – Podał jej dosyć cienką teczkę. – Możesz je sobie przejrzeć. Przykro mi, ale nie mogą opuścić budynku.

– Jasne. – Jednak Stacy najpierw chciała zadać parę pytań. – Wspominałeś przez telefon, że miałaś nakaz aresztowania Dansona. Z jakiego powodu?

– Za sprzeniewierzenie pieniędzy firmy, dla której robił projekty gier.

– Myślisz, że by go skazali?

– Nie sądzisz, Stacy, że to teraz bez znaczenia?

– Może tak, a może nie – odparła enigmatycznie. Kapitan Battard zmarszczył brwi.

– To znaczy?

Stacy nie chciała jeszcze dzielić się swoją teorią.

– Jesteś pewny, że to było samobójstwo?

– Na sto procent. Wziął z sobą te butle tylko po to, żeby spowodować eksplozję. Do niczego innego ich nie potrzebował. Poza tym wybrał Hurricane Point, najlepsze miejsce dla samobójców. No i zostawił własnoręcznie napisany list, w którym oznajmił, że nie ma już po co żyć.

– Badałeś potem tę sprawę? Danson miał kłopoty finansowe, a może osobiste?

Kapitan wyglądał na znużonego jej pytaniami i, prawdę mówiąc, nie mogła mu się dziwić.

– Sprawa się skończyła, zanim na dobre się zaczęła.. Mieliliśmy zidentyfikowane zwłoki i list samobójcy. Nie widziałem potrzeby, żeby dalej w tym grzebać. Wszystko jest w papierach. – Ponownie wskazał teczkę.

– Dzięki. – Stacy poczuła się jak idiotka. Czyżby zawiodły ją przeczucia? W dodatku wydała kupę forsy tylko po to, aby dowiedzieć się, że Danson jednak zginął. I to z własnej

ręki.

Wzięła teczkę do ręki.

– Może wyskoczyć gdzieś, żeby pogadać o starych, dobrych czasach, a ja to przejrzę – zaproponowała.

– Świetny pomysł. – Kapitan aż zatarł ręce, nie mogąc się doczekać chwili, gdy zostanie sam z Billie. – Znajdę jakiś wolny pokój przesłuchań.

Chociaż materiałów było niewiele, Stacy spędziła nad nimi następne dwie godziny. Wyszła tylko do automatu po chrupki i colę.

Sprawdzała każdy szczegół, ale nic nie potwierdzało jej domysłów.

Dick Danson nie żył.

A ona zostawiła Noble'ów sam na sam z mordercą.

Zadzwoniła do Billie, by powiedzieć, że skończyła. W tle usłyszała muzykę i śmiechy. Connor zaproponował, że jeden z policjantów zawiezie ją na tereny golfowe.

Wieczór dopiero się zaczynał.

Policjant, najwyżej dwudziestoletni chłopak, zostawił ją przy siedzibie kierownictwa ośrodka, skąd dotarła pieszo do swojego domku. Wykąpała się, włożyła szlafrok i zadzwoniła po kolację.

Usłyszała sygnał swojej komórki. To znowu był Malone. Tym razem odebrała, gotowa przyznać się do własnej głupoty.

Bardzo chciała usłyszeć jego głos.

– Spencer?

– Stacy? Gdzie jesteś?

Wydawał jej się spięty. Nie sądziła, by spodobała mu się jej odpowiedź.

– W Pebble Beach w Kalifornii. Nastąpiła długa cisza.

– Grasz w golfa?

Uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie jego zdumioną minę.

– Nie, chciałam coś sprawdzić. Z Billie.

– Tą pogromczynią facetów? Zabawne, że myślał o niej w ten sposób.

– Właśnie tą.

– No dobrze, a o co chodzi?

– Tylko się zbłądziłam.

Zaśmiał się, ale nie zabrzmiało to zbyt radośnie.

– Dwie karty do gry nie żyją. August Wright i Roberto Zapeda. Wspólnicy i kochankowie.

– Mają jakiś związek z Leem?

– Jego dekoratorzy wnętrz.

– Cholera!

– Tak, tkwi w tym po szyję.

– Co on na to?

– Muszę już kończyć.

– Nie, zaczekaj...

Malone się rozłączył. Stacy rozejrzała się dookoła. Cały ten luksus zupełnie jej nie odpowiadał.

Powinna jak najszybciej wrócić do Nowego Orleanu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Piątek, 18 marca, 2005

Carmel, Kalifornia

6.30

– Nie chcę wracać do domu – powiedziała Billie, wsiadając do kabrioletu. – Uwielbiam nasz domek i luksus. Uwielbiam Zachodnie Wybrzeże.

– Przystań jęczeć. Powinnaś pilnować interesu, nie mówiąc o mężu.

Przyjaciółka pokazała jej język.

– Rocky nie zmieni się tak łatwo. Potrzebuje paru dni rozłąki, żeby mnie docenić.

Z tego, co wiedziała, Rocky St. Martin nie miał już siły, by docenić żonę. Nawet jeśli miał dobry dzień.

– Musimy pogodzić się z tym, że ta wyprawa nie miała sensu – stwierdziła Stacy. – Okazało się, że w Nowym Orleanie zginęły dwie karty do gry...

– I kto tu jęczy? – zdumiała się Billie. – W dodatku z powodu jakichś głupich kart.

– Zabito dwóch ludzi. Zostań, jeśli chcesz. Ja muszę wracać.

– Och... – Billie już się nie uśmiechała. – Cóż, Connor będzie zdruzgotany.

– Hm... a ty?

– Kocham mojego męża.

Powiedziała to takim tonem, że Stacy aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Co?

– Myślałaś, że wyszłam za niego dla pieniędzy? Miałam dosyć swoich, a różnica wieku mi nie przeszkadzała.

– Przepraszam, nie chciałam cię obrazić – sumitowała się, kiedy Billie ruszyła przed siebie.

– Wcale mnie nie obraziłaś. Ale przynajmniej uwierz, że nie zdradzam Rocky'ego.

Tym razem jej uwierzyła, co potwierdziła skinieniem głowy.

– Dzięki. – Billie rozejrzała się dookoła. – Będzie mi brakowało tego miejsca.

Stacy zadzwoniła do Spencera.

– Malone – usłyszała jego głos.

– Tu Stacy. Jadę właśnie na lotnisko. Co miałeś na myśli, kiedy powiedziałeś, że Leo tkwi w tym po szyję. _

– Ze jest podejrzany.

– Leo podejrzany? Niemożliwe.

– Jak uważasz.

– To znaczy?

– Nieważne. Muszę kończyć.

– Zaczekaj! Jak poważne są zarzuty?

Milczał przez chwilę, jakby zastanawiając się, co jej może powiedzieć.

– Może ujmę to w ten sposób. Kiedy przylecisz do Luizjany, zapewne okaże się, że jesteś bez pracy.

Rozłączy! się, a Stacy westchnęła głęboko.

– Niemożliwe.

– Co się stało? – spytała Billie.

– Malone chce aresztować Lea.

– Z powodu fryzury?

– Mnie się ona podoba.

– Nie masz gustu. – Billie spojrzała na nią z niesmakiem. – Ten facet wygląda tak, jakby poraził go prąd i nigdy do siebie nie doszedł.

– Nie, nie. Ma fryzurę jak surfer.

– Albo zwariowany morderca z kreskówki – dodała Billie, ale zaraz się zreflektowała. – Niezależnie od fryzury, wydaje mi się zupełnie nieszkodliwy.

– Bo jest nieszkodliwy. – Nagle umilkła. Spojrzała na zegarek samochodowy i głośno zakląła. Musiała jak najszybciej porozmawiać z kapitanem Battardem. – Znasz telefon domowy Connora?

– Jasne. Masz go w mojej komórce.

– Mogę do niego zadzwonić? To naprawdę pilne. Billie skinęła głową i po kilkunastu sekundach Stacy usłyszała w słuchawce zaspány głos kapitana.

– Cześć, tu Stacy. – Gdyby powiedziała: „przyjaciółka Billie”, zapewne przyjąłby to lepiej. – Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale mam jeszcze jedno pytanie. Już ostatnie.

– Strzelaj. – Ziewnął.

– Pamiętasz, jak się nazywał dentysta Danson?

– Jasne, Mark Carlson. Fajny facet.

Stacy próbowała oszacować czas, jaki im pozostał.

Wstały wcześniej i mogły tu jeszcze zostać parę godzin.

– Chciałabym z nim porozmawiać przed wyjazdem. Czy...

– To będzie trudne, Stacy. Mark nie żyje. Zabito go przypadkowo w czasie napadu rabunkowego.

– Kiedy?

– W zeszłym roku. – Zrobił przerwę. – To było jedyne morderstwo w Carmelu w dwutysięcznym czwartym, ale nigdy nie złapaliśmy sprawcy.

Stacy podziękowała, zakończyła rozmowę i krzyknęła:

– Mam skurwiela! Zawracaj!

– Co takiego?

– Pamiętasz, mówiłaś, że chciałabyś zostać szpiegiem.

Billie popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Jasne.

– Wobec tego spędzisz jeszcze parę dni w tym twoim raj.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Piątek, 18 marca 2005 r.

Nowy Orlean

9.10

Spencer zastukał do drzwi sali, w której leżała Patti. Słyszał wcześniej, jak rugała lekarza. Domagała się, żeby ją wypuścić ze szpitala, a potem zażyczyła sobie widzieć się z kimś, kto naprawdę skończył medycynę.

Spencer uśmiechnął się lekko. Musiał przyznać, że lekarz zachowywał całkowity spokój, jakby już się przyzwyczyił do takiego traktowania.

Uchylił drzwi, zajrzał do środka i powiedział miłym tonem:

– Dzień dobry, ciociu. Czy przeszkadzam?

– Tak. Właśnie mówiłam temu znachorowi...

– Jestem doktor Fontaine – przedstawił się lekarz. Uścisnęli sobie dłonie.

– Porucznik Spencer Malone, chrześniak pacjentki i jej chłopak do bicia.

Spojrzała na niego złym wzrokiem. Wyglądała naprawdę zdrowo. Zaraz też jej to powiedział.

– Jasne, że jestem zdrowa. Jak koń.

– Chcesz, żebym cię odbił? Mam broń.

– To na co czekasz?

Lekarz spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Nie ma takiej potrzeby, pani kapitan. Wkrótce stąd panią wypiszemy.

Jak tylko doktor Fontaine wyszedł, kazała Spencerowi usiąść i opowiadać. Chciała, by podał jej wszystkie najświeższe informacje z pracy.

– Pamiętasz Bobby’ego Gautreaux, podejrzanego w sprawie Finch? – spytał.

– Tak, całkiem nieźle.

Na ustach Spencera pojawił się uśmiech.

– Dziś rano dostałem wyniki testów DNA. To jego włos znaleźliśmy na koszulce Cassie Finch.

– Doskonale.

– Mam więcej dobrych wiadomości. Porównałem też próbki krwi z biblioteki i okazało się, że ta sama osoba napadła również na Stacy Killian. To był Gautreaux.

Otworzyła usta, jakby chciała go o coś jeszcze zapytać, ale Spencer uniósł dłoń.

– To także sprawdziłem. Próbki nasienia gwałciciela z Uniwersytetu Nowoorleańskiego też do niego pasują.

– Dobra robota. – Patti wreszcie była zadowolona. Spencer zamyślił się na chwilę.

– Stacy uważała, że facet z biblioteki chciał ją ostrzec, by nie wtrącała się do sprawy Finch. Teraz wszystko pasuje.

– Wtedy jej nie uwierzyłeś.

- Teraz mam wyniki testów. Przygwoździmy tego Gautreaux.
- Powinien mieć ranę.
- Ma. Oczywiście zrobiliśmy zdjęcia. Mamy już dowody w sprawie Finch i Wagner, a także gwałtów i napadu na Stacy. Możemy skierować sprawę do prokuratury.
- Cóż, facet spędzi sporo lat za kratkami.
- Dobrze, ale nadal zbieraj dowody w sprawie morderstwa, a także skonfrontuj Gautreaux z ofiarami gwałtów. Zbadaj też inne sprawy...
- Spencer uśmiechnął się słodko.
- Z powodu seryjnego charakteru tych zabójstw sąd na pewno nie wypuści go za kaucją. Będziemy mogli spokojnie zebrać wszystkie dowody.
- Nie spiesz się z uruchamianiem maszyny prawniczej. Możemy go trochę potrzymać.
- Oczywiście. Właśnie go zmiękczaamy.
- Świetnie. A co z Białym Królikiem?
- Dwie karty do gry nie żyją.
- Słyszałam. Jacyś podejrzani?
- Jeden. Wynalazca gry.
- Informuj mnie o wszystkim. – Spojrzała na zegar. – Cholera, już dawno powinnam być w pracy!
- Słyszałaś, to nie potrwa długo. A jak się miewa wujek Sammy?
- Idiota, codziennie je pizzę. Będzie mógł od razu zająć moje miejsce.
- Spencer zaśmiał się, a następnie wstał i ucałował ciotkę na pożegnanie.
- Wpadnę jeszcze.
- Zaczekaj! – Złapała go za rękę. – Nie miałeś jakichś kłopotów?
- Doskonale wiedział, o co jej chodzi. O Wydział Wewnętrzny.
- Na razie nie. Tony rozpytywał znajomych, ale nikt nic nie wie. Czuję jednak, że chcą się do mnie dobrać.
- Więc uważaj! Wszystko ma być zgodne z przepisami.
- Zasalutował i wyszedł z pokoju. Kiedy wysiadł z windy, zadzwoniła jego komórka. Na ekranie ukazał się numer Tony'ego.
- No i co tam, stary?
- Gdzie jesteś, Patyk?
- Właśnie wychodzę ze szpitala. Chcę jechać do pracy.
- To nie ma sensu. Jedź od razu do Noble'ów. Zatrzymał się i poczuł, jak ciarki chodzą mu po plecach.
- Co się stało?
- Kay Noble zniknęła.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Piątek, 18 marca 2005 r.

11.10

Kiedy dojechał do posiadłości Noble'ów, mundurowy policjant skierował go do domku gościnnego. W środku zastał już Tony'ego.

– Cześć, stary. Szybko jesteś.

– Złamałem wszystkie możliwe przepisy. – Spencer rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że jest urządzone ze smakiem i znowostwem. Czyżby pracowali nad tym Wright i Zapeda? – Opowiedz, co się stało.

– Kay Noble nie przyszła dzisiaj na śniadanie. Gospodyni nie przejęła się tym, bo chociaż pani Noble zwykle wstaje wcześniej, to czasami zdarza jej się zasnąć. Mięwa też migreny. – Tony zajrzał do swoich notatek. – Poprzedniego dnia po południu skarżyła się na ból głowy.

– Więc kto zauważył jej zniknięcie?

– Alicja. Kiedy Kay nie pojawiła się do wpół do jedenastej, Leo posłał ją, żeby zobaczyła, co się dzieje.

– Drzwi były otwarte?

– Mhm.

– Ale dlaczego nas wezwali? Przecież mogła pójść na spacer czy na zakupy...

– Mało prawdopodobne. Popatrz.

Tony zaprowadził go do sypialni. Panował tu chaos, widać było ślady walki. Lampa była zwalona, dwa obrazy przekrzywione, niemal cała pościel leżała na podłodze.

Spencer skoncentrował się na błękitnym prześcieradle, na którym zauważył ciemne plamy.

Czyżby krew? Podeszedł do łóżka. Nie było jej wiele, ale więcej niż przy zadrapaniu czy lekkim skaleczeniu. Krwawy ślad na podłodze prowadził do przejścia na tyłach pokoju. Na rogu widać było krwawy odcisk dłoni.

Spencer przyjrzał się mu uważnie, a potem popatrzył na partnera.

– Pasuje do jej ręki.

– Na to wygląda, ale sprawdzimy dłonie innych domowników.

Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, by był to odcisk napastnika. Wszystko jednak trzeba było zbadać. Spencer wskazał następny pokój.

– Co tam jest?

– Gabinet, a potem mały taras.

Zajrzał tam, uważając, by nie zniszczyć śladów. Przede wszystkim trzymał się z daleka od krwi. Wiedział, że chłopcy z ekipy technicznej dokładnie wszystko zbadają. Tylko testy mogły wykazać, czy krew pochodzi od tej samej osoby.

W gabinecie również widać było ślady walki, ale już nie tak gwałtownej. Meble były trochę poprzesuwane, parę bibelotów zostało zniszczonych.

Dobrze. To znaczyło, że napastnik nie chciał jej zabić. A przynajmniej nie od razu.

Drzwi na taras stały otworem. Na nich też widać było ślady krwi. Spencer przyjrzał się im, potem wyjrzał na dwór. Otoczony krzakami taras nie był widoczny z zewnątrz, wyglądał jak małe wewnętrzne podwórkó. Napastnik znał rozkład i usytuowanie domku. Wybrał tę drogę, bo nie chciał, by ktoś ich zobaczył.

– Dzwoniłeś po ekipę techniczną?

– Tak.

– Z kimś już rozmawiałeś?

– Nie, wiem wszystko od Jacksona.

Jackson pracował w Jednostce Dochodzeniowej z Trzeciej Dzielnicy.

– Więc to Noble zadzwonił pod 911?

– Tak, a dyżurny skierował sprawę do Trzeciej Dzielnicy. Dopiero Jackson zorientował się, że to ma związek ze sprawą, którą prowadzimy.

– Ciekawe, czemu Noble nie zadzwonił bezpośrednio do mnie – mruknął Spencer.

Może po to, by opóźnić działania policji.

– Chciałbym przesłuchać wszystkich domowników – dodał po chwili. – Zaczniemy od szefa.

– Wolisz, żebym poszedł z tobą, czy chcesz się rozdzielić?

– Rozdzielić się. W ten sposób szybciej wszystko załatwimy. Na początek porozmawiaj z gospodynią.

Tony ruszył do kuchni, natomiast Spencer odnalazł Lea w jego gabinecie. Siedział przy biurku i patrzył w przestrzeń z pozbawioną wyrazu twarzą, natomiast jego córka siedziała z podkurczonymi nogami na fotelu w kącie. W przeciwieństwie do ojca wyglądała na wstrząśniętą.

– Chciałem zadać panu parę pytań.

Drgnął, jakby dopiero teraz odnotował jego obecność.

– Proszę pytać.

– Kiedy ostatnio widział pan żonę?

– Byłą żonę – poprawił go automatycznie. – Wczoraj wieczorem, koło siódmej.

– Pracowali państwo?

– Nie, zjedliśmy razem kolację, prawda, kochanie? – Spojrzał na córkę.

Alicja popatrzyła na nich zapłakanymi oczami.

– Tak... Pojechaliśmy na sushi...

Głos jej się załamał, ukryła twarz w dłoniach. Spencer zerknął na nią z niepokojem i wskazał drzwi.

– Panie Noble, może porozmawiamy na korytarzu?

– Tak, oczywiście. – Leo podszedł do córki i pochylił się nad nią. – Będę z panem porucznikiem na korytarzu, kochanie. Zostaniesz tu?

Skinęła potulnie głową, lecz w jej oczach pojawił się strach.

– Zawołaj mnie, jakbyś czegoś potrzebowała.

– Dobrze.

Wyszli, starannie zamykając za sobą drzwi.

– Lepiej, żeby nas nie słyszała – rzekł przyciszonym głosem Spencer.

Nie chodziło mu tylko o to, że się będzie bała. Nie chciał, by to, co usłyszy od ojca, miało jakikolwiek wpływ na jej wersję wydarzeń.

– Powinienem być o tym pomyśleć – rzekł zgnębionym głosem Noble. – Posłałem ją po Kay, no i pierwsza zobaczyła to... to wszystko.

Spencer zaczął się zastanawiać, czy Leo rzeczywiście jest przygnębiony, czy tylko udaje. Jednak w tej chwili trudno mu było orzec coś pewnego.

– Wróćmy do poprzedniego wieczoru. W jakiej restauracji państwo byli?

– Japanese Garden. To niedaleko, przy tej ulicy. Spencer zanotował nazwę.

– Często wychodzą państwo razem na kolację?

– Parę razy w tygodniu. W końcu jesteśmy rodziną.

– Ale niezbyt typową...

– A co to znaczy typowa, panie poruczniku?

– Po kolacji nie widział już pan byłej żony?

– Nie. Koło północy wyszedłem na tylną werandę...

– Koło północy?

– Tak, żeby zapalić cygaro. W oknach Kay paliło się światło.

– Czy pani Noble skarżyła się przy kolacji na ból głowy?

– Nie przypominam sobie. Dlaczego pan pyta? Spencer nie odpowiedział na to pytanie, tylko zadał kolejne:

– Czy pańska żona jest nocnym markiem?

– Nie, to ja siedzę długo w nocy.

– Czy pani Noble zawsze zamykała drzwi do swego domku?

– Zawsze. Nawet trochę się z nią drażniłem z tego powodu. No, że jest taka ostrożna. Kay była bardzo skrupulatna.

Spencer aż podskoczył.

– Była? Powiedział pan: „była”? Czy wie pan może coś więcej o tej sprawie?

Noble gwałtownie poczerwieniał.

– Nic podobnego. Mówiłem o tych latach, kiedy byliśmy małżeństwem. I o jej zdolnościach do interesów.

– A skoro już o tym mówimy, to jaka jest rola pani Noble?

– Ogólnie rzecz biorąc, zarządza całą firmą. To ona rozmawia z prawnikami i księgowymi, a także negocjuje warunki i czyta umowy. Odciąża mnie od tego wszystkiego, żebym mógł całkowicie poświęcić się twórczości.

– To brzmi tak, jakby dla pana zostawała sama zabawa.

– Oczywiście. Większość ludzi nie rozumie procesu twórczego.

– Więc proszę mi wyjaśnić, na czym on polega.

– Mózg ma dwie strony, lewą i prawą. Lewa zwykle odpowiada za ład i logikę naszych działań, kontroluje też język i krytyczne myślenie.

– Więc pani Noble odpowiadała właśnie za te rzeczy – wtrącił Spencer. – Czy nie mógł

pan wynająć kogoś innego, by to robił?

– Tak, mogłem, oczywiście... Tylko po co?

– Może byłoby taniej? Kay jako była żona uważa pewnie, że ma prawo do połowy tego, co pan zarobi.

Noble znów poczerwieniał.

– Bo ma prawo. Nigdy tego nie ukrywałem. To dzięki niej zarobiłem tyle pieniędzy.

Zawsze starała się mi pomóc...

– I tyle od pana dostaje?

– Tak, połowę.

– Od całości dochodów?

Noble spojrzał na niego podejrzliwie.

– Rozumiem, myśli pan, że maczałem w tym palce.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Tak, od całości. – Zaciśnął mocno dłonie. – Nie zrobiłbym czegoś takiego, panie poruczniku.

– To znaczy?

– Nie skrzywdziłbym nikogo dla pieniędzy. Nigdy mi na nich nie zależało.

– To widać.

Noble, wyczuwszy drwinę w jego głosie, spojrzał na niego ze złością.

– Doskonale wiem, kto to zrobił! Tak jak pan!

– Kto taki, panie Noble?

– Wielki Biały Królik.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Piątek, 18 marca 2005 r.

15.30

Spencer odłożył słuchawkę na widelki i uśmiechnął się lekko. Zniknięcie Kay Noble przekonało sędziego, dlatego w sądzie czekał nakaz rewizji domów i pojazdów Noble'a, a także jego biura i zawartości komputera.

Wstał, przeciągnął się i podszedł do biurka Tony'ego. Przesłuchali już domowników i pracowników z posiadłości. Wszyscy potwierdzili to, co powiedział im Leo. Z jednym wyjątkiem. Nikt, poza panią Maitlin, nie przypominał sobie, żeby Kay skarżyła się na migrenę.

– No i jak? – spytał Spencer.

Tony, który właśnie przeglądał swój notes, zamiast normalnie odpowiedzieć, warknął tylko jak dzika bestia.

– Przeglądasz zeznania? – dopytywał się niczym niezrażony Spencer.

– Nie, liczę punkty!

– Co takiego?

– Moja żona zapisała mnie do klubu puszystych – odparł Tony z wyraźną złością. – Wszystko, co jem, ma określoną liczbę punktów, a ja powinienem to podliczać.

– No i co, nie radzisz sobie?

Tony spojrział na niego wzrokiem zranionego zwierzęcia.

– Nie. Zużyłem na dzisiaj wszystkie punkty. I jeszcze te dodatkowe, które mogę przerzucać z weekendów.

– Mogę pożyczyć ci swoich.

– Wypchaj się! Sam nie wiem, co teraz będzie.

– Pewnie umrzesz z głodu – rzekł pogodnie Spencer. – Ale nie przejmuj się, Pulpet, twoja rodzina powinna dostać spore odszkodowanie.

Tony wyszczerzył do niego zęby.

– Bardzo śmieszne.

– No, dość już tego – zawyrokował Spencer. – Jedziemy.

– Gdzie?

– Do Noble'a. Po drodze musimy zajrzeć do sądu i odebrać nakaz rewizji.

Tony aż uderzył notesem w biurko z radości.

– Udało się!

– Właśnie.

Odebrali nakaz, a ponieważ i tak musieli zawadzić o centrum, zajrzeli do prawnika Noble'ów. Winston Coppola pracował w kancelarii Smitha, Groomsa, Macke'a i Coppoli położonej przy Place St. Charles.

Zaparkowali, łamiąc przepisy, i zostawili pozwolenie za szybą. Brakowało tu miejsc dla

policji, a poza tym były one oddalone od budynku, który ich interesował.

Odnaleźli firmę w spisie lokali w biurowcu i pojechali windą na jedenaste piętro. Młoda, atrakcyjna recepcjonistka uśmiechnęła się, kiedy podeszli do jej biurka.

– Spencer, ty tutaj? Co za niespodzianka! Uśmiechnął się do niej, nie bardzo wiedząc, z kim ma do czynienia. Na szczęście nosiła plakietkę z imieniem i nazwiskiem.

– To ty, Trish?

– Jasne.

– No proszę, ile to już czasu?

– Sporo. Zmieniłam fryzurę.

– Właśnie widzę. Bardzo ładna.

– Dzięki. – Spojrzała na niego koso. – Nigdy potem nie zadzwoniłeś. A tak świetnie się bawiliśmy w barze U Shannona. Myślałam, że to zrobisz.

U Shannona? No jasne!

Pewnie nieźle sobie wtedy popił.

– Bałem się, że już nigdy się nie spotkamy, bo zgubiłem twój telefon – powiedział możliwie szczerym tonem, wyobrażając sobie przy tym, jak Tony przewraca oczami.

– To się da naprawić. – Złapała go za rękę i na dłoni wypisała dużymi cyframi swój numer. – Teraz na pewno nie zgubisz.

Tony chrząknął znacząco.

– Czy zastaliśmy pana Winstona Coppole? – spytał uprzejmie.

– A byli panowie umówieni?

– To wizyta oficjalna.

Spojrzała raz jeszcze na nich i nieco zdziwiona skinęła głową.

– Dobrze, zadzwonię do niego.

Po krótkiej rozmowie zaprosiła ich do znajdującego się obok gabinetu. Tony zdążył się jeszcze pochylić w jego stronę i szepnąć:

– Uratowałeś swój tyłek, Patyk.

– Tylko cudem.

– Zadzwonisz do niej?

Prawdę mówiąc, wcale nie miał na to ochoty. Był zbyt zajęty, myślał głównie o sprawie, którą prowadził i o... Stacy Killian.

– Byłbym głupi, gdybym tego nie zrobił, co?

Kumpel nie odpowiedział, gdyż weszli do gabinetu. Winston Coppola czekał na nich przy drzwiach. Był przystojny i nienagannie ubrany, może tylko trochę za bardzo opalony.

Spencer pierwszy się z nim przywitał.

– Porucznik Malone z policji nowoorleańskiej. To mój kolega, porucznik Sciamie. Chcieliśmy porozmawiać o Kay Noble.

Adwokat zmarszczył brwi.

– Kay? A mają panowie jakieś dokumenty?

Obejrzał dokładnie ich odznaki, a następnie zaprosił w głąb gabinetu. Wszyscy stali, jakby rozmowa miała być bardzo krótka.

Spencer zauważył dyplomy w ramach i różne fotografie. Na jednej z nich Winston Coppola jeździł na nartach, na innej opalał się na egzotycznej plaży.

Tony rozejrzał się dookoła z niekłamanym podziwem.

– Piękny gabinet.

– Dziękuję.

– Ma pan bardzo interesujące nazwisko, panie Coppola.

– Moja matka była Angielką, a ojciec Włochem. Więc jestem ni to, ni owo – rzekł ze śmiechem.

– Może jest pan spokrewniony z tym znanym reżyserem?

– Niestety nie. Panowie chcieli się czegoś dowiedzieć o pani Noble?

– Zaginęła. Mamy powody przypuszczać, że jest w niebezpieczeństwie.

– O mój Boże! Kiedy...

– Zeszłej nocy.

– W czym mogę pomóc?

– Kiedy widział ją pan ostatnio?

– Na początku tygodnia.

– Czy mogę spytać, czego dotyczyło spotkanie?

– Umowy licencyjnej.

– Jak idą interesy? Mam na myśli interesy Noble'ów.

– Bardzo dobrze. – Włożył dłonie do kieszeni spodni. – Panowie oczywiście rozumieją, że nie mogę zdradzać poufnych informacji dotyczących moich klientów.

– Może pan. Mamy nakaz. – Spencer podał mu nakaz rewizji.

Coppola szybko przeleciał go wzrokiem, a potem stwierdził:

– Ten dokument nie zwalnia mnie z podstawowych obowiązków względem klienta. Daje panom jedynie dostęp do posiadłości mojego klienta i wszystkich informacji finansowych, które się w niej znajdują. Po drugie, jako prawnik rozumiem wagę tego dokumentu i co on oznacza dla pana Noble'a. – Pochylił się w ich stronę. – Szukają panowie w złym miejscu. Leo na pewno nie maczał w tym palców.

– Jest pan pewny?

– Oczywiście.

– Dlaczego?

– Są sobie bardzo oddani.

– Ale przecież się rozwiedli – zauważył Tony.

– Niech to panów nie zmyli. W ich przypadku znaczy to coś zupełnie innego niż w przypadku innych rozwodników. Poza tym nadal prowadzą wspólnie interesy i wychowują córkę.

– Właśnie, wracając do interesów – podjął Spencer. – Jak się przedstawiają?

– Chyba nie zdradzę żadnej tajemnicy, jeśli powiem, że doskonale. Państwo Noble'owie mają za sobą dobry rok i właśnie podpisali kilka ważnych umów...

– Dużo zarobią? – spytał Tony. Prawnik zawahał się na chwilę.

– Bardzo dużo.

– Dziesiątki tysięcy? Setki? Miliony? – dociskał Spencer.

– Miliony.

– A kto panu płaci?

– Słucham?

– Kto panu płaci? – powtórzył Spencer. – Leo czy Kay?

Na jego opalonych policzkach pojawiły się wypieki.

– To pytanie mnie obraża, panie poruczniku.

– Ale pieniądze pewnie nie...

– Noble'owie to nie tylko moi klienci, ale również przyjaciele. Pieniądze nie mają tu nic do rzeczy. Przepraszam, ale nie mam już czasu.

– Dobrze, dziękujemy bardzo. – Spencer uściśnął jego dłoń. – Z pewnością będziemy się jeszcze kontaktować.

Tony podał mu wizytówkę.

– Proszę dzwonić, gdyby wydarzyło się coś ważnego.

Prawnik skinął głową i wyprowadził ich do holu. Trish była zajęta, więc tylko uśmiechnęła się do nich, gdy przechodzili do wyjścia. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi windy, Tony popatrzył znacząco na Spencera.

– Ciekawe. Ci bogacze zawsze mówią, że pieniądze nie są dla nich ważne. Jeśli tak, to po co się tak wysilają, żeby je zdobyć?

Spencer przypomniał sobie rozmowę z Noble'em właśnie na ten temat.

– Wydaje mi się, że Coppola uważa Lea za ważniejszego w tym interesie. Nie odniosłeś takiego wrażenia?

– Mhm. Myślisz, że to wpłynęło na jego odpowiedzi?

– Możliwe. W końcu jest prawnikiem. Policjanci szczególnie nie lubili prawników, pomijając oczywiście prokuratorów, jak brat Spencera, Quentin.

Winda zatrzymała się na parterze.

– Jesteś od lat żonaty, stary, może mnie oświecisz – rzucił Malone, gdy ruszyli korytarzem.

– W jakiej sprawie?

– No, co jest z tymi Noble'ami. Jak to się dzieje, że się szanują i kochają? I że Kay należy się połowa tego, co zarobi Leo? Powiedzmy, że twoja stara by się z tobą rozwiodła, i co, wślzłaby ci na połowę pensji?

Dotarli do samochodu i Spencer otworzył drzwiczki. Tony stał jeszcze chwilę na chodniku, zastanawiając się nad odpowiedzią. Dopiero kiedy wsiadł do wozu i zapiął pas, rzekł zamyślony:

– Też nie wiem, o co tutaj chodzi. Jesteśmy z Betty razem już trzydzieści dwa lata. Czasami się kłócimy, ale to właśnie małżeństwo trzyma nas razem. Gdyby moja pani chciała się ze mną rozwieść, byłbym porządnie wkurzony.

– I co, po rozwodzie, tak z przyjaźni, oddawałbyś jej połowę tego, co zarobisz?

– W ogóle nie byłoby o tym mowy.

– Czemu?

- Nie można się przyjaźnić z kobietą, z którą się sypiało.
- Jaskiniowiec!
- A ile masz takich przyjaciółek?
- Zaraz – mruknął Spencer. – Chyba... Chyba żadnej! – Spojrzał na Tony’ego i ruszył ostro przed siebie. – Wszyscy, którzy ich znają, mówią, że są przyjaciółmi, razem wychowują córkę...
- Myślisz, że udają?
- Nie wiem... Ale to teraz nieważne. Słuchaj, kto najczęściej skorzysta na śmierci Kay?
- Leo! – odparł triumfalnie Tony. – To tak proste, że aż trudno na to wpaść.
- Zadzwonź po paru mundurowych. Potrzebujemy wsparcia przy rewizji. Czas zacząć grę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Piątek, 18 marca 2005 r.

16.45

Samolot Stacy wylądował w Nowym Orleanie w wyznaczonym czasie. Kiedy kołował do wyjścia, starała się uporządkować zdarzenia minionego dnia. Po tym, jak dowiedziała się o zamordowaniu dentysty, który zidentyfikował Danson, zawróciła i pojechała na tereny golfowe. Zameldowały się ponownie w tym samym domku, zanim jeszcze zdążono go sprzątnąć. Stamtąd zadzwoniły do kapitana Battarda z wiadomością, że zostają, i pytaniem, czy zgodziłby się na jeszcze jedno spotkanie ze Stacy.

Wiedziała, że musi prosić Billie o pomoc.

W drodze na policję Stacy wyjaśniła przyjaciółce, co ma zrobić. Musiała dotrzeć do rejestru osób zaginionych przed trzema laty i sprawdzić, czy któraś z nich nie była pacjentem doktora Carlsona. Chciała też, by Billie znalazła dostęp do papierów dentysty i sprawdziła je z tymi, które pozostały po śmierci Danson.

Współpraca kapitana Battarda była w tej sprawie bardzo ważna, bo tego typu informacji nie udostępniano osobom postronnym, a już na pewno nie takim, które nie pracowały w policji.

Spotkały się z nim w jego służbowym gabinecie. Kiedy Stacy wyłuszczyła swoją teorię, kapitan nie roześmiał się, co zapisała mu na plus.

A nawet zgodził się pomóc.

Zapewne miała na to wpływ perspektywa spędzenia jeszcze kilku wieczorów w towarzystwie Billie, ale Stacy było doprawdy wszystko jedno.

Teraz ruszyła do wyjścia nowoorleańskiego lotniska. Po wszystkich poszukiwaniach była pewna dwóch rzeczy: po pierwsze Dick Danson żył, po drugie – to on był Wielkim Białym Królikiem.

Jak tylko wyszła z terminalu, włączyła telefon. Czekwały na nią trzy informacje. I wszystkie od Lea.

Rozmawiała z nim wcześniej rano, wiedząc, że jeszcze się nie położył. Powiedziała, że podróż nie przyniosła efektów, więc wraca do domu.

Od tego czasu bardzo wiele się wydarzyło. Znacznie więcej, niż mogła przypuszczać.

Ruszyła na parking i jednocześnie włączyła odsłuchiwanie wiadomości. Pierwsza rzeczywiście pochodziła od Lea. Był zmartwiony i głos mu drżał. Mówił: „Kay zniknęła... Ktoś ją... porwał. Pewnie Biały Królik... Nie wiem, co robić. Zadzwoń... „.

Druga wiadomość pochodziła od Alicji, która zadzwoniła z komórki ojca. Dziewczyna cały czas płakała, tak że Stacy nie rozumiała słów. Domyślała się jednak, o co jej chodzi. I że jest przerażona.

Przyspieszyła kroku. Po raz trzeci dzwonił Leo, i to tuż przed lądowaniem. Informował, że Malone dostał nakaz rewizji i że jest w jego domu. Wydawał się zagubiony, jakby

rzeczywiście znalazł się w okrutnej krainie czarów.

Nakaz rewizji.

To znaczyło, że policja postanowiła ostro wkroczyć do akcji.

Gdy wyszła z budynku, otoczyło ją gęste niczym wata, wilgotne nowoorleańskie powietrze. Przeszła w stronę parkingu i otworzyła swój wóz.

Parę minut później znalazła się na autostradzie I-10. Liczyła na to, że podróż zajmie jej nie więcej niż piętnaście minut, ale zawsze mogła się natknąć na jakiś wypadek, roboty drogowe czy zwiększony ruch z powodu rozgrywek w Superdome.

Karty do gry nie żyły. A teraz porwano Kay. Jeśli Malone dostał nakaz rewizji, to miał jakieś dowody świadczące na niekorzyść Lea.

Tylko co?

Musiała jak najszybciej się tego dowiedzieć.

Dotarła do posiadłości Noble'ów w rekordowym, jak jej się zdawało, czasie. Sądząc po liczbie samochodów zaparkowanych pod domem, Malone wraz z innymi policjantami był jeszcze w środku.

Zastawiła swoim wozem bramę wjazdową i wyskoczyła na chodnik. Pani Maitlin, która jej otworzyła, była wyraźnie wstrząśnięta.

– Co się dzieje? – spytała Stacy. Gospodyni załamała rękę.

– Oni dosłownie rozbierają dom. – Obejrzała się za siebie. – Jakby pan Leo mógł coś zrobić żonie! Kary na nich nie ma! A biedna Alicja... To ona pierwsza... – Głos jej się załamał.

Jakaś postać wyskoczyła z najbliższego korytarza. Był to Leo, tyle że z jeszcze bardziej potarganą fryzurą i ogromną rozterką na twarzy.

– Stacy! Bogu dzięki! – Złapał ją za rękę i pociągnął w głąb domu. – To szaleństwo... Najpierw Kay porwana, a teraz to. – Powiódł wokół ręką.

Stacy zauważyła krzątających się tu i ówdzie policjantów.

– Dzwoniłeś do swego prawnika?

– Tak, byli u niego wcześniej. Widział nakaz i stwierdził, że jest w porządku. Powiedział mi, że powinienem poddać się rewizji.

– Jeśli jesteś niewinny... – zaczęła.

– Jeśli jestem niewinny?! – powtórzył z oburzeniem. – Wątpisz w moją niewinność?

Stacy pokręciła głową.

– Nie o to mi chodzi. Jeśli niczego tu nie znajdą, będą musieli poszukać gdzie indziej.

Kątem oka zauważyła Alicję, która siedziała na kanapie w salonie. Dziewczyna wyglądała na zupełnie zagubioną. Stacy było jej naprawdę żal, ale starała się skupić na rozmowie z Leem.

– Czy w domku, z którego ją porwano, była jakaś wiadomość? – spytała.

– Nie, nie widziałem.

– Więc dlaczego podejrzewają porwanie? Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem. Dopiero po chwili dotarło do niego, że nie widziała tego co on.

– Były ślady walki. Krew na podłodze... – rzekł łamiącym się głosem. – A ja posłałem

tam Alicję. To moja wina...

– Leo, skup się, proszę... Powiedz mi, w jaki sposób napastnik tam się dostał?

– Nie mam pojęcia. – Potarł oczy rękami. – Policja pytała, czy Kay czasami zostawiała otwarte drzwi.

Co znaczy, że nie było śladów włamania, pomyślała Stacy.

– Co powiedziałaś?

– Że nie.

Stacy położyła dłoń na jego ramieniu.

– Leo, zaraz wrócę do ciebie. Gdzie są Malone i Sciamé?

– Na górze.

Weszła na schody, a potem wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające z różnych miejsc. Zajrzała do swego pokoju i tylko westchnęła z rezygnacją, widząc panujący w nim bałagan. Typowe gliny, pomyślała. Spencer, w asyście Tony'ego, właśnie przeglądał jej bieliznę.

– Dobrze się bawisz, Malone? Spojrzał przez ramię.

– Stacy?

– Noszę biustonosz numer pięć. Za duży i niezbyt seksowny, ale za to wygodny.

Zaczerwienił się i zamknął szufladę. Tony natomiast zarechotał.

– Nakaz obejmuje całą posiadłość – stwierdził Spencer. – Znasz przepisy.

– Tak, oczywiście. Możemy pogadać?

Spojrzał na partnera, ale Tony tylko skinął głową. Wyszli na korytarz.

– Stacy, mam mało czasu.

– Dlatego będę się streszczać. Jesteście na fałszywym tropie.

– Skąd ta pewność?

– Dick Danson żyje! To na pewno...

– Do diabła, a kto to taki? – przerwał jej.

– Wspólnik Lea. Pokłócili się i rozstali. Wszyscy myślą, że popełnił samobójstwo.

– W Carmelu, w Kalifornii... Teraz sobie przypominam. Więc dlatego wyjeżdżałaś?

– Tak.

– Mówiłaś, że nic z tego nie wyszło.

– Posłuchaj, Danson został zidentyfikowany tylko na podstawie uzębienia.

– Mnie to wystarczy. – Spencer spojrzał znacząco na zegarek.

– Mnie też by wystarczyło, ale dziś rano odkryłam, że dentysta, który zidentyfikował zwłoki, został zamordowany. – Zrobiła efektowną przerwę. – Zabójcy nie odnaleziono.

Przez moment miała wrażenie, że go przekonała. Myliła się jednak. Spencer wziął ją pod ramię i odszedł trochę od mundurowych policjantów.

– Sprawdziłem twego przyjaciela Noble'a. Wygląda na to, że świetnie prosperuje. Ostatnio podpisał umowy, dzięki którym może zarobić miliony.

– Ale co to ma wspólnego z... ?

– Kay zawsze dostaje połowę. Taki dożywotni układ.

Nareszcie zrozumiała, o co mu chodzi. Chciwość. Jeden z najczęstszych motywów zbrodni.

Mimo to Stacy pokręciła z powątpiewaniem głową.

– Leo ją kocha, a poza tym jest matką jego dziecka i przyjaciółką. – Natychmiast zdała sobie sprawę, jak śmiesznie to zabrzmiało.

Postanowiła dowiedzieć się jak najwięcej o tym porwaniu.

– Zdaje się, że tym razem na miejscu nie było żadnej notatki ani znaku, prawda? To nie pasuje do Białego Królika.

Malone nie zaprzeczył, potwierdzając tym samym jej domysły.

– Tak, ale wszystkie ofiary są związane z Noble'em. To on dostał trzy pierwsze kartki, a czwarta pojawiła się w jego gabinecie. Poza tym zna grę lepiej niż ktokolwiek.

– Clark Dunbar romansował z Kay. Wiedziałaś o tym?

– Co?! Nie miałem o tym pojęcia. A ty skąd...

– Widziałam ich któreś nocy. Moje okno wychodzi na wejście do jej domku.

Spencer wyjął notatnik.

– Kiedy to było?

– Na dzień przed moim wyjazdem. W środę w nocy.

– Jesteś pewna, że to był Dunbar?

– Oczywiście. Nie widziałam go zbyt dokładnie, więc otworzyłam okno i usłyszałam głos.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Otworzyłaś okno?

– Po prostu byłam ciekawa. Rozmawiałaś już z nim?

– Nie ma go w mieście. Wyjechał na weekend.

– A kobieta, z którą ma romans, znika. Wszystko wskazuje na to, że została porwana...

Bardzo wygodne.

Spencer zamknął notes i schował go do kieszeni.

– Sprawdźmy to.

Stacy zbliżyła się do niego.

– Danson żyje – szepnęła. – To on jest Wielkim Białym Królikiem. Chce się zemścić na Noble'u.

– Daj spokój, Stacy. To Noble wymyślił Białego Królika, żeby pozbyć się żony.

– To nie ma sensu.

– Wręcz przeciwnie, a w dodatku jest genialnie proste. Chodziło mu o to, by zapewnić sobie alibi. Nawet ty stałaś się częścią jego planu... – Ruszył do jej pokoju.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Piątek, 18 marca 2005 r.

18.30

Zdezorientowana Stacy patrzyła za nim. Czuła gorycz porażki. Czyżby Spencer miał rację? Czyżby zawiódł ją instynkt? Czyżby Leo zdołał ją oszukać? Jeśli tak, to nie po raz pierwszy dała się nabrać sympatycznemu facetowi.

Spróbowała oddychać równo i zapanować nad emocjami.

Nie, to, co się kiedyś zdarzyło, nie mogło się powtórzyć. Jest przecież zupełnie inną osobą.

– Stacy?

Obróciła się. Alicja stała w drzwiach. Chwiała się na nogach, jakby lada chwila miała zemdleć. Jednak opanowała się i położyła palec na ustach, patrząc wymownie w stronę policjantów. Następnie wskazała swój pokój.

Stacy ruszyła za nią, pewna, że nikt nie zwrócił na to uwagi.

Po chwili Alicja złapała ją trzęsącymi się rękami i wciągnęła dalej. Bez słowa posadziła przed ekranem komputera. Kiedy poruszyła myszką, ekran zaczął się rozjaśniać.

Gdy Stacy spojrzała na nią pytająco, zauważyła, że Alicja niemal płacze.

– Wiem, co myślą sobie ci policjanci. Podśledzałam ich. To nieprawda, tata nikogo nie zabił. Nie zrobiłby nikomu nic złego...

– Skąd wiesz?

Wskazała ekran i usiadła przed komputerem. Jej palce poruszały się błyskawicznie po klawiaturze. Po chwili Stacy zobaczyła kolejne zapisy wraz datami. Najnowszy pochodził z godziny piętnastej. Był to mail.

Mysz, Piątka i Siódemka wyeliminowane. Królowa unieszkodliwiona. Szczere Kocisko wykonuje ruch, jego pazury są długie, zęby ostre.

Jaka odpowiedź?

Stacy od razu zrozumiała, co ma przed sobą. To był Biały Królik.

Ich gra.

– Po... pomyślałam, że ty pierwsza powinnaś to zobaczyć – szepnęła Alicja.

Jej matka. Królowa Kier! – zrozumiała Stacy. Starła się opanować podniecenie. Nie mogła reagować zbyt gwałtownie.

– Kim jest Wielki Biały Królik, Alicjo?

– Nie wiem, spotkałam go na czacie. Ale to mój przyjaciel. Nie zrobiłby nam nic złego.

– Przyjaciel? – Stacy powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć. – Przecież zabił już tyle osób!

– Wiem, że to tak wygląda, ale... – Alicja zacisnęła nerwowo dłoń – Przecież to tylko gra.

Spojrzała pytająco na Stacy. Chciała, by ją pocieszyła, ale ona nie mogła tego zrobić.

– Rosie Allen została zamordowana, a przy jej ciele pojawiła się wiadomość o Myszy, która utonęła w kałuży łez. Nie żyją również August Wright i Roberto Zapeda. Sądząc z informacji w gabinecie twojego ojca, to oni byli Siódmką i Piątką Pik. – Odczekała chwilę, żeby Alicja miała czas to przetrwać. – Teraz ktoś porwał twoją matkę, która zapewne jest Królową Kier. Czy to jest tylko gra?

Dziewczyna załamała się i zaczęła płakać.

– Ja... ja nie wiedziałam – wychlipała. Jednak po chwili zdołała się jakoś uspokoić. – Dopiero... dopiero teraz zrozumiałam, że Wielki Biały Królik korzystał z gry, żeby... żeby decydować.

– Zastanówmy się – powiedziała łagodnie Stacy. – Musimy powstrzymać Białego Królika.

Alicja wytarła rękawem łzy.

– Co mam teraz zrobić?

Stacy była z niej naprawdę dumna.

– Co to znaczy, że Królowa jest unieszkodliwiona?

– To taka strategia w grze. Chodzi o to, żeby jakaś postać nie mogła wykonać ruchu. Wraca się do niej później, żeby... żeby ją zabić...

No tak, po cóż by innego!

Znaczyło to jednak tyle, że Kay wciąż żyła. Stacy odetchnęła z ulgą.

– Więc mamy jeszcze czas, by ją odnaleźć – pocieszyła Alicję. – Kim jest Wielki Biały Królik? Musisz to wiedzieć.

– Spotkaliśmy się na czacie erpegie. Zostaliśmy... przyjaciółmi. Spytał, czy chcę zagrać.

– Kiedy to było?

– Osiem miesięcy... Nie, prawie rok temu.

– Czy proponował spotkanie?

– Nie. – Uniosła nieco brodę. – Ale i tak bym nie poszła. Nie jestem taka głupia. – A potem spuściła głowę, bo nagle zrozumiała, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nie popisała się też szczególną mądrością. – Wiem, że ma olbrzymią wiedzę. Rozmawialiśmy o antropologii, psychologii i sztuce. Jest naprawdę dobry.

Prawdziwy człowiek renesansu, pomyślała Stacy.

Spojrzała na półkę i stwierdziła, że stoją na niej różnorodne, często niepasujące do siebie książki. Były tam tanie powieści, książki prawnicze, a także podręczniki gry. Dostrzegła nawet podręcznik psychiatrii klinicznej, który widziała kiedyś w Dallas u policyjnego psychologa.

– Ile ma lat? – spytała. Alicja zmarszczyła czoło.

– Na pewno jest starszy ode mnie. Chyba dorosły.

Chyba dorosły. Tak, to było jedno z niebezpieczeństw takich „przyjaźni”. W Internecie wszyscy mogli dowolnie zmieniać wiek, płeć, cechy charakteru...

– Jak twój ojciec?

– Nie. Lubi te same rzeczy co ja. Choćby muzykę... A kiedy mówiłam o rodzicach, to doskonale mnie rozumiał.

– O rodzicach? – zdziwiła się Stacy. – Co mu o nich mówiłaś?

Alicja zmieszała się, a nawet przestraszyła.

– Skarżyłam się, że traktują mnie jak dziecko. I że nie pozwalają mi zacząć studiów... –
W jej oczach znowu pojawiły się łzy. – Teraz żałuję.

– Jak się gra przez Internet?

– Gram jeden na jeden. Muszę walczyć z potworami Krainy Czarów.

– Myszą, Piątką i Siódmką Pik... i tak dalej?

– Właśnie. Scenariusz jest taki sam, tyle że sama jestem jedyną nadzieją świata.

– Czyli masz wytropić Wielkiego Białego Królika wraz z jego poplecznikami i ocalić świat.

– Tak, właśnie o to chodzi... Biały Królik kontroluje grę. Tworzy pułapki, potwory, dosłownie wszystko. Przed rozpoczęciem gry poznaję wszystkie potwory, ale nie wiem, kiedy i gdzie je spotkam. Wiem jednak, jaką siłą rozporządzają i jaką mają broń. Dzięki temu domyślam się, czego się spodziewać, więc przeciwnik nie może nagle stworzyć czegoś nieprawdopodobnego.

– Czy ruchy określa rzut kostką, tak jak normalnie?

– Tak, elektroniczną. Biały Królik informuje mnie, co sam wyrzucił i co ja wyrzuciłam.

– Skąd wiesz, że nie kłamie? Alicja wzruszyła ramionami.

– A po co miałyby to robić?

W normalnej grze nie miało to żadnego sensu, ale nie wówczas, kiedy grało się z takim psycholem!

– Czy moja przyjaciółka Cassie mogła z wami grać?

– To możliwe, ale mało prawdopodobne.

– Rozmawiałaś z nią o Białym Króliku w Cafe Noir?

– Nie.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę. To naprawdę ważne.

– Nie, nie rozmawiałam z nią na ten temat, przysięgam. Gadałyśmy o erpegach, ale nie o tym. Nie dyskutuje się publicznie o Białym Króliku. Ta gra to tajemnica.

Stacy uznała, że może jej wierzyć.

– Kto wiedział o tym, że grałaś w Białego Królika?

– Nikt.

– Na pewno? Trudno mi uwierzyć, że nikt się nie zorientował.

– Ależ to prawda! Tata być może się domyślał, bo wie, że gram w erpegi.

– Jakie potwory jeszcze na ciebie czyhają? Alicja wpisała hasło i po chwili na ekranie pojawiła się lista.

– Bezdenny Kapelusznik, Postrzelony Zajączek, Król Kier, Szczere Kocisko, no i Wielki Biały Królik.

– Kiedy masz wykonać ruch?

– Jak najszybciej.

– Możesz go opóźnić?

– Nie więcej niż o dwadzieścia cztery godziny. Jeśli nie wykonam ruchu, zostanę

wyeliminowana.

W tej grze mogło to znaczyć tylko jedno.

– Chyba wiem, kto za tym wszystkim stoi.

– Kto? Na pewno nie tata!

– Nie, to Dick Danson.

– Wspólnik taty? Ale on...

– Nie żyje? Może jednak jest inaczej. – Opowiedziała o wyprawie do Kalifornii i jej wynikach. – Nie mam jeszcze dowodu, ale go zdobędę – zakończyła.

– Byle szybko!

– Spróbuję. Przede wszystkim powinniśmy tu zaprosić porucznika Malone'a i jego kolegę. Musisz im to pokazać.

W oczach Alicji pojawił się strach.

– A jeśli mi nie uwierzą? Jeśli pomyślą... Stacy ścisnęła jej dłoń.

– Muszą ci uwierzyć. Dopilnuję tego. Dziewczyna spojrzała na nią z nadzieją.

– Obiecujesz?

Skinęła głową i wyszła po śledczych. Spencer od razu wychylił się z jej pokoju, kiedy pokazała się na korytarzu.

– Chodźcie, mam coś ciekawego.

Po chwili weszli we trójkę do pokoju Alicji. Stacy wyjaśniła im pokrótce, czego się dowiedziała.

– Mogę to zobaczyć? – spytał Spencer, stając przy biurku.

Alicja bez słowa przekreśliła monitor w jego stronę. Przez chwilę czytał uważnie, a następnie zwrócił się do dziewczyny:

– Co to znaczy?

Stacy widząc, że Alicja się przestraszyła, przystopowała go i sama odpowiadała na pytania. Wyjaśniła, że Kay Noble prawdopodobnie żyje, ale czasu mają niewiele. Alicja powoli zaczęła włączać się do rozmowy, szczególnie gdy niejasności dotyczyły RPG.

– Alicja aż do zniknięcia jej matki nie wiedziała, co znaczy ta gra – dodała na koniec Stacy. – Dlatego dopiero teraz o niej powiedziała.

– Naprawdę nie wiesz, kim jest Wielki Biały Królik? – spytał Malone.

– Nie.

– Cóż, musimy zabrać twój komputer. Możemy wytropić...

Stacy spojrzała na niego groźnie.

– Wyjdziemy na korytarz?

Odpowiedział skinieniem głowy, chociaż widziała, że jest poirytowany. Przeszedł z nią, a następnie położył ręce na biodrach.

– O co chodzi?

– Nie możecie zabrać tego komputera! Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Dlaczego?

– Alicja musi odpowiedzieć w ciągu dwudziestu czterech godzin. Inaczej zostanie wyeliminowana z gry, a w Białym Króliku znaczy to tylko jedno.

– Cholera! – Spojrzał w stronę pokoju, a potem znów na nią. – Więc co mam zrobić?
– Możesz skopiować wszystkie pliki. Potem je sprawdzicie.
– Mam jej zostawić kontakt z tym skurwielem?
– To lepsze niż go odciąć. W ten sposób nie tylko narazisz to dziecko, ale i ostrzeżesz Wielkiego Białego Królika, że jesteśmy na jego tropie. Lepiej chyba zyskać czas, by otrzymać nakaz sądowy na ujawnienie imienia i nazwiska nadawcy maili.

Spencer wahał się przez moment, ale w końcu się zgodził. Już po chwili Tony dzwonił po wsparcie specjalistów komputerowych, a Alicja siedziała na brzegu łóżka i kiwała się, jakby miała chorobę sierocą.

– Co tu się dzieje? – odezwał się głos od drzwi. Zanim Stacy zdążyła odpowiedzieć, Alicja zerwała się i podbiegła do drzwi.

– Tato!

Wziął ją w ramiona i przytulił.

– Naprawdę tego nie chciałam – chlipała Alicja. – Nie wiedziałam, że tak się stanie.

– O co chodzi, kochanie?

– Przepraszam, panie Noble, ale muszę pana zabrać do nas na dalsze przesłuchanie – powiedział Malone.

– Nie! – krzyknęła dziewczyna. – Przecież tata nic nie zrobił! Nie widzi pan...

– Nie przejmuj się, kochanie. Panowie chcą mi tylko zadać parę pytań. Niedługo wrócę.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY

Piątek, 18 marca 2005 r.

20.10

Stacy została z Alicją. Starła się ją pocieszać, powtarzała, że jej ojciec nie zrobił nic złego i że nie powinna się niczego obawiać. Po jakimś czasie odniosła wrażenie, że dziewczyna jej nie słucha, jakby zupełnie odseparowała się od realnego świata. Jeśli nawet zauważyła, że od wyjazdu ojca minęło już sporo czasu, to się z tym nie zdradziła.

Stacy umilkła więc i tylko dopilnowała, żeby Alicja zjadła posiłek przygotowany przez panią Maitlin, a następnie włożyła naczynia do zmywarki. Jednocześnie zaczęła rozważać rozwój wypadków, świadoma tego, że czas płynie nieubłaganie.

Mail od Wielkiego Białego Królika przyszedł o trzeciej. Zostało im więc niecałych dziewiętnaście godzin.

Dlaczego Malone traci czas, przesłuchując Lea? To jasne, że za tym wszystkim stoi Danson! Nie miała jeszcze dowodów, ale podpowiadał jej to nieomylny instynkt.

Czekała na sygnał od Billie.

Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, dlaczego przyjaciółka nie dzwoni. Miała nadzieję, że szybko znajdzie coś przekonującego.

W końcu sama do niej zatelefonowała, nagrała wiadomość i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– Już wiem – powiedziała nagle Alicja.

Stacy zatrzymała się i spojrzała na nią. Dziewczyna siedziała przy kuchennym stole, wpatrując się w coś, co wyglądało na zwykłe gryzmoły. Sama je namalowała na kawałku papieru.

– Co takiego?

– Wiem, jak to jest urządzone. – Wskazała kartkę. – Kraina Czarów to biegnący spiralnie labirynt.

Stacy podeszła bliżej. Dopiero teraz zauważyła, że kreski układają się w zgrabny rysunek.

– I co dalej? – spytała.

– Gram w Białego Królika, zbliżając się do środka tego labiryntu, gdzie znajdują się z mamą i tatą, czyli Królem i Królową Kier.

Stacy dziwiła się, widząc jej spokój.

– Ale przecież już dotarłaś do Królowej. Więc skoro jest w centrum...

– Dotarłam do niej, bo Królik zostawił mi przejście przez las. Unieszkodliwiłam ją i uciekłam, bo las okazał się pułapką. Brakuje przejścia do Króla.

– A co ze Szczerym Kociskiem? Teraz jego ruch.

– To ma sens. Szczere Kocisko może zmieniać postać i potrafi świetnie walczyć.

– Długimi pazurami i ostrymi zębami – zacytowała Stacy.

– Właśnie... Spróbowałam wejść w skórę współnika taty. Jeśli to on, to pragnie zemsty.

Chce ukarać tatę i mamę. A najlepszy sposób, to skorzystać z gry, którą tata mu ukradł.

– Ukradł? Wydawało mi się...

– On tak właśnie myśli – przerwała jej Alicja. – I jest zły. Pełen pretensji. Nie udało mu się niczego szczególnego osiągnąć, a tata odniósł sukces.

– Więc nie jest szalony – mruknęła Stacy. – Po prostu chce, żeby inni tak myśleli.

– Na pewno nie jest szaleńcem. To prawdziwy geniusz – usłyszały od drzwi głos Lea, który nagle pojawił się w kuchni.

– Tato! – krzyknęła Alicja i podbiegła do niego. – Wszystko w porządku?

Przytulił ją mocno do siebie.

– W jak najlepszym, kochanie.

Wcale tak nie wyglądał. Stacy miała wrażenie, że postarzał się co najmniej o dziesięć lat. Wokół jego oczu i ust pojawiły się zmarszczki, które przedtem były ledwie widocznymi liniami. Oczy miał ciemne i nieprzeniknione.

Przesłuchanie musiało być bardzo wyczerpujące.

– Jak poszło? – spytała cicho.

– Wróciłem – odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

Alicja nie wypuszczała jego ręki.

– Jesteś głodny?

Kiedy pokręcił głową, wydeła usta.

– I tak zrobię ci kanapkę. Zaraz, jest jeszcze potrawka drobiowa pani Maitlin.

– Wolę kanapkę.

Alicja nie spytała jaką, tylko posmarowała pszenne pieczywo masłem fistaszkowym, a na wierzch dała talarki z banana. Nalała też ojcu szklanek mleka.

Stacy poczuła, jak serce jej się ścisza. Alicja mogła udawać dorosłą, ale była jeszcze dzieckiem i z pewnością uwielbiała ojca.

– Kiedyś jadaliśmy z tatą takie kanapki w soboty na śniadanie – wyjaśniła dziewczyna, widząc jej pytający wzrok.

– I oglądaliśmy kreskówki – dodał Leo, przysuwając sobie talerzyk.

– Tata uwielbiał Strusia Pędziwiatra.

– To z powodu Kojota.

– A ty co lubiłaś? – spytała Stacy.

– Nie pamiętam. Może też Pędziwiatra. – Oczy jej się zaszkliły. – Co z mamą?

Leo dojadł kęs kanapki.

– Jestem pewny, że jej szukają. Tak mi mówili.

– Nieprawda! – Alicja aż poczerwieniała. – Tracili czas, żeby cię przesłuchać!

Stacy musiała się z nią zgodzić. Nie zabierała jednak głosu.

– Pytali o wiele rzeczy. O nasz związek, układ finansowy i najnowsze umowy. I o to, co robiłem wczoraj w nocy.

– Niczego nie znaleźli?

– Jasne, że nie.

– Czasami brak też o czymś świadczy – zauważyła Stacy.

Poruszył się niespokojnie i uciekł wzrokiem gdzieś w bok. Spojrzała na niego uważniej. Czyżby coś przed nią ukrywał?

– Ale nie tym razem – stwierdził Leo. Zrozumiała, że nie chce o tym mówić przy Alicji.

Na razie jednak powinien spędzić trochę czasu sam na sam z córką.

Ona zaś powinna pogadać z Malone'em. Musi go przekonać do swoich pomysłów. Przeprosiła więc gospodarzy i poszła po kluczyki. W drodze do wozu zadzwoniła do Spencera.

– Gdzie jesteś? – spytała.

– Nareszcie w domu – powiedział głosem tak zmęczonym, że natychmiast nasunął jej się na myśl zgnębiony Leo. Obaj dostali nieźle w kość.

– To znaczy gdzie?

– Czemu pytasz?

– Musimy pogadać. Milczał przez dłuższą chwilę.

– Wiesz, Stacy, już się nagadałem.

– Alicja powiedziała mi coś jeszcze o grze. – To było kłamstewko, ale do wybaczenia. – Mogę zapomnieć.

Westchnął ciężko, podał jej swój adres, a ona zapisała go i z uśmiechem wsiadła do samochodu.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Piątek, 18 marca 2005 r.

22.30

Bez trudu dojechała do jego domu w Irish Channel. Mieszkał w odnawianym w żółtym tempie kreolskim domku. Zaawansowanie remontu, lub raczej jego brak, sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Spencer sam się tym nie zajmuje. Tylko skąd wziął czas na to, co już zostało zrobione?

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyła zapukać. Malone stał w progu w wytartych dżinsach i prostej, jednobarwnej koszulce, i z nieskrywaną niechęcią patrzył na Stacy.

– Zaprosisz mnie do środka?

– A muszę?

– Głupek!

Zaśmiał się i cofnął trochę, żeby mogła przejść. W salonie zastała otwarte pudełko z pizzą i włączony telewizor.

Typowy facet, pomyślała.

– Napijesz się piwa? – spytał.

– Z przyjemnością.

Przyniósł dwie butelki i podał jej jedną, a następnie wyłączył telewizor. Od razu też przeszedł do pytań.

– Ta dziewczyna ma jakieś nowe informacje?

– Raczej przecucia...

Uniósł lekko brwi. Od razu podejrzewał, że Stacy nie przyszła tu po to, żeby dzielić się informacjami, ale przekonywać go do swojej wersji zdarzeń. I to po raz kolejny.

– Znowu przecucia?

– Ale bardzo przekonujące. – Opowiedziała mu o rysunku Alicji i strategicznym planie gry, a także o tym, że Król i Królowa Kier są w jej centrum. – To oczywiście rodzice Alicji. Każda śmierć przybliżyła do nich zabójcę.

– I?

– Więc to na pewno Danson! – wypaliła.

– Znowu ten zmartwychwstały wspólnik Noble'a – zachnął się.

– Coraz więcej poszlak wskazuje, że to naprawdę on.

– Chcę faktów – warknął.

– Więc porozmawiajmy o faktach – podjęła chłodnym tonem. – Wszystkie ofiary łączą się z Noble'ami. Z rysunków odkrytych u Poga wynika, że zabójstwa były z góry zaplanowane. Wielki Biały Królik chce sterroryzować Noble'a.

– Albo odwrócić od niego naszą uwagę. Zignorowała jego słowa.

– Ponieważ tak świetnie radzi sobie z grą, musi być jej mistrzem. – Gdy Malone chciał jej przerwać, Stacy uniosła dłoń. – W dodatku wciągnął w to dziecko.

– Myślisz, że jej ojciec by tego nie zrobił?

– Pomyśl, Spencer. Jak nazwałbyś ojca, który wikła swoje dziecko w kolejne morderstwa, w tym morderstwo jego matki...

– Potworem?

– Właśnie.

– Facet, który już zaczyna zabijać, jest zdolny do różnych rzeczy.

– Posłuchaj, Danson wymyślił tę grę do spółki z Noble'em. Rozstali się w gniewie. Potem Noble odniósł sukces, natomiast Danson...

– Popułnił samobójstwo – wpadł jej w słowo. – To zupełnie logiczne.

– Nie, nie, jest na to zbyt sprytny. Uknuł plan, dzięki któremu mógł się zemścić nie tylko na Noble'^ ale i na całej jego rodzinie!

– Jesteś piękna, kiedy się gniewasz.

– Nie zmieniaj tematu.

– Dlaczego? To i tak nie ma sensu.

Stacy syknęła ze złością, a potem krzyknęła:

– Posłuchaj mnie, zakuta pało! Malone spojrział na nią ostro.

– Zawsze musisz mieć rację, co Stacy? Zawsze wiesz najlepiej?

– Nie bierz tego do siebie. – Zaczęła powoli się uspokajać. Niepotrzebnie się uniosła.

Spencer postawił wypitą do połowy butelkę na stole i zerknął tęsknie na stygnące resztki pizzy.

– Dobrze, porozmawiajmy o faktach. Noble też jest współtwórcą gry. Pierwszy otrzymał informacje od Wielkiego Białego Królika. Znał wszystkie ofiary, chociaż udaje, że nie pamięta pani Allen. A także najbardziej korzysta na śmierci Kay.

– To ty tak mówisz.

– Zastanów się, Stacy. Na rysunkach Poga były wszystkie główne postaci gry poza Królem Kier. Co to, twoim zdaniem, może znaczyć?

Że Malone jest lepszym policjantem, niż jej się wydawało.

Postanowiła jednak zbić ten argument.

– Być może Pogo nie zdążył go jeszcze narysować.

– Doskonale wiesz, że to bzdura. To znaczy tyle, że Król Kier nie zginie, ponieważ sam jest mordercą.

Tak, to miało sens. Dlaczego wcześniej nie zwróciła na to uwagi?

– Noble jest na liście adresowej Galerii 124 – dodał. – Na pewno widział wystawę Poga. Nic dziwnego, że podejrzewali Lea jeszcze przed zniknięciem Kay.

– A co z Cassie? Przecież nie była z nim związana.

– To zupełnie inna sprawa – odparł niechętnie, jakby zdradzał w tej chwili tajemnicę służbową. – Dziś rano zatrzymaliśmy Bobby'ego Gautreaux pod zarzutem gwałtów na Uniwersytecie Nowoorleańskim. Planujemy dodać do tego zabójstwo Cassie Finch i Beth Wagner.

Aż jej zaparło dech z wrażenia.

– Macie dowody?

– Wyniki badań DNA. Gautreaux zostawił włos w domu Finch. Porównaliśmy go z krwią tego faceta, który napadł na ciebie.

– Wyszło wam, że to ten sam?

– Tak. – Wypił trochę piwa. – Również on dokonał trzech gwałtów. Zostawił też odciski. Poza tym ostrzegął cię, żebyś trzymała się z daleka od tego dochodzenia.

Stacy nie mogła uwierzyć własnym uszom. Więc zaatakował ją Bobby Gautreaux, który w dodatku zostawił ślady na miejscu zbrodni! Wyglądało na to, że nie ma szans się z tego wywinąć.

Nagle poczuła ulgę.

– A co on mówi? – spytała.

– Że jest niewinny. Że był u Cassie tamtej nocy, ale jej nie zabił. Przyznał się do napadu na ciebie. Chciał cię nastraszyć, bo sam się bał, że za wiele odkryjesz. Zarzeka się jednak, że nikogo nie zabił.

Tak jak większość morderców, pomyślała Stacy.

– Po co poszedł do Cassie?

– Chciał z nią porozmawiać. O ich związku.

– Nie było o czym. – Wzruszyła ramionami. – Cassie nawet nie chciała o nim słyszeć.

– Wiadomo, że kłamie – zawyrokował Malone. – To do niego podobne. Zresztą przecież mi nie powie, że chciał ją zamordować.

– Myślisz, że właśnie po to tam poszedł?

– Odpowiada mi ta teoria. A to znaczy, że zostanie oskarżony o morderstwo pierwszego stopnia.

– Znaleźliście broń?

– Nie. – Zmarszczył brwi.

Stacy dopiła piwo, które powoli stawało się coraz cieplejsze.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Byłem trochę zajęty – odparł wykrętnie.

– Wciąż uważam, że Leo jest niewinny. Malone zrobił krok w jej stronę.

– Może jednak zmienisz zdanie? Pamiętasz, jak mówiłem, że Leo robi to wszystko, aby ukryć swoje prawdziwe intencje? I że nawet ciebie zaangażował w tym celu?

Skinęła głową. Jak mogłaby o tym zapomnieć. Zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę.

– Stacy, Noble pisze scenariusz do filmu o naukowcu, który dostaje niepokojące karty, wyobrażające śmierć kolejnych, znanych mu osób.

Poczuła się tak, jakby dostała cios w szczękę.

– Ty też tam jesteś, Stacy. Zraniona w swych uczuciach była policjantka, która ucieka przed przeszłością.

A więc Leo manipulował nią od samego początku!

Powtórzyło się to, co już raz jej się zdarzyło.

Stacy podeszła do okna i zapatrzyła się w mrok. Co się dzieje? Czyżby miała na czole wypisane, że jest idiotką, którą bez trudu można nabrać?

– W końcu nie mogła się oprzeć wdziękowi wynalazcy i wpadła wprost w jego ramiona...

– zacytował Spencer.

– Przestań! – Obróciła się w jego stronę. – Po prostu się zamknij!

Wytrzymała jego spojrzenie. Próbowwała rozważyć sprawę na zimno, nie poddając się uczuciu krzywdy.

Leo przez cały czas pisał scenariusz filmowy. Wszystko sobie zaplanował.

– Odkryłeś to dzisiaj, przy rewizji? – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

– Miał to w biurku? Pytałeś Noble’a o ten scenariusz?

– Tak. Powiedział, że dopiero go zaczął. Że odkrył „twórczy potencjał” tego, co dzieje się w jego domu.

To dlatego Leo zachowywał się tak dziwnie. Dlatego unikał jej wzroku, jakby czuł się winny.

– Twórczy potencjał... – powtórzyła z goryczą. – Przecież ludzie umierają.

– Jest wyjątkowo głupi jak na takiego geniusza.

– Tak, zostawił bardzo poważny materiał obciążający.

– I w dodatku źle nastawił do siebie inteligentną, piękną policjantkę.

Stacy tylko westchnęła.

– Prawdę mówiąc, czuję się jak idiotka. Spencer odczekał chwilę, a potem zaklął pod nosem i wziął jej twarz w dłonie.

– Piękną, inteligentną i silną.

Przez chwilę tylko patrzyła na niego, a potem coś jej zaświtało i pocałowała go mocno.

– Myślałam, że przez to śledztwo nigdy się na to nie zdecydujesz – szepnęła, kiedy się od siebie oderwali.

– To śledztwo jest już prawie zakończone.

– Mam nadzieję.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Sobota, 19 marca 2005 r.

7.15

Stacy obudziła się wcześniej. Westchnęła, przeciągnęła się i dopiero wtedy dotarło do niej, gdzie się znajduje. I co zrobiła.

Cholera jasna!

Co się z nią dzieje?

Otworzyła oczy i zerknęła w bok. Spencer spał tuż przy niej. Nakrycie zsunęło się z niego. Był nagi. Wspaniale nagi.

Zamknęła oczy i natychmiast powróciły do niej wspomnienia minionej nocy. Spencer był naprawdę cudownym kochankiem. Aż się dziwiła, że było im razem tak dobrze.

Co sobie teraz o niej pomyśli?

Zresztą, co za różnica. Ta noc była jedną wielką pomyłką. I to kolejną, biorąc pod uwagę to, co się do tej pory zdarzyło. A przecież kiedyś była sprytna, przewidująca i świetnie zorganizowana, imponowała wewnętrzną siłą...

Już prawie nie pamiętała tamtych czasów.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, przesunęła się na brzeg łóżka. Pomyślała, że wyslizgnie się niezauważona, dzięki czemu zyska czas, by przygotować się na to, co miało nastąpić. Doskonale wiedziała, że czeka ją kolejne przemówienie pod tytułem: „Zapomnijmy o całej sprawie”, lecz Stacy wcale nie miała na nie ochoty.

Jej nogi wciąż były zaplątane w kołdrę, więc dotknęła podłogi rękami, by zsunąć się z łóżka. Właśnie kiedy to robiła, Spencer złapał ją za kostkę.

Cholera jasna!

Więc jednak nie spał, tylko udawał. Zapewne z rozbawieniem obserwował jej wysiłki. A teraz było jeszcze śmieszniej, bo zwisała z łóżka, a jej nagie pośladki sterczały do góry.

– Możesz mnie puścić? – spytała w końcu.

– A muszę? – Z trudem powstrzymywał śmiech. – Mam stąd wspaniały widok.

– Dzięki, ale wolałabym, żebyś mnie jednak puścił.

– A może dodasz jeszcze: „proszę”?

Gdy wydała z siebie głuchy pomruk, w końcu ją uwolnił. Ponieważ się tego nie spodziewała, wylądowała na dywaniku przy łóżku. Spencer pochylił się w jej stronę i spytał:

– Może ci pomóc? Zachowujesz się trochę dziwnie...

Poczuła, że twarz jej płonie.

– Chciałam po prostu wyjść... – Zrozumiała, że nie może się zdradzić. – Wyjść do...

– Łazienki?

– Nie, do domu! – wypaliła.

– Tak bez pożegnania? Nie zamierzałaś nawet podziękować za miło spędzoną noc? Bardzo nieładnie, Stacy.

Szarpnęła ku sobie kołdrę i owinęła się nią.

– Nie utrudniaj, Spencer. Oparł się na łokciu.

– Pożegnanie jest aż tak trudne?

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Raczej krępujące.

– A tak. – Wygrzebał się z łóżka i stanął przed nią zupełnie nagi. – Bardzo krępujące.

Chętnie by go w tej chwili zabiła, lecz niestety zostawiła glocka w posiadłości Noble'ów, ale z zemsty zrezygnować nie mogła. Chwyciła więc poduszkę i cisnęła nią w uciekającego Spencera. Chybiła. Poduszka uderzyła w drzwi i opadła.

Usłyszała jego śmiech. Szybko chwyciła majtki i zaczęła je wkładać jedną ręką, drugą przytrzymując kołdrę. Potem szybko włożyła biustonosz, następnie odnalazła dżinsy. Kiedy przypomniała sobie, jak je zdejmowała, zrobiło jej się gorąco.

Spencer wyslizgnął się z sypialni. Uznał pewnie, że dostatecznie ubawił się jej kosztem, bo nie posądzała go o delikatność. Gdy wkładała spodnie, rozległ się sygnał jej komórki. Wzięła ją do ręki, żeby przeczytać SMS-a:

Gra zrobiła się ekscytująca, prawda? Dla ciebie będzie jeszcze bardziej.

Już wkrótce, Stacy. Już wkrótce.

Przeczytała go jeszcze raz, czując, jak krew uderza jej do głowy. Od razu uświadomiła sobie, że jest to ostrzeżenie od Wielkiego Białego Królika.

To ona miała być następna.

Spojrzała na zegarek. Było dwadzieścia po siódmej. Alicja musiała wykonać ruch do trzeciej po południu. Stracili już dużo czasu.

Kto mógł wysłać tego SMS-a? Leo? Danson?

A może żaden z nich?

Wyjrzała do przedpokoju. Z łazienki wychylił się Spencer. Odziany był tylko w ręcznik, który owinął wokół bioder.

– Już się ubierasz?

– Dostałam wiadomość.

– Słucham? Podsunęła mu telefon.

– Popatrz, mam SMS-a.

Stanął przy niej i przeczytał wiadomość. Na jego czole pojawiły się trzy zmarszczki. Po chwili spojrzał na Stacy.

– Oddzwonimy?

– Z przyjemnością.

Zadzwoił pod numer, z którego nadano SMS-a. Po paru sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Tu Kay Noble z firmy Kraina Czarów. Po usłyszeniu sygnału proszę zostawić wiadomość.

Stacy zaraz się rozłączyła.

– Niedobrze – mruknęła.

– Poważna sprawa. – Spencer wziął swoją komórkę i wybrał numer. – Pobudka, Tony. Mamy problem.

Zaczął mu wyjaśniać, o co chodzi, a Stacy włożyła w tym czasie bluzkę i poprawiła włosy. Spencer zakończył rozmowę i też szybko się ubrał. Na koniec założył pod ramię kaburę z pistoletem. Doskonale pamiętała, jak sama się czuła, gdy jeszcze ją miała.

– Tony ma sprawdzić, skąd wysłano wiadomość – powiedział. – Operator może określić to miejsce z dość dużą dokładnością. Spróbujemy też namierzyć tę komórkę z GPS-a. Kay Noble na pewno nie miała jej przy sobie.

– Myślisz, że nie żyje, prawda? Spencer zamknął na chwilę oczy.

– Mam nadzieję, że nie.

Jednak Stacy wiedziała, że sprawa nie wygląda dobrze. Zarówno w przypadku Kay Noble, jak i jej samej.

Jeszcze sześć godzin i czterdzieści minut, pomyślała.

– Spencer, możesz coś dla mnie zrobić?

– Tak?

– Chciałabym porozmawiać z Gautreaux.

– To będzie trudne. Jest w więzieniu w Old Parish. Nie sądzę, by miał ochotę na to spotkanie.

– Mógłbyś mnie tam wpuścić?

– Ale po co?

– Bo jesteś moim dłużnikiem.

– Po tej nocy jest chyba odwrotnie.

Stacy uśmiechnęła się lekko, ale postanowiła być twarda.

– Gdybym go nie zraniła, nie miałbyś aż tylu dowodów. Kto wie, czy w ogóle połączyłbyś go ze sprawą gwałtów.

Spencer założył ręce na piersi.

– To prawda.

– Posłuchaj, chcę tylko, żeby sam mi powiedział, że nie zabił Cassie i Beth. Ciekawe, czy się odważy?

Przez chwilę wahał się, a potem westchnął z rezygnacją.

– Dobrze, zobaczę, co da się zrobić. Ale daję ci czas na prywatne śledztwo tylko do drugiej.

– A potem co? Mój samochód zamieni się w dynię?

– Nie. Nasi ludzie zaczną cię śledzić. Będą cię mieli cały czas na oku.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Sobota, 19 marca 2005 r.

8.10

Malone spełnił obietnicę i w końcu uzyskała zgodę na wizytę w więzieniu. Wcześniej jednak Stacy chciała zadzwonić do Alicji, by upewnić się, że wszystko u niej w porządku.

Telefon odebrała pani Maitlin.

– Tu Stacy Killian. Chciałam się dowiedzieć, co słychać w domu.

– Pan Leo jest w okropnym stanie – odparła gospodyni.

– A Alicja?

– Cicha, spokojna...

– Mogę z nią rozmawiać?

Pani Maitlin poszła poszukać dziewczyny. Po paru minutach Stacy usłyszała jej głos:

– Cześć, Stacy. Gdzie jesteś?

– Sprawdzam pewien trop. A co u was?

– Bez większych zmian. Tyle że jakiś policjant pilnuje domu.

Pewnie gada z Troyem, pomyślała.

– To dobrze.

– Nie byłeś w nocy w domu.

– Zatrzymałam się u znajomych. – Miała nadzieję, że Alicja nie dostrzeże fałszywego tonu w jej głosie. – A jak twój tata?

– Ma dzisiaj spotkanie, musi się przygotować. Dać ci go?

Przypomniała sobie scenariusz filmowy i ciarki przeszły jej po ciele.

– Nie, dziękuję.

Alicja milczała przez jakiś czas. W końcu odezwała się przyciszonym głosem:

– Tata się boi. Nie chce się przyznać, ale to czuję. Możliwe, pomyślała Stacy. Tylko czego? Że go zabiją? Czy może raczej aresztują?

– Wszystko będzie dobrze, Alicjo. Nie pozwolę, by ci się coś stało.

– Kiedy wrócisz?

– Już wkrótce. Tylko nie rób nic beze mnie, dobrze? Pamiętaj, nie wysyłaj wiadomości do Białego Królika.

– Oczywiście.

Zgodziła się tak bardzo potulnie, że Stacy aż uśmiechnęła się pod nosem. Gdzie się podziała zadziorna nastolatka, która ostrzegała, by trzymać się od niej z daleka?

Zakończyła, przypominając Alicji, że zawsze może do niej zadzwonić.

Jak się okazało, Spencer załatwił przepustkę do więzienia nie przez policję, ale kuzynkę, która tam pracowała. Powiedział Stacy, żeby pytała o Connie O'Shay. Miała występować jako wyznaczona przez sąd terapeutka.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy rudowłosa kobieta wskazała jej drogę do celi.

– Zawsze chętnie pomagam koleżankom po fachu.

Stacy nie sprostowała. Już po chwili stanęła przed szybą z pleksiglasu. Po drugiej stronie pojawił się Gautreaux.

Wzięła słuchawkę, a on zrobił to samo.

– Cześć, Bobby. Spojrzał na nią drwiąco.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać.

– Nie mam ochoty na rozmowę.

Chciał odwiesić słuchawkę, ale go powstrzymała.

– A jeśli powiem ci, że nie wierzę, żebyś mógł zabić Cassie i Beth?

Jej słowa zaskoczyły nie tylko ją, ale i Bobby'ego, który opadł na krzesło.

– To żart?

– Nie. Możesz być gwałcicielem, ale nie zabójcą.

– Dlaczego?

To było tylko przeczucie. Nic pewnego...

– Może ja będę zadawać pytania.

– Jak uważasz. – Poprawił się na swoim miejscu.

– Dlaczego poszedłeś wtedy do Cassie?

– Chciałem z nią pogadać.

– O czym?

– O starych dobrych czasach. O tym, czy nie dałoby się do nich wrócić.

– Aha. Rozłożył ręce.

– W głębi duszy jestem romantykiem.

– Więc nie chciałeś jej zabić?

– Nie.

– Może zgwałcić?

– Nie.

– Już rozumiem, dlaczego cię aresztowali. Nie jesteś wiarygodny.

– Wal się!

– Jak uważasz. – Udała, że wstaje. – Miłej odsiadki.

– Nie, zaczekaj. – Machnął ręką, jakby chciał ją powstrzymać. – Widziałem, jak wyszła od Luigiego, więc poszedłem za nią.

– Tak po prostu?

– Mhm, polazłem jak idiota.

– I co?

– Siedziałem przed jej domem. Dosyć długo. Wyobraziła sobie, jak tam siedzi i jest coraz bardziej rozgniewany. Bobby nienawidził Cassie i chciał ją ukarać za to, że go odrzuciła.

– Co dalej?

– Postanowiłem spróbować swoich sił – mruknął po chwili milczenia.

To sformułowanie zabrzmiało szczególnie złowrogo w ustach gwałciciela.

– I co się stało?

– Cassie otworzyła. Wpuściła mnie do środka, a potem trochę gadaliśmy.

– Znowu trudno ci uwierzyć. – Ponieważ nie odpowiedział, Stacy zdecydowała się go docisnąć. – Cassie z całą pewnością by cię nie wpuściła.

– Nie?

– Wykluczone. Zapewne uchyliła drzwi, a ty się wepchnąłeś do środka. Byłeś na nią wściekły. Chciałeś się odegrać za to, co ci zrobiła. – Pochyliła się w jego stronę. – Co cię powstrzymało?

– Ktoś zastukał do drzwi. Poczula dreszczyk podniecenia.

– Kto?

– Nie wiem. Taki jeden. Nigdy wcześniej go nie widziałem.

– Rozpoznałbyś go na zdjęciu?

– Może. – Gdy zauważył jej pełen niedowierzania wzrok, zaczął się bronić: – Nie zwracałem na niego uwagi. Byłem zły i zazdrosny. Myślałem, że mnie z nim zdradza.

Stacy nie poprawiła go. Rozstali się rok wcześniej, więc Cassie nie mogła go zdradzać.

– Czy użyła jego imienia? Zastanów się, to bardzo ważne. To może wpłynąć na całe twoje życie.

– Nie, nie użyła.

– Jesteś pewny?

– Tak, do cholery!

– Mówiłeś o tym na przesłuchaniu?

– Mówiłem. – Wzruszył ramionami. – Ale nikt nie chciał mi uwierzyć.

No jasne, przecież mieli już mordercę.

– Był wysoki czy niski?

– Średni, ale raczej wysoki niż niski.

– A kolor włosów? Ciemne czy... ?

– Na głowie miał czapkę.

– Jaką?

– Taką hiphopówkę. Jak Eminem. Czarną.

– Miał coś z sobą?

Bobby zmarszczył czoło, jakby usiłował sobie przypomnieć.

– Nie.

– Widziałeś Cezara?

– Jej psa? Usiłował obsikać mi buty.

Cezar jeszcze wtedy chodził po domu. Cassie zamknęła go później, gdy już zdołała pozbyć się Bobby'ego.

– Nie wiesz, jakim wozem przyjechał ten facet? Przez chwilę patrzył na nią tępo, a potem potrząsnął głową. Stacy zakłęła pod nosem. Świetnie!

– Dlaczego zaatakowałeś mnie w bibliotece? – podjęła po chwili.

– Bo się tam przyplątałaś – odpowiedział po prostu. – Byłem na ciebie wkurwiony i chciałem cię przestraszyć.

– Mam nadzieję, że cię nie rozczarowałam. Spojrzył na spięte kajdankami ręce. Kiedy

uniósł głowę, jego twarz była wykrzywiona wściekłością.

– Lepiej uważaj, bo jak mnie stąd wypuszczą... – Groźba zawisła w powietrzu.

– Jakoś się tym nie przejmuję.

– Myślisz, że jesteś twarda, co? – Pochylił się w jej stronę. – Mogłem zrobić z tobą, co mi się podobało. Mogłem cię wtedy mieć.

Stacy wstała i założyła torebkę na ramię. Doskonale wiedziała, że prowokuje go swoim spokojnym zachowaniem.

Spojrzała w stronę drzwi.

– Gdybyś spróbował, nie miałbyś już oka.

Wyszła z boksu. Kiedy opuściła budynek więzienia, odetchnęła głębiej i wystawiła twarz do słońca. Czuła się zbrukana tą rozmową.

Bobby Gautreaux był prawdziwym śmierdzeniem i zasługiwał na to, by swoje odsiedzieć.

Ale czy zabił Cassie?

Możliwe, chociaż Stacy wciąż miała wrażenie, że mówił prawdę.

Weszła na parking i otworzyła drzwi swojej terenówki. Uznała, że powinna teraz zajrzeć do mieszkania, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Przede wszystkim rzuciła jej się w oczy wypchana skrzynka pocztowa. Zaraz potem zauważyła, że ma mnóstwo nagranych wiadomości na sekretarce.

Wcisnęła więc odtwarzanie i usiadła na brzegu kanapy. Pierwsze pochodziły od koleżanek i kolegów. Dzwoniła także siostra, jak również jej opiekun z uniwerku.

– Pani Killian? Tu profesor McDougal. Jestem zaniepokojony pani wynikami czy raczej ich brakiem. Proszę się ze mną jak najszybciej skontaktować.

Profesor McDougal. No tak, cudownie!

Patrzyła przez chwilę na sekretarkę. Mogła tak patrzeć cały rok, co i tak nie zmieniłoby faktu, że zaważyła semestr. Kiedy ostatnio była na zajęciach?

Dopiero teraz przypomniała sobie, że na poniedziałek miała napisać esej, ale przecież nawet go nie zaczęła. Do kiedy mogła jeszcze wycofać się bez kary? Była pewna, że termin już dawno minął.

Nagle dopadło ją zmęczenie. Potarła oczy i opadła na kanapę. Jeśli zawali pierwszy semestr, nikt nie przyjmie jej z powrotem na studia. A teraz, nawet gdyby profesorowie zgodzili się przyjąć spóźnione prace, i tak nie miała czasu, by je napisać. Była zajęta ściganiem Białego Królika. Przede wszystkim chodziło jednak o to, by dożyć do następnego semestru.

Odezwała się jej komórka. Nie chciała odbierać, ale mimo to podniosła ją do ucha, nawet nie patrząc na ekranik.

– Stacy Killian.

– Cześć, tu super-szpieg, Billie Bellini.

Stacy natychmiast podniosła się z kanapy, zapominając o problemach ze szkołą.

– Dowiedziałaś się czegoś?

– Nie ma żadnych zaginionych... – Billie zawiesiła głos. – Ale może zainteresuje cię to, że doktor Carlson zajmował się bezdomnymi. Raz w tygodniu przyjmował ludzi kierowanych

do niego przez opiekę społeczną i przytułki.

Stacy doskonale wiedziała, o co jej chodzi. Nikt nie prowadził ewidencji bezdomnych, więc ktoś taki mógł zniknąć bez śladu. Wszyscy się od nich odwracali.

Jeśli więc dentysta wybrał kogoś o podobnej budowie i zamienił jego papiery z papierami Dansona? A sam zainteresowany zajął się resztą...

Zapewne dobrze to sobie zaplanował. Zostawił list zapowiadający samobójstwo, załadował butle z gazem do samochodu, a potem zaproponował temu bezdomnemu przejażdżkę. Mógł go nawet obezwładnić, gdyby okazało się to konieczne. Zwęglone ciało można praktycznie zidentyfikować tylko na podstawie uzębienia.

– Czy kapitan Battard jakoś się do tego odniósł?

– Ma sprawdzić papiery Carlsona i jego rachunki bankowe. Jeśli znajdzie coś podejrzanego, natychmiast powróci do tej sprawy – powiedziała z dumą przyjaciółka. – Skontaktował się też z Malone’em i obiecał, że będzie mnie o wszystkim informował. Jeśli Charles Richard Danson żyje, powinien się mieć na baczności.

Stacy ścisnęła mocniej aparat. Coś nagle do niej dotarło.

– Jeszcze raz – rzuciła.

– Powinien się mieć na baczności.

– Nie, nie! Nazwisko!

– Charles Richard Danson – powtórzyła Billie. Stacy wydało się, że jest w tym coś znajomego. Dla pewności wzięła długopis i zapisała imiona i nazwisko na okładce notatnika.

Nagle przypomniała sobie rozmowę odbytą z nauczycielem Stacy. I to, jak skarżył się, że nie nazywa się zbyt ciekawie.

– Clark Randolph Dunbar. C. R. D.

– Mam go! – wrzasnęła Stacy.

– Co takiego?

– Muszę już iść...

– Nie, najpierw powiedz mi, kto to – nalegała Billie, która wprost umierała z ciekawości.

– Danson popełnił fatalny błąd. Wielu ludzi tak robi, to jedna z naszych słabości. Wybierając sobie nowe imiona i nazwisko, zdecydował się na coś, co zupełnie nie wpada w ucho, ale zachował te same inicjały! Po to, żeby mieć coś z przeszłości.

– Ale kto to jest? Kto to?

– Clark Dunbar. Nauczyciel Alicji.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Sobota, 19 marca 2005 r.

9.30

Stacy rozłączyła się, wypadła z mieszkania i wskoczyła do zaparkowanego na ulicy wozu. Dopiero wtedy zauważyła, że została zaklinowana. Zaklęła głośno. Podjechała za blisko samochodu z przodu, a ten z tyłu zrobił to samo. Miała zaledwie parę centymetrów na manewr. Wiedziała, że to nie wystarczy.

Posiadłość Noble'ów znajdowała się niecały kilometr od jej domu. Mogła tam dotrzeć w ciągu kilku minut.

Ruszyła więc przed siebie, jednocześnie dzwoniąc do Malone'a. Odebrał prawie natychmiast.

– Stacy? – usłyszała jego głos. – Czy coś się stało? Nauczył się już nawet rozpoznawać jej numer.

– Nie. Sprawdź nauczyciela Alicji, Clarka Dunbara.

– Czemu się tak denerwujesz? – spytał kpiąco.

– Zrób, co ci mówię!

– Już go sprawdziłem w naszych kartotekach – odparł rzeczowym tonem. – Nie był notowany.

– Poszukaj jeszcze.

– To Clark Dunbar jest Wielkim Białym Królikiem. – Minął ją samochód z ryczącymi głośnikami. – Nie mogę teraz tego wyjaśnić. Zaufaj mi!

– Gdzie jesteś?

– Idę do Lea. – Gdy weszła na skrzyżowanie, ktoś zahamował z piskiem. – Nie zadawaj zbędnych pytań. Daj znać, jakbyś coś znalazł.

Rozłączyła się, zanim zdążył zareagować, i wybrała numer Lea. Niestety włączyła się poczta głosowa.

– Leo? Tu Stacy. Wydaje mi się, że to Clark jest Białym Królikiem. Staraj się trzymać od niego z daleka. Zadzwoń, jak odbierzesz tę wiadomość.

Następnie zadzwoniła na telefon domowy. Odebrała gospodyni.

– Dzień dobry, pani Maitlin. Czy pan Dunbar zostawił może jakieś wiadomości?

– Co się stało? – zaniepokoiła się gospodyni. – Ma pani taki dziwny głos.

– Nie, nic... Co z panem Dunbarem?

– No, jest tutaj.

Stacy poczuła, że włosy jeżą jej się na głowie.

– Myślałam, że miał wyjechać na cały weekend...

– Też się zdziwiłam, jak przyszedł. Coś się podobno poplątało z rezerwacjami i musiał wracać. Zaraz, przepraszam...

Gospodyni musiała chwilę z kimś porozmawiać.

Stacy słyszała męski głos, ale nie zdołała go rozpoznać.

– Czy to był Dunbar? – spytała, kiedy gospodyni znowu się odezwała.

– Nie, Troy.

– Więc gdzie jest Dunbar? To bardzo ważne – rzuciła nagłym tonem.

– Na zewnątrz. Z Alicją. O nie!

Znowu trafiła na skrzyżowanie, ale tym razem uważała na światła. Po chwili przeszła przez połączenie City Park Avenue i Wisner Boulevard, zmierzając w kierunku Esplanade. Po lewej miała park miejski z terenami do gry w golfa i kortami tenisowymi oraz nowoorleańskie Muzeum Sztuki.

– Czy wciąż jest tam policjant? – spytała jeszcze.

– Stoi przed domem.

– Świetnie. Niech pani zawoła Alicję do telefonu. – Stacy usiłowała zachować całkowity spokój. – Tylko proszę nie mówić, że to ja dzwonię, dobrze?

– Tak, oczywiście – A potem niech pani sprowadzi tego policjanta. Ma pilnować Alicji, dopóki nie zjawię się w domu, dobrze?

– Co się dzieje? – spytała wzburzona gospodyni. – Czy mam... ?

– Nie, proszę zawołać Alicję!

Pani Maitlin odłożyła słuchawkę. Stacy nie wiedziała, czy słyszy jej kroki po drugiej stronie, czy też bicie własnego serca. Miała nadzieję, że Clark nie zorientuje się w sytuacji. I że nie zrobi nic złego Alicji.

Po chwili usłyszała jej głos.

– Stacy, co się...

– To Clark – przerwała jej. – Clark jest Wielkim Białym Królikiem, Alicjo. Pani Maitlin zaraz sprowadzi policjanta, a ja już jestem blisko. Za chwilę będę w domu.

– Clark – powtórzyła dziewczyna bardziej zdziwiona niż przerażona. – Żartujesz chyba...

– Niestety nie. – Stacy poczuła, że się poci. – Zostań, gdzie jesteś. Udawaj, że rozmawiasz przez telefon.

Chyba dopiero w tym momencie Alicja zaczęła się bać, ponieważ przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć głosu. Kiedy w końcu jej się to udało, mówiła cicho i niewyraźnie.

– Muszę się rozłączyć – rzuciła Stacy i puściła się biegiem w stronę posiadłości Noble'ów. Sprawa wydawała jej się jasna i prosta. Clark dużo przebywał w domu i mógł w nim robić, co chciał, wiedział też bardzo dużo o Alicji i miał dostęp do jej komputera. Bóg jeden wie, jak udało mu się uwieść Kay, ale dzięki temu znał jej najskrytsze myśli.

Wiedział wszystko o Noble'ach.

No tak, przecież tamtej nocy Kay po prostu wpuściła go do swego domku. Dopiero kiedy ją zaatakował, zaczęła się bronić. Ciekawe, czy zrozumiała, z kim ma do czynienia?

Doskonale rozegrał tę grę.

W końcu był jej mistrzem.

Spencer i Tony dojechali do domu Noble'ów tuż po niej. Zaczekała na nich przy wejściu.

– Clark tu jest – powiedziała, nawet się z nimi nie witając. Szybko poinformowała ich o tym, czego się dowiedziała.

– Dobra robota – rzucił Tony.

– Dzięki. – Zerknęła na Spencera. – Sprawdziłeś Dunbara?

– Clark Dunbar nie istnieje. To fałszywe nazwisko. Nie ma go też w indeksie nauczycieli akademickich. Założę się, że Noble'owie nawet nie sprawdzili jego referencji.

Stacy zawsze dziwiła się, że ludzie potrafią być tak ufni. Nawet ci, którzy mieli najwięcej do stracenia.

– Jak wpadłaś na jego trop? – spytał Tony.

– Billie powiedziała mi, że Danson nosił imiona Charles Richard. Jak sądzicie, na jaką literę zaczyna się drugie imię Clarka?

– Na R?

– Właśnie. Poza tym Billie dowiedziała się, że ten dentysta, który zidentyfikował jego ciało, zajmował się bezdomnymi...

– Bezdomni – westchnął Spencer. – No tak, mogą zniknąć i nikt tego nie zauważy.

– Dlatego właśnie Danson mógł sfinansować własną śmierć – podchwycił Tony.

– A potem, po operacji plastycznej, która musiała być bardzo poważna, ruszył do Nowego Orleanu, żeby zemścić się na współniku – dokończyła Stacy.

Dotarli do drzwi, które jak zwykle otworzyła im pani Maitlin. Obok stała Alicja, która trzymała ją za ramię.

– On uciekł! – wykrzyknęła gospodyni. – Jak zawołałam Alicję, zaraz wsiadł do samochodu. Zawołałam sierżanta Nolana, ale już było za późno.

– Gdzie jest Nolan?

– Pojechał za Dunbarem. Spencer obrócił się do partnera.

– Skontaktuj się z nim.

Tony natychmiast przystąpił do działania. Stacy nigdy nie przypuszczała, że potrafi tak szybko się poruszać.

Dała Spencerowi znak, że zajmie się Alicją i panią Maitlin.

Czekały w kuchni. Gospodyni od razu zaczęła robić ciasteczka, chcąc czymś zająć Alicję. Właśnie w chwili, kiedy kuchnię wypełnił smakowity zapach, w drzwiach pojawił się Spencer i pokazał wzrokiem korytarz.

– Nie jedzcie ich beze mnie – rzuciła w stronę pani Maitlin i Alicji, a następnie wyszła za Spencerem.

Zatrzymali się w holu.

– Niestety, Nolan go zgubił. Ogłosiłem obławę w całym mieście. Za chwilę powinienem mieć nakaz rewizji mieszkania Dunbara.

Odezwała się komórka Stacy. Na wyświetlaczu był numer Noble'a.

– Leo? Gdzie jesteś? – spytała niecierpliwie.

– W centrum. – Na linii pojawiły się zakłócenia. – Odebrałem twoją informację, że Clark to Biały Królik. Dlaczego...

– Mam coś jeszcze. Clark to Danson!

– Co?! Dick?! To niemożliwe!

– Tylko upozorował swoją śmierć. Musiał też przejść operację plastyczną, a teraz chce się

zemścić.

Po drugiej stronie zrobiło się cicho. Tak cicho, że Stacy wystraszyła się, iż Leo się rozłączył.

– Jesteś tam?

– Tak. Po prostu trudno mi uwierzyć... – Urwał, a potem z wielkim zdumieniem krzyknął:

– Mój Boże! To chyba nie...

Stacy usłyszała huk. Ktoś strzelił.

– Leo?! Cholera, Leo! Spencer wyrwał jej aparat z ręki.

– Panie Noble, to pan?! Czy coś się stało?! Stacy patrzyła na niego z nadzieją, doskonale wiedząc, że jest daremna. Spencer spojrzał na nią ponuro.

– Nie chcę, żeby to dziecko zostało samo. Spojrzała na ekranik.

Koniec rozmowy 9.57.

Stacy z trudem przełknęła ślinę.

– Zostanę z nią – powiedziała.

– Lepiej wyślę ją do Tony'ego. Będzie tam bezpieczna.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIĄTY

Sobota, 19 marca 2005 r.

17.20

Biznesowe centrum Nowego Orleanu bardziej przypominało plan filmowy niż fragment normalnego miasta. Nad drapaczami chmur zaczynał powoli zapadać zmierzch. Spencer stał na chodniku, niedaleko miejsca zbrodni, tuż obok hotelu International House. Po chwili Tony zaparkował fordą za jego chevroletem.

W końcu dostali wiadomość o znalezieniu ciała. Przyszła, kiedy kończyli przeszukiwanie mieszkania Clarka Dunbara. Rewizja niewiele dała, poza potwierdzeniem, że Dunbar to rzeczywiście Dick Danson. Spencer miał nadzieję, że znajdą coś więcej na miejscu zbrodni.

Do Noble'a strzelono raz. Dostał między oczy.

– Jak tam jego córka? – spytał kumpla.

– Jest przerażona – odparł Tony. – Carly już się nią zajęła.

– Miałeś informacje od jej ciotki?

– Jeszcze nie, ale zostawiłem wiadomość. Alicji nie poinformowano jeszcze o śmierci ojca.

Spencer modlił się, by przynajmniej ocalała jej matka, ale nie miał na to zbyt dużych nadziei.

Podeszli do policjanta w mundurze, wpisali się do książki i przeszli pod taśmą. Fotograf i ekipa techniczna byli już na miejscu. Ciało leżało w głębi alejki biegnącej tuż przy hotelu.

Noble spoczywał na plecach i patrzył tępo w górę. Sądząc po ranie, strzelano do niego z bliskiej odległości z małokalibrowego pistoletu. Jego komórka i teczka leżały obok ciała.

Tony przykucnął obok.

– Wciąż ma na rękę swój rolex. Teczka wygląda na nieruszaną.

Spencer włożył rękawiczki i sprawdził kieszenie denata. Po chwili wyjął portfel i zajrzał do środka.

– Trzysta dolców i karty kredytowe. Z pewnością nie zamordowano go dla pieniędzy.

– Dziwi cię to? – sarknął Tony.

– A wyglądam na zdziwionego?

– Cholera, ten psychol zabił go w biały dzień. I to tuż przy Camp Street.

Spencer przyjrzał się ciału, a potem rozejrzał dokoła.

– Gdzie wizytówka?

Jakby na zawołanie odezwał się jeden z członków ekipy technicznej:

– Hej, chłopaki, chodźcie tutaj!

Zerknęli w jego stronę. Stał pod drzwiami, gdzie zebrało się trochę naniesionych przez wiatr śmieci.

Spencer był przy nim pierwszy. Mężczyzna świecił latarką na plastikową torbę.

Malone pochylił się i wziął ją do ręki. Była na niej wymalowana uśmiechnięta twarz, a w

środku znajdowała się tylko jedna karta – król kier.

Tony potarł w zamyśleniu czoło.

– Tym razem nie potrzebujemy nawet podpisu.

– Sprawdźcie to. – Spencer podał torbę technikom.

– Jeśli to Dunbar, to już wie, że jesteśmy na jego tropie, ale będzie chciał skończyć robotę, nawet jeśli poczuje się zagrożony.

– Ma już sporo za sobą – dorzucił Spencer. – Dobrze, że ta dziewczyna jest bezpieczna. Musimy na nią uważać, dopóki go nie złapiemy.

– Chyba że chodziło mu tylko o szefa.

– Nie sędzę – mruknął Spencer, patrząc na gwałtownie ciemniejące niebo. – Pamiętasz rysunki Poga? Przecież Alicja ma wisieć.

– No tak, ale nie było tam Króla Kier.

– Stacy uważa, że nie zdążył go narysować. Wydawało mi się, że nie ma racji, ale teraz sam nie wiem...

– Sprytna dziewczyna. Może powinieneś jej o wszystkim powiedzieć?

– To nie byłoby zgodne z przepisami, co?

– Pieprzyć przepisy. Wiemy na pewno, że to nie ona za tym stoi. – Tony podszedł do jednego z mundurowych policjantów. – Możecie zbadać teren? Może ktoś z tych biurowców coś widział.

Spencer skinął głową. Tony miał rację, Stacy była po ich stronie. Ale to nie dlatego chciał do niej zadzwonić.

Odebrała jego telefon niemal natychmiast.

– Co się stało? – usłyszał jej pełen niepokoju głos. – Czy Leo... ?

– Tak, nie żyje. Dostał między oczy.

– Biały Królik?

– Mamy tu kartę do gry...

– Cholera! Biedna Alicja. Musicie odnaleźć Kay.

– Robimy, co możemy. – Obrócił się za siebie i dostrzegł koronera wraz z kierowcą. – Muszę już kończyć, Stacy. Zadzwonię później.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Sobota, 19 marca 2005 r.

20.45

Spencer zdecydował się na coś lepszego niż telefon do Stacy. Po prostu do niej pojechał. Musiał zadzwonić parę razy do drzwi, zanim otworzyła. Nie był pewien, ale wydawało mu się, że wcześniej płakała.

– Przecież wszystko już skończone – powiedziała. – Leo nie żyje.

Wyciągnął w jej stronę pakunek z jedzeniem.

– Masz ochotę na kolację?

– Dziękuję, nie jestem głodna.

– Więc może po prostu dotrzymam ci towarzystwa?

– Czemu nie? – Odsunęła się od wejścia, a on wszedł do środka.

Poszli do kuchni. Zauważył otwartą butelkę po piwie, a obok niej glocka. Stacy wyjęła z lodówki drugą butelkę dla Spencera.

– Dzięki. – Wypił dwa duże łyki. Nawet nie przypuszczał, że tak bardzo jest spragniony.

– To nie twoja wina – dodał łagodnie po chwili.

– Jesteś pewny? – W jej głosie był gniew i żal. – Leo nie żyje. Kay prawdopodobnie też. Cholera, przecież wynajęli mnie, żebym ich chroniła. A Alicja... – Głos jej się załamał. – Alicja zostanie sierotą... Nieźle się spisałam, co?

– Zrobiłaś, co mogłaś. Byłaś naprawdę świetna.

– Czy to ma mi poprawić nastrój? – Zacisnęła dłonie. – Cały czas miałam go tuż obok. Przeczuwałam, że jest gdzieś blisko...

Spencer dotknął jej policzka.

– Wszyscy mieliśmy go tuż obok, ale tylko ty doszłaś do prawdy.

Stacy odsunęła się od niego.

– Tak... i na wiele się to zdało!

Musiała bardzo nad sobą panować, żeby się nie rozplakać. Chciała być silna, nie poddawać się poczuciu beznadziei.

Spencer ścisnął jej ramię.

– Bardzo mi przykro.

– Daj spokój! I nie patrz tak na mnie!

– Niestety, nie mogę.

Pocałował ją. Czuł, jak drży. Miał wrażenie, że jej wargi są słone od łez.

Stacy położyła dłoń na jego piersi.

– Przestań – poprosiła. – Przy tobie czuję się słaba.

– A musisz być silna?

– Oczywiście. – Uniosła nieco brodę.

– Chcesz stawić czoło złoczyńcom i ocalić świat?

Stacy z westchnieniem odsunęła się od Spencera.

– Powinieneś już iść.

– I zostawić cię sam na sam z glockiem?

– Tak.

– Jak uważasz. Znasz mój numer, gdybyś zmieniła zdanie.

Dopił piwo, zabrał jedzenie i opuścił dom Stacy. Podeszedł do samochodu policyjnego stojącego po drugiej stronie ulicy – Uważajcie na nią, chłopcy. Prześpię się trochę i zaraz wrócę.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Niedziela, 20 marca 2005 r.

2.00

Stacy obudziła się nagle w środku nocy. Było jej potwornie gorąco, oblepiał ją pot. Rozejrzała się po ciemnym pokoju, a potem spojrzała na podświetlany zegar przy łóżku.

Nagle usłyszała skrzypnięcie podłogi.

Nie była sama.

Gwałtownym ruchem sięgnęła po pistolet, ale nie było go na szafce.

– Witaj, Stacy – powiedział Clark, wychodząc z cienia. W dłoni trzymał wycelowanego w nią glocka. – Jesteś zaskoczona?

Usiadła na łóżku, czując, jak wali jej serce.

– Można tak powiedzieć. Myślałam, że ktoś tak sprytny dawno będzie już daleko od Nowego Orleanu.

– Naprawdę? A gdzie mam jechać? – spytał gniewnie. – Wszystko szło dobrze do chwili, dopóki nie wsadziłaś w to swojego nosa. To była moja sprawa! Rozumiesz, moja!

Musiała opanować przerażenie. Uspokoić się i normalnie oddychać. Starła się na zimno rozważyć sytuację. Zapewne nikt nie usłyszy jej krzyku. Nie miała też żadnej broni.

Tylko swój spryt.

Powinna więc zrobić z niego dobry użytek.

Clark podszedł do niej, celując między oczy. Spencer mówił, że właśnie tak zastrzelił Lea.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała. – Dlaczego porzuciłeś dawne życie?

– Jakie życie? – warknął. – Tkwiałem po uszy w długach, a policjanci krążyli wokół mnie jak sępy. Natomiast Leo żył sobie jak król. To ja zasługiwałem na takie życie. Ten drań ukraść moje pomysły. Nie chciał dać mi tego, co mi się słusznie należało!

– Kay też ci coś ukradła? Zaśmiał się dziko.

– Nawet nie wiesz, jaką miałem frajdę, gdy tuż pod jego nosem pieprzyłem mu żonę.

Patrzyła na niego, starając się znaleźć jakieś podobieństwo między nim a młodym człowiekiem, którego widziała na zdjęciu. Ale nawet oczy miał teraz inne.

– Jego była żonę – zauważyła cierpko. – To powinno zmniejszyć trochę twoją satysfakcję.

Opuścił rękę z bronią i zamachnął się, jakby chciał uderzyć Stacy. Błyskawicznie rzuciła w niego zegarem, lecz Clark zdołał się uchylić, skoczył na nią i przystawił jej pistolet do skroni. Drugą ręką sięgnął do jej gardła.

– Mógłbym cię teraz zabić. I to bez najmniejszego problemu.

– Co cię powstrzymuje?

Zadała to pytanie, chociaż doskonale znała odpowiedź. Chciał się przed nią popisać. Chciał pokazać, jaki jest mądry. Ożywić raz jeszcze wspomnienia ostatnich lat.

Nie zawiodła się w swoich rachubach.

– To było bardzo zabawne. Patrzyłem, jak się od siebie oddalają. Zatrutowałem umysł Alicji, żeby zwróciła się przeciwko rodzicom. Traktowali ją jak dziecko. Ciągle jej o tym przypominałem i podkreślałem, że jest sprytniejsza, mądrzejsza od nich. I że myślą tylko o sobie i swoich potrzebach.

Spojrzała w jego fanatycznie błyszczące oczy. Oczy szaleńca.

– Chyba zwariowałeś – rzuciła. Zachichotał. Pewnie spodziewał się podobnych epitetów.

– Pamiętasz, jak Kay natknęła się na ciebie i Lea w jego gabinecie? Śmialiśmy się potem z tego... Leo nadal ją kochał na swój perwersyjny sposób, ale przede wszystkim uważał za swoją własność. Zrobiłby jej scenę, gdyby się o nas dowiedział. Powiedziała mi o tym. Wiem od niej wszystko.

– Kiedy ci o tym mówiła? Przed tym, jak ją zabiłeś?

– Myślisz, że jesteś sprytna, co? A ty nic nie wiesz! – Spojrzał na nią z pogardą. – Może powinienem ci pokazać, co potrafi prawdziwy mężczyzna. Jestem lepszy w łóżku niż Leo. Kay mi to powiedziała. I że nigdy nie potrafił jej zaspokoić. – Przycisnął ją do materaca.

Była w pułapce. Próbowwała spokojnie oddychać i nie szarpać się, oszczędzając siły na ostateczne starcie. Gdyby miało do niego dojść...

– Byłeś zły na Lea i na Kay – powiedziała nieco drżącym głosem. – Wykorzystałeś waszą grę, żeby się na nich zemścić.

Clark wybuchnął śmiechem.

– Ale jesteś głupia! To nie ja jestem Wielkim Białym Królikiem!

Zaskoczył ją ogromnie, tym bardziej że mówił szczerze. Była tego niemal pewna.

Widząc jej zdumienie, pochylił się jeszcze bardziej w jej stronę.

– To twój kochany Leo nim był! Chodziło mu o to, żeby zabić Kay. Chciał zabrać jej całą forszę, która przecież mi się należała. Kay mówiła, że się go boi. Podejrzewała, że to on stoi za tym wszystkim.

– Naprawdę ciekawa teoria, panie Danson, ale ma jedną wadę. Leo nie żyje. To ty go zastrześliłeś, ty draniu!

Spojrzał na nią z niekłamanym zdziwieniem. Był naprawdę zaszokowany. Jego dłoń zaczęła drżeć. Poczula to dzięki lufie, którą przyciskał do jej skroni. Była przekonana, że zaraz pociągnie za spust.

Pomyślała o Jane i jej dziecku. O wszystkich rzeczach, które chciałyby jeszcze zrobić.

Pragnęła żyć.

– Złapią cię – powiedziała nieswoim głosem.

– Nie złapią! – warknął.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, przystawił pistolet do swojej głowy i pociągnął za spust.

Jej krzyk zmieszał się z odgłosem wystrzału.

Mózg Clarka rozprysnął się na pastelowej tapecie w kwiatuszki.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

Niedziela, 20 marca 2005 r.

3.12

– Musimy przestać się widywać – powiedziała Stacy. – To zawsze zwiastuje nieszczęście. Spojrzała na Spencera, który stał w drzwiach kuchni. Miał na sobie džinsy, koszulkę House of Blues i kurtkę, którą pamiętała z biblioteki. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy w jej kieszeni znajduje się snickers.

– Wszystko w porządku? Wzruszyła ramionami.

– A co to znaczy?

Podszedł do stołu i pocałował ją w czubek głowy. Chciało jej się płakać, ale zdołała się opanować.

Nie płakała wcześniej. Nie zrobi tego teraz.

Spencer wziął krzesło i usiadł po drugiej stronie stołu.

– Możemy o tym porozmawiać?

Skinęła głową i przeciągnęła drżącą ręką przez włosy. Wciąż były mokre. Po tym, jak policjanci wbiegli do domu i pomogli jej się wydostać spod martwego ciała, spędziła dużo czasu w łazience. Chciała nie tylko oczyścić się z krwi, ale również zmyć z siebie to wszystko, co się stało.

Teraz opowiedziała o tym, jak Danson zaskoczył ją w środku nocy i że zabrał jej broń.

– Nienawidził Lea. Uważał, że to on odpowiada za wszystkie jego niepowodzenia. Przyznał się do romansu z Kay, a także do tego, że nastawiał Alicję przeciwko rodzicom. Sprawiało mu to frajdę. – Stacy przerwała na chwilę. – Ale to nie on był Białym Królikiem.

– Co takiego?!

– Danson uważał, że był nim Leo, który w ten sposób chciał pozbyć się Kay. Oczywiście dla kasy.

– Tak... Mamy więc poważny problem.

– Powiedziałam mu to samo. Bardzo się zdziwił, kiedy dowiedział się ode mnie o śmierci Lea. Danson nie był mordercą... Chyba przestraszył się tego wszystkiego, co się wokół niego działo.

Spencer zmarszczył brwi.

– Sam nie wiem... Może powinnaś jeszcze raz to wszystko przemyśleć? Przeanalizować na chłodno.

– Myślisz, że to jednak on?

– Raczej tak.

Nie mogła go za to winić. Przecież nie widział twarzy Danson, kiedy dowiedział się o śmierci Lea. Tego nie było w jego planach, to nie była jego gra. Stacy miała wrażenie, że Danson poczuł się oszukany i, co może nawet ważniejsze, zupełnie bezsilny. Dlatego skapitulował i pociągnął za spust.

Gdy wstała, stwierdziła ze zdziwieniem, że nogi mająk z waty. Cała trzęsła się jak galareta. W dodatku zupełnie nie wiedziała, co dalej. Zaczęło ją ogarniać zniechęcenie, czuła się odrętwiała i bezradna.

Znała to uczucie z dawnej pracy. Policjanci ulegali mu, kiedy mieli do czynienia ze zbyt trudnymi sprawami. Niektórzy sięgali wówczas po alkohol, inni po narkotyki. Właśnie dlatego policyjne małżeństwa przewodziły w statystykach rozwodów.

Najgorsze było to, że nie miała pojęcia, jaki ruch teraz wykonać. A przecież była człowiekiem czynu, nigdy nie umiała pogodzić się z bezsilnością. Ulec jej – to pogрузić się w depresyjnej otchłani. Stacy nigdy nie doświadczyła takiego stanu, teraz jednak była tego bliska.

Spencer podszedł do niej i ujął jej dłonie.

– Są zimne – zauważył.

– Bo jest mi zimno.

Wziął ją w ramiona i roztarł plecy, a ona objęła go lekko.

– Lepiej?

– Tak. – Gdy poczuła, że chce się cofnąć, przytrzymała go mocniej. – Zostań, proszę.

Powoli robiło jej się coraz cieplej. W końcu sama się od niego odsunęła, chociaż zrobiła to niechętnie.

– Chyba już późno, prawda?

– Tak, powinnaś odpocząć. Zasnąć.

– Świetny pomysł, tylko wiesz, kiedy zamknę oczy... – Zacisnęła wargi, żeby nie zdradzić się ze słabością.

– Mogę zostać, Stacy Spojrzała mu prosto w oczy i skinęła głową. Wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

Położyli się w ubraniach. Stacy przytuliła się do Spencera. Nie musiała mówić, że nie chodzi jej o seks. Pragnęła tylko, by był przy niej.

– Ciepłej ci teraz? – spytał.

– Znacznie. – Zacisnęła w dłoni jego miękką koszulkę. – Czy uwierzysz, że kiedyś doskonale wiedziałam, co powinnam robić? Miałam pełną kontrolę nad moim życiem...

– Daj spokój, jesteś najbardziej pozbieraną i zrównoważoną osobą, jaką znam. Gdyby to się zdarzyło komuś innemu, musielibyśmy nafaszerować go środkami uspokajającymi. Chyba tylko Patti jest silniejsza...

– Wspominałeś już o niej... To twoja ciotka, prawda?

– Mhm. I bezpośrednio szefowa.

– A więc jest kapitanem.

– Tak, jako jedna z trzech kobiet w całej nowoorleańskiej policji. Nazywa się O'Shay. Spotkałaś się z jej bratanicą.

No tak, w więzieniu.

– Założę się, że twoja ciotka nigdy nie zaważyła studiów. A już na pewno pod jej nosem nie zabito ludzi, których miała chronić...

Spencer westchnął ciężko.

– Wiem, co czujesz.

– Niby skąd?

– Bo ja też kiedyś wszystko totalnie zawałam, a potem nie wiedziałem, co robić. Myślisz, że jestem wielkim śledczym? Że mnie wyróżnili? Nie, to była łapówka.

– Za co?

– Mogłem podać policję do sądu. Mój przełożony zdefraudował pieniądze i mnie w to wrobił. Wszyscy mu uwierzyli, bo lubiłem ostrą zabawę i alkohol.

– Na pewno nie wszyscy. A Tony? A twoja rodzina?

Spencer wypuścił nagromadzone w płucach powietrze.

– Oni nie, dzięki Bogu. Tylko dlatego udało mi się przetrwać... – Spojrzał w bok. – Widzisz, wszyscy mamy jakieś ciężkie doświadczenia. Na tym polega praca w policji.

– Nie jestem już policjantką. Uśmiechnął się lekko.

– Zaraz uwierzę! Nie masz odznaki, ale zachowujesz się jak rasowa śledcza...

Wiedziała, że miał rację.

Przysunął się, żeby ją pocałować, ale w tym momencie rozległ się sygnał jego komórki. Zaklął i sięgnął do paska.

– Malone – warknął do aparatu. – Mam nadzieję, że to coś ważnego. – Słuchał przez chwilę. – Co, zniknęła? O której? – Zacisnął mocniej dłoń na komórce. – Do diabła, Tony, jak mogłeś...

Stacy usiadła gwałtownie i spojrzała na niego ze strachem. Wyciągnął dłoń, żeby powstrzymać jej pytania. Ona jednak już wiedziała.

– Tony, mam jeszcze jedną złą wiadomość – powiedział Spencer. – Dunbar nie żyje. Możliwe, że to nie on stał za tym wszystkim.

Kiedy zakończył rozmowę, Stacy już się podniosła i poprawiała ubranie.

– To Alicja zniknęła, prawda?

– Tak.

– Jak to się stało? Czy uciekła?

– Po prostu wyszła na chwilę z domu i już się nie pokazała. Betty, żona Tony’ego, słyszała wcześniej, że rozmawiała przez komórkę, ale nie zwróciła na to specjalnej uwagi. Dopiero później zauważyła, że Alicji nie ma w domu.

– Kiedy to się stało? Pieszko nie mogła zająć daleko.

– Parę godzin temu.

– Cholera! Miała mnóstwo czasu!

Spencer zmarszczył brwi, widząc, że Stacy podchodzi do drzwi.

– Gdzie się wybierasz?

– Muszę znaleźć Alicję.

– Wykluczone.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić!

– Posłuchaj, Stacy, możliwe, że gra się jeszcze nie skończyła. Powinnaś zostać w domu...

– A Alicja?

– Znajdziemy ją z Tonym. Zostań, przecież ta dziewczyna może cię tutaj szukać...

Chciała zaprotestować, ale Spencer zamknął jej usta pocałunkiem. Po chwili był już przy drzwiach.

– Nie chcę, żeby stało ci się coś złego. Obiecuj, że nie zrobisz niczego głupiego.

Zgodziła się, chociaż po jego wyjściu doszła do wniosku, że ta obietnica była wyjątkowo głupia.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Niedziela, 20 marca 2005 r.

7.30

Stacy obudziła się zmęczona. Przez większą część nocy śniły jej się koszmary z postaciami z „Alicji w krainie czarów”. To wywołało nie tylko zmęczenie, ale też niepokój, który dręczył ją ponad wszelką miarę.

Spencer nie zadzwonił, co znaczyło, że nie udało im się odnaleźć Alicji.

Dała im czas.

Teraz sama zamierzała przyłączyć się do poszukiwań.

Kiedy w końcu podjęła tę decyzję, poczuła, jak wstępują w nią nowe siły. Zmęczenie ulotniło się. Niepokój gdzieś zniknął. Poszła najpierw do kuchni, żeby wstawić ekspres, a potem, nie zaglądając do sypialni, ruszyła do łazienki. Wzięła szybki prysznic, ubrała się i napełniwszy termos kawą, umieściła go w plecaku. Po chwili zastanowienia dorzuciła jeszcze dwa batony miisli.

Najpierw zamierzała przeszukać posiadłość Noble'ów, a potem zajrzeć do Cafe Noir, parku miejskiego i okolicznych salonów gry. Wszędzie tam, gdzie mogła pojawić się Alicja.

Kiedy zbliżyła się do swojej terenówki, zauważyła jakąś reklamę za wycieraczką. Dopiero po chwili zauważyła, że nie jest to ulotka, ale plastikowa torba, w której była jakaś kartka.

Wyjęła ją spod wycieraczki i spojrzała na pocztówkę.

Nogi się pod nią ugięły. Ręce zaczęły drżeć.

Rysunek wyszedł najprawdopodobniej spod ręki Poga. Przedstawiał Alicję wiszącą na sznurze. Jej twarz była wykrzywiona śmiertelnym grymasem.

Stacy spojrzała na drugą stronę kartki.

Gra w toku. Czas start.

Patrzyła na ten napis wielkimi oczami. Danson mówił prawdę. To nie on był Białym Królikiem.

Zastanów się, mówiła sobie. Zaczepnij powietrza i postaraj się połączyć wszystkie fakty.

Jeśli Wielki Biały Królik trzymał się scenariusza, to Alicja jeszcze była żywa. Z pewnością jednak miał ją na oku albo... w swoich rękach.

Czas start.

Przypomniała sobie to wszystko, czego dowiedziała się od Alicji, i zrozumiała, że ma jeszcze dwadzieścia cztery godziny na jej odnalezienie. Oczywiście im szybciej to zrobi, tym lepiej.

Kiedy zadzwoniła komórka, aż podskoczyła. Otworzyła ją natychmiast.

– Halo, tu Stacy Killian.

– Witaj, Stacy.

Mężczyzna mówił chyba przez chusteczkę. Specjalnie zmienił głos.

To był Wielki Biały Królik!

– Gdzie ona jest? – spytała.

– Ja wiem, a ty powinnaś zgadnąć. – Zaśmiał się.

– Mogę z nią rozmawiać?

Jego śmiech stał się jeszcze głośniejszy. Najwyraźniej świetnie się bawił.

– Jeśli chcesz zobaczyć ją żywą, rób to, co ci każe. Żadnych glin, jasne?

– Tak.

– Pojedziesz Carrollton Avenue aż do River Road. Na rogu tych dwóch ulic jest bar, nazywa się Cooter Brown. Wejdiesz do środka. Barman ma kopertę dla Florence Nightingale, jasne?

– Dobrze, dajmy sobie spokój z zabawami. Czego chcesz?

– Wygrać całą grę. Zostać sam.

– Myślisz, że jesteś na to dość dobry?

– Wiem, że jestem. Na wykonanie zadania masz trzydzieści pięć minut. Minuta spóźnienia i... koniec z Alicją.

O tej godzinie dojazd Esplanade do Carrollton Avenue mógł zająć jakieś dwadzieścia pięć minut. Zostało jej bardzo mało czasu. Wsiadła do samochodu. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał, że jest za pięć dziewięta.

Sprawdziła jeszcze kieszeń dzinsów i wyczuła twardego kształt. Na szczęście policja nie zabrała jej glocka. Sprawiała to interwencja Spencera, który wciąż się o nią bał. I jakże słusznie!

Jechała nierówno, przeskakując z pasa na pas, jednak dotarła do baru Cooter Brown w ciągu dwudziestu ośmiu minut. Napis na murze głosił, że można tam dostać czterysta pięćdziesiąt różnych gatunków piwa. Zostawiła samochód na parkingu i pospieszyła do środka.

Wewnątrz było dość ciemno i czuć było dym papierosowy. W środku paru chłopaków, wyglądających na motocyklistów, grało w bilard. Na jej widok przerwali grę i wyprostowali się.

Barman wyglądał na twardego faceta. Był muskularny i, chociaż łysy, nosił krzaczastą brodę.

– Ma pan coś dla Florence Nightingale? – spytała. – Jakiś list?

Nie odpowiedział, tylko wyjął z kasy kopertę i wyciągnął ją w stronę Stacy.

Spojrzała na papier, a potem znowu na niego.

– Kto ją panu dał?

– Nikt.

– A gdyby okazało się, że pracuję w policji? Spojrzał na nią i roześmiał się. Stacy zerknęła na zegarek. Trzydzieści dwie minuty. Natychmiast otworzyła kopertę.

W środku znajdował się numer telefonu. I nic więcej.

Wyjęła komórkę i od razu zadzwoniła. Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

– Lubisz niebezpieczeństwa, co, Stacy? Ledwie zdążyłaś.

– Chcę rozmawiać z Alicją.

– Domyślam się – powiedział z rozbawieniem mężczyzna. – Pamiętaj jednak, że cierpliwość jest cnotą. Ale ty nigdy nie miałaś za dużo cierpliwości, co? To Jane, twoja siostra, potrafi być cierpliwa. Wiesz, podoba mi się imię, które wybrali z łanem dla swojego dziecka. Annie. Takie proste, nieskomplikowane.

Stacy poczuła, że robi jej się zimno.

– Jeśli zrobisz coś komuś z mojej rodziny, to...

– To co? – zapytał kpiąco. – Zapominasz, że trzymam wszystkie karty. A ty masz mnie słuchać.

Chciała mu odpowiedzieć, ale zagryzła wargi.

– Jedź teraz River Road do Vacherie. Będiesz mogła odpocząć w Walton Cafe. Masz na to godzinę.

– Czeka! Przecież nie wiem, gdzie jadę. Jedna godzina to...

Odpowiedział jej tylko ciągły sygnał. Zakłęła pod nosem. Kiedy wyszła na zewnątrz, przymknęła na chwilę oczy, gdyż oślepiło ją słońce. Jednak szybko ruszyła w drogę.

River Road biegła przy Missisipi i prowadziła zarówno przez ładne widokowe tereny, jak i część przemysłową miasta. Z tego co pamiętała, przechodziła potem w drogę do Baton Rouge i dalej do St. Francisville i Natchez.

Zastanawiała się, jak daleko każe jej jechać Biały Królik.

Po chwili zobaczyła Walton Cafe. Lokal mieścił się w ślicznym kreolskim domku odsuniętym trochę od ulicy. Przed nim, na podwórku, stał olbrzymi dąb, tak wielki, że ocieniał połowę parkingu.

Znowu zadzwoniła komórka. Stacy tak się tego przestraszyła, że omal nie zjechała na pustym w tym miejscu chodniku. Szybko się jednak uspokoiła. Parkując przed kawiarnią, otworzyła komórkę.

– Halo, tu Stacy Killian.

– Cześć. Dlaczego jesteś taka spięta?

– Mogę za chwilę oddzwonić?

Spencer zamilkł, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć.

– Wskoczyłam na moment z kąpieli. Za parę minut zadzwonię.

To było niewinne kłamstwo na wypadek, gdyby ktoś ją obserwował. Za chwilę znajdzie się w kawiarni i będzie mogła zadzwonić z automatu.

Zrobiła to od razu, gdy tylko weszła do środka.

– Błagam, powiedz, że znaleźliście Alicję! – rzuciła bez zbędnych wstępów.

– Niestety, nie.

– Jakież tropy?

– Żadnych, ale wszyscy policjanci w mieście mają jej zdjęcie. Sprawdzamy też sąsiedztwo Tony'ego. Jak do tej pory bez rezultatu.

– Przeszukaliście posiadłość Noble'ów?

– W nocy i jeszcze raz dziś rano. Na wszelki wypadek zostawiliśmy tam funkcjonariusza.

Cholera, myślała, że pójdzie im lepiej.

– Stacy, co teraz robisz?

– Odpoczywam.

– Bardzo się cieszę.

Z kuchni doleciał trzask rzuconych talerzy. Stacy aż podskoczyła.

– A to co?

– Talerze wpadły mi do zlewu. Wiesz, robię parę *rzeczy* jednocześnie.

– Ach, tak. – Usłyszała po drugiej stronie głos Tony’ego, ale nie wiedziała, co powiedział. – Muszę już kończyć – oznajmił Spencer. – Będę dzwonił, jakby coś się działo.

– Cały czas mam przy sobie komórkę.

– Stacy... – Zawahał się.

– Tak?

– Wybierasz się gdzieś?

– Wiesz jak to jest, może będę musiała gdzieś wyjść.

– Znam cię, Stacy. Nie ruszaj się z domu!

Gdy się rozłączył, dyskretnie się rozejrzała. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wybrała stolik przy oknie wychodzącym na parking. Dzięki temu mogła mieć na oku swoją terenówkę.

Kelnerka, która miała nie więcej niż osiemnaście lat, podeszła do niej i spytała, czym może służyć. Stacy poczuła, że jest strasznie głodna.

– Dostanę coś do jedzenia?

– Mamy zestawy śniadaniowe – rzekła z dumą dziewczyna. – Nawet zupę.

– Jaką?

– Bulion z makaronem.

Poczuła, że ślinka napływa jej do ust. Zamówiła więc bulion i tosta z serem.

Wciąż myślała o Wielkim Białym Króliku. Martwiła się coraz bardziej.

Biały Królik miał ją w garści.

Była sama i nie wiedziała, co dalej.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

Niedziela, 20 marca 2005 r.

18.20

Wielki Biały Królik zadzwonił po raz kolejny o zmierzchu. Zaczęła już myśleć, że ją oszukał.

– Wypoczęłaś? – spytał rozbawiony.

– Bardzo. Już mi tylek zdrętwiał od tego siedzenia.

– Mogło być gorzej – mruknął. – Na przykład gdybyś czekała w miejscu bez łazienki, jedzenia i tej muzyczki z radia.

Poczuła, jak dreszcze przeszły jej wzdłuż kręgosłupa. Czyżby cały czas ją obserwował? Czy widział, że wychodziła do łazienki i jadła? A może nawet domyślił się, że porozumiała się ze Spencerem. Rozejrzała się po kawiarni, szukając kogoś, kto rozmawiałby przez komórkę.

Może tylko się z nią drażnił, domyślając się, jakie wrażenie zrobią jego słowa? Jedno było pewne: miał nad nią olbrzymią przewagę.

– Dobrze, co mam teraz robić?

– Pojedziesz jeszcze dziesięć kilometrów dalej i skręcisz w stronę rzeki. Kiedy się przy niej znajdziesz, masz skręcić w pierwszą nieoznakowaną drogę w lewo. Zostaw tam samochód i przejdź aleją wysadzaną dębami. Dalej sama się domyślisz. Masz na to dwadzieścia minut.

– Wszystko w porządku? – spytała kobieta przy kasie, kiedy podeszła do niej, by zapłacić rachunek.

– Tak, dziękuję. – Stacy spojrzała na jej plakietkę. Nazywała się Miz Lainie. – Czy mogę o coś spytać?

– Proszę bardzo.

– Co jest dziesięć kilometrów dalej nad rzeką?

– Nic. Tylko pozostałości Belle Chere. Stacy podała jej dwudziestodolarowy banknot.

– Belle Chere? Co to takiego?

– Od razu widać, że pani nie stąd. – Gdy zadzwieczał dzwonek, Miz Lainie spojrzała groźnie na młodego człowieka, który wszedł do środka. – Steve, spóźniłeś się cały kwadrans. Następnym razem pogadam z twoją matką.

– Tak, oczywiście.

Młodzieniec najwyraźniej nie dał się nabrać na jej groźną minę. Mrugnęła do Stacy i lekko się uśmiechnęła.

– Poza tym mógłbyś podciągnąć spodnie. Steve wszedł za kontuar i wykonał polecenie.

– Przepraszam, muszę już iść. – Stacy spojrzała na zegarek.

– Belle Chere to stara plantacja. Kiedyś była najpiękniejsza w okolicy.

Więc to tam Wielki Biały Królik przetrzymywał Alicję!

Miz Lainie westchnęła.

– A potem popadła w ruinę. Oboje z mężem uważamy, że ktoś powinien...

– Przepraszam – przerwała jej Stacy. – Naprawdę muszę lecieć.

Pobiegła do samochodu, śledzona przez dwie pełne zdziwienia pary oczu. Już dawno zauważyła, że ludzie w Luizjanie nigdzie się nie spieszą i zawsze mają czas. Miz Lainie najwyraźniej miała ochotę na dłuższą pogawędkę.

Zostało jej tylko piętnaście minut.

Wyjechała z parkingu i ruszyła z piskiem opon. Jednocześnie zadzwoniła do Malone'a, ale włączyła się poczta głosowa.

– Biały Królik ma Alicję. Jadę tam. Nie martw się, mam glocka. Są na terenie plantacji Belle Chere, dziesięć kilometrów od Walton Cafe w Vacherie.

Zamknęła komórkę, wiedząc, że Spencer się wścieknie.

Nie mogła go za to winić. Gdyby ona prowadziła tę sprawę, też by wyszła z siebie.

Jechała zgodnie ze wskazówkami i wkrótce znalazła się na dębowej alejce. Drogę zagradzał wielki, zardzewiały łańcuch. Mogła go staranować, ale wołała nie ryzykować. Po obu stronach drogi ustawiono tablice z napisami: „Brak przejścia, teren prywatny”.

Stacy wyskoczyła z wozu i ruszyła przed siebie, chowając się za drzewami. Korony dębów ocieniały alejkę, tak że było tam dosyć ciemno. Kiedy zobaczyła posiadłość, aż zaparło jej dech z wrażenia. Wielki dom popadł w ruinę. W mroku czerniły się oczodoły okien, wyglądało na to, że część dachu zapadła się do środka. Dwie korynckie kolumny zwały się, niczym wojownicy, których zmógł czas, i leżały przed wejściem.

Mimo to dom był naprawę piękny. Nawet w półmroku można było sobie wyobrazić, jak kiedyś wyglądał.

Tuż za nim stał rozwalający się barak. Nie wyglądało na to, by należał do pierwotnych zabudowań plantacji. Być może mieszkał w nim kiedyś stróż, ale i on już dawno się stąd wyniósł.

Stacy weszła na schody. Nie było żadnych drzwi, gdyż albo uległy zniszczeniu, albo zostały rozszabrowane przez okoliczną ludność. Przeszła do wielkiego holu i odbezpieczyła glocka. Rozejrzała się dookoła, mrużąc oczy. Żałowała, że nie wzięła latarki.

W środku dominował zapach wilgoci i pleśni. Zapach rozkładu.

– Alicjo! – krzyknęła. – To ja, Stacy!

Odpowiedziała jej cisza, wskazująca na to, że nie ma tu żywej istoty. Czaiła się w kątach, pełzła wzdłuż odklejających się tapet, wynurzała się spod podłogi. Cisza.

Nikogo tu nie było.

Musiała szukać dalej, w stróżówce.

Stacy wycofała się ostrożnie i ruszyła za budynek, w stronę baru. W jego oknach nie było światła. Kiedy pchnęła stare, zniszczone drzwi, otworzyły się ze skrzypieniem. Wślizgnęła się do środka z odbezpieczoną bronią. Przed sobą miała niemal puste pomieszczenie z paroma butelkami po piwie i niedopałkami papierosów na podłodze. Śmierdziało uryną. Stacy zmarszczyła nos. Zobaczyła dwoje drzwi, po prawej i po lewej stronie.

Podeszła do tych po lewej. Nie miały klamki i były lekko uchylone. Otworzyła je nogą, trzymając w rękach pistolet.

W mdłym świetle, pochodzącym z małego okienka, dostrzegła Kay i Alicję. Siedziały w kącie, ręce i nogi miały związane, usta zaklejone taśmą. Na twarzy Kay widać było ślady zakrzepłej krwi. O ile zdołała się zorientować, Alicja nie była ranna czy choćby skaleczona.

Kay spojrzała z przerażeniem na Stacy. Chciała ją ostrzec.

Pułapka. RPG były z nich znane.

Napastnik znajdował się albo gdzieś za nią, albo w stojącej tu szafie.

– Gdzie? – zapytała bezgłośnie Stacy.

Kay wskazała oczami szafę. Stacy nie weszła do środka. Gdyby pobiegła, żeby uwolnić Alicję i Kay, znalazłaby się na linii ognia.

Alicja wyprostowała się nagle, jakby zrozumiała, że coś się dzieje. Spojrzała w stronę Stacy.

Biały Królik musiał to zauważyć.

Drzwi szafy otworzyły się. Stacy strzeliła raz w tamtą stronę, a potem odczekała i opróżniła cały magazynek.

Mężczyzna upadł na podłogę, nie oddając ani jednego strzału.

To był Troy. Stacy patrzyła z ulgą na jego ciało. Gra nareszcie dobiegła końca. Udało jej się uratować Alicję i Kay.

Wprost nie chciała uwierzyć, że ktoś taki, zwykły przystojniaczek, mógł być Wielkim Białym Królikiem. Nigdy nie posądziłaby go o to, że potrafi uknuć tak skomplikowany plan.

Wykazała się wprost wyjątkową głupotą. Nie po raz pierwszy dała się oszukać przystojniaczkowi.

Stacy odwróciła się od niego i podeszła do matki i córki. Najpierw rozwiązała Kay, następnie Alicję. Nagle zamarła, słysząc dźwięk odbezpieczanej broni.

– Obróć się wolno. Troy powstał z martwych.

A więc dobrze się przygotował na to spotkanie.

Stacy posłuchała go, wściekła, że opróżniła cały magazynek. Na jej korzyść przemawiało jedynie to, że była całkowicie spokojna.

– Nie czekałeś na Sąd Ostateczny?

– Myślałeś, że się tego nie spodziewałem? Wiem, że świetnie strzelasz. – Uderzył się w pierś. – Kuloodporna kamizelka firmy Kevlar.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Ale bolało jak cholera!

– Warto było. Okazałaś się całkowicie przewidywalna. – Wycelował w jej głowę. – I co teraz zrobisz, bohaterko?

Patrzyła w lufę z myślą, że to już koniec. Nie miała żadnych pomysłów.

– Gra skończona.

Zaśmiał się, a Alicja wybuchnęła płaczem.

Serce Stacy waliło mocno, w uszach szumiała krew, lecz mimo to widziała tę scenę z dystansu. Jakby nie była sobą.

Usłyszała huk wystrzału, ale nic się z nią nie stało. Natomiast głowa Troya eksplodowała. Zachwiał się i runął na podłogę.

Spojrzała w stronę drzwi. Malone wciąż trzymał wycelowany w przestrzeń pistolet.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Niedziela, 20 marca 2005 r.

19.35

Następne chwile minęły jak w złym śnie. Malone wezwał karetkę i ekipę techniczną. Zadzwonił też do dyżurnej, a Stacy wraz z Tonym wyprowadzili Kay i Alicję przed barak. Po chwili dołączył do nich Spencer.

– Zaraz wszyscy tu będą, łącznie z karetką – powiedział. – Czy mogłaby pani odpowiedzieć na parę pytań, pani Noble?

Skinęła głową, chociaż Stacy zauważyła, że zaciska nerwowo dłońe.

– To był wariat – zaczęła drżącym głosem. – Miał obsesję na punkcie Białego Królika. Chwalił się, że potrafi ograć nas wszystkich, nawet Lea, który był twórcą gry.

– Zacznijmy od początku – zaproponował łagodnie Spencer. – Od tej nocy, kiedy panią porwał.

– Dobrze. – Spojrzała z troską na Alicję, a potem zaczęła: – Przyszedł do mnie i spytał, czy możemy porozmawiać. Wpuściłam go, bo nawet nie przyszło mi do głowy... – Głos jej się załamał. Uniosła dłoń do ust, starając się opanować. – Potem zaczęłam z nim walczyć. Drapałam i gryzłam, a on mnie uderzył, ale nie wiem czym. Ocknęłam się dopiero w samochodzie. Byłam związana.

– Co było dalej?

– Przywiózł mnie tutaj. – Z trudem przełknęła ślinę. – Wychodził i wracał. Opowiedział mi o mężu... – Gdy Alicja zaczęła płakać, objęła ją ramieniem i przytuliła do piersi. – Leo był dla niego tylko Królem Kier. W ogóle nie widział ludzi... Ciągle się przechwalał.

– Czym?

– Jak świetnie mu idzie w grze. Chciał zabić Alicję, ale najpierw musiał zamordować Stacy, a potem... mnie – wyszeptała zbielełymi wargami.

– Po co porwał Alicję?

Stacy знаła już odpowiedź na to pytanie.

– Żeby mnie tu zwabić.

Alicja uniosła zapłakaną twarzyczkę.

– Były też inne Alicje. Nie byłam pierwsza. Spencer pochylił się i spojrzał na nią uważnie.

– Gdzie? Mówił o nich? Matka i córka przytaknęły.

– Ale moja Alicja była jego ostatecznym celem – powiedziała Kay. – Znalazł nas przez Internet i uznał, że to będzie najważniejsza gra w jego życiu.

Przed dom zajechała karetka. Ktoś musiał usunąć zagrządzający drogę łańcuch. Stacy przez chwilę patrzyła, jak Alicja i Kay wsiadają do środka, a potem spojrzała na Spencera.

– Jak ci się udało zdążyć na czas? To przecież dwie godziny drogi od ciebie!

– Nie umiesz kłamać tak dobrze, jak ci się zdaje.

– Te talerze w kuchni...

– Nie, twoja obietnica, że nie zrobisz niczego głupiego. Wiedziałem, że nie mogę ci ufać. Dostałem pozwolenie, żeby zainstalować GPS w twoim wozie.

– Jaki sędzia się na to zgodził?

– Powiedzmy, że trochę naciągnąłem fakty.

– Chyba powinnam być wkurzona – mruknęła. Spojrzał na nią z wielkim zainteresowaniem.

– Nie, to raczej ja powinienem się wściec. – Pochylił się w jej stronę. – Nie wydaje ci się, że to, co zrobiłaś, było wyjątkowo głupie?

Doskonale wiedziała, że miał rację. Gdyby nie on, już by nie żyła.

– Tak, dzięki, Spencer.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

Wtorek, 12 kwietnia 2005 r.

13.15

Skończył się marzec i zaczął kwiecień. Od czasu pamiętnych wydarzeń w Belle Chere wiele wydarzyło się w jej życiu. Stacy aż cztery razy składała zeznania. Okazało się też, że Troy był nałogowym graczem i oszustem, który naciągał różne kobiety, a potem zabierał im pieniądze i uciekał. Trudno jednak było w jego przypadku mówić o kradzieżach, a poza tym wszystkie ofiary wciąż żyły. Nie był też nigdy notowany przez policję.

Nie pasował więc do wizerunku Wielkiego Białego Królika, co dowodziło tylko tego, że wszystko jest możliwe.

Policja sprawdzała miasta, w których mieszkał, i poszukiwała zamordowanych dziewcząt, najpewniej noszących imię Alicja. Nie znaleziono żadnej, ale poszukiwania wciąż trwały.

Sprawa była oficjalnie zamknięta. Odbył się też pogrzeb Lea. Spencer zadzwonił do kapitana Battarda z Carmelu, żeby poinformować go o tym, co się stało. Okazało się, że kapitan też nie zasypiał gruszek w popiele i dzięki wywiadowi przeprowadzonemu wśród bezdomnych, dowiedział się o zaginionym, bezimiennym mężczyźnie. Miał nadzieję, że uda mu się wkrótce ustalić jego personalia.

Bobby Gautreaux został oficjalnie oskarżony o zamordowanie Cassie Finch i Beth Wagner. Stacy miała wątpliwości co do jego winy, ale kompletnie nie wiedziała, co z tym dalej robić. Nie miała niczego, na czym mogłaby się oprzeć. Nie była już policjantką, z dnia na dzień przestała też być studentką. Doceniała co prawda gest dziekana, który na prośbę policji pozwolił jej wznowić studia na jesieni, ale nie wiedziała, czy ma na to ochotę.

Wydawało jej się, że jest wypalona.

Czuła też, że powrót do Dallas niczego nie zmieni. Miała wrażenie, że nie załatwiła jeszcze wszystkich spraw w Nowym Orleanie. Co prawda Jane dzwoniła do niej parokrotnie i nalegała, żeby wróciła, ale Stacy wciąż się wahała. Nie przekonało jej nawet to, że Annie zaczęła już rączkować i że śmieje się do swojego odbicia w lustrze.

Był jeszcze Spencer.

Po wydarzeniach w Belle Chere prawie się nie widywali, ale dzwonił do niej parokrotnie. Stacy wciąż czekała...

Miała już dość tego zarozumialca!

Pomyślała, że nie może ciągle myśleć o przeszłości.

Weszła na schody swojego domu. Jej nowa sąsiadka, energiczna i chuda jak szczapa blondynka, wychyliła się z okna.

– Cześć, Stacy.

– Witaj, Julie. – Dziewczyna miała na sobie strój do gimnastyki, a z jej pokoju dochodziły odgłosy aerobikowej muzyki. – O co chodzi?

– Mam dla ciebie przesyłkę. – Na chwilę wróciła do pokoju, a potem pojawiła się z

paczką Federal Express. – Przywieziono ją tuż po twoim wyjściu. Musiałam zapewnić, że ci ją doręcę.

Stacy wzięła paczkę. Była dosyć ciężka, coś grzechotało w środku.

– Dzięki.

– Nie ma o czym mówić. Miłego dnia.

Julie powróciła do ćwiczeń, a Stacy otworzyła drzwi i weszła do środka. Zostawiła kluczyki i torebkę na stoliku przy wejściu i znowu spojrzała na przesyłkę. Zauważyła, że nie ma na niej karty wysyłkowej. Tylko imię, nazwisko i adres.

Po chwili zapukała do drzwi Julie.

– No, cześć – powitała ją ponownie nieco zdziwiona dziewczyna.

– Mam pytanie. Nie ma karty wysyłkowej. Dali ci ją do ręki?

– Nie, dostałam tylko paczkę.

– Podpisałaś im coś?

Julie zdziwiła się jeszcze bardziej.

– Wydawało mi się, że nie muszę. Może coś zostawili przy twoich drzwiach?

– Nie, dokładnie sprawdziłam.

– Sama nie wiem, co powiedzieć. – Julie była coraz bardziej poirytowana.

– Nieważne. Zaraz, jeszcze jedno pytanie.

– Tak? – Dziewczyna przewróciła oczami.

– Czy ten facet z Federal Express był w mundurze?

– To była chyba kobieta... – Julie ściągnęła brwi w namyśle. – Nie, nie wiem. Ćwiczyłam.

– Widziałaś może oznakowaną furgonetkę?

– Nie, niestety.

Kiedy Stacy otworzyła usta, żeby zadać kolejne pytanie, Julie wyciągnęła dłoń w górę.

– Przepraszam, ale nie powinnam przerywać ćwiczeń. – Zniknęła w pokoju.

Stacy wróciła do swojego mieszkania. Otworzyła przesyłkę i zajrzała ostrożnie do wnętrza. Zawartość była zabezpieczona folią z bąbelkami. U góry znajdowała się kartka.

Wzięła ją do ręki i przeczytała:

Gra się jeszcze nie skończyła.

Dłonie zaczęły jej drżeć. Biały Królik, pomyślała. Ależ to niemożliwe!

Ostrożnie otworzyła foliową torbę. Wewnątrz znajdował się komputer. Od razu go poznała. To był dwunastocalowy apple.

Laptop Cassie.

Kiedy go otworzyła i wcisnęła przycisk „on”, ekran zaczął powoli ożywać. Z trudem oddychała, kiedy przesuwały jej się przed oczami rzędy cyfr i symboli, a potem pojawiły się kolorowe ikonki. Przez chwilę nie wiedziała, co robić, a potem najechała myszą na „Moje obrazy”.

Kiedy otworzyła folder, ukazały się uporządkowane chronologicznie zdjęcia. Na pierwszym znajdowały się Cassie i Magda na przyjęciu sylwestrowym. Później inni członkowie jej grupy podczas szalonego kankana. Dalej zdjęcia matki i siostry Cassie.

Kiedy zobaczyła następne, coś ją chwyciło za gardło.

Ona i Cassie w Cafe Noir!

Stacy wydała krótki okrzyk i podeszła do okna, zasłaniając oczy wierzchami dłoni. To wszystko bardzo bolało. Czowała się samotna i oszukana.

Pamiętała, kiedy powstało to zdjęcie. Zrobiła je Billie komórką Cassie. Stacy miała wrażenie, że od tego czasu upłynęły całe lata świetlne.

Opuściła dłonie i spróbowała skupić się na teraźniejszości. Co się dzieje? – pytała siebie. O co w tym wszystkim chodzi?

Bobby Gautreaux nie zabił Cassie i Beth. Zrobił to ktoś, kto teraz przysłał jej laptop.

Tylko po co?

Ta osoba chciała, żeby dotarło do niej, że Biały Królik jest odpowiedzialny za wszystko, co się stało. I że śmierć Troya nie kończy gry.

Wielki Biały Królik wciąż był na wolności.

Stacy wciągnęła głęboko powietrze i podeszła do komputera. Zamknęła folder ze zdjęciami i przeszła do tabeli ze wszystkimi programami. Bez trudu odnalazła folder zatytułowany „Biały Królik”.

W folderze znajdował się tylko jeden plik. Gra.

Sądząc z daty, Cassie utworzyła go w niedzielę, dwudziestego siódmego lutego, za piętnaście jedenasta.

To było wtedy, kiedy ją zabito.

Stacy otworzyła plik i zaczęła czytać. Był to opis zasad gry, który poznała już wcześniej, w kuchni Lea. Wielki Biały Królik zbierał wszystkich graczy. Byli tam Da Vinci, Angel, Profesor, Neron i Alicja.

I tak jak w grze, którą rozegrali ze Spencerem i Tonym, były tam potwory takie jak Mysz, dwie karty do gry, Szczerze Kocisko. To one miały powstrzymać graczy i w razie potrzeby ich zabijać.

Graczy...

Tak, większość z nich już nie żyła. Nawet sam Wielki Biały Królik.

Zostały tylko Angel i Alicja.

Stacy skoczyła na równe nogi. Ależ tak, właśnie o to chodziło! Leo mógł dostać wszystko w przypadku śmierci Kay, lecz ten scenariusz działał też w drugą stronę. To Kay dziedziczyła po nim cały majątek!

Teraz została tylko Kay.

Stacy zaczęła krążyć po pokoju. Była coraz bardziej podniecona. To Kay miała kontakty z Pogiem i Galerią 124. Nigdy nie kryła tego, że interesuje się sztuką... Troy był jej współpracownikiem, ale w którymś momencie ich plan zaczął się sypać.

Oczywiście z jej powodu. Stacy nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Tylko kto wysłał jej komputer Cassie?

Oczywiście Alicja!

Musiała znaleźć go w rzeczach Kay i domyślić się, co to znaczy. Nie miała jednak tyle śmiałości, by zadenuncjować matkę. Może jednak wydawało jej się, że jest niewinna.

Morderca bierze wszystko! Zdaje się, że Leo zarobił ostatnio sporo pieniędzy. Stacy

mogła się założyć, że to właśnie Kay zatrudniła Troya, i to zaraz po podpisaniu lukratywnych umów.

A co z Dunbarem? Stacy potarła skronie. Czy Kay go rozpoznała? Zapewne, zapewne... Musiała od razu zrozumieć, że doskonale nadaje się na kozła ofiarnego, dlatego go uwiodła. I znowu, gdyby nie wścibstwo Stacy i jej wyjazd do Kalifornii, pewnie udałoby jej się zrobić go we wszystkie morderstwa.

Tylko co teraz? Alicja musiała poczuć się zagrożona. Pewnie domyśliła się dalszego ciągu. Czyż nie powiedziała: „Jestem bystrzejsza od nich”, mając na myśli rodziców?

Gra wciąż się toczyła.

Teraz przyszła kolej na Alicję, i dlatego właśnie zwróciła się o pomoc.

Stacy uniosła dłoń do ust. Czy to możliwe, żeby Kay mogła zabić własną córkę? Nawet gdyby wzbudziła w ten sposób podejrzenia policji?

Nagle dotarło do niej jeszcze jedno. Zapewne Alicja odziedziczyła po ojcu sporą część majątku, a Kay miała nim tylko zarządzać.

I chyba wcale jej się to nie spodobało.

Stacy natychmiast zadzwoniła do Malone'a, ale rozłączyła się, gdy odezwała się poczta głosowa. Zadzwoniła więc do Wydziału Wsparcia Dochodzeniowego. Dyżurna poinformowała ją, że porucznik Malone ma ważne spotkanie, może więc porozmawiałaby z innym śledczym.

Spytała o porucznika Sciamego. Kobieta powiedziała, że zaraz ją połączy i już po chwili usłyszała jego głos:

– To ty, Stacy? Co się stało?

– Muszę się skontaktować ze Spencerem. To bardzo ważne.

– Rozmawia właśnie z panią kapitan i facetami z Wydziału Wewnętrzznego.

Wydział Wewnętrzny? To nie wróżyło niczego dobrego. Ci faceci istnieli po to, żeby niszczyć innych policjantów. Sama miała z nimi do czynienia w Dallas.

– Co się dzieje? – spytała zaniepokojona.

– Niczego nie wiem na pewno. Patti wróciła niedawno ze zwolnienia, więc dla niej to też była niespodzianka. No i zaraz zabrali Malone'a na tortury.

– Jesteś jego partnerem, Tony. Musisz wiedzieć, o co mają do niego pretensje.

Przez chwilę milczał. Kiedy zaczął mówić, poczuła, że bardzo ostrożnie dobiera słowa.

– Już od jakiegoś czasu był pod obserwacją. Popęłnił parę nadużyć.

No tak, naginanie faktów, przypomniała sobie. Mogą nawet sprawdzić, kto odwiedzał Gautreaux w więzieniu i... dlaczego.

– Chodzi o mnie, prawda? O to, że dopuszczał mnie do śledztwa?

– Nie tylko.

Zakłęła pod nosem.

– O co jeszcze?

– Nie mogę powiedzieć.

– Uratował życie mnie i Alicji!

Ale nie Kay, pomyślała. Ciekawe, jak ta kobieta zamierzała się wywinąć z tak

zagmatwanej sytuacji? Czyżby planowała zabicie Troya? A może ucieczkę?

– Jesteś tam, Stacy?

– Tak. Jak sądzisz, ile to mu zajmie czasu?

– Nie mam pojęcia. Siedzi już prawie godzinę.

– Powiedz, żeby zadzwonił na moją komórkę. Chodzi o Cassie i Białego Królika...

– Białego Królika? Ale przecież ta sprawa...

– Nie, jeszcze nie jest skończona – wpadła mu w słowo. – To bardzo ważne.

– Zaczekaj!

Rozłączyła się, czując, że czas nagli. Nie miała pojęcia, jak może zmusić Kay Noble do przyznania się do winy. Wiedziała tylko, że powinna do niej pojechać. Alicja potrzebowała pomocy. Co prawda Stacy nie sądziła, by jej matka mogła uderzyć tak szybko po śmierci Troya, ale nie miała pewności.

Ta kobieta była nieprzewidywalna.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

Wtorek, 12 kwietnia 2005 r.

15.00

Stacy zatrzymała się przed posiadłością Noble'ów i szybko wysiadła z wozu. Zauważyła, że Kay nie traciła czasu, ponieważ na bramie wisiała tablica z napisem „Na sprzedaż”, a na podjeździe stała furgonetka firmy zajmującej się przeprowadzkami.

Kiedy podeszła do drzwi, z domu wyszła Kay w towarzystwie jakiegoś obcego mężczyzny. Sądząc po stroju i notatniku, był kierownikiem ekipy przeprowadzkowej.

Mężczyzna uścisnął jej dłoń i powiedział, że jeszcze będzie się z nią kontaktował. Następnie wsiadł do furgonetki i odjechał.

Kay uśmiechnęła się do Stacy i zawołała:

– O! Co za niespodzianka.

– Chciałam sprawdzić, co u was słychać.

– Jakoś się trzymamy, ale chcemy się stąd wyprowadzić.

– Właśnie widzę.

– Zbyt wiele okropnych wspomnień wiąże się z tym domem. Zwłaszcza Alicja źle na niego reaguje. Ostatnio zrobiła się taka cicha i skryta...

No jasne, pomyślała. Pewnie boi się choćby zbliżyć do matki.

Stacy pokręciła głową z nadzieją, że jej mina świadczy o szczerzej trosce.

– To zrozumiałe po tym, co przeszła. Przecież straciła ojca i była świadkiem okropnych rzeczy.

– Rozmawiałam już z psychologiem, ale uprzedzał mnie, że terapia może zająć trochę czasu.

Kay była wcieleniem matczynej troski i miłości. Stacy musiała przyznać, że jest doskonałą aktorką.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia o tym zapomni – dodała.

– Mogę się z nią zobaczyć?

– Oczywiście. Proszę. – . Wskazała gestem wewnątrz domu.

Stacy weszła do środka. Zauważyła, że część rzeczy jest już przygotowana do spakowania. Spojrzała w stronę kuchni.

– A pani Maitlin? – spytała.

– Valerie się wyprowadziła.

– To dziwne – bąknęła Stacy.

– Była bardzo związana z moim mężem. Nie czuła się tu dobrze po jego śmierci...

Należała do najstarszych pracowników Noble'ów i całkiem możliwe, że po jakimś czasie zdołałaby rozgryźć tajemnicę swoich państwa, pomyślała Stacy, która doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że pani Maitlin uwielbiała Alicję.

Być może lepiej, że Kay ją zwolniła. Dzięki temu nie będzie narażona na

niebezpieczeństwo. Kay podeszła do schodów.

– Alicjo! – krzyknęła. – Przyszła Stacy! Odczekała chwilę, a potem raz jeszcze zawołała córkę. Kiedy Alicja i tym razem nie odpowiedziała, westchnęła ciężko.

– To jeden z objawów – powiedziała. – Boi się wychodzić ze swego pokoju.

Stacy łatwo domyśliła się powodów takiego stanu rzeczy.

Kay ruszyła po schodach.

– Zawdzięczamy ci życie, Stacy. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna za to wszystko, co dla nas zrobiłaś.

Głos zaczął jej drżeć. Stacy raz jeszcze pogratulowała jej w duchu udanego występu. Zrównała się z nią i zauważyła, że Kay rzeczywiście ma łzy na policzkach.

– Nie ma o czym mówić – rzuciła, żeby tylko coś powiedzieć.

– Sama nie wiem, co by się stało, gdyby ciebie nie było. Nigdy cię nie zapomnimy.

– A ja ciebie, Kay.

Gdy dotarły do pokoju Alicji, Kay zapukała do drzwi.

– Alicjo, Stacy chciałyby się z tobą widzieć. Dziewczyna uchyliła drzwi. Na widok Stacy na jej ustach pojawił się wąty uśmiech.

– Cześć, Stacy.

– Witaj. Jak się miewasz? Alicja spojrzała na matkę.

– Jako tako.

– Nie przejmuj się nami, Kay – powiedziała Stacy. – Zostanę chwilę u Alicji.

Wahała się przez moment, ale w końcu skinęła głową.

– Będę na dole.

Stacy patrzyła, jak wychodzi z pokoju, a potem usiadły z Alicją przy oknie. Chętnie zamknęły drzwi, ale wolała nie budzić podejrzeń Kay. Nie chciała tracić czasu, więc od razu przeszła do najważniejszej sprawy.

– Dostałam dziś interesującą przesyłkę – szepnęła. Dziewczyna milczała, więc Stacy pociągnęła temat: – Laptop firmy Apple. Wiesz coś o nim?

Alicja spojrzała w stronę drzwi. Była wyraźnie przestraszona. Usiłowała coś powiedzieć, ale nie mogła.

Stacy wzięła ją za rękę.

– Obiecuję, że się tobą zajmę. Czy to ty go przysłałaś?

– Tak... – W jej oczach pojawiły się łzy.

– Skąd go wzięłaś?

– Znalazłam w rzeczach, które mama wystawiła do wyrzucenia – odparła słabym głosem.

Stacy bezwiednie zacisnęła pięści. Ten komputer był najcenniejszą rzeczą, jaką miała Cassie. To było tak, jakby Kay chciała wyrzucić na śmietnik życie przyjaciółki i tych wszystkich, do których śmierci dopuściła.

– Dlaczego tam zajrzałaś?

– Zauważyłam, że pozbywa się pamiętek po tacie. Chciałam je mieć. Mama nie może... – Głos jej się załamał. Przez chwilę milczała, dochodząc do siebie. – Wiedziałam, co powie: że to tylko śmieci. Dlatego zajrzałam do kartonów, jak gdzieś wyszła.

– I właśnie wtedy znalazłaś ten komputer? – upewniła się Stacy.

– Tak, w czarnej, plastikowej torbie. Sama nie wiem, dlaczego do niej zajrzałam, ale od razu domyśliłam się, że coś tu nie gra. Mama nie używała apple'a. W naszym domu nie było takich laptopów.

– I co dalej?

– Włączyłam go i... i rozpoznałam twoją przyjaciółkę. – Alicja wytarła łzy wierzchem dłoni.

Na dole zadzwonił telefon. Jeszcze raz i jeszcze, a potem usłyszały niski głos Kay.

– Dlaczego nie zgłosiłaś się na policję?

– Bo... bo ci ufam. Wiem, że się tym zajmiesz. – Alicja spojrzała na zaciśnięte na podołku dłonie. – Bałam się, że... że mama zauważy brak komputera. I że domyśli się, co zrobiłam. Wydaje mi się, że...

– Tak?

– Że chce mnie zabić! Stacy też się tego obawiała.

– Zadzwonię po Malone'a. – Sięgnęła po komórkę. Niestety, musiała ją zostawić w samochodzie.

– Co się stało? – zaniepokoiła się dziewczyna, widząc jej minę.

– Muszę zejść na dół. Zaraz wracam. Przerazona Alicja złapała ją za rękę.

– Nie zostawiaj mnie!

– Muszę się dostać do samochodu. To nie potrwa długo...

– Zadzwoni od nas. Z dołu.

– To zbyt ryzykowne.

– Wobec tego pójdę z tobą. Stacy położyła dłoń na jej ramieniu.

– Zostań tutaj. Nie chcemy przecież wzbudzić podejrzeń twojej matki.

Palce dziewczyny zacisnęły się konwulsyjnie.

– Błagam, Stacy! Strasznie się boję!

Po tym wszystkim, co Alicja przeszła, nie mogła się jej dziwić. Stacy wyjrzała przez okno. Droga do samochodu i z powrotem zajmie jej najwyżej pięć minut. W tym czasie nic nie powinno się stać.

Wyjęła glocka z torebki.

– To jest mój pistolet. Wiesz, jak strzelać?

– Nie.

Stacy odbezpieczyła broń.

– Teraz wystarczy tylko wycelować i pociągnąć za spust. Poradzisz sobie?

Odpowiedziała skinieniem głowy.

Przed wyjściem włożyła glocka do torebki i otworzyła okno. Powiedziała Alicji, że w razie czego może ją zawołać, a ona tylko skuliła się, przyciskając do piersi torebkę Stacy.

Biedne dziecko! Jak wykaraska się z tej traumy?

Stacy zeszła po schodach, starając się nie spieszyć na wypadek, gdyby spotkała Kay. Jak tylko dotarła do samochodu, wybrała numer Malone'a. Na szczęście sam odebrał.

– Nie mogę teraz rozmawiać – powiedział nieswoim głosem.

– Więc słuchaj! Jak najszybciej przyjedź do Noble'ów. Weź jak najwięcej ludzi!

– Nie mam czasu na zabawy...

– Gra się jeszcze nie skończyła. Milczał przez chwilę.

– Jesteś... ?

– Pewna? Całkowicie!

– Stacy! Na pomoc! – dobiegły do niej z góry okrzyki Alicji.

Zadarła głowę i dostrzegła sylwetki matki i córki. Walczyły. Kay miała przewagę nad Alicją.

– Zostaw mnie! Zostaw! Stacy zakłęła.

– Muszę lecieć! Przyjeżdżaj szybko...

– Co się...

– Jak najszybciej! – Popędziła na górę.

– To ty zamordowałaś tatę! – dobiegł ją krzyk Alicji.

Stacy biegła jak oszalała po schodach. Kiedy dotarła na piętro, usłyszała odgłos wystrzału i wysoki, przeciągły krzyk.

O Boże, byle nie Alicja!

Otworzyła drzwi do jej pokoju. Dziewczyna stała przy oknie i wciąż w nie patrzyła. Stacy zauważyła, że nie ma w nim siatki przeciwko owadom.

W końcu odwróciła się w jej stronę. Pistolet wypadł jej z ręki.

– Zabiłam ją.

– Jak...

A potem zrozumiała. Podeszła do okna i wyjrzała na dwór. Kay leżała na klombie pod domem i patrzyła w niebo pustymi oczami.

Alicja zaczęła płakać. Wkrótce usłyszały wycie policyjnych syren. Stacy objęła ją mocno ramieniem.

– Chodźmy, policja będzie ci chciała zadać parę pytań. Wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

Wtorek, 12 kwietnia 2005 r.

16.10

Malone i Tony przyjechali dwoma wozami. Stacy wyjaśniła im, co zaszło, a następnie pozwoliła zabrać się do pracy.

Siedziała z Alicją w salonie i wyobrażała sobie, co dzieje się w całym domu. Wiedziała, czego się spodziewać. Jej Glock stał się teraz dowodem rzeczowym, więc nieprędko go odzyska. W dodatku obie z Alicją będą musiały złożyć szczegółowe zeznania.

Poza tym policjanci zadzwonią zapewne po kogoś z pogotowia opiekuńczego, by zajął się osieroconą dziewczyną. Stacy pomyślała, że będzie jej bardzo trudno zrezygnować z opieki nad nią.

Po godzinie, która wydawała jej się wiecznością, w salonie pojawił się Spencer. Skinął Stacy głową i przykucnął przy Alicji.

- Czy odpowiesz na parę pytań?
- Teraz? – Przestraszona spojrzała na towarzyszkę.
- Mogę z nią zostać? – spytała Stacy.

Kiedy zgodził się, odniosła wrażenie, że dziewczyna odetchnęła z ulgą. Zaczęła od tego, jak znalazła komputer, zrozumiała, co to oznacza i wysłała go do Stacy. Głos zaczął jej drżeć, kiedy dotarła do najświeższych wydarzeń.

– Mama chyba słyszała, o... o czym mówiłyśmy. Przyszła do mnie zaraz po wyjściu Stacy. By... była zła i zaczęła mnie wlec do... do okna. Cały czas mnie wyzywała. Nie... nie wiedziałam, co robić. Sama nie wiem, jak wyjęłam pistolet i... i strzeliłam. – Alicja zalała się łzami.

Siedziała skulona i samotna, niepewna swojej przyszłości. Stacy czuła, że serce jej się ściska. Przytuliła ją do siebie i w ten sposób przesiedziała następny kwadrans, odpowiadając na kolejne pytania.

W którymś momencie w salonie pojawił się Tony. Rozejrzał się dookoła, widząc wszędzie kartonowe pudła.

– Mam dobrą wiadomość – zaczął i zaraz urwał, bo zdał sobie sprawę, że te słowa zupełnie nie pasują do sytuacji.

– Tak? – podjęła Stacy.

– Rozmawiałem przed chwilą z twoją ciotką, Alicjo. Udało jej się zarezerwować wieczorny lot i kolo północy będzie w Nowym Orleanie.

– Ciocia Grace? – powiedziała ze zdziwieniem Alicja. Wyglądała tak, jakby stanowiło to dla niej wielką niespodziankę. Być może zapomniała, że ma jeszcze jakąś rodzinę.

– Tak, chyba będę musiał po nią wyjechać – rzekł z westchnieniem Tony.

Spencer pokręcił głową.

– Wracaj do domu, stary. Pojedziemy tam we trójkę.

O tej porze na lotnisku było prawie pusto. Kroki nielicznych pasażerów rozbrzmiewały głośnym echem w wielkich salach. Niemal wszystkie kioski i stoiska były pozamykane i tylko paru zaspanych urzędników siedziało w swoich okienkach.

Alicja prawie nic nie mówiła. Trzymała mocno Stacy za rękę, kiedy czekały przy końcu terminalu. Na szczęście lot nie był opóźniony i Alicja szybko przywitała się z ciotką. Malone odebrał bagaże i ruszyli do samochodu.

– Zarezerwowaliśmy dla pani pokój w hotelu – powiedziała Stacy, na której ciotka Alicji zrobiła bardzo dobre wrażenie. Sposobem bycia przypominała trochę swego brata. – Będzie się tam pani mogła zatrzymać z Alicją. Chyba że ma pani inne plany...

– Nie, w ogóle o tym nie myślałam. Zawsze... – Urwała.

No tak, zawsze mieszkała u Lea.

Ulice były prawie puste, więc w ciągu pół godziny dojechali do hotelu. Stacy weszła na chwilę z paniami do środka i upewniła się, że nie ma problemów z rezerwacją.

– Gdzie cię zawieźć? – spytał Spencer, kiedy usiadła przy nim w samochodzie.

Spojrzała na niego wymownie.

– Nic chcę być dzisiaj sama. Skinął głową i ruszył przed siebie.

ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY PIĄTY

Środa, 13 kwietnia 2005 r.

3.30

Stacy wyprostowała się w pościeli. Obudziła się przekonana, że wreszcie dotarła do prawdy.

– O Boże! – jęknęła, podnosząc rękę do ust. – Ona kłamała.

– Śpij, śpij – mruknął Spencer.

– Nic nie rozumiesz! – Pociągnęła go za ramię. – Ona cały czas kłamała.

Niechętnie otworzył oczy.

– Kto taki?

– Alicja!

– O czym ty mówisz? – Zmarszczył brwi. Przypomniała sobie, jak któregoś dnia przyniosła pocztę do gabinetu Lea. I logo na jego komputerze. Pomyślała wtedy, że jest to inny model niż ten Cassie, ale poza tym nie zwróciła na niego uwagi.

Zainteresowało ją wówczas zaproszenie z Galerii 124.

Teraz jednak miała przed oczami tamten komputer. Był zapewne droższy niż ten Cassie, ale z całą pewnością wyprodukowała go firma Apple.

– Posłuchaj, co powiedziała mi Alicja. Kiedy znalazła komputer Cassie, od razu domyśliła się, że coś jest nie w porządku, bo nikt w domu nie używał apple'a. Kłamała! Leo miał taki laptop w swoim gabinecie.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie.

– Łatwo będzie to sprawdzić.

Stacy nie mogła pogodzić się z tym, co jej nagle przyszło do głowy. Że to właśnie Alicja stała za wszystkimi zbrodniami.

– Ma u siebie książki prawnicze, a także podręcznik psychiatrii klinicznej. Cały czas się zabezpieczała...

Spencer przyjrzał się jej uważnie.

– Czy wiesz, co właśnie sugerujesz? Że nastolatka dała się wciągnąć w zbrodnię przeciwko swoim rodzicom. Ależ to...

– Nie – przerwała mu. – Nic takiego nie powiedziałam. Ona nie dała się wciągnąć. Ona od początku do końca sama to wszystko zaplanowała.

Spencer nie był już senny. Patrzył na nią z mieszaniną niedowierzania i podziwu.

– Sama?

– Tak.

– A Troy?

– Był tylko pomocnikiem Alicji. – Zrobiło jej się ciężko na sercu. Tak bardzo nie chciała, żeby to była prawda.

– Rzeczywiście myślisz, że szesnastoletnia dziewczyna była w stanie coś takiego zrobić?!
To niesłychane!

Stacy milczała przez chwilę.

– Ona nie jest zwykłą nastolatką, ale prawdziwym geniuszem i doświadczonym graczem. Mówiła mi, że jest bystrzejsza od swoich rodziców i w świetle tego, co się stało, trudno nie przyznać jej w tym racji. Jest bardzo dumna ze swojego IQ i lubi się nim chwalić.

Spencer potarł szczękę.

– Ale po co miałyby to robić? Dla pieniędzy? Przecież Noble’owie nie skąpili jej grosza, a z czasem zyskałyby finansową niezależność. A tak została kompletnie sama, straciła rodziców!

– Właśnie – podchwyciła Stacy. – Pieniądze to sprawa drugorzędna. Chodziło jej głównie o wolność. Uważa, że na nią zasługuje, a rodzice traktowali ją jak dziecko. Sama mi to powiedziała.

– Zaraz, zaraz... Przecież mówiłaś, że widziałaś, jak Kay próbowała ją zabić.

Stacy pokręciła głową.

– Równie dobrze Kay mogła próbować uspokoić rozhisteryzowaną córkę. Do ostatniej chwili nie miała pojęcia, że zostawiłam Alicji pistolet. Muszę przyznać, że ta dziewczyna dużo ryzykowała. Pewnie miała opracowany jakiś inny plan na wypadek, gdyby to spotkanie przebiegło inaczej.

– Oczywiście pod warunkiem, że twoja hipoteza jest prawdziwa.

Stacy spojrzała mu prosto w oczy.

– Jestem tego pewna.

– Potrzebujemy dowodów. To musi być coś więcej niż małe kłamstwo, na którym udało ci się ją przyłapać.

Stacy zacisnęła gniewnie pięści.

– Nie pozwolę, żeby uszło jej to płazem!

– Więc co proponujesz?

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Piątek, 15 kwietnia 2005 r.

10.30

Alicja wraz z ciotką zajmowały apartament w hotelu Hilton przy Riverwalk. Stacy zadzwoniła do nich i zapowiedziała się z wizytą, więc Grace nie zdziwiła się, kiedy ją zobaczyła.

– O, jak miło, że jesteś – powiedziała z uśmiechem. Stacy pokazała jej kubek z mrożoną *moccaccino*.

– Ulubiona kawa Alicji.

– Z pewnością się ucieszy – powiedziała Grace. – Prawie nie wychodzi z pokoju. Tylko na posiłki i kiedy przychodzą sprzątaczkę. – W jej oczach pojawiły się łzy. – To straszne! Musi czuć się taka osamotniona!

Stacy uważała, że jest to raczej zadowolenie, jeśli nie radość, ale zachowała to dla siebie. Przynajmniej na razie.

– Bardzo niechętnie wychodzę – dodała Grace – ale muszę zająć się też sprawami Lea, więc pozwolisz...

– Tak, oczywiście, zostanę z nią, ile trzeba.

Zrobiło jej się żal tej kobiety. Straciła brata, a teraz miała się jeszcze dowiedzieć, że jej bratanica okazała się morderczynią.

– Alicja jest trochę nie w humorze, ale trudno jej się dziwić...

Stacy starała się nie pokazywać, jak bardzo jest zła. Jednak najchętniej wyrzuciłaby z siebie, że dla Alicji życie ludzkie jest tylko grą i że interesuje się głównie sobą i swoim ilorazem inteligencji.

Przeżyła moment poważnego zwątpienia, kiedy ją zobaczyła, gdyż Alicja wyglądała na całkowicie przybitą. Czyżby się pomyliła? Może laptop Lea był nowy? Albo jego córka nigdy mu się dokładniej nie przyjrzała?

Jednak ruchy dziewczyny pełne były energii, której w tej sytuacji nie mogła w żaden inny sposób rozładować. Stacy pomyślała, że powinna już wcześniej zwrócić na to uwagę.

– Jak się miewasz, Alicjo?

– Jakoś się trzymam.

– Przyniosłam twoją ulubioną *moccaccino*. Prosto od Billie.

– Dzięki.

– Alicjo, kochanie, muszę na chwilę wyjść – powiedziała Grace.

Przez jakiś czas rozmawiały o niczym, aż wreszcie Stacy uznała, że czas przystąpić do akcji. Spojrzała ostro na Alicję.

– Zostawmy te bzdury, dobra? Jesteśmy tylko we dwie...

Oczy Alicji rozszerzyły się.

– O co ci chodzi, Stacy? Pochyliła się w jej stronę.

– Wiem, że to była twoja gra. To ty jesteś Wielkim Białym Królikiem.

Chciała zaprzeczyć, ale Stacy uniosła dłoń.

– To był doskonały plan. Przecież rodzice powstrzymywali twój rozwój, traktowali cię jak dziecko, a ty byłaś znacznie od nich mądrzejsza. Sama mi to powiedziałaś...

– Tak, jestem też sprytniejsza od ciebie, Stacy – rzekła spokojnie.

– To znaczy?

– Jesteś żalosna. Możesz dać mi swoją komórkę?

– Dlaczego?

– Bo wiem o tobie wszystko. – Stacy podała jej z ociąganiem aparat, który Alicja szybko wyłączyła. – Teraz jesteśmy już same. Bez Malone’a i tego grubasa. Możemy porozmawiać.

Stacy zrobiła zdziwioną minę.

– Skąd wiedziałas?

– Jesteś przewidywalna, Stacy. Użyłaś już wcześniej tej sztuczki, pamiętasz? Kiedy twój partner chciał zabić Jane.

Jak mogłaby o tym zapomnieć?

– Teraz ja chciałam zadać to samo pytanie – dodała Alicja. – Skąd wiesz?

– Przyłapałam cię na kłamstwie. Twój ojciec miał apple’a.

Alicja skinęła głową.

– Pożałowałam tego, jak tylko to powiedziałam. Zastanawiałam się, czy zauważysz...

– I teraz cię mam! Dziewczyna wrzuciła ramionami.

– Nic ci z tego nie przyjdzie. Lepiej daj sobie spokój.

– Chcę znać prawdę! – powiedziała twardo Stacy. Alicja zaśmiała się, a na jej twarzy po raz pierwszy pojawił się wyraz samozadowolenia.

– Mama i ty miałyście zginąć w Belle Chere. To Malone zaważył sprawę.

– Więc miałam szczęście.

– Parę razy próbowałam się go pozbyć, ale bezskutecznie.

– Pozbyć się? Jak?

– Dzwoniłam anonimowo do Wydziału Wewnętrznego policji z informacjami, że dopuszcza osoby postronne do śledztwa. Ostatni raz podałam nawet twoje nazwisko...

Stacy spojrzała na nią z podziwem. Kolejna zagadka znalazła swoje rozwiązanie.

– Naprawdę sprytna z ciebie dziewczyna. I zupełnie bez serca. Jak te postaci z Białego Królika.

Alicja wyprostowała się.

– Zasługuję na to, żeby być samodzielną. To śmieszne, że rodzice o mnie decydowali. To ja powinnam była im mówić, co mają robić.

– Przecież jesteś dzieckiem!

– Zależy, jak na to spojrzeć. Nawet nie mogli się ze mną równać. W ogóle się nie spostrzegli, że ich kompletnie omotałam.

– Więc opracowałaś genialny plan... Alicja zaśmiała się i lekko skłoniła.

– Dzięki. Widzisz, powinnam zacząć studia już trzy lata temu, ale ojciec się nie zgodził, a matka go poparła. Zawsze była po jego stronie, nawet po rozwodzie. Więc wynajmowali dla

mnie głupich nauczycieli...

– Takich jak Clark Dunbar.

– Właśnie od niego wszystko się zaczęło – powiedziała z zadowoleniem. – Prawie od razu zorientowałam się, kim jest.

– Jak?

– Zastanowiło mnie to, co mówił o Białym Króliku, więc przeszukałam jego pokój i znalazłam kluczyk do szafki z miejscowej przechowalni bagażu. Głupek, nie zniszczył nawet starych dokumentów...

Stacy musiała przyznać, że Alicja jest bardzo pomysłowa. Nigdy by nie wpadła na to, że stać ją na coś takiego.

– Zostawił swój dyplom, jakieś wyróżnienia... Ciekawe, że nie potrafił się tego pozbyć. Ja bym od razu to wszystko spaliła.

– Wierzę. W końcu zamordowałaś tylu ludzi... Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie zabiłam nikogo poza mamą.

– Wiem, posłużyłaś się Troyem.

– Tak, stanowił ważny element mojego planu.

– Gdzie go znalazłaś?

– Na czacie erpegie.

– Jak go przekonałaś?

– To było proste. Dzięki podręcznikowi psychiatrii odkryłam, że jest pedofilem. Ze starymi robił to tylko dla pieniędzy. Zresztą to, że lubił kasę, też okazało się ważne...

Stacy poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Co... co mu mogłaś zaoferować? Oczywiście poza swoimi wdziękami...

– Troy był cholernie leniwy i w dodatku głupi, ale jak obiecałam mu milion dolców, zabrał się do roboty.

Milion dolarów za zabicie tych wszystkich ludzi. Tyle wystarczyło.

Alicja przeciągnęła się jak kotka i wypila trochę mrożonej kawy.

– Kiedy wpadłaś na to, żeby skorzystać z Białego Królika?

– To się zaczęło od Clarka. Wiedziałam, że doskonale nadaje się na kozła ofiarnego.

– Tak, wystarczyło naprowadzić policjantów na jego trop. Z pewnością nie szukaliby dalej.

– Tylko że ty zrobiłaś to za wcześnie. – Wyciągnęła oskarżycielsko palec w jej stronę. – Najpierw mieli zginąć moi rodzice.

– Wreszcie byłabyś wolna...

– I bogata. Obrzydliwie bogata.

– Więc ich śmierć była jedynie środkiem do celu? Alicja wydeła wargi.

– Powiedzmy, że miała służyć wyższemu celom.

– Aleja ci przeszkodziłam...

– Nie pochlebiaj sobie za bardzo. Byłaś tylko niewielką zawadą, a przy tym gra stała się dużo ciekawsza.

Stacy najchętniej walnęłaby w tę zadowoloną twarz.

– A Cassie?

– Była na tyle głupia, że zajrzała mi przez ramię i zobaczyła Białego Królika w moim komputerze. Zaczęła mnie wypytywać o grę. Musiałam się jej pozbyć, bo mogłaby później skojarzyć fakty.

Stacy zacisnęła pięści w bezsilnej złości. Tylko tyle było trzeba, by pozbawić kogoś życia. Nie mogło jej się to pomieścić w głowie.

– Więc obiecałaś wprowadzić ją w grę?

– Tak.

– Znowu Troy?

– Oczywiście.

– Nie ujdzie ci to na sucho!

– Jesteś zbyt przeciętna, żeby mnie przechytryć. Przykro mi, ale to prawda. – Jednak nie sprawiała wrażenia zmartwionej tym faktem.

– Nie przejmujesz się tym, że znam już prawdę?

– A powinnam? – Napiła się kawy. – Jeśli nawet zgłosisz się na policję, to i tak nie masz dowodów. Nikt ci nie uwierzy.

– Znasz definicję słowa „dowód”? Alicja znów wyduła wargi.

– Obie ją znamy, ale założę się, że ja lepiej.

– Wiesz więc, czym jest wyznanie przestępcy... Po raz pierwszy na jej twarzy pojawiło się coś innego niż zadowolenie. Jakby niepewność albo zdziwienie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wiele się od ciebie nauczyłam, Alicjo. Podoba ci się ten obraz? – Wskazała ścianę.

– Niespecjalnie.

– To szkoda, bo będziesz go pamiętać do końca życia. I przeklinać.

Dziewczyna prychnęła pogardliwie.

– Daj już spokój swoim gierkom.

– To pułapka. Taka jak w Białym Króliku. Dziś rano, w czasie sprzątanego pokoju, policja umieściła tu aparaturę nagrywającą. Mamy całe twoje wyznanie na taśmie.

Najpierw nie mogła w to uwierzyć. Potem wrzasnęła i rzuciła się na Stacy z pięściami. Kopała i drapała, ale Stacy łatwo sobie z nią poradziła.

– Masz prawo milczeć... – Policjanci wpadli do pokoju, lecz Stacy ciągnęła dalej: – Masz prawo do adwokata. Teraz i przy kolejnych przesłuchaniach. Jeśli nie możesz mu zapłacić, otrzymasz bezpłatnego z urzędu. Czy zrozumiałaś wszystko, co powiedziałam?

– Idź do diabła!

– Nie, to ty do niego trafisz – mruknęła. Dopiero wtedy rozejrzała się dokoła. Miała przed sobą Spencera i Tony'ego, a także chłopaków z ekipy technicznej i dwóch mundurowych policjantów. Kolegów.

– Nie jesteś już policjantką, Stacy – zauważył Spencer.

– Wiem, ale to się da naprawić. Cieszę się, że ty nim wciąż jesteś.

– Ciekawe, co powiedzą chłopcy z Wewnętrznego, kiedy usłyszą to zeznanie – rzekł ponuro. – Mała żmijka!

Policjanci skuli kajdankami Alicję, która miotła najgorsze przekleństwa. Nikt nie spodziewałby się po niej takiego słownictwa.

- Ona chyba naprawdę jest dorosła – zauważył Tony. – I co teraz?
 - Zajmij się podejrzaną, a ja przesłucham Stacy – powiedział Malone.
- Tony wydobył z siebie gardłowy rechot.
- Tylko dobrze ją przyciśnij!
 - Wredne sukinsyny – mruknęła Stacy i... wzięła Spencera za rękę.

*Wszystkie nazwy, postaci oraz cytaty
z „Alicji w krainie czarów” Lewisa Carrolla
wykorzystane w tej książce pochodzą z przekładu
autorstwa Jolanty Kozak,
Wydawnictwo Plac Słoneczny 4, Warszawa 1997.*